

ILONA GOŁĘBIEWSKA

Opowieść o sile miłości  
i wybaczeniu, przenosząca  
do świata wspomnień  
i rodzinnego domu.

Powrót  
do starego domu



ILONA GOŁĘBIEWSKA

Powrót  
do starego domu



MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Projekt okładki: *Izabella Marcinowska*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Maria Śleszyńska*

Ta książka jest fikcją literacką i wytworem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do realnych osób i zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe. Prawdziwe jest tylko Pniewo i wydarzenia, które miały tam miejsce w maju 1944 r.

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© Paweł Kazimierczak/Shutterstock

© Elina-Lava/Shutterstock

© Drozdowski/Shutterstock

© by Ilona Gołębiewska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2017

ISBN 978-83-287-0559-3

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2017

===LUIgTCVLIA5tAm9Pfk54TntMbAtqCH0Teht6Ol08RiNXNhhoBA==

*Moim Rodzicom z miłością,  
w podziękowaniu za bajkowe dzieciństwo  
i dom pełen wspomnień,  
do których zawsze mogę wracać*

*Najważniejsze jest, by gdzieś istniało to, czym się żyło: i zwyczaje, i święta rodzinne.*

*I dom pełen wspomnień. Najważniejsze jest, by żyć dla powrotu.*

ANTOINE DE SAINT-EXUPÉRY

## Spis treści

### Prolog

W miejscu, gdzie nieposkromiona pamięć zarzuciła kotwicę ludzkiego losu...

### Rozdział I

Uciekam jak najdalej stąd!

### Rozdział II

Jestem w domu

### Rozdział III

Historia dziwnych przypadków i nieprzewidywalnych zdarzeń

### Rozdział IV

W którym wszystko wywraca się do góry nogami, zdobywam nowych przyjaciół i wrogów, a na koniec odnajduję spokój w rodzinie i walczę z przeznaczeniem

### Rozdział V

O ciężkich początkach remontu mojego królestwa, pozbyciu się własnego męża, tajemniczej historii sprzed lat i spotkaniu bratniej duszy

### Rozdział VI

W którym przywołuję koszmary, spotykam nocnego złodziejaszka, ratuję życie dziewczynce, słucham cygańskiego wróżenia i odnajduję list sprzed lat

### Rozdział VII

W którym składam niezwykłą przysięgę, bawię się w detektywa, przygarniam Jowisza, ratuję Michałka i spotykam tajemniczego księdza

### Rozdział VIII

O krótkiej, lecz burzliwej historii miłosnej pewnej Alicji, tajemniczych przesyłkach od byłego męża, zagranicznych romansach Doroty i czasie, który ran nie leczy

### Rozdział IX

Bo życie jak fortuna kołem się toczy – o ponadczasowej miłości, pożądaniu odbierającym zmysły i tragicznej przeszłości zapisanej w sercu samotnego starca

### Rozdział X

Kartki z kalendarza życia – o niezwykłym pamiętniku, wielkiej miłości żołnierza i Małgorzaty, zemście niedoszłego kochanka i zagubieniu w uczuciach

### Rozdział XI

Przez pryzmat ludzkich czynów – o przywiązaniu do osób z przeszłości, pierwszym „kocham cię”, żalu za rozbitą rodziną i sile raniących słów

### Rozdział XII

O małym intruzie Nadzieją zwanym, spełnieniu największego marzenia mojego kapitana, nocnej bójce awanturnika i świętowaniu w zaczarowanym

ogrodzie

### Rozdział XIII

O przeprowadzce do całkiem nowego starego domu, niezapowiedzianym ślubie, namiętnej nocy dwojga zakochanych i „Wrzosowisku” z dziecięcych marzeń

### Rozdział XIV

Pamiętki przeszłości – o mocy spełnionych marzeń, sezonie dobrych zmian, przysiędze na przyszłość, tajemnicach starej szafy i sekretach z dawnych lat

### Rozdział XV

Czas uczy nas życia – o szukaniu klucza do przeszłości, prezentach od losu, słowach wielkiego starca, spełnionej wróżbie i starym domu niosącym nadzieję

### Epilog

To jest przystań na kolejne życia rozdziały...

Słowo od autorki

## **Prolog**

*W miejscu, gdzie niepokonana pamięć zarzuciła kotwicę ludzkiego losu...*



Poczuła na sobie chłodny powiew wiatru. Z ciekawością spojrzała w górę i zachwyciła się labiryntem gałęzi utworzonym przez konary klonów i kasztanów, z których spadał deszcz jesiennych liści. Usłyszała ich melodię i zanuciła nieśmiałym głosem: „W jesiennym ogrodzie deszcz uderza cichutko o dywan liści”. Wyobraziła sobie, że jest panią magicznego królestwa, w którym każde drzewo oddaje jej pokłon, a ona odpowiada uśmiechem. W pośpiechu chwyciła kilka klonowych liści i zrobiła z nich bukiet, mając nadzieję, że będzie pasował do przygotowanego wcześniej naszyjnika z brązowych kasztanów. Spojrzała w dal na stojący na wzgórzu stary dom i zapragnęła znaleźć się na jego werandzie jak najszybciej.

Zrobiła niepewnie kilka kroków, przypominając sobie, że musi kogoś powiadomić o swoich planach. Uśmiechnęła się przez ramię do stojącego nad stawem ojca i pomachała mu ręką na znak, że wraca do domu. Posłał jej pełne ciepła i miłości spojrzenie, które zawsze oznaczało, że może czuć się bezpiecznie. Zaśmiała się w głos i zaczęła biec, ile tylko sił w nogach. Okrążyła olbrzymi staw, który zawsze kojarzył się jej z zamkową fosą, jednym skokiem pokonała drewnianą kładkę, przebiegła wzdłuż akacyjowej alei. Jej dwa długie warkoczki rytmicznie uderzały o plecy. Według małej dziewczynki to właśnie była definicja wolności.

Nagle zaczęła nogą o wystający korzeń i upadła na ziemię. Jej ciało przeszył ból, jednak nie to było teraz najważniejsze. Wzięła głęboki wdech... Tak, to ten najpiękniejszy zapach, zapach wrzосу... Zapach, w którym można zakłócić wszystkie smaki, barwy, dźwięki, widoki i marzenia dzieciństwa. Od dawna wiedziała, że to właśnie jest zapach jej życia, delikatnego niczym gałązki wrzосу. Jednym ruchem podniosła się z ziemi i pozbierała bukiet, licząc na to, że nie straci swojego fasonu. Zadowolona z jego wyglądu ruszyła dalej przed siebie, tym razem nieco spokojniejszym krokiem. Szła przez stary przedwojenny sad, rozkoszując się jego kolorami i widokiem krwistoczerwonych jabłek na wiekowych jabłoniach. Podziwiała chylące się ku ziemi grusze, na których wisiały dorodne owoce. Ostrożnie przedostała się przez wyrobioną w płocie dziurę. To było jej sekretne przejście do świata pełnego tajemnic i przygody. Stała mocno na nogach i głośno wciągnęła powietrze.

Uwielbiała ten widok. Stary drewniany dom stojący na środku podwórka. Jej dziecięce serce podpowiadało, że nie ma na świecie piękniejszego domu, a smutek, strach, ból, zmartwienia zawsze zostają przed progiem drewnianych drzwi. Oaza spokoju, jej przystań na złe dni i miejsce, gdzie ma wszystkich, których tak bardzo kocha. W promieniach jesiennego słońca stary dom wyglądał wprost bajecznie. Miała wrażenie, że patrzy na obraz namalowany ręką niezwykłego artysty. Widziała kiedyś taki w muzeum i tak właśnie wyobrażała sobie swój dom. Porośnięta mchem dachówka łapała ostatnie promienie dziennego światła, mieniając się tysiącem kolorów. Pochylone nad domem potężne świerki przypominały dwóch

strażników, którzy chronią go przed niebezpieczeństwem. Alicja bardzo lubiła budować między nimi swój domek do zabaw i spędzała tam mnóstwo czasu. Jedynie podczas burzy świerki budziły w niej strach, uderzając silnie gałęziami o stare okna, które zamieniały się wtedy w mały plac bitwy. Dziadek też nie lubił burzy, za bardzo przypominała mu dni spędzone w wojennym piekle. Brał wtedy Alicję do spiżarni i tam przy blasku świecy opowiadał jej różne niezwykle i niesamowite historie.

Teraz drewniane okna były oazą spokoju, a suszące się nad nimi zioła dodawały im tajemniczości. Stare drewniane ściany domu wydawały się unosić nad trawą skąpaną w coraz gęstszej przedwieczornej mgle. Dochodziła z nich melodia minionych lat, bo dom był tak stary, że zapewne widział i słyszał niejedną ciekawą historię. Uchylone wejściowe drzwi zapraszały do środka, choć przeszkodą był leżący na progu czarno-biały kot. Nie zamierzał nikomu ustępować miejsca.

Mama grabiła klonowe liście. Porozrzucane po okolicy, tworzyły kolorowy witraż. Zerkając z dumą na rosnące wokół domu kwiaty, wśród których najczęściej podziwu budziły chryzantemy, astry, dalie, jeżówki i begonie. Wyglądała wśród nich jak dobra wróżka, która swoim dotykiem zamienia świat w miejsce pełne uroków. Alicja zrobiła to, co zawsze, gdy tylko chociaż na chwilę stęskniła się za mamą. Znienacka podbiegła do niej i rzuciła się jej na szyję. Wiedziała, czego może oczekiwać w zamian – tysiąca słodkich jak miód całusów, delikatnych muśnięć ręką po długich włosach i zapewnień, że jest największym skarbem w całej rodzinie i że wszyscy ją bardzo kochają. Był to typowy rytuał Alicji i jej mamy, przynoszący im wielką radość.

Po chwili zaczęła się skradać do wysokiej werandy, która w porównaniu z jej wzrostem wydawała się być bramą potężnej twierdzy. Przytuliła twarz do wyrzeźbionego w drewnie wzoru i miała nadzieję, że ponownie ujrzy ten widok, który codziennie wzbudzał radość w jej dziecięcym sercu. Nie myliła się. W kącie werandy, na dwóch bujanych fotelach, siedzieli babcia i dziadek. Jej dwa największe szczęścia i dwie największe tajemnice. Doskonale wiedziała, co mogą robić o tej porze. Dziadek miał głowę opartą o fotel, oczy przykrył ulubioną czapką, co zazwyczaj robił, odkąd ponad rok temu zupełnie stracił wzrok. W dłoniach trzymał starą fajkę zrobioną z duńskiej porcelany, którą co jakiś czas przykładał do ust. Alicja bardzo lubiła jej zapach, ale dziadek zwykle starał się palić wtedy, gdy nie było jej w pobliżu. Zawsze powtarzał, że jest to bardzo niezdrowe dla dzieci. Babcia trzymała na kolanach wielką księgę i czytała na głos, od czasu do czasu odwracając głowę w stronę dziadka. Alicja nie rozumiała jeszcze, czym tak naprawdę jest miłość, ale przeczuwała na swój dziecięcy sposób, że dziadków łączy coś niezwykle, coś, czego nie jest w stanie sobie wyobrazić. Jednak wierzyła, że w jej życiu również pojawi się ktoś tak ważny, jak ważna była babcia dla dziadka, a on dla niej. Nie rozumiała też dorosłych ksiązek, które babcia

czytała z rzadko spotykanym zachwytem. Dziadek słuchał każdego jej słowa i wydawał się trochę nieobecny, jakby przenosił się do tych miejsc i ludzi, opisanych na pożółkłych już kartkach. Alicja chciała zrozumieć tajemnice czytanych przez babcię ksiązek, ale wiedziała też, że będzie musiała jeszcze długo poczekać, aby stało się to możliwe. Postanowiła upomnieć się o uwagę ukochanych dziadków i wskoczyła na werandę.

– Wręczam ci, królowo, ten magiczny bukiet, żeby w twoim wazonie przypominał, iż w naszym lesie rosną magiczne drzewa. – Podała babci nieco już sfatygowane liście i mocno się do niej przytuliła.

– Dziękuję, moja kochana królowo, za tak wytworny prezent. – Babcia nie mogła wyjść z podziwu. Pogłaskała wnuczkę po jasnych włosach.

– Tobie, królu, daję ten wspaniały naszyjnik na znak, że rządysz naszym królestwem. Nie możesz go zobaczyć, ale za to możesz dotknąć tych magicznych kształtów, wypowiedzieć zaklęcie, a wtedy spełni się każde twoje marzenie. – Przełożyła przez głowę dziadka kasztanowy naszyjnik, przy okazji zrzucając z jego oczu czapkę, na co wszyscy zareagowali śmiechem.

– Moje słoneczko, to jest najwspanialszy prezent, jaki w życiu dostałem. Jeszcze nigdy nikt nie pozwolił mi czarować.

– To teraz już możesz czarować, ile chcesz, jak stąd do szosy i z powrotem! Albo jeszcze dużo, dużo, dużo więcej, masz moje słowo! A wróżki, takie jak ja, nigdy nie oszukują!

– Cóż to za pomysły, moja wróżko! – Mama weszła na werandę z pękiem świeżo ściętych kwiatów. – Zobacz, tata wraca znad stawu, pewnie ma ryby. Dziadek z babcią jeszcze chwilę poczytają, a ty chodź, pomożesz mi ułożyć kwiaty w chabrowym wazonie i przygotować stół.

– I będzie wytworna kolacja! Jak w prawdziwym zamku w prawdziwej bajce!

Stary dom był bajką. Spełnieniem dziecięcych marzeń o szczęśliwej rodzinie, bezpiecznym domu i ludziach, którzy kochają z całego serca. Dziecko marzy tylko o tym, by być kochane.

Alicja zapamiętała ten dzień na zawsze, bo bardzo chciała pamiętać, kim tak naprawdę była, póki życie jej jeszcze nie zawiodło. Tego dnia nie wiedziała, że za chwilę nie będzie starego domu, dziadków, rodziców, a jej marzenia rozbiją się w drobny mak o twarde mury szarej rzeczywistości. Nie wiedziała, że los wystawi ją na ciężkie próby, które zabiorą radość, wiarę i nadzieję małej dziewczynki na bardzo długi czas.

Ale ten stary dom, zapisany na zawsze w pamięci małego dziecka, miał być bezpieczną przystanią, do której w końcu zaprowadzą kręte ścieżki życia. Człowiek wraca zawsze tam, gdzie nieposkromiona pamięć zarzuca kotwicę ludzkiego losu... Alicja powróci tutaj, do starego domu, by na nowo odnaleźć siebie, swoją

przeszłość i związane z nią tajemnice.

*Tam jest dom twój ukochany, gdzie jest miłość twoja,  
wspólnych życzeń dla przyszłości nic nie pokona.*

*Tam witają bliskich ludzi ciepłe spojrzenia,  
ich obecność chroni cię od zapomnienia.*

*W szalonym pędzie czas zatoczył wielki krąg,  
na mojej mapie znów jest dzisiaj stary dom.*

## **Rozdział I**

*Uciekam jak najdalej stąd!*

## **Brak wiary w siebie, rezygnacja z życia i stosy chusteczek**

Czuję w głowie tykającą bombę, która pewnie za chwilę wybuchnie. Mówią, że z wiekiem nabiera się rozumu. W moim przypadku ta reguła w ogóle się nie sprawdza. Stara baba już ze mnie, a głupia jak podłotek. A może wcale jeszcze nie dorosłam? Otwieram oczy. Obok mojej ręki siedzi biało-rudy kot, pupil Doroty i jej dziewczynek.

– Czego się na mnie gapisz, wstrętny futrzaku?

Kot ani drgnie. Wlepił we mnie swoje zielone oczyska i nie ma zamiaru odpuścić. Filon. Głupie imię jak dla kota. Kot też jest głupi. Wszystko jest głupie. Szczególnie ja. Kot o tym wie, dlatego tak się na mnie gapi. Pewnie nie widział nigdy tak zaniedbanej i beznadziejnej kobiety. A niech się gapi, ja też go nie lubię. Zawsze, gdy tylko spuszczę go z oczu, włazi do mojej torby. Ale teraz nie wlaź, wiernie przy mnie czuwa. Co się dzieje? Gdzie jestem? Czarna komoda. To musi być mieszkanie Doroty. W końcu gapi się na mnie jej kot. I zjadł ostatniego cukierka! Czym teraz zagłuszę rozpacz? W chwili załamania najlepsze są słodczyce, zawsze po nie wtedy sięgam.

Trzeba wstać i posprzątać te wszystkie zużyte chusteczki. Na łóżku aż białe, są wszędzie.

– Dziewczynki, bardzo was proszę, tylko bez kłótni.

– Zosia ma większą kanapkę! To niesprawiedliwe!

– Nieprawda! Ty masz większą!

– Tylko spokojnie, zaraz wychodzimy do przedszkola, a wy nadal niegotowe.

– Nie będę jadła śniadania, jak w tym domu nie mam żadnych praw!

– Zuzia, nie przesadzaj, to tylko kanapka.

– Nie lubię was!

W kuchni jak zwykle trwa poranna batalia. Dorota to ma szczęście. Dwie urocze córeczki, kochający mąż, który świata poza nią nie widzi, wymarzona praca. Trochę ciasno tu mają, ale w ich domu jest miłość.

– Psik! Uciekaj stąd! To mój teren! – mówię do kota. Chyba pójde spać, całą noc przepłakałam, więc ten durny dzień mogę spędzić na odsypianiu. Na chlapanie nie mam już siły. No i brakuje mi chusteczek. Tak, sen będzie dobrym wyjściem.

– Tego się po tobie, kochana, nie spodziewałam! – Do pokoju z impetem weszła filigranowa piękność o sile boksera i uporze osła. Zawsze z nią przegrywam. Jednym ruchem odsłoniła zasłony, a mocne promienie słońca mnie oślepiły. Ależ ona potrafi być wredna! Moja Dorcia kochana! Co ja bym bez niej zrobiła?

– Wstawaj! Szkoda pięknego dnia! Filon! Ile razy mówiłam, żebyś nie siadał na łóżku! Uciekaj! A ty wstawaj! W nocy słyszałam te twoje zawodzenia.

– I dobrze. Tylko to mi zostało.

– Ciocia! Ciocia wstała! – Do pokoju wpadły moje ukochane bliźniaczki. Wskoczyły na łóżko i od razu wzięły się do targania moich włosów.

– Chyba ciocia znowu płakała.

– Ma takie wielkie czerwone oczy!

– Dziewczynki, nie męczcie cioci, musi odpocząć.

– Po płakaniu?

– Nie płakałam, śnił mi się dzisiaj koszmar i się nie wyspałam.

– Taki z duchami i potworami?

– Można tak powiedzieć. Był w nim taki jeden straszny potwór, którego dobrze znam.

– Wujek Paweł?

– Przesadzacie, moje kochane. Już, szybko wkładajcie buty i marsz do przedszkola.

– Pa, ciociu. Wieczorem obejrzymy razem bajkę?

– Oczywiście, a teraz uciekajcie do przedszkola.

– To my się już zbieramy. – Do mojego pokoju zajrzał też Maciek.

– Kochanie, zostawiłem na stole papiery do przejrzenia. Będą mi potrzebne na wieczór. – Spojrzał na Dorotę z ogromną czułością.

– Nie ma sprawy, zajmę się tym. Jedź ostrożnie i przypilnuj, żeby dziewczynki nie zapomniały wziąć plecaków.

– Pamiętam, trzymaj się, buziak.

– Buziak.

– Do zobaczenia, Alu, trzymaj się!

– Z tym akurat nie jest u mnie najlepiej, ale dzięki za miłe słowo. – Maciek i dziewczynki zniknęli za drzwiami, chociaż ich radosne głosy było jeszcze słychać na klatce schodowej. Zostałam sama ze swoimi problemami.

– Wstawaj! – Nie, jednak nie zostałam sama. Dorota mnie teraz zamęczy.

– Nie pozwolę, żebyś wyplakiwała sobie oczy przez jakiegoś dupka. No już! Wstawaj i ogarnij się! Musimy szczerze porozmawiać!

– Nie chcę się stąd nigdzie ruszać, dobrze mi tu. Nikt mnie nie widzi, nie słyszy, nie poucza, nie oszukuje, nie zdradza, nie wyrzuca na śmietnik jak zużytą rzecz.

– A ty znowu swoje! Już to przerabiałymy. Paweł nie jest wart twoich łez. Lepiej pomyśl o odebraniu swoich rzeczy, do których masz prawo.

– Nic od niego nie chcę!

– Dumę schowaj do kieszeni. Tobie też się coś od niego należy, przez trzynaście lat małżeństwa sporo wniosłaś do waszego domu. A teraz podnoś się

i zrób coś z włosami, bo wyglądasz tragicznie. – Zerwała ze mnie kołdrę i tym sposobem obnażyła marność mojego istnienia.

– Dzięki za szczerość.

– Czekam na ciebie w kuchni z pyszną kawą.

Co za drań z tej Doroty. Nie rozumiem, że jedyną rzeczą, której teraz potrzebuję, jest spokój?

Wstaję, z wielkim trudem stawiam lewą nogę na podłodze (znowu będzie pech!), otwieram zapłakane ślepia i staram się poskładać swoje myśli w logiczną całość. Trzyście lat małżeństwa! Dorota jednak potrafi być wredna. Co to za pomysł, żeby od samego rana przypominać mi o zmarnowanych trzynastu latach życia? A może to taka specjalna terapia? Szokowa czy jakoś tak. Dobra, zmuszę się do życia, ale to nie będzie takie proste. Chociaż, co mi tam! Może będzie to pierwszy krok do uwolnienia się z tej pajęczyny, którą Paweł omotał mnie zaraz na początku naszej znajomości i w niej mnie hodował. Uwolniłam się w ostatniej chwili.

Snuję się po pokoju jak cień i zmierzam w stronę łazienki. A tam szok! Nie mogę rozpoznać samej siebie! Jeszcze nigdy tak źle nie wyglądałam! Prawie jak staruszka! Oczy zapuchnięte, ledwo widzę, jakby ktoś mnie pobił. Twarz czerwona, podrażniona, policzki umazane tuszem do rzęs, który mam nawet na szyi, na głowie jeden wielki kołtun, nie wiem, jak rozczeszę te włosy. Wszystko mnie boli, szczególnie głowa. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek będę w takim stanie. Jestem Brzydka, Bezwartościowa, Beznadziejna. Wszystko przez wielkie B!

– I jak tam samopoczucie? – Dorota przygląda mi się uważnie. Widzę w jej oczach przerażenie. Pewnie nie spodziewała się, że może być aż tak źle. Czuję w gardle ucisk, jakby ktoś zawiązał mi na szyi gruby sznur. Zaczynam płakać. – Już dobrze. Nie płaczemy. Starczy tych łez. – Przytula mnie z taką samą miłością, jak przed chwilą swoje dziewczynki.

– W tym lustrze widzę właśnie, do jakiej ruiny doprowadził mnie Paweł. Spójrz tylko. Wyglądam jak straszdyło. Gdzie moja radość życia? Gdzie chęć zmian? Gdzie dawna Alicja? Umarłam na zawsze! – Znowu się rozszlochałam.

– Przestań, nie mów tak. Chodź, napijemy się kawy, to cię postawi na nogi. Masz tu chusteczki.

– Na płacz też trzeba mieć siłę, a ja już dawno jej nie mam.

– Zaparzyłam rumianku, mnie zawsze pomaga na opuchnięte oczy.

– Dorcia, kiedy ostatnio miałaś powód do płaczu? Chyba wtedy, jak zdechł wam kot. Też mi powód.

– Czepiasz się. Żal mi było dziewczynek i dlatego płakałam.

Ta rozbrajająca szczerość zawsze zwała mnie z nóg. Uwielbiam obserwować jej radosną twarz. Gdyby nie burza kasztanowych loków, zapewne nie byłaby aż tak intrygującą osobą. Nie wiem czemu, ale od zawsze przypomina mi śliczną



czarownicę. Jest zielonooką piękną o alabastrowej skórze, na której rysuje się kilka wyraźnych piegów.

– Chciałabym mieć takie zmartwienia. A! Szczypie! – Dwie duże torebki rumianku wylądowały na moich powiekach.

– Musi trochę szczypać, to dobry znak, rumianek błyskawicznie zlikwiduje tę opuchliznę.

– Kto by pomyślał, że tak się rozkleję. Co za palant z niego! Wierzyłam naiwnie, że wczorajsza rozprawa będzie ostatnią i nie będę zmuszona więcej go oglądać.

– Trzeba przyznać, że ma tupet. Rozpieprzył ci życie i jeszcze żąda rozwodu z twojej winy!

– Jego niedoczekanie! Aż tak mnie nie upodli.

– I tak trzymać! Jeszcze mu pokażesz swoją siłę!

– Widziałaś tę jego lalę? Jak paradowała przy nim dumnie i wisiała na jego ramieniu?

– Trudno było jej nie zauważyć.

– A on? Usiądź, kochanie, może wody? Jak się czuje nasze małżeństwo? Nie jest ci za gorąco? Ble, ble, ble... Rzygać mi się chciało od tego przymilania się. Do mnie nigdy tak nie mówił. Nawet jak byłam w ciąży! – Znowu wzbiera we mnie złość.

– Tylko już nie płacz!

– Swoją drogą, faceci to jednak są durni. Niby nie mogą wytrzymać z jedną kobietą, a pakują się w kolejne związki.

– A kto ich tam zrozumie.

– Akurat ty nie powinnaś mieć powodów do narzekania.

– Niby tak, ale wiesz, jak jest. Chciałabym coś zmienić, żeby w moim życiu było więcej szaleństwa, spontaniczności, zabawy. Maciek jest taki przewidywalny.

– Za takiego Maćka oddałabym wszystkie skarby świata. Ciekawe, jak ja skończę. Może wyląduję w psychiatryku lub znajdą mnie gdzieś tułającą się po mieście.

– Nie mogę tego słuchać! Koniec! Mam plan na dzisiaj. Pokażesz Pawłowi, że nie dałaś się wczoraj wyprowadzić z równowagi.

– Nie rozumiem...

– Zaraz do niego pojedziemy.

– Co?! Chyba oszalałaś! Nigdy w życiu!

– Spokojnie, dokładnie to sobie zaplanowałam.

– Szkoda, że beze mnie!

– Wysłuchasz mnie do końca czy dalej będziesz się nad sobą użalała?

– Słucham.

– Zostawiłaś u Pawła najcenniejsze rzeczy. Podobno wszystko jest już

spakowane.

– I co z tego?

– Trzeba to stamtąd jak najszybciej zabrać. Chyba nie chcesz, żeby ta lala wyrzuciła pamiątki po twoich rodzicach i dziadkach?

– Udusiłabym żołą, jak Boga kocham, udusiłabym!

– I tu cię mam! Trzeba jak najszybciej wszystko odebrać, inaczej może być za późno.

– Nigdzie nie jadę. Zobacz, jak wyglądam. Mam dać im satysfakcję, że doprowadzili mnie do takiego stanu?

– Zaraz się tobą zajmujemy. Zaczniemy od gorącej kąpieli. Jak głowa?

– Lepiej, chociaż nadal czuję, że pulsuje mi w skroniach.

– Zbyt długo płakałaś. U nas odzyskasz spokój, wszyscy się tobą zajmujemy.

– Chyba żartujesz?! I tak siedzę wam na głowie od dwóch tygodni!

– Z czego się bardzo cieszymy, zwłaszcza dziewczynki. Nie muszę wynajmować dla nich opiekunki, ponieważ mają wspaniałą ciocię Alę.

– Wiem, że starasz się mnie pocieszyć, ale nie mam zamiaru siedzieć wam dłużej na głowie.

– Niech ci będzie. Ale mam jedno podstawowe pytanie... Co dalej? Jakie masz plany?

– Z tym jest problem. Teraz dopiero widzę, jaka byłam naiwna. Dałam się namówić Pawłowi na sprzedaż mieszkania po moich rodzicach. Czy to nie był przejaw totalnej głupoty?

– Niestety, tak. Sorry, staram się być szczerą.

– Doceniam.

– Przecież masz swoje pieniądze, możesz coś kupić lub wynająć. Rozwód ci w niczym nie przeszkodzi, macie podpisaną intercyzę.

– Wiedział, bydlak jeden, jak mnie wyrolować. Dołożyłam się do jego durnego domu, więc na pewno już nie zobaczę swoich pieniędzy.

– Sąd wszystko ustali.

– Chyba za sto lat! Nie mam żadnych dokumentów, które by poświadczyły moje słowa. Widzisz, jak jeden facet potrafi wyprać kobiecie mózg. Mam nauczkę. Już nigdy nie zaufam żadnemu mężczyźnie.

– Tak tylko mówisz.

– Przysięgam, jak tu siedzę. Jak mi coś odbije i okaże się, że kogoś mam, możesz mnie zastrzelić. Pozwalam ci. W ten sposób uratujesz mnie od kolejnej życiowej porażki.

– Nie biorę twoich słów na poważnie. Mniejsza o facetów. Co zamierzasz, skoro nie chcesz dłużej korzystać z naszego skromnego mieszkania?

– Nie chcę dłużej siedzieć wam na głowie, ale nie mam domu, nie mam mieszkania, nie mam siły na kupno czegokolwiek, więc zostaje mi nocleg pod

mostem.

– Jesteś okropna! Brak seksu odebrał ci zdolność realnego myślenia.  
– Seksu to ja nie miałam... Uuu... Lepiej nie będę się jeszcze bardziej pograżała...

– Przyjdzie czas i na to.  
– W bajki nie wierzę.  
– Słuchaj, a może pojechałabyś do domu dziadków, do tego... no...  
– Do Pniewa.  
– O, właśnie!  
– Chyba nie mówisz serio?  
– Dlaczego nie? Przecież nic cię tu nie trzyma.  
– Wiesz, kiedy ostatni raz tam byłam? Pięć lat temu, na jeden dzień, żeby zabezpieczyć dom i poprosić sąsiadów o opiekę nad nim. Obiecałam to szczególnie tacie, który miał ogromny sentyment do tego starego domu.

– Dlatego uważam, że nie ma dla ciebie lepszego miejsca. Odetniesz się od wszystkich problemów, od Pawła, nabierzesz dystansu do pewnych spraw.

– Łatwo ci powiedzieć. Jakoś nie widzę siebie na wsi, w drewnianym domu i bez ciebie.

– Będę cię odwiedzać, obiecuję. Przecież kiedyś kochałaś to miejsce. Wyprawa tam będzie w pewnym sensie powrotem do dzieciństwa, które tam spędziłaś.

– Potrafisz czarować. Chociaż... może i masz rację.  
– Wiedziałam!  
– Nic mnie tu nie trzyma. Jaśnie pan Paweł nawet z pracy wyrzucił mnie na zbity pysk.

– Był na tyle szczodry, że dał ci pokazną odprawę.  
– Mam gdzieś jego pieniądze, niech je sobie weźmie.  
– Chwila, nie musisz być od razu taka hojna, walcz o swoje.  
– Brzydzą się nawet tymi samodzielnie zarobionymi pieniędzmi. To nie była praca, tylko zwykłe oszukiwanie. Ile razy wciskałam komuś lipny kredyt i wmawiałam, że złapał Pana Boga za nogi? Jestem zwykłą oszustką.

– Mam wrażenie, że całą winę zwalasz na siebie. Obie doskonale wiemy, jak było naprawdę.

– To nie zmienia faktu, że się na wszystko godziłam. Gdyby było inaczej, podobnie jak ty siedziałabym teraz za biurkiem i robiła szkice wspaniałych ogrodów.

– Nigdy nie jest na nic za późno. Pojedziesz do swojego starego domu, odpoczniesz i zaczniesz wszystko od nowa. Na razie nie masz pracy, więc daj sobie trochę czasu na odpoczynek od warszawskiego życia. W końcu znajdziesz jakieś ciekawe zajęcie. Porozmawiam z szefem, może uda mi się coś dla ciebie załatwić.

– Nie kłopotuj się tym. Na pewno coś znajdę, przecież nie jestem aż taka głupia. Rzeczywiście, może pomieszkam trochę w Pniewie, dopóki nie znajdę jakiegoś przytulnego mieszkania w Warszawie.

– Nareszcie zaczynasz mądrze gadać.

### **W jaskini lwa – strach miesza się z rozgorzeniem**

Zgodziłam się. Dorota ma na mnie zdecydowanie zły wpływ. Zawsze się zgadzam na jej pomysły. Od czasu studiów, kiedy się poznałyśmy. Jestem za to wdzięczna losowi do dzisiaj. Nie wiem, jak bym poradziła sobie w życiu bez Doroty. Szczególnie teraz, gdy trzeba rozliczyć się z przeszłości, pozamykać stare sprawy i zacząć wszystko od nowa, chociaż będzie bardzo ciężko.

Przygotowania do wyjścia trwały dobre pół dnia. Przecież musiałam zamaskować oznaki całonocnego płaczu. A to nie takie proste. Coś o tym wiem, bo takich nocy miałam w życiu naprawdę dużo. Za dużo. Siedząc w wannie wypełnionej pianą, przysięgałam sobie, że już nigdy nie będę płakać z powodu mężczyzny. Żaden z nich nie jest wart moich łez.

Dorota pochwaliła moje postanowienia i wzięła się do przekształcania okropnie brzydkiej Ali w atrakcyjną kobietę – to są jej słowa, nie moje. Nigdy nie uważałam się za piękność. Dorota jest innego zdania. Najpierw zrobiła mi manicure, potem szalową fryzurę, a na koniec rewelacyjny makijaż.

– Nie wiem, czy ten dupek zasługuje na takie starania z naszej, to znaczy, z twojej strony.

– Niech widzi, co stracił.

– Pewnie nawet nie zauważy.

– O, kochana, mylisz się. Jak cię zobaczy, to mu szczęka opadnie. Ta jego lala będzie wyglądać przy tobie jak uboga krewna.

– Chciałabym mieć już to za sobą.

– Czeka nas niezły ubaw, Paweł nie spodziewa się naszego przyjazdu.

– Tego boję się najbardziej.

– Spójrz, która ci się bardziej podoba. Czerwona czy zielona?

– Co?! Mam to na siebie włożyć?

– Nie pytałabym bez powodu.

– Dorota! Chcesz mnie ubrać tak, jakbym szła na wystawną kolację.

– Tak będzie! Po wszystkim pójdziemy na kolację. Masz coś przeciwko?

– Jesteś szalona!

– I za to mnie kochasz! A więc która? Proponuję czerwoną, doda ci trochę drapieżności.

– Zgoda. Chociaż to może być niebezpieczne, bo i tak będę walecznie nastawiona. W jaskini lwa trzeba być ostrożnym.

- Nie będziesz sama. I nie zapominaj, kto trenował karate.
- Będziesz moim bodyguardem.
- Z przyjemnością. Przebieraj się. Musimy wyruszyć, zanim Maciek przywiezie dziewczynki z przedszkola.
- A ty na niego narzekasz. Wstydz się!
- Spokojnie, na razie załatwmy twoje sprawy.
- Zdaję się na ciebie.

Przez pięć minut walczyłam z sukienką. Nie mogłam ustalić, gdzie jest przód, a gdzie tył. Jak ja nie lubię sukienek! Jestem typową chłopczycą. Dziwne, że przez tyle lat chodziłam w biznesowych uniformach i nie zwariowałam.

- Gotowa?
- Fizycznie tak, psychicznie jestem w rozsypce. Gdyby wszystko było tak proste, jak myślisz...

Dorota robi dobrą minę do złej gry, przecież widzę strach w jej oczach. Boi się Pawła tak samo jak ja. Kochana jest, udaje twardą, żebym tylko się aż tak bardzo nie martwiła. Ma rację, muszę odebrać Pawłowi swoje rzeczy. Pamiątki po rodzicach są dla mnie bezcenne. Nie chcę się zamartwiać, że może za chwilę wylądują na śmietniku, bo przecież Paweł zawsze uważał je za niepotrzebne rupiecie. Zrobię mu dzisiaj przysługę, a jeśli się będzie rzucał, powiem, co tak naprawdę o nim myślę. Jasne... Tak tylko mówię, a kiedy już spojrzę mu w oczy, jak zwykle ogarnie mnie panika.

– Chciałabym widzieć go dzisiaj po raz ostatni, ale to marzenie ściętej głowy. Domyślałam się, że przez długi czas nie da mi spokoju z rozwodem. Uwziął się.

- Maciek nie z takimi dawał sobie radę, więc teraz też nie zawiedzie.
- Nawet jego w to wszystko wplątałam. Ciągle zawracam wam głowę swoimi problemami.
- Wiesz dobrze, że nigdy nie zostawię cię samej z żadnym problemem.

Parkujemy przed bramą. Sama już nie wiem, ile razy wchodziłam przez tę pięknie rzeźbioną furtkę, podziwiałam ogromny dom i zastanawiałam się, dlaczego zamiast kaskady kolorowych kwiatów wszędzie jest beton. To już przeszłość. Dziś jestem tu zapewne ostatni raz. Skradamy się z Dorotą do wejścia, nie chcąc obudzić lwa w jego potężnej jaskini. Drżącą ręką naciskam dzwonek. Stało się. Słyszę, jak ktoś zbliża się do drzwi.

– Tak? Czego panie tu szukacie? – Zamiast Pawła widzę jego młodą pannicę, która preży się przede mną z odstającym brzuchem i delikatnie go gładzi.

- Zastałam Pawła?
- Czy to coś pilnego? Kotek jest teraz dosyć zajęty. Dlaczego przyjeżdżacie bez uprzedzenia?
- Tak, dziecko, to bardzo pilne – odzywa się Dorota. – Poza tym nie

przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek była moją koleżanką i żebyśmy przeszły na „ty”. To samo dotyczy pani Alicji. I nie wymądrzaj się tak, bo zaraz mogę ci przypomnieć, kto ma prawa do tego domu.

Moja kochana Dorota wpada w szal, nie może znieść, że ta małolata panoszy się w miejscu, w którym tak naprawdę to ja powinnam być kimś najważniejszym. Przecież miało być inaczej...

– Dorota, nie warto – mówię, po czym zwracam się do dziewczyny: – Proszę zawołać mojego męża. Wciąż jeszcze mojego męża.

– To tylko kwestia czasu, ale skoro pani nalega... Kotek, ktoś do ciebie!

Wydaje się jeszcze ładniejsza niż wczoraj w sądzie. Ale zaraz... Przecież ona jest moim przeciwieństwem! Sztuczna lala ze sztucznymi cyckami, tlenionymi blond lokami i tandetnie ubrana. Czy Paweł jest aż tak ślepy? A może od dawna gustował w tego typu kobietach, a ja byłam tylko przykrywką? Trzeba jednak przyznać, że ona jest ładna. No i młodsza ode mnie na pewno ponad dziesięć lat. I może mieć dzieci...

– Nie spodziewałem się tu ciebie. – W drzwiach pojawia się Paweł.

Myślałam, że ukłucie w sercu nie będzie aż tak mocne. Pomyliłam się. Jest tak samo przystojny jak wczoraj i jak kilkanaście lat temu. Nigdy nie zapomnę jego dłoni błądzących po moim ciele w poszukiwaniu nieziemskiej rozkoszy. A potem były miłe słowa, takie od serca. Gdy na niego patrzę, na jego piękną twarz, jakby wziętą z płótna słynnego malarza, zastanawiam się, ile w naszym związku było prawdy, a ile fikcji. Coraz częściej boję się, że była to tylko fikcja. Bo jak można – ot tak! – wyrzucić kogoś z domu po trzynastu latach małżeństwa? Zawsze byłam naiwna, ale uważam, że sakramentalne „tak” to coś więcej niż tylko formułka. Cóż, pewnie jesteśmy z odmiennych epok i dlatego coraz częściej nie było nam po drodze.

– Przepraszam, że przyjeżdżam bez zapowiedzi, ale mówiłeś wczoraj, że spakowałeś moje pamiątki. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym je odebrać.

– Jasne, zaczekaj chwilę, mamy tu mały bałagan. – Zdążyłam się już zorientować, o co chodzi, ale widok Pawła z pędzlem w ręku i w pobrudzonym farbą ubraniu należy naprawdę do rzadkości.

– Szykujemy pokój dla naszego małżeństwa – poinformowała grzecznie lala.

– Sandra, czy mogłabyś zostawić nas na chwilę samych i zająć się wyborem tapet?

– Przecież mówiłeś...

– Bardzo cię proszę. – Paweł spojrzał na nią z lekką irytacją. Odwdzięczyła mu się śmiesznym wydukiem ust typowym dla małych dziewczynek, gdy się dąsają lub nie dostają tego, czego chcą.

– Tylko nie każ mi za długo na siebie czekać.

– Sandra ma teraz zmienne nastroje, trzeba być wyrozumiałym – zwrócił się do mnie, a ja zastanawiałam się, od kiedy on jest taki wyrozumiały. Dla mnie nie był. – Zapraszam do środka. – No proszę, jeszcze niedawno to był mój dom, a teraz muszę czekać na specjalne zaproszenie. Takich czasów dożyłam!

– Nie zajmę ci dużo czasu, zależy mi wyłącznie na moich pamiątkach.

– A właśnie, jest taka sprawa... Pamiętasz ceramiczną wazę, którą przywiozłaś z Chin? Tak sobie pomyślałem, że mógłbym w nią wstawiać kije golfowe. Miałabyś coś przeciwko temu, żeby została u mnie?

Zabolało mnie to jak mało co. I dało do myślenia. Przecież od dawna te wstrętne kije były sto razy ważniejsze niż ja. Oddałabym wszystko, aby choć przez chwilę popatrzył na mnie z takim uczuciem!

– Nie będzie mi do niczego potrzebna, więc możesz ją zatrzymać – wydusiłam z siebie.

Nie potrafię już patrzeć Pawłowi w oczy i udawać, że nic się nie stało. Przecież oboje wiemy, jak jest, chociaż on już od dawna ma nowy plan na życie. Gorzej ze mną. Nie mam nic – ani planu na życie, ani życiowych sił. Jestem wypalona.

– Zaraz wszystko przyniosę.

Paweł pobiegł na górę, a my zostałyśmy same w towarzystwie Sandry, która chyba pilnowała, żebyśmy przypadkiem niczego nie ukradły. Ma dziewczyna tupet! Nie mogłam oderwać wzroku od jej pięknego brzuszka i przez chwilę nawet wyobraziłam sobie, że jestem na jej miejscu. Z głupich rozmyślań po kilku minutach wyrwał mnie Paweł, który znoślił z góry trzy ogromne pudła. Ledwo go było spoza nich widać.

– Kotuś, nie dźwigaj tyle, znowu będą cię bolały plecy. – Sandra za wszelką cenę chciała podkreślić swoją obecność.

– To wszystko, co udało mi się znaleźć, resztę rzeczy wyślę kurierem. Chociaż będzie mnie to kosztowało.

– Pretensje możesz mieć sam do siebie, kurier to twój pomysł – powiedziałam głosem pozbawionym jakichkolwiek wyrzutów.

– Co planujesz dalej?

– Nie rozumiem.

– W sprawie rozwodu. Czy zgodzisz się na moje warunki?

– W tej sprawie kontaktuj się z moim adwokatem, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

– Nie musimy mieszać w to adwokatów. Jesteśmy dorośli i chyba potrafimy brać odpowiedzialność za swoje decyzje?

– Szkoda, że nie pomyślałaś o tym wcześniej.

– Chciałem tylko...

– Chyba Alicja już ci wszystko wyjaśniła? – wtrąciła się Dorota. – Naprawdę

nie rozumiesz tego? Kontaktuj się z moim mężem, to on prowadzi sprawy Alicji i to z nim musisz wszystko uzgadniać – warknęła. Myślałam, że za chwilę rzuci się na Pawła z pazurami. Nie potrafiła opanować wściekłości.

– Przyjechałam jedynie po swojej pamiątce – powiedziałam. – Dzięki za pudła.

– Dobrze wiesz, że nie uciekniesz przed formalnościami. – Paweł nie chciał dać za wygraną.

– Podobnie jak ty. Nie zapominaj, że nie jestem już tą samą Alicją, co kiedyś i nie pozwolę, żebyś dłużej traktował mnie jak popychadło.

– Jeśli myślisz, że uda ci się...

– Wystarczy! – Dorota wrzasnęła tak głośno, że Sandra aż podskoczyła. – Alicja, zbieramy się. Nie musisz rozmawiać z tym typem. Od tego są adwokaci. A panu bardzo już dziękujemy! Proszę nie marnować dla nas czasu. Masz teraz inny obiekt westchnień, więc plany Alicji nie powinny zaprzętać twojej uwagi. – Dorota energicznie podniosła ciężkie pudło, a ja, nie chcąc być gorsza, zrobiłam to samo. Dosłownie w pięć minut wszystkie kartony znalazły się w moim audi. Miałyśmy już jechać, ale ja jeszcze wróciłam do domu, żeby się pożegnać.

– Jeszcze raz dzięki za spakowanie moich rzeczy. – Nie chciałam na koniec zgrywać wielce obrażonej. Dla mnie wszystko było jasne, po prostu nam nie wyszło.

– Jeśli kiedykolwiek potrzebowałabyś pomocy, daj znać. – Odniosłam wrażenie, że Paweł chce mnie przytulić. Jakby się zegnał ostatecznie. Właściwie chciałam usłyszeć, że w razie problemów mogę na niego liczyć, chociaż wiem, że nigdy nie poproszę go o pomoc. Muszę się całkowicie od niego odciąć. – Przepraszam cię za wszystko... – powiedział jednym tchem.

– Nie przepraszaj. To twoje życie, więc możesz układać je po swojemu. Powinam już iść, Dorota się niecierpliwi. Cześć!

– Do zobaczenia!

Jakie do zobaczenia? Nie mam zamiaru więcej go oglądać. Chociaż nie wiem, czy będzie to możliwe. Przecież czekają mnie jeszcze kolejne rozprawy rozwodowe. A poza tym nie wierzę w przeprosiny Pawła. Przecież człowiek nie zmienia się tak z dnia na dzień. Pewnie odgrywał uczciwego faceta przed tą swoją pannicą.

### **Plan ewakuacji**

Dorota czekała na mnie w samochodzie. Było widać, że jej obawy co do mojego spotkania z Pawłem się potwierdziły. Udawałam przez dłuższy czas, że nie zrobiło ono na mnie wrażenia. Ale jak długo można udawać? Oczywiście nie pojechaliśmy na kolację. W drodze powrotnej skręciłam nagle do parku i tam



rozryczałam się jak wariatka.

– Już po wszystkim. Maciek postara się, żebyś więcej nie musiała się z nim widywać.

– Dlaczego on mi to zrobił? Za co? Powiedz mi: za co? Czy kiedykolwiek go skrzywdziłam?

– To nie twoja wina.

– Widziałaś ją? Widziałaś jej brzuch? Dlaczego ja nie mogłam dać Pawłowi dziecka? Wszystko byłoby teraz inaczej!

– Mogłoby być różnie. Znasz go przecież i wiesz, że jest zdolny do perfidnych rzeczy.

– To wszystko moja wina!

– Alicja, spójrz na mnie! Słyszysz! Patrz na mnie! – Dorota nie pozwoliła mi odwrócić wzroku. – Trafiłaś w życiu na palanta, który tak tobą sterował, żebyś ciągle miała wyrzuty sumienia i spełniała jego zachcianki. Paweł nigdy nie był i nigdy nie będzie zdolny do miłości. Zostawił cię w momencie, kiedy najbardziej go potrzebowałaś. I nie ma w tym twojej winy. Masz problemy ze zdrowiem, z którymi próbowałaś walczyć. Nie wyszło. Paweł od początku o nich wiedział. Przyniósł ci miłość, wierność i to, że będzie z tobą do zasranej śmierci. A co zrobił? Uciekł, bo jest pieprzonym tchórzem! I zawsze nim będzie!

Patrzyłam w jej powiększone ze zdenerwowania oczy i próbowałam przetrwać każde słowo.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo to boli.

– Masz rację, nie wiem, ale jestem pewna, że nigdy cię nie zostawię, nawet gdybyś bardzo tego chciała.

Pląkałyśmy obie. Podobnie jak wtedy, gdy brałam ślub, gdy straciłam ciążę i gdy pierwszy raz dowiedziałam się o zdradzie Pawła. Dorota zawsze przy mnie była, niczym dobry duch, który ratuje ze wszystkich problemów. Siedziałyśmy w milczeniu ponad dwie godziny. Przyjaciółka nie chciała mi przeszkadzać. Wiedziała dobrze, że muszę poukładać sobie w głowie własne życie i podjąć konkretne decyzje, bo inaczej zwariuję.

– Jadę do Pniewa. Dzisiaj, jak najszybciej, natychmiast – zdecydowałam. Dorota nie musiała nic odpowiadać. Wystarczyło, że mocno ścisnęła moją dłoń i była tuż obok mnie.

Czekała na nas pyszna kolacja przygotowana przez Maćka i ubrudzone dżemem buźki dziewczynek, które rzuciły się na nas już w holu.

– Mama i ciocia wróciły!

– Jakie macie słodkie buziaczki! Jak było w przedszkolu? Dostałyście dzisiaj kolorowy znaczek? – Dorota ma cierpliwość do dzieci. Ze mną też nie jest chyba tak źle.

– Tak! Ja mam różowy! To znaczy, że byłam najlepsza! Zosia ma czerwony.

To trochę gorzej ode mnie, ale pani też ją pochwaliła.

– Mój znaczek nie jest gorszy, ale nasza pani ciebie bardziej lubi!

– Dziewczynki, pani lubi wszystkie dzieci tak samo. Nie ma co się kłócić o rysunki. Na pewno są bardzo ładne.

– Chcesz je zobaczyć, ciociu?

– Chętnie.

– A potem obejrzymy bajkę?

– Z przyjemnością.

– Hura! Ciocia obejrzy z nami bajkę! Albo nie! Trzy bajki!

Przy Zosi i Zuzi sama czuję się jak dziecko. I wcale mi to nie przeszkadza! Miło jest przenieść się chociaż na chwilę do czasów, kiedy wszystko było tak łatwe i beztrudne. Brakuje mi tego. Tej niczym nieograniczonej wolności i wiary w marzenia, które wydają się być na wyciągnięcie ręki. Takie zapomnienie się było mi potrzebne. Dziewczynki to wyczuły, ponieważ co chwilę wymyślały coraz to nowe zabawy. Potem padły jak małe kotki po całodziennych harcach. Zdążyłam im wyjaśnić, że wyjeżdżam na jakiś czas, ale będę do nich dzwonić i jak już zrobi się trochę cieplej, zaproszę je do siebie.

Z Maćkiem obgadałam do końca sprawy związane z rozwodem. Zapewnił mnie, że wszystko będzie miał pod nadzwyczajną kontrolą i nie pozwoli, by Paweł do końca mnie poniżył.

Dorota pomogła mi przy pakowaniu rzeczy i noszeniu ich do samochodu. Sporo tego było, ale dałyśmy sobie radę. Moment naszego rozstania zbliżał się coraz szybciej i obie czułyśmy się z tym źle.

– Będzie mi ciebie brakowało – powiedziała ze łzami w oczach.

– Doti, przecież nie jadę na koniec świata!

– Dla mnie to jest koniec świata! Dobra, tak na serio, życzę ci szczęśliwej drogi i masz mi relacjonować na bieżąco, co się u ciebie dzieje, okay?

– Nie ma sprawy.

– Termos z herbatą wzięłaś?

– Tak.

– Koce? Tam będzie cholernie zimno.

– Wszystko mam, Maciek dał mi nawet farelkę.

– O widzisz, nawet o niej nie pomyślałam.

– Uspokój się, denerwujesz się bardziej niż ja.

– Bo nie wiem, czy sobie sama poradzisz.

– No tak, jestem niezaradną dziewczynką, która zadzwoni zaraz po przyjeździe, że sobie nie radzi i trzeba po nią przyjechać... Będzie dobrze. Uwierz mi, muszę wyjechać jak najdalej od tego miasta. Jak najdalej od Pawła, beznadziejnej pracy i wszystkich problemów.

– Trzymam za ciebie kciuki. Dawaj buziaka. – Wyściskałyśmy się jak dwie

wariatki. Były łzy, śmiech i obietnice, że nie pozwolimy, by cokolwiek zniszczyło naszą przyjaźń.

- Odezwę się, jak tylko będę na miejscu.
- W razie problemów masz natychmiast dzwonić.
- Czas na mnie. Do zobaczenia, moja kochana siostrzyczko!
- Do zobaczenia, moja kochana wariatko!

Przez długą chwilę widziałam w lusterku jej smutną minę. Na pewno chciała zawołać, żebyśmy nigdzie nie jechała, ale rozum podpowiadał jej, że nie powinna mnie powstrzymywać przed próbą ułożenia swojego życia od nowa.

Ruszyłam przed siebie. Chciałam odkryć nieznane zakątki swojej duszy i zobaczyć w sobie Alicję, którą kiedyś byłam.

## **Rozdział II**

*Jestem w domu*

## **W pogoni za szczęściem – czyli moje życie w pigułce**

Wrzucam znany mi adres w nawigację. Wciskam gaz. Prawie pustymi o tej porze warszawskimi ulicami i kieruję się w stronę Pragi. Na wysokości Dworca Wileńskiego odbijam w stronę Marek i Radzimina i jadę krajową S8 prosto przed siebie. Nie chcę zwalniać, nie chcę zawracać, nie chcę pamiętać o przeszłości. Chociaż to bardzo trudne. Nie mogę przecież wymazać z pamięci tylu lat swojego życia. Nie da się. A przede wszystkim – NIE CHCĘ. Może nie było to najlepsze życie, ale jednak należało do mnie. W mojej głowie kłębią się pytania: kim jestem? Co osiągnęłam? Kim będę? Spróbujmy, może uda się coś ustalić. A więc tak:

Imię i nazwisko: Alicja Pniewska-Kubis – jeszcze trochę i będzie już tylko Pniewska. Pozbędę się niewygodnego nazwiska wszechmocnego pana i władcy, czyli mojego eks.

Wiek: trzydzieści siedem wiosen, ale od pewnego czasu odczuwam je jak srogie zimy, bo jestem już stara i nikomu niepotrzebna.

Zawód: chciałoby się napisać, że pani swojego życia, ale tak nie jest. Na papierze jestem architektem krajobrazu. Ale przez wiele lat pracowałam w bankowości. Zdecydowanie za długo.

Marzenia: brak... A, nie! Jest jedno... Uciec jak najdalej, tam gdzie nikt mnie nie znajdzie.

Sukcesy: a co to takiego???

Podsumowanie mojego życia jest doprawdy żałosne, beznadziejne i kompromitujące. Trzydzieści siedem lat i tyle osiągnęłam? Nie mam męża (za chwilę formalnie go nie będzie), nie mam dzieci, wymarzonej pracy, zainteresowań. Wszystko poszło na marne. Trochę przeze mnie, trochę przez Pawła i niesprzyjający los. Gdyby nie ciągłe podporządkowywanie się mężowi, rezygnacja z własnych marzeń, zaślepienie miłością, utrata dzieci, pogarszający się stan zdrowia... Stop! Wszystko po kolei.

Urodziłam się trzydzieści siedem lat temu. W dzieciństwie mieszkałam z rodzicami i dziadkami w Pniewie – uroczej małej miejscowości jakieś siedemdziesiąt kilometrów od Warszawy. Pniewo słynie z wielkiej liczby regionalnych atrakcji i niezwyklej atmosfery, w której zakochuje się każdy przyjezdny. Tam był mój dom, moje miejsce na ziemi. Dziadków pamiętam jak

przez mgłę. Babcia była bardzo schorowana, ciągle narzekała na reumatyzm i bóle kręgosłupa. Dziadek wciąż przeżywał swoją przeszłość. Dziś już wiem, że nie potrafił odnaleźć się w powojennej rzeczywistości. Pod koniec życia był całkowicie niewidomy, co było skutkiem nie tylko sędziwego wieku, ale i tortur, jakich doświadczył w czasie wojny. Uwielbiałam nasz ogromny drewniany dom, piękniejszy dla mnie niż pałac z bajki. Nigdy nie zapomnę zabaw na strychu – był dla mnie tajemnicą, którą mogłam się rozkoszować każdego dnia. Pamiętam również, jak niewidomy już dziadek brał mnie na kolana i trzymając w dłoniach książkę, opowiadał z pamięci jej treść.

– Dziadku, a co to jest strach?

– Strach? Zadajesz bardzo trudne pytania. Pamiętasz, jak ostatnio bałaś się iść pierwszy raz sama do sklepu?

– Tak.

– To właśnie strach. Bałaś się tego, czego nie znałaś. Jak już zrobiłaś zakupy, po powrocie do domu śmiałaś się ze swojego strachu.

– Pamiętam! Tak było!

– Strach to wytwór naszych myśli. Sami wywołujemy swój strach, ponieważ nie radzimy sobie z tym, co obce i nieznanne. Odwaga to nic innego jak panowanie nad nim. Nigdy nie odkładaj niczego na później, nie uciekaj przed trudnościami, które stawia przed tobą życie. Ucieczka nic nie da, tylko jeszcze bardziej pogłębi twój strach.

– A ty, dziadku, czułeś kiedyś w życiu strach?

– Wiele razy.

– I jak było?

– Ciężko, ponieważ strach to potężna siła, mało komu udaje się z nim wygrać.

– A tobie się udało?

– Można tak powiedzieć. Inaczej by mnie tu z tobą nie było.

Dziadek stanowił dla mnie prawdziwą tajemnicę. Czasami się go bałam, innym razem podziwiałam. Często swoim krzykiem, który rozdzierał na strzępy ciemną noc, budził wszystkich w domu. Miał koszmary. Śniło mu się piekło wojny. Do dzisiaj nie wiem, czy kiedykolwiek pokonał swój strach. Nawet wtedy, gdy krzyczał po raz ostatni. Pamiętam za to swój strach na pogrzebie dziadka, gdy zgubiłam się w tłumie ludzi i zaczęłam głośno krzyczeć, by ktoś zabrał mnie z cmentarza.

Babcia zmarła w krótkim czasie po dziadku. Jej śmierć przyszła nagle, w szpitalu. Nie zdążyłam się z nią pożegnać. Czego znów można oczekiwać od małego dziecka? Po śmierci dziadków bałam się, że rodzice również mnie zostawią. Bałam się, że umrą, chociaż zapewniali mnie, że nigdy tak się nie stanie. Kłamali. Choć byłam bardzo wyczekiwana, urodziłam się jako dziecko „starych”

rodziców. Oboje byli wtedy po czterdziestce. Przez wiele lat starali się o dziecko, ale nic z tego nie wychodziło. Aż wreszcie pojawiłam się ja – mała dziewczynka, która wywróciła do góry nogami życie ich oraz dziadków.

Niewiele pamiętam ze swojego dzieciństwa. Tylko tyle, że miałam po sąsiedzku dużo przyjaciół, uwielbiałam bawić się w naszym ogrodzie i byłam przez wszystkich rozpieszczana. Dziadkowie dawali mi mnóstwo miłości. Ich śmierć zburzyła mój bezpieczny świat małej dziewczynki. Pamiętam też czas, kiedy rodzice bardzo się kłócili. Do dzisiaj nie wiem, o co tak naprawdę im chodziło. Było to zaraz po śmierci dziadka. Nie rozumiałam świata dorosłych, chociaż bacznie się mu przyglądałam.

Po śmierci babci zapadła decyzja o przeprowadzce do Warszawy. Nie było wyjaśnień ani tłumaczenia, żadnych dyskusji. Mieliśmy się wyprowadzić, i tyle. Miałam wtedy zaledwie sześć lat. Prawdę mówiąc, wyprowadzka do Warszawy była dla mnie w pewnym stopniu zbawieniem – mogłam oderwać się w ten sposób od przytłaczającej dom ponurej aury, która nastąpiła po odejściu dziadków. Mama nie chciała mieszkać w starym domu ani chwili dłużej, ciągle poganiała tatę w sprawie kupna mieszkania.

Kupili trzypokojowe, na kredyt. Nie żyło się nam źle, tata był inspektorem budowlanym, a mama pracowała w urzędzie skarbowym. Rodzice tłumaczyli decyzję o wyprowadzce tym, że chcieli stworzyć dla mnie lepsze warunki. Ale prawda była na pewno inna – widziałam to po minie mamy, nie chciała spędzić na wsi ani minuty dłużej.

Nigdy tak naprawdę nie dochodziłam, jaki był rzeczywisty powód naszej „ucieczki” z Pniewa. Żałuję tylko, że zerwałam kontakt z miejscowością, w której przeżyłam wspaniałe dzieciństwo. Po przeprowadzce mama nie pojechała do Pniewa ani razu. Tata odwiedzał grób dziadków przeważnie na Wszystkich Świętych. Byłam z nim tylko dwa razy, ponieważ mama nie życzyła sobie, żebym tam jeździła. Dzisiaj jestem kobietą w średnim wieku, która nie pamięta zbyt wiele ze swojego dzieciństwa, no i nadal nie wie, jaki był powód przeprowadzki całej rodziny do Warszawy. Przykre, ale prawdziwe.

Jestem już przed Wyszkowem. Zjeżdżam z obwodnicy, kieruję się do centrum, a potem odbijam w stronę Pułtuska. Mniej więcej w połowie trasy jest Pniewo. Matko! Jak tu wszystko się pozmieniało! Oczywiście na lepsze. Kto by pomyślał, że przez kilkanaście lat można tak wiele zrobić. Nie poznaję wielu miejsc, niektóre są tak piękne, że aż nierealne. Teraz będę miała czas na nadrobienie strat. A mam bardzo dużo do nadrobienia. Praktycznie całe życie.

Szczególnie etap życia z Pawłem. Jednak boję się zaczynać od nowa. Bezpieczniej jest pozostawać w sferze marzeń niż ryzykować popełnienie błędu. To była moja filozofia podczas trzynastu lat małżeństwa. Nigdy nie ryzykowałam zmiany. Powód – nie chciałam popełnić błędu.

Zacznę od początku. Chociaż nie będzie to dla mnie łatwe. Kto bez emocji potrafiłby opisać, jak pozbawił się zarówno możliwości decydowania o sobie, jak i jakiegokolwiek odpowiedzialności za swoje życie? Pewnie nikt. Niestety byłam na tyle głupia, naiwna i ślepo zakochana, że dałam się w to wrobić. A wszystko przez jedno głupie spotkanie...

Po przeprowadzce do Warszawy było naprawdę dobrze. Szybko dostosowałam się do życia w wielkim mieście i panujących w nim reguł. Rodzice nie mieli ze mną problemów – dobre oceny, sukcesy sportowe, mnóstwo ciekawych zainteresowań. Problem pojawił się, gdy nadszedł czas wyboru studiów. Mamie marzyło się prawo, tacie medycyna. Zaskoczyłam ich i wybrałam architekturę krajobrazu! Dlaczego? Bo kocham ogrody, kwiaty, przyrodę i nie mogę bez nich żyć! Rodzice pogodzili się z moim wyborem, chociaż wiem, że nie było im łatwo. Bardzo mnie wspierali, widząc moje zaangażowanie i coraz większe sukcesy. Marzyłam o założeniu własnej pracowni projektowania ogrodów. Pomysł wydawał się naprawdę bliski spełnienia, gdy zaraz na początku studiów poznałam swoją kochaną Doti – Dorotę Krajewską (wtedy jeszcze Nowicką).

Jeżeli teoria o dwóch pasujących do siebie połówkach jabłka jest prawdziwa, to my właśnie jesteśmy połówkami jednego jabłka. Dogadywałyśmy się bez słów. Pod każdym względem i na każdy temat.

Czas studiów był najlepszym okresem mojego życia. Do momentu, kiedy poznałam Pawła.

Jak to się stało? W durny sposób. Pisałam pracę magisterską o projektowaniu terenów rekreacyjnych. Chciałam przeprowadzić wywiad z najlepszym specjalistą w tej dziedzinie. Mój promotor wysłał mnie do niego. Okazało się, że jest strasznie zajęty i mogę go złapać tylko na jakimś wystawnym bankiecie.

Nie miałam wyjścia. Poszłam na ten bankiet i udało mi się porozmawiać, z kim trzeba. Właśnie miałam wracać, gdy zaczepił mnie przystojny mężczyzna. To był Paweł.

– Czy ja również mogę liczyć na to, że przeprowadzi pani ze mną krótki wywiad?

Patrzył na mnie piwnymi oczami, które dokładnie badały każdy centymetr mojej twarzy.

- Przepraszam, ale nie jestem z prasy.
- To nie zmienia faktu, że jednak przeprowadzała pani przed chwilą wywiad.
- Tak, zgadza się. Jest mi potrzebny do pracy magisterskiej.
- Ciekawe. Można wiedzieć, o czym pani pisze? A, przepraszam... Nie przedstawiłem się. Paweł Kubis, cieszę się, że mogę panią poznać.
- Bardzo mi miło, Alicja Pniewska.
- Piękne imię, takie zaczarowane.
- Coś w tym jest. Przepraszam, ale właśnie wychodziłam.



– Nie ma mowy! Kelner, proszę przynieść nam po lampce wina. Ta pani zamierza się dzisiaj bawić.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, zapraszam na wspaniały wieczór. Nie widzę żadnych przeszkód. Przecież możemy miło porozmawiać? Może przejdźmy na „ty”? Tak będzie prościej.

– Skoro tak mówisz.

– Trochę tu nudno, a jak zauważyłem, jesteś jedyną kobietą, która jest piękna, a zarazem strasznie tajemnicza. Czy zdradzisz mi coś więcej na temat swojej pracy?

Przegadaliśmy całą noc. Paweł ujął mnie otwartością i znajomością wielkiego świata. Był moim przeciwieństwem. Przystojny, dobrze wykształcony, bogaty, zajmujący wysokie stanowisko, znający połowę świata, z rozległymi kontaktami towarzyskimi. A ja? Byłam przy nim szarą myszką. Prawda jest taka, że zakochałam się po uszy. A Paweł? Sama nie wiem, dlaczego zwrócił na mnie uwagę. Zawsze twierdził, że jestem „inna” niż wszystkie kobiety. Trochę taka chłopczyca, trochę buntowniczką (chyba tylko z pozoru, bo jak się potem okazało, nie umiałam zaważać nawet o samą siebie), zagubiona wśród swoich poplątanych myśli.

Z biegiem czasu przekonałam się, że tak naprawdę chodziło o coś zupełnie innego. Byłam idealnym materiałem na ofiarę. Potrafiłam się podporządkowywać, rezygnować ze swoich planów i marzeń. Paweł wyczuł to od początku. Miałam być uzupełnieniem jego nudnego, uporządkowanego i wystawnego życia. Przed ślubem w ogóle tego nie zauważyłam. Byłam zakochana po uszy, szczęśliwa i zdumiona, że taki facet jak Paweł zwrócił na mnie uwagę. Był sto razy lepszy od mężczyzny z moich marzeń. Czego chcieć więcej? Przez myśl mi nawet nie przeszło, że Paweł ma złe zamiary. Nawet wtedy, gdy rozpaczliwie naciskał na ślub. Tłumaczyłam sobie, że po prostu bardzo mu na mnie zależy. Przecież to naturalna kolej rzeczy – ludzie się spotykają, poznają się coraz lepiej i jeśli są ze sobą szczęśliwi, biorą ślub. Nam było bardzo dobrze. Przynajmniej na początku. Zgodziłam się na plany Pawła.

Ślub odbył się tuż przed obroną mojej pracy magisterskiej. Rodzice byli szczęśliwi, że tak dobrze układam sobie życie. Tylko Dorota miała zastrzeżenia co do tej małżeńskiej sielanki. Od początku nie lubiła Pawła. Nie chciała się wtrącać w moje życie, ale wielokrotnie powtarzała, że Pawłowi nie ufa i nie widzi go w roli mojego męża. Pewnie od początku czuła, że to podstępny typ.

Nie posłuchałam jej. Był piękny ślub i huczne wesele. A potem... potem zaczęła się tresura. Chociaż moim marzeniem było założenie pracowni projektowania ogrodów, Paweł miał inny plan na moje życie. Stwierdził, że mój zawód jest mało prestiżowy i mało dochodowy. Przecież sam był dyrektorem

zagranicznego banku, zarabiał mnóstwo kasy i pławił się w luksusach. Był też cwany. Namówił mnie do podpisania intercyzy. Wmawiał mi, że to będzie zabezpieczenie naszych wspólnych interesów (chyba raczej jego!). Zgodziłam się, nie leciałam na jego kasę, więc nie miałam oporów przed podpisaniem jakiegoś tam papieru.

Nie wiedziałam, że stoi za tym perfidny plan zabrania mi wszystkiego, co mam, i tego, co dostałam od rodziców. Paweł przekonywał mnie do pracy w bankowości, a ja nie widziałam nic złego w jego argumentach. Zaczęłam od pracy na podrzędnym stanowisku, potem pięłam się coraz wyżej i wyżej. Zarabiałam mnóstwo pieniędzy, które skrupulatnie odkładałam na czarną godzinę (już tak mam, ciągle sobie myślę, że nagle może wydarzyć się coś złego, a w takiej sytuacji trzeba mieć porządne zabezpieczenie finansowe). Nie sądziłam, że „coś złego” przyjdzie tak szybko.

Wyjeżdżam z Wyszkowa. Im dalej od Warszawy (domu i Pawła!), tym czuję się coraz bardziej bezpieczna. Ten bydłak jest za daleko, żeby mnie dorwać i zniszczyć do końca. A tak niewiele brakowało...

Paweł miał obsesję na punkcie dziecka. To był jego życiowy cel – jak najwięcej dzieci! Po roku starań był już coraz mniej cierpliwy. Tłumaczyłam mu, że wszystko wymaga czasu. Nie rozumiał, miał swoje racje i nie chciał słuchać moich. Między nami zaczęło się psuć. Aż nagle... cudowna wiadomość! Jestem w ciąży! Chyba nie muszę mówić, jak się wszyscy cieszyli! Paweł oszalał! Dosłownie! Zamienił się w nadopiekuńczego przyszłego tatuśka. Idylla nie trwała jednak długo. Byłam w czwartym miesiącu, kiedy obudziłam się w nocy z potwornym bólem brzucha i dreszczami. Krwawiłam. Pojechaliśmy do szpitala. Na miejscu lekarz oznajmił nam, że dziecko nie żyje.

Nie wiem, co było potem. Załamalam się. Przez dwa lata miałam depresję. Gdyby nie rodzice i Dorota, pewnie by mnie tu dzisiaj nie było. A Paweł?

Wściekał się! Przecież poroniłam jego dziecko! Jak mogłam to zrobić?!

Przez długi czas nie chciałam słyszeć o kolejnej ciąży. Rozpaczliwie się bałam. Doszły jeszcze dwie inne tragedie. Cztery lata po naszym ślubie zmarł mój tata. Nagle, na zawał. To był dla mnie straszny cios. Mama po jego śmierci nie nadawała się do życia. Pewnie też miała depresję. Nie mogłam pozwolić, by w tak trudnych chwilach była sama. Wzięłam ją do naszego domu. Paweł miał mi to za złe. Na każdym kroku okazywał swoją dezaprobatę. Mama widziała to i nie chciała, by przez nią moje małżeństwo przechodziło kolejny kryzys. Umarła po cichu, niemal niezauważenie.

Przed trzydziestką zostałam sierotą! Paweł wmówił mi, że tę pustkę może przecież wypełnić dziecko. Zgodziłam się. Podjęliśmy kolejne starania. I udało się! Znowu byłam w ciąży! Niestety, koszmar sprzed kilku lat powrócił. Poroniłam! Musiałam przejść szereg skomplikowanych zabiegów, które zagrażały mojemu

życiu. Na koniec dowiedziałam się, że już nigdy nie będą mogła mieć dzieci! Nigdy!

Zostałam ze swoimi problemami zupełnie sama. Miałam tylko Dorotę i jej męża Maćka. Nikogo więcej. Obwinałam się o to, co się stało. Nie potrafiłam się z tym pogodzić. Paweł utwierdzał mnie w tym bezsensownym przekonaniu. Ciągle powtarzał, że za mało o siebie dbałam, że nie potrafiłam wczuć się w rolę przyszłej mamy. Było coraz gorzej. Wiedziałam, że moje małżeństwo wisi na włosku. Szukałam jakiegoś ratunku dla nas obojga. Zaproponowałam Pawłowi adopcję.

Myślałam, że mnie zabije. Do dzisiaj słyszę jego złowrogie słowa.

– Mam wychowywać jakiegoś bękarta?

– Nie mów tak, jak możesz?

– Co ty sobie myślisz? Że w przyszłości oddam cały swój majątek komuś, kogo znajdziesz w jakimś przytułku? Mam dać nazwisko bachorowi, którego ktoś zostawił? A może jego matka lub ojciec byli ćpunami lub pijakami? Po to tak zapieprzam, żeby przez twoje głupie pomysły stracić dorobek całego życia?

– Co jest warte życie bez dziecka? Wiem, że to wszystko moja wina, ale daj mi jeszcze jedną szansę. Zaadoptujemy syna, którego tak zawsze chciałeś mieć. Będziemy jeszcze szczęśliwi, zobaczysz. Masz moje słowo.

– Wypchaj się swoim szczęściem! Nawet dziecka nie potrafisz urodzić!

– Paweł, proszę cię!

– Nie mogę na ciebie patrzeć!

Jego słowa zniszczyły moją ostatnią nadzieję, a dobili mnie teściowie. Kiedy dowiedzieli się, że nie będę mogła mieć dzieci, zaczęli nieustannie podkreślać, że Paweł wziął sobie za żonę niepełnowartościową kobietę. Nie miałam siły na utarczki. Nie potrafiłam się sprzeciwić, walczyć o swoją godność. Czekałam. Na co? Na to, co nastąpiło wkrótce.

Zaczęłam się domyślać, że Paweł mnie zdradza. Tłumaczyłam sobie głupio, że to tylko moja wyobraźnia. Jednak niepokoiło mnie, że coraz później wraca z pracy, nie chce ze mną sypiać (rok bez seksu jest raczej dziwną sytuacją w młodym małżeństwie). Ciągle szukałam usprawiedliwień dla jego zachowania. A to, że jest zmęczony, ma problemy w pracy, nie radzi sobie psychicznie. Moja naiwność nie miała granic. Dzisiaj to wiem. Pracowaliśmy w jednym banku, coraz częściej słyszałam pod swoim adresem kąśliwe uwagi. Pojawiły się również plotki o romansie Pawła z nową asystentką, Sandrą. Paweł nic sobie z nich nie robił, więc stwierdziłam, że i ja nie będę się nimi przejmować.

Bomba wybuchła pięć miesięcy temu. Nigdy nie zapomnę upokorzenia, jakie przeżyłam. Nadal mam w pamięci wyraz jego twarzy. W tamtej chwili czułam się tak, jakby Paweł wymierzył mi siarczysty policzek, kiedy patrząc mi prosto w oczy, mówił o swoich zdradach.

– To za dużo jak dla mnie, nie daję rady. Nie miałem odwagi wcześniej ci

powiedzieć.

– A co ze mną??? Nie byłeś przy mnie, gdy traciłam nasze dzieci! Nie obchodziło cię, jak się czuję, czy cierpię, jak można mi pomóc! Słucham! Jak długo mnie zdradzasz?

– Dwa lata.

– Co?! Przez dwa lata miałeś czelność mnie oszukiwać?! Rok temu straciłam nasze drugie dziecko. To znaczy, że zamiast się martwić o mnie, wolałeś uganiać się za jakąś wypindrzoną lalą?!

– Przykro mi.

– Przykro ci? Jesteś błaznem! Pieprzonym dupkiem, który nie widzi nic poza czubkiem własnego nosa!

– Nie mogłaś dać mi dziecka! Nie wymagaj ode mnie za dużo! Gdybyś je urodziła, wszystko byłoby dobrze!

– Chciałam dziecka jeszcze bardziej niż ty! Ale nie miałam twojego wsparcia! Potrzebowałam ciebie! A ty? Widać, co ci bardziej odpowiadało!

– Jeszcze raz powtarzam, że jest mi przykro. Nie mogę dłużej z tobą być. Sandra spodziewa się naszego dziecka. Chcemy zamieszkać razem i wziąć ślub. Przykro mi. Papiery rozwodowe dostarczy ci mój prawnik. Nie mam innego wyjścia. Nasze małżeństwo od dawna jest fikcją.

– Jak mogłam kochać takiego palanta jak ty? No jak?

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. A nie... jest jeszcze coś. Chciałbym, żebyś wyprowadziła się jak najszybciej z mojego domu. Sandra się niecierpliwi, chciałyby już ze mną zamieszkać. Myślę, że nie będziesz miała z tym żadnego problemu, w końcu to mój dom.

– Chyba zapomniałeś, kto dał ci na niego znaczną część pieniędzy.

– Nic nie pamiętam. Zresztą papiery mówią coś innego.

– Ty bydlaku!

– Nie rób scen, bo i tak wszyscy na ciebie patrzą od dobrych kilku minut.

– Wynoś się stąd! Nie chcę patrzeć na twoją perfidną gębę!

– Uspokój się, kochanie, to nic nie pomoże. Załatwimy wszystko z klasą i bezboleśnie.

– Jasne, według twoich zasad, tak jak zawsze. Brudy trzeba pracować we własnym domu, wszystko po cichu, wtedy nikt nie patrzy ci na ręce.

– Widzę, że małżeństwo ze mną nauczyło cię wielu dobrych rzeczy.

Paweł upokorzył mnie na oczach kolegów. Wszyscy widzieli, jak wybiegam zapłakana z biura. Już tam nie wróciłam. Najpierw poszłam na urlop, a gdy się skończył, dostałam wypowiedzenie. To jasne, że stał za tym mój mąż. Nie chciał mnie więcej widzieć w banku.

Sandra wprowadziła się do naszego domu dzień po tym, jak dowiedziałam się o ich romansie i dziecku. Nie mam do domu żadnych praw, w końcu

podpisałam intercyzę. Nie mam też szans na odebranie swoich pieniędzy. Zresztą już wszystko mi jedno. Pieniądze nie są dla mnie ważne. Nie chcę wracać do „naszego” domu. Zawsze nazywałam go „szklanym domem”, bo wszystko w nim było takie zimne i obce, czułam się tam jak w złotej klatce. Teraz chcę się przed wszystkimi schować.

Jestem odrętwiała uczuciowo, już nie rozpoznaję w sobie tej Alicji, którą byłam jeszcze kilka lat temu. Gdybym wiedziała, że przez jedno spotkanie zmarnuję sobie życie, nigdy bym nie poszła na ten cholerny wywiad. Ale czasu nie cofnę. Zmienić siebie też już nie potrafię. Zostaje mi tylko czekanie. Na co? Sama nie wiem. Chciałabym powiedzieć, że na lepsze jutro, ale ani trochę w to nie wierzę.

Wczoraj była pierwsza rozprawa rozwodowa. Maciek zapewniał, że mamy z Pawłem jasną sytuację (brak dzieci, rozdzielność majątkowa, nieutrzymywanie kontaktów intymnych przez długi czas), więc już na pierwszej rozprawie sąd powinien orzec rozwód. Stało się jednak inaczej. Nie spodziewałam się takiego ciosu ze strony Pawła. Wystąpił z wnioskiem o orzeczenie rozwodu z mojej winy. Jak to?! Moja wina? Na pewno po części tak było, ale uważam, że on bardziej przyłożył się do rozpadu naszego małżeństwa. Rozwodu nie dostałam. Będą musiały się odbyć kolejne rozprawy. Maciek obiecał, że wszystkim się zajmie.

W taki oto prosty sposób zrujnowałam sobie życie. Nie mam przy sobie ukochanego mężczyzny, nie mam i nigdy nie będę mieć dziecka, wyleciałam z hukiem z pracy, nie mam planów na przyszłość i tak naprawdę nie chcę nawet myśleć o tym, co będzie. Dziadek miał rację, żeby pokonać strach, trzeba zrobić krok do przodu i zmierzyć się z problemem. Nie potrafię tego zrobić. Strach zagościł w moim sercu na dobre. I pewnie długo tam pozostanie.

Nie mam wyjścia, muszę wziąć się za swoje życie, inaczej już zawsze będę na wszystko się zgadzać i będzie można mną manipulować. Nie chcę tak dalej żyć. Chcę zmian. Zmian na lepsze. Wiem tylko jedno – nigdy już nie wpuszczę do swojego życia mężczyzn. Przynoszą za dużo problemów. No chyba że będzie to mały mężczyzna, którego będę chciała w przyszłości zaadoptować i uznać za swojego syna. Tak, marzy mi się syn. Nie chcę córki – przecież mogłaby przechodzić przez to samo co ja. Może jednak nie rozumię zbyt logicznie. Jedno jest pewne – marzę o dziecku. Mam w sobie ogromne pokłady miłości i chciałabym się nią z kimś podzielić.

### **Witajcie, wspomnienia**

Zbliżam się do Pniewa. Jeszcze tylko kilka kilometrów. Ciągący się po obu stronach drogi las przeraża mnie, a jednocześnie intryguje. Kiedy wyprowadzałam się stąd do Warszawy, te drzewa były tylko trochę wyższe ode mnie. Jak ten czas

leci! A my się starzejemy! Ale są również miejsca i rzeczy, które zawsze będą takie same. Na przykład pniewski kościół. Z daleka widzę potężne, oświetlone mocnymi lampami neogotyckie mury, które wznoszą się dostojnie nad miejscowością. Podjeżdżam coraz bliżej i nie potrafię oderwać wzroku! Jest taki piękny! Przypominam sobie, że jako mała dziewczynka uwielbiałam przychodzić na msze. A teraz? Co tu dużo mówić, moje relacje z Panem na górze są znikome, od pewnego czasu nie ma ich wcale. Dobra, nie będę się nad sobą użalać. Ruszam dalej.

Skręcam w prawo, mijam szkołę, remizę strażacką, plebanię, sklepy, piękne domy, aż wreszcie dojeżdżam prawie do końca wsi, gdzie zaczynają się rozległe lasy i pola. Jest ciemno, nie orientuję się zbyt dobrze, gdzie się dokładnie znajduję. Intuicja podpowiada mi, żeby jechać dalej. Moje serce bije coraz mocniej. Jestem już blisko. Pamiętam te rosochate dęby, płynący nieopodal nich strumyk, wrzosowe pole, przydrożną kapliczkę, jabłonkowy sad. I jest! Stoi tam, gdzie zawsze stał! Mój dom! Mój ukochany stary dom! Delikatne światło ulicznej latarni czyni go niesamowicie pięknym! Tak go zapamiętałam! Tyle razy przywracałam jego obraz w pamięci. A teraz jest tutaj! Stoi tuż przede mną! Jest na wyciągnięcie ręki!

Więc na co czekam? Gaszę silnik. Muszę najpierw uporać się z butwiejącym już płotem i starą bramą. Drewno sypie się na całego. Trzeba będzie coś z tym zrobić! Ale to potem! Teraz liczy się tylko to, że już tutaj jestem! Przymierzam się do otworzenia bramy. Nie jest łatwo. Kłódka spajająca obie części jest stara i zardzewiała. Bez pomocy się nie obejdzie. Nie wiem dlaczego, ale do zestawu rzeczy niezbędnych do przeżycia Dorota wrzuciła olej. Oby pomógł! Wyciągam go z bagażnika i oliwię kłódkę. Czekam chwilę i... działa! Drgnęła, a potem łaskawie otworzyła się pod naporem siły moich rąk.

Ciekawe, czy wystarczy jej do otworzenia bramy. Próbuję! Zawiasom można naprawdę dużo zarzucić! Ponownie pomaga olej, chociaż tutaj nie ma tak łatwego zadania jak wcześniej. Siłuję się z prawą częścią bramy. Przy każdym kolejnym pchnięciu przesuwam ją o kilka dobrych centymetrów. I tak z dziesięć minut.

Gotowe! Przy jednym otwartym skrzydle samochód powinien się zmieścić! Wsiadam i próbuję manewrować tak, by bez szkód wjechać na piękne podwórze. Przeliczyłam się. Nie wiedziałam, że lusterko mojego drogiego audi aż tak mocno wystaje. Trochę je porysowałam. A co tam jakieś głupie lusterko! Ważne, że jestem w domu! Jadę przez pokryte wiosennymi roztopami podwórze. Na jego środku stoi mój skarb – mój dom! Parkuję tuż obok wejściowych schodków. Jest bosko!

Cieszę się jak małe dziecko na widok waty cukrowej. Nie wiem, co robić. Wchodzić czy lepiej nie? Najpierw usiądę. Muszę ochłonać. Skąd się tu nagle wzięła ta ławka? Całkiem nowa. Może jest tu lokator, o którego istnieniu nic nie wiem? Nie, to niemożliwe. Chyba jednak coś bym o nim wiedziała. Może to miły prezent od nieznanego? Tego będę się trzymać.

Jak tu pięknie! Jak w bajce! Dosłownie! Nocne niebo z milionami gwiazd uspokaja mnie bardziej niż sesja u najlepszego terapeuty (a tych miałam w życiu już sporo!). Wracają wspomnienia z dzieciństwa.

Pamiętam ich, jakby byli tutaj ze mną. Dziadek, babcia, mama, tata. Dziadek zawsze siadał wśród jabłoni. O tam! Przy tej najbardziej rozłożystej. Opowiadał historie ze swojego życia. Nie chciał tylko mówić o wojnie. Te wspomnienia były bolesne. Chciałabym poznać lepiej jego przeszłość. Tak, obiecuję sobie dowiedzieć się wszelkich szczegółów! Znajdę kogoś, kto powie mi o tragicznych wydarzeniach z życia dziadka. Zrobię to dla niego. Obiecuję!

Babcia zawsze wystawiała na dwór drewniany stół i robiła na nim pyszne konfitury. Po całej wsi roznosił się zapach gotowanych śliwek lub wiśni. Wciąż czuję ten zapach. Jakby to wszystko działo się wczoraj. Tata lubił łowić ryby. Ciągłe chodził nad nasz staw i potrafił siedzieć tam godzinami. Przynosiłam mu z domu jedzenie i sprawdzałam, czy już coś złowił, czy jeszcze będzie trzeba trochę poczekać. Mama była zakochana w kwiatkach. Jak ona dbała o nasz ogród! To dzięki niej uwielbiam wszystko, co jest związane z przyrodą. Najbardziej lubiła ścinać świeże kwiaty i układać z nich piękne bukiety. Chciałabym, żeby wszyscy byli tu ze mną. Bardzo mi ich brakuje. Jak mało kiedy.

Oprócz Doroty nie mam praktycznie nikogo. A właśnie, Dorota! Piszę do niej krótkiego esemesa: „Dotarłam. Wszystko w porządku. Jutro się odezwę”.

Czas na mnie. Palce marzną mi coraz bardziej. Nie chcę się przeziębić. Żle by to wróżyło na nową drogę życia. Gdzie jest klucz? W torebce, przecież nigdy bym o nim nie zapomniała. Może to klucz do mojego szczęścia? Kto wie. Przekręcam go delikatnie w zamku i otwieram drzwi. Czuję dosyć nieprzyjemny zapach i straszny ziąb. Włączam światło. Działa!

Wracają wspomnienia. Pamiętam każdy element tego domu. Co prawda wszystko jest przykryte prześcieradłami, ale potrafię sobie przypomnieć, co i gdzie stało. Jak na dom niezamieszkiwany przez nikogo od tylu lat, trzyma się naprawdę bardzo dobrze. Tylko ten zapach. Coś trzeba będzie z nim zrobić. Natychmiast!

Co dalej? Pójdę po najważniejsze rzeczy do samochodu. Może uda mi się trochę podgrzać tu atmosferę, a jak nie, będę spała w samochodzie. Przypominam sobie o farelce! Kochany Maciek, zawsze o wszystkim pomyśli. A Dorota? Przecież dała mi aż dwie kołdry i kilka koców!

Noszę wszystko do domu, może coś z tego mi wyjdzie i nie będę musiała spać w samochodzie. Odgarniam kilka warstw prześcieradeł z łóżka, które kiedyś należało do mnie. Boże! Moje łóżko! Życie potrafi zaskakiwać.

Włączam farelkę. Działa! Czuję ciepły podmuch powietrza. Idę do samochodu. W żołądku czuję ssanie. Zgłodniałam. Wiejskie powietrze potrafi zdziałać cuda. Wyjmuję termos i kanapki. Kochana Dorota. Pomyślała o wszystkim. Zamykam drzwi na klucz, otulam się kocami, siadam na swoim

łóżku, z ogromnym apetytem zajadam pyszne kanapki i popijam gorącą herbatą. Działa! Robi mi się coraz cieplej. Nie będzie tak źle. Farelka też robi swoje. Jest mi tak ciepło... Tak dobrze... Tak bezpiecznie... Tak radośnie. Kładę głowę na oparciu łóżka i odpływam. Jestem bezpieczna. Jestem u siebie. Wróciłam do swojego starego domu. Nie chcę niczego więcej.

### **Zapuszczam korzenie**

Tak, można tak powiedzieć. Zapuszczam korzenie. Na dobre. I na złe pewnie też. A może tylko je odkurzam z pyłu zapomnienia? Obawiałam się jednego – że zaraz po przyjeździe porządnie się rozsypię na części pierwsze, przeplącę ze trzy dni i będę chciała wracać. Nic bardziej mylnego! Nie chcę nigdzie wracać.

Zamiast furii płakania jest furia sprzątanania! Dosłownie! Pierwszy ranek w starym domu rozpoczęłam dość nietypowo. Usiadłam na skrzypiącym krześle, przy skrzypiącym stole, wzięłam do ręki kartkę i długopis i zrobiłam listę „Rzeczy ważnych i do naprawienia”. Zmieniam się na lepsze, nie będę już płakać, zamartwiać się, bać się mężczyzn (akurat w tym przypadku musi upłynąć dużo czasu), rozmyślać o przeszłości, nadal kochać Pawła (cholernie trudna sprawa!). Z czasem będę dopisywać kolejne postanowienia.

Trzy pierwsze dni spędziłam na odkurzaniu mebli, myciu podłóg i okien, sprawdzaniu instalacji pod kątem ich sprawności. Krótko mówiąc: organizowałam sobie życie w Moim Królestwie. Jest niewielkie: trzy pokoje, kuchnia, rozpadająca się toaleta, przestrzenny korytarz i ogromna weranda, która wymaga szybkiego remontu, inaczej się zawali. I oczywiście strych, na który bałam się nawet zajrzeć. Chociaż kusilo – przecież nie zawsze ma się możliwość powrotu w miejsce dziecięcych zabaw. Ale tę przyjemność zostawiam na później.

Na razie bilans jest taki: muszę przeprowadzić remont! Trzeba zająć się instalacją hydrauliczną, poprawić dach, wyremontować łazienkę (póki co muszę pocieszyć się wychodkiem i kąpielami w misce. Całe szczęście, że jest woda!), zrobić coś z werandą, bo inaczej jej dach runie mi na głowę. Nie wygląda to tak różowo, jak zakładałam. Ale w końcu czego mogłam się spodziewać po starym drewnianym domu? Nie narzekam! Jest cudnie! Mam wielkie szczęście, że odziedziczyłam po dziadkach i rodzicach tak wspaniały dom. Kawał rodzinnej historii! Na wyłączność dla mnie! Jednak to moje królestwo daje mi czasami też niezłe popalić.

Na przykład wczoraj. Końcówka marca nie rozpieszcza piękną pogodą, w domu jest zimno jak w psiej budzie. Farelka nie może chodzić non stop, bo w końcu się zepsuje. Dlatego wpadłam na genialny pomysł. Przecież mam w domu takie cudo jak piec kaflowy! A jak jest piec, to można nim grzać! Przeraziła mnie perspektywa braku drewna na opał, ale z tym też miałam kawał szczęścia.



W jednym z pomieszczeń budynku gospodarczego znalazłam stopy drewna!

Przyniosłam do domu dwie opałki i wzięłam się do rozpalania. Piec początkowo ciągnął dobrze, potem zdechł. Na amen! Przez mój brak wyobraźni o mało co się nie uwędziłam. Po kilku minutach w całej kuchni było pełno czarnego dymu! Nie wpadłam na to, że komin i cała wentylacja mogą być zapchane! Ugasiłam ogień, a potem musiałam wietrzyć pół dnia, póki nie przestałam czuć w ustach smaku spalenizny. Już nie chcę nawet wspominać, jak potem było zimno w całym domu! Farelka znowu uratowała mi życie. Podobnie jak Dorota! Pocieszała mnie, jak mogła! Gadałyśmy przez telefon ze dwie godziny. Dobrze mieć taką przyjaciółkę od serca.

Aż tu nagle tragedia! Zepsuł mi się telefon! Padł jak zatruta mucha! Zostałam odcięta od świata na dobre. Zmusiło mnie to do opuszczenia mojego bezpiecznego gniazda. Niewiele myśląc, wskoczyłam do ukochanego audi i pojechałam do miasta. W salonie mojego operatora sieci dziwnie wyglądająca pani (taka sama wstrętne lalka Barbie jak ta Pawłowa Sandra! Brr!) oznajmiła mi ze sztucznym uśmiechem, że muszę zostawić ukochany telefon do naprawy. Sieć ma dwa tygodnie na reperację lub wymianę aparatu na inny model. Czy może być coś gorszego? Ale z drugiej strony, zupełny brak telefonu może być naprawdę ciekawym doświadczeniem. Przecież i tak, odkąd tu przyjechałam, włączałam go tylko kilka razy, aby zadzwonić do Doroty. Może wcale tak wiele nie tracę.

Moje zdruzgotane serce zostało szybko pocieszone. Akurat we wtorki w Pułtusk jest duży targ na rynku. Ucieszyłam się jak dziecko! Doskonale pamiętam czasy, kiedy przyjeżdżałam tu z dziadkiem na zakupy. Obowiązkowo musiałam dostać watę cukrową! A teraz? Ja – kobieta sukcesu, która buszowała po najlepszych sklepach w Warszawie – rzuciłam się na ustawione w rzędach stoiska, gdzie można kupić dosłownie wszystko, od butów po betoniarki. Jako że jestem kobietą praktyczną, zaopatrzyłam się w porządne gumiaki, szpadel i grabie. Przecież muszę zadbać o swoje ogrodowe królestwo!

Nie zapomniałam też o najważniejszym – o grzejniku. Kupiłam najdroższy na targu. Na prąd – pewnie zapłacę gigantyczny rachunek. Trudno, dosyć spania w zimnym domu. Dom to ciepło! Grzejnik okazał się być strzałem w dziesiątkę. Postawiłam go w kuchni, gdzie prowadzę swoje coraz bardziej poukładane życie.

Nie jestem sama. Patrzą na mnie ze zdjęć rodzice i dziadkowie. Pamiątki po nich pozwalają na przywoływanie z pamięci wspomnień i przywracają wiarę w to, że jutro będzie lepiej.

Jest jeszcze jedna dobra rzecz – działa mi internet! Co prawda bezprzewodowy, nie osiąga tu zawrotnych prędkości, ale działa. Laptop i internet – bez nich się nigdzie nie ruszam. Teraz to moje jedyne źródło kontaktu z Doti. Pewnie się o mnie martwi!

Do: [dorota.krajewska@sloneczneogrody.eu](mailto:dorota.krajewska@sloneczneogrody.eu)

*Żyję! I melduję, że mam się naprawdę dobrze. Zepsuł mi się telefon, będzie do odebrania za dwa tygodnie. Zostaje nam net, więc naskrob mi kilka słów, co u Was. Posłuchałam Twoich rad i wzięłam się za siebie. Uściskaj ode mnie dziewczynki i Maćka! Buziaki!*

*Alicja*

## **Rozdział III**

### ***Historia dziwnych przypadków i nieprzewidywalnych zdarzeń***

## Uwaga! Kosmitka!

Poza jednorazowym wypadem do Pułtuska nigdzie więcej się z mojego królestwa nie ruszam. Raz, że nie muszę (grzejnik grzeje coraz lepiej, a poczynione zapasy jedzenia wystarczą na długi czas), a dwa, że po prostu mi się nie chce. Jednak zauważyłam coś ciekawego – ludzie bardzo uważnie mi się przyglądają. Mój dom znajduje się praktycznie na końcu wsi, ale mieszkańcy już dawno się zorientowali, że mają nowego sąsiada, a raczej sąsiadkę. Wielokrotnie ktoś przystaje pod moim płotem i patrzy z zaciekawionym wyrazem twarzy. Ci śmielsi powiedzą nawet: „dzień dobry”, jednak nikt nie chce zamienić ze mną kilku zdań. No cóż, jestem tutaj obca i muszę się z tym na razie pogodzić. Chociaż nie zamierzam biernie czekać.

Dzisiaj wybrałam się na krótki spacer. Spotkałam po drodze kilka miłych osób, z którymi wymieniłam serdeczne uśmiechy. Postanowiłam wstąpić do sklepu po coś słodkiego. Moja pamięć podpowiadała, że sklep jest niedaleko kościoła, tuż obok ośrodka zdrowia. Sprawdziło się. Nie był to wprawdzie ten sam sklep geesowski, co kiedyś, nie miał czerwonych ścian i krzykliwego żółtego dachu, ale nadal tam stał. Domyśliłam się, że należy teraz do prywatnego właściciela i w środku wygląda inaczej niż za dawnych czasów. Przed sklepem siedziało na ławce trzech panów, którzy głośno rozmawiali o bobrach wyrządzających szkody przy rowach melioracyjnych. Gdy się do nich zbliżyłam, jednocześnie zdjęli czapki. Powiedzieli: „moje uszanowanie” i poinformowali, że sklepowa właśnie wróciła z obiadowej przerwy. A to się zdziwiłam! Kto by pomyślał, że w codziennym grafiku sklepowa ma przerwę obiadową i na ten czas zamyka sklep. Niepewnie nacisnęłam klamkę i pchnęłam drzwi. Poczulałam zapach świeżego pieczywa i natrętną woń odświeżacza powietrza. Wnętrze sklepu wiele się nie zmieniło. Tylko tyle, że ściany zostały pomalowane na pastelowo, a metalowe półki zamieniono na schludne sklepowe regały.

– Co podać? – Trochę zachrypły głos wyrwał mnie z rozmyślań. Za ladą pojawiła się pani po sześćdziesiątce z nieco potarganymi włosami i szerokim uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry. Ma pani może coś słodkiego do kawy?

– A owszem, mam. Babeczki, makowiec, rogaliki z jogurtowym nadzieniem. Mam również i ciasta, cztery gatunki. Polecam szarlotkę, wypiekana w naszej regionalnej piekarni.

– To może dwa kawałki szarlotki poproszę, i trzy rogaliki.

– Spodziewa się pani dzisiaj gości? – Kobieta popatrzyła na mnie z ogromnym zainteresowaniem. Pewnie nieczęsto wpada do sklepu ktoś spoza swoich.

– A nie, kupuję sama dla siebie. Trzeba czasami umilić sobie życie, chociaż akurat ten sposób wpłynie na dodatkowe kilogramy.

– Taka z pani chudzinka i jeszcze się o kalorie martwi! Dobrze jedzenie to podstawa dobrego humoru. W naszych stronach spróbuje pani najlepszych rzeczy na świecie. Nie to co warszawskie jedzenie, wszystko robione na wodzie, aby tylko żadnych kalorii nie było. Akurat pani może przytyć dziesięć kilo, wyjdzie na zdrowie.

– Może i tak, kilka kilogramów więcej nie jest jeszcze tragedią. Ile płacę?

– Dwadzieścia trzy złote i czterdzieści groszy.

– Bardzo proszę. Do widzenia pani.

– Do widzenia i życzę smacznego, Alicjo.

– Pani mnie zna? – Stanęłam jak wryta. Przez głowę przebiegła mi myśl, że się przestęszczałam i na pewno nikt nie wypowiedział mojego imienia.

– A pewnie, że cię znam. O, taka byłaś... – Wskazała ręką, jakiego byłam wzrostu. – Właśnie taka malutka byłaś, jak odwiedzałaś mnie prawie codziennie w sklepie, a ja ci wyjmowałam spod lady chociaż ociupinę smakołyków. Oj, niełatwo o nie było w tamtych czasach, niełatwo. Ale dla ciebie i dla Basi potrafiłam wykopać je spod ziemi. Byłaś wtedy małą dziewczynką, pewnie mnie nie pamiętasz, a ja ci tu głowę zawracam! – Na twarzy sprzedawczyni pojawił się delikatny wyraz smutku. Przyjrzałam się jej dokładnie.

– Pani Irena?

– A pewnie, że ja! Poznajesz mnie?! A jednak! Stara już jestem, ale coś tam z młodzieńczej urody pewnie we mnie jeszcze siedzi. Życia tak łatwo ze mnie nie przegonisz. Jeszcze śmierć musi na mnie długo polować, nie dam się jej.

– Przepraszam, w pierwszej chwili nie poznałam pani. Ale pamiętam wszystko! Do dzisiaj czuję smak pomarańczy, które pani załatwiała moim rodzicom na święta.

– To były szalone czasy, nie ma co wspominać. No niech cię uściskam! Dawaj buziaka! – Pani Irenka złapała mnie w pasie i przytuliła tak mocno, jakby stała przed nią rodzona córka, której nie widziała przez pół życia. – Kochana moja Alicja.

– Pani Irenko, nawet pani nie wie, jak się stęskniłam za panią. Ja też się zmieniłam, prawda?

– Wyrosłaś na piękną kobietę. Widać, że żyjesz w wielkim świecie. U nas takiego dobrobytu nie dostaniesz jak w mieście.

– Od tego wielkiego świata uciekłam i nie chcę na razie tam wracać.

– Coś się stało?

– A tam... szkoda gadać. Może kiedyś pani Irencie opowiem.

– Ano pewnie, że opowiesz. Zapraszam do siebie na kawę, kiedy tylko będziesz mogła. Ale się Basia ucieszy!

– To Basia tutaj mieszka?

– Mieszka i ma się dobrze. Nawet niedawno wspominała ciebie i wasze zabawy w domku na drzewie.

– Stare dzieje. Co u niej?

– Sklep należy do niej.

– Jak to?

– W geesie byłam tylko sklepową. Potem Basia razem z mężem wykupiła ten sklep i teraz ma swój biznes. Pomagam im, jak mogę. Jestem już na emeryturze, ale do pracy jeszcze siłę mam i Basi pomóc muszę.

– Czyli Basia jest szczęśliwą mężatką, która wiedzie pomyślne życie w Pniewie?

– Ja tam sobie myślę, że jest szczęśliwa. Pamiętasz Janka od Stasiaków? Tego, co zawsze za Basią chodził i śmiał się z jej kręconych włosów?

– Oczywiście! Niech chociaż pani Irenka nie mówi, że Janek jest mężem Basi.

– Ano jest, przecież jej ślubował. Mam od nich dwoje wnuków, Monikę i Daniela. Postawili obok mnie dom i mają się naprawdę dobrze.

– Coś takiego! To się porobiło!

– Zdziwisz się, kochana, jakie tu zmiany zaszły. Tak się cieszę, że przyjechałaś. Coś tam stary Słomka wspominał, że w domu Pniewskich ktoś się pojawił, ale nie chciałam mu wierzyć. Przyjechałaś tu na stałe?

– Jeszcze nie wiem. Zobaczę, co mi życie przyniesie.

– Masz moje słowo, że nie będziesz chciała stąd wyjeżdżać!

Jak to cudownie mieć blisko siebie życzliwych ludzi! Pani Irenka to prawdziwy skarb. Jest tak samo kochana jak kiedyś. Zawsze o mnie dbała. Jak mogłam jej nie rozpoznać! Cóż, czas robi swoje, wszyscy się zmieniają. Ale pani Irenka zawsze będzie moją ukochaną panią ze sklepu, która rozpieszczała mnie, jak mogła. Nasze rodziny od zawsze się przyjaźniły. Praktycznie nie było dnia, żebyśmy się wzajemnie nie odwiedzali. Albo ja siedziałam u Basi, albo ona u mnie. Nasi dziadkowie i rodzice całymi nocami grywali w karty, najczęściej w tysiąca i beta. A my siedziałyśmy pod stołem, gdzie był nasz zamek dla księżniczek, które czekały na uwolnienie. Z Basieńką, jak to zwykle bywa, poznałam się w piaskownicy. Nasza przyjaźń trwała dobre pięć lat i rozpadła się w dniu mojego wyjazdu do Warszawy. Rozstanie nie było łatwe, tym bardziej że od tamtej pory nie było mi dane się z Basią spotkać. Czasu nie da się nadrobić, ale na odnowienie dobrych znajomości nigdy nie jest za późno. Tak się cieszę, że Basia dobrze ułożyła sobie życie. Mam małe zastrzeżenia wobec Janka – pamiętam jego głupie żarty i ciągle zaczepki. Widocznie to prawda, że kto się czubi, ten się lubi. Niech im się wiedzie jak najlepiej. Przynajmniej Basia ma szczęście w życiu. Może trzeba było mi zostać w Pniewie? Ale czasu nie cofnę. Trzeba żyć dalej. Najlepiej, jak

tylko się da.

Spotkanie z panią Irenką nie było jedynym miłym zdarzeniem tego dnia. Po powrocie ze sklepu postanowiłam zająć się ogrodem. Moim planom sprzyjało mocne marcowe słońce i dobry humor po miłej rozmowie w sklepie. Plan był prosty: należy odpowiednio przygotować ziemię na przydomowej rabatce, gdzie niebawem zamierzam mieć bujne kwiaty. Jednak moją pracę przerwało coś bardzo dziwnego. Usłyszałam dochodzący z sadu cichutki głos, jakby ktoś śpiewał piosenkę lub rozmawiał. Postanowiłam to sprawdzić. Zauważyłam małego chłopca siedzącego na ziemnej piwnicy. Był odwrócony do mnie tyłem i bardzo czymś zajęty. Miał na sobie niebieską kurtkę i wyglądał na tej piwnicy jak mały krasnoludek, który pomylił bajki.

– A teraz będzie lądowanie. Załoga, przygotować statek, sprawdzić wszystkie parametry. Tak jest, panie kapitanie, rozkaz przyjęty, za chwilę potwierdzę wykonanie, do usłyszenia. Uwaga! Uwaga! Za pięć minut przekroczymy stratosferę. Baza oczekuje raportów co pół minuty. – Przyglądałam się mu z wielką uwagą. Tak był zajęty zabawą, że nawet mnie nie zauważył. Co u licha ten mały chłopiec robi u mnie w sadzie? Skąd się tu wziął? Nie jest mu zimno? – Załoga, za chwilę straciecie łączność z bazą, życzymy wam powodzenia. Do zobaczenia na Ziemi, jesteście już blisko. Bip, bip, bip, maszyna przygotowana do lądowania. Uwaga!

W momencie, gdy postanowiłam do niego cichutko podejść, nieoczekiwanie mnie zauważył. Zobaczyłam przed sobą ślicznego chłopca z koroną jasnych włosów na głowie. Patrzył na mnie niebieskimi oczami, w których widać było ogromną ciekawość, a zarazem nutkę dziecięcego strachu.

– Cześć, mam na imię Alicja, a ty? – Chłopiec nic nie odpowiedział, tylko uważnie przyglądał się moim żółtym kaloszom. – Jesteś kapitanem statku kosmicznego? – Delikatnie pokiwał głową na znak, że dobrze zrozumiałam jego zabawę.

– A ty jesteś kosmitką? – zapytał z rozbijającą szczerością.

– Nie jestem, ale mieszkam w tym starym domu. Pewnie nigdy mnie tutaj nie widziałeś? – Znowu pokiwał głową. – Może pobawimy się razem? – Zrobiłam dwa kroki do przodu. To nie był dobry pomysł, bo chłopiec w jednej chwili zerwał się na równe nogi. – Nie bój się mnie, chcę tylko z tobą porozmawiać. Ja też bardzo lubię statki kosmiczne. A skoro ty jesteś dzisiaj kapitanem, to ja mogę być...

– Kosmitka! Uwaga! Kosmitka nas atakuje! – Chłopiec w jednej chwili chwycił swoje zabawki i zaczął uciekać.

– Zaczekaj! Nie chciałam cię wystraszyć! – Nie wiedząc, co mam zrobić, zaczęłam gonić swojego kapitana, co później oceniłam jako niezbyt dobry pomysł. Jednak coś mi podpowiadało, że muszę jeszcze z nim porozmawiać. A poza tym bardzo tego chciałam! Biegłam za nim ile sił w nogach, ale chłopiec okazał się

zdecydowanie szybszy. Zwinnym skokiem pokonał rozwalający się płot i pobiegł w stronę lasu. Tyle go widziałam. Wróciłam do piwnicy, gdzie znalazłam jego czapkę. Biedactwo, przeze mnie jeszcze się rozchoruje. Tylko go wystraszyłam swoją ciekawością. Oby jeszcze tu wrócił.

### **Stare miesza się z nowym**

Wiosna unosi się w powietrzu, które przesiąknięte zapachami podmokłych łąk i pierwszych zielonych pączków na drzewach przynosi z każdym wdechem nadzieję na lepsze jutro. U mnie ta nadzieja gości w sercu coraz częściej i skutecznie przegania nad ranem nocne rozmyślenia, które zdarzą mi się w gorszych chwilach. Ale nie dzisiaj. Wiosna króluje wszędzie! Nawet na środku mojego podwórza, gdzie spomiędzy ubitego śniegu wyrosły piękne krokusy! Ten symbol wiosny wywołał na mojej twarzy uśmiech i dał ogromnego kopniaka do działania. Nie zważając na nieco chłodne jeszcze powietrze, włożyłam swoje ogrodniczki, niedawno zakupione gumki, związałam niedbale włosy i postanowiłam zrobić małą rewolucję przed swoim domem.

Sytuacja nie wyglądała najlepiej. Całe siedlisko po tylu latach pozostawiało wiele do życzenia. Zabrałam się najpierw do zbierania porzucanych wszędzie gałęzi. Z uporem osła chciałam wyrwać z ziemi rozpadającą się karpę. Coś dziwnego... Pamiętałam, że w tym miejscu stał mały dąb. Ktoś musiał go ściąć na opał. Szkoda, miałabym teraz piękny okaz i dzięki niemu wspaniały cień w upalne lato. Została zamiast tego karpa do wyrwania. Jednak już na samym starcie upór osła zaczął przegrywać z uporem karpy. Całe szczęście, że nikt nie śmiał ruszyć moich starych świerków. To pod ich gałęziami znajdowałam schronienie w dzieciństwie i miałam swój magiczny domek. Wszystkie dzieciaki chciały się w nim bawić.

– Nie za zimno jeszcze na takie prace? – Z poplątanych myśli wyrwał mnie ładnie brzmiący męski głos, który nijak nie pasował do całej sytuacji. Chciałam jak najszybciej obrócić się w stronę przybysza. Wyszło najgorzej, jak tylko mogło. Noga zaplątała mi się w wystających korzeniach karpy. Chwila nieuwagi i upadłam wprost na mieszankę błota i śniegu.

– No pięknie! – Chciałam powiedzieć zupełnie coś innego, ale dobre maniere skutecznie mnie powstrzymały. Do cholery jasnej z manierami! Jakiś nieodpowiedzialny typek właśnie wpakował mnie w błoto!

– Ale ze mnie idiota! Bardzo panią przepraszam! – Idiota rzucił się na ratunek mojej nadszarpniętej dumie. Chwycił mnie pod ramiona i chciał jak najszybciej wyciągnąć z błota, przy okazji brudząc się nie mniej niż ja. Opierając się o jego silne ciało (takie przynajmniej odniosłam wrażenie), próbowałam wyplątać swoją nogę z uwięzi. Poczulałam na policzku ciepły oddech nieznanego,



co przypawiło mnie o szybsze bicie serca. Ze złości!

– Niech mnie pan natychmiast puści! – Wyrwałam się z jego objęć i wściekła odskoczyłam na bok. Stał przede mną rosły mężczyzna. Bardzo przystojny i dobrze zbudowany. Na myśl, że przed chwilą byłam w jego objęciach, aż się nogi pode mną ugięły. Patrzył na mnie swoimi spokojnymi oczami barwy lazuru, a na jego twarzy gościła mieszanka strachu i niepewności. Kilkudniowy ciemny zarost idealnie się komponował z czarnymi włosami, w których było kilka srebrnych nitek. Wzbudzał zaufanie.

– Bardzo przepraszam. Nawet nie pomyślałem, że mogę panią wystraszyć.

– Co też przyszło panu do głowy, żeby się tak skradać? – Moja złość powoli ulatywała, ale nie chciałam tak łatwo darować intruzowi wtargnięcia na mój teren.

– Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu zaciekawilo mnie, jak pani walczy z karpą. Myślę, że będą tutaj potrzebne znacznie większe siły niż pani upór.

– Uśmiechnął się serdecznie, czym zupełnie przegonił mój gniew.

– Następnym razem proszę mnie uprzedzić o swojej wizycie, bo inaczej źle to się może dla mnie skończyć – odpowiedziałam mu z uśmiechem. Przez chwilę staliśmy w milczeniu, obserwując się nawzajem.

– Miłe to nasze pierwsze spotkanie...

– To może ja się przedstawię. Alicja Pniewska... – O mały włos nie dodałam „Kubis”, ale w ostatniej chwili odzyskałam rozsądek. Ze sporym poczuciem wstydu wyciągnęłam do niego ubłoconą dłoń, a on ją bardzo mocno uściśnił.

– Rafał Gerlach, jestem pani dalszym sąsiadem, ale zawsze mogę służyć pomocą. Kiepsko wypadłem jak na początek naszej znajomości. – Przyglądał się mojemu ubłoconemu ubraniu.

– Wypierze się...

Byłam coraz bardziej ciekawa jego osoby. Czułam, że nie pojawił się w moim życiu przypadkowo.

– Co cię do mnie sprowadza, Rafał?

– Gdzieś usłyszałem, że w starym domu Pniewskich ktoś zamieszkał. Wiesz, tutaj wieści szybko się rozchodzą. Od Leszka, męża pani Irenki, naszej sklepowej, dowiedziałem się, że jesteś córką Pniewskich i że chcesz remontować ten dom i tu zamieszkać.

– To znaczy... Nie mam aż tak sprecyzowanych planów, jak mówisz, ale tak, mam zamiar remontować stary dom.

– Chciałem zapytać, czy mógłbym ci jakoś pomóc. – Jego słowa bardzo mnie zdziwiły. Pomóc? Tak bez niczego? Obcej kobiecie? W remoncie? – Mam firmę transportową, więc mogę pomóc w przeprowadzce czy coś przywieźć – dodał.

– Bardzo dziękuję za propozycję, chętnie skorzystam, jak będzie potrzeba. Na razie, pewnie jak sam widzisz, wszystko jest w rozsypce i nie wiem, w co mam

ręce włożyć.

– Tu masz moją wizytówkę, dzwoń, kiedy tylko będziesz chciała.  
– Zaskoczył mnie! Jak kocham świat cały, ten facet naprawdę mnie zaskoczył!  
– Będę się zbierał i obiecuję już więcej cię nie straszyć. Powodzenia w pracach i jakby co, to dzwoń. Trzymaj się! – Na koniec posłał mi ciepły uśmiech i zniknął za rogiem starego domu.

Stałam z jego wizytówką w dłoni i rozmyślałam o tym, że to dziwna sytuacja. Przychodzi znieca, straszy i zaskakuje, wrzuca w błoto, ratuje z opresji i oferuje swoją pomoc. A teraz znika i zostawia mnie z tysiącem pytań kłębiących się w głowie. Facet idealny?

Nie miałam za wiele czasu, by zastanawiać się nad całym zdarzeniem. Po południu usłyszałam pukanie do drzwi. Zdziwienie, zakłopotanie, panika, radość – nie wiem, co bardziej towarzyszyło mi w tym momencie. To był listonosz. Taki prawdziwy, w mundurze i z wielką torbą, przyjechał na rowerze. Pan Miecio – niezwykle uroczy człowiek, który prawi komplementy w taki sposób, że znikają wszelkie kompleksy. Przyniósł list. Niedobre wieści. Paweł nie chce mediacji rozwodowych, które mogłyby zakończyć nasze małżeństwo w sposób w miarę bezbolesny (o ile w ogóle można nazwać tak rozwód). Czyli wniosek jest jeden – chce ostrej walki. Tylko o co? O majątek? Przecież zarządzał nim (a szczególnie mną!) tak, że nie mam dziś praktycznie prawa do niczego! Chce mnie jeszcze bardziej upokorzyć? Nie musi... Nigdy nie czułam się bardziej upokorzona niż teraz. Maciek uświadomił mi jednak, że czeka mnie ciężka batalia tak naprawdę bez większego sensu. W żołądku poczułam potworny ścisk, ręce mi drżały, a serce waliło jak oszalałe.

Aż boję się pomyśleć, co będę czuć, gdy znowu spojrzę Pawłowi w oczy.

Dorota chciała po mnie przyjechać, ale jakoś ją zbyłam. Muszę poradzić sobie sama. Najpierw wpadła mi do głowy myśl, żeby jechać autobusem. Dla bezpieczeństwa oraz z rozsądku. Rozchwiane nerwy mogą być przyczyną kłopotów podczas jazdy samochodem.

W małą walizkę spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy. Niewiele tego było. I tak niedużo potrzeba mi do szczęścia. Chcę tylko spokojnego rozwodu, a potem zniknę z życia Pawła raz na zawsze. Ta złota myśl przyświecała mi, gdy na krzyżówkach wsiadałam do całkiem zgrabnego autobusu (potem jedna z pań poinformowała mnie, że teraz nie te czasy, by podróżować „ogórkiem”, teraz jest „europejski standard”). Szkoda, że moje życie nie zmienia standardu na lepszy, tylko ciągle tkwi w tym samym miejscu.

### **Powrót do przeszłości**

Kurczowo trzymałam w wilgotnych dłoniach swoją torebkę, jakby była

moim jedynym ratunkiem na sądowym korytarzu. Maciek ciągle znikał za jakimiś drzwiami, a ja czułam się niezwykle samotna pośród tych wszystkich mecenasów. Patrzyli na mnie z góry, byłam przecież tylko szarym petentem w świecie ich konwenansów. Olbrzymi zegar na ścianie odmierzał sekundy do mojej egzekucji. Miałam dziwne przeczucie, że za chwilę wydarzy się coś naprawdę złego. Gdy zobaczyłam Pawła, tylko utwierdziłam się w tym przekonaniu. Wyglądał jak młody bóg – ubrany w najlepszy garnitur, elegancki płaszcz, drogie buty. Z jego twarzy nie schodził promienny uśmiech. Obok niego szła Sandra – ostentacyjnie eksponująca swój ciążowy brzuch. Paweł powiedział mi zdawkowe „dzień dobry” i kontynuował rozmowę ze swoim adwokatem. Po chwili wrócił Maciek i widząc moją zdruzgotaną minę, starał się mnie pocieszyć, jak tylko umiał.

Po wejściu na salę rozpraw i wstępnych formalnościach mieliśmy razem z Pawłem zeznawać. Wstał i spojrzał na mnie wyniosłym wzrokiem.

– Wysoki sądzie, na samym początku chciałem powiedzieć, że jest mi niezwykle przykro z powodu zbliżającego się końca naszego małżeństwa. Tak jak zeznawałem wcześniej, przyczyniło się do tego wiele spraw. Jednak wyszły na jaw nowe okoliczności.

Co on mówi? Jakie okoliczności? Myślałam, że już i tak za dużo zostało powiedziane.

– Bardzo proszę, co chciałby pan dodać?

– Jest mi bardzo ciężko o tym mówić, bo bardzo mnie to dotknęło. Otóż wyszło na jaw, że moja żona Alicja Pniewska-Kubis od kilku lat mnie zdradzała. Mam świadków, którzy to potwierdzą. Nawet dwóch byłych kochanków mojej żony zgodziło się zeznawać, dlatego proszę o wyznaczenie kolejnego terminu rozprawy, który pozwoli mojemu adwokatowi na zebranie potrzebnych dokumentów i informacji.

Zamarłam, moje serce przestało bić na kilka sekund. Zapadła potwornie głucha cisza, a Paweł patrzył na mnie prowokująco.

– To nieprawda! – Moja niemoc, złość i frustracja wybuchły jednocześnie. Maciek chwycił mnie za dłoń i próbował uspokoić. – Jesteś oszustem! Wstrętnym oszustem! Nigdy cię nie zdradziłam! To ty mnie zdradzałeś!

– Kochanie, nie denerwuj się, mam świadków, którzy potwierdzą to, co mówię.

– Mam gdzieś twoich świadków! Jesteś potworem! Nie chcesz pozwolić mi odejść w spokoju, tylko się nade mną znęcasz! Potwór! Upiór mojego życia!

– Proszę o spokój! – Sędzia próbowała zaprowadzić porządek.

– On oszukuje! Wymyśla historie, które nie miały miejsca! – złościłam się dalej.

– Mecenasie Krajewski, proszę uspokoić swoją klientkę. – Maciek od dawna starał się to zrobić, ale nie zwracałam uwagi na jego prośby.

– Jesteś potworem! Zniszczyłeś moje życie! – krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak tylko potrafiłam.

– A ty nie chciałaś mieć dziecka! Celowo robiłaś wszystko, aby go nie było! Chciałaś kariery!

– Jeszcze pożałujesz tych słów!

– Dostaje pani karę porządkową w wysokości tysiąca złotych – wtrąciła się sędzia. – Ze względu na okoliczności przekładam rozprawę. O jej terminie zostaniecie państwo poinformowani.

– Proszę wstać, sąd idzie.

Wtuliłam się w Maćka i płakałam jak małe dziecko. Nie widziałam, jak Paweł opuszcza salę. Trudno było mi uwierzyć w to wszystko, co się przed chwilą wydarzyło. Maciek zabrał mnie do samochodu i zawiózł do swojego mieszkania. Dorota już tam czekała. Na pewno poinformował ją o wszystkim. O nic nie pytała, nic nie mówiła. Po prostu przy mnie była. Udawałam, że to była tylko chwilowa słabość pod wpływem słów Pawła i jego oszczerstw pod moim adresem, że tak naprawdę świetnie sobie radzę. To tylko gorszy dzień, za chwilę będzie wszystko po staremu. Dorota namawiała mnie, żebym została u nich na kilka dni. Wykręciłam się jednak, używając jako wymówki argumentu o konieczności zajęcia się remontem starego domu. Chyba uwierzyła albo zrozumiała, że wolałabym być teraz sama.

Gdy zamknęły się za mną drzwi mieszkania Doroty, poczułam pewną ulgę. Nie musiałam już dłużej udawać. Brzegiem szalika wytarłam napływające do oczu łzy. W gardle czułam olbrzymią gulę, która czyniła mój oddech coraz cięższym. Chwyciłam walizkę i szybko zbiegłam na dół. Wskoczyłam jak oparzona na zewnątrz, przy okazji potrącając w drzwiach wejściowych dwie starsze kobiety. Próbowaliśmy złapać oddech. Czułam, jak krew odpływa z mojej głowy i że za chwilę pewnie zemdleję. Chwyciłam się poręczy schodów, zdjęłam z szyi szalik i modliłam się w duchu, aby ten dziwny stan jak najszybciej minął. Nie chciałam jednak odpuścić.

– Halo, proszę pani, źle się pani czuje? – Stał przede mną ochroniarz pilnujący osiedla. Patrzył na mnie przez kilka dobrych sekund i pewnie się zastanawiał, jak powinien zareagować. – Mogę pani jakoś pomóc? Wezwać taksówkę albo lekarza?

– Nie... nie trzeba... Już mi lepiej... To tylko chwilowe... Dziękuję, to naprawdę nic poważnego.

– Nie wygląda pani najlepiej. Czy w tym bloku mieszkają pani znajomi lub rodzina? Mogę natychmiast wezwać, kogo tylko pani chce.

– Nie! Proszę dać mi święty spokój! Nie rozumie pan?! – Resztki rozsądku podpowiadały mi, by uciekać jak najdalej stąd. Oceeniłam swój stan jako beznadziejny. Jedną ręką złapałam walizkę i zaczęłam biec przez osiedle.

– Halo! Proszę pani! Jak tak można?! A szalik? Zgubiła pani szalik!

Nie słyszałam ostatnich słów ochroniarza. Miałam jeden cel: uciec jak najdalej. Wybiegłam na ulicę. Przechodnie patrzyli na mnie jak na wariatkę, a ja nawet nie umiałam rozpoznać ich twarzy. Szłam i szłam, i szłam przed siebie. Wokół mnie toczyło się miejskie życie, a ja czułam się, jakbym była zamknięta w szklanej kuli. Kilka osób pytało mnie, czy wszystko w porządku, czy dobrze się czuję, czy potrzebuję pomocy. Mijałam ich jak czołg, który ma na celu rozjechać wszystko, co stanie mu na drodze.

Nie wiem, w jaki sposób dotarłam na Dworzec Wileński. Spojrzałam na tabliczkę umieszczoną na przedniej szybie autobusu. Pniewo. Dobry kierunek. Wsiadłam. Przespałam całą drogę. Jakaś kobieta obudziła mnie i poinformowała, że za chwilę jest mój przystanek. Powiedziała jeszcze, że każdy problem kiedyś minie i wszystko się ułoży po mojej myśli. Mądra kobieta, szkoda tylko, że nie zna historii mojego życia i mojej beznadziejnej sytuacji. Wsiadłam na krzyżówkach. Nie miałam siły gdziekolwiek iść. Usiadłam pod przystankową wiatą, którą uznałam w tym momencie za najbardziej bezpieczne miejsce na świecie. Chciałam pobyć sama ze swoimi myślami. Przejeżdżające samochody i hałas w ogóle mi nie przeszkadzały. Jakby ich nie było.

Zdrada. Na samą myśl o niej po moich plecach przebiegają lodowate dreszcze. Jestem ofiarą zdrady. Nie tylko tej fizycznej, ale również tej partnerskiej, rodzinnej, życiowej. Przez trzynaście lat małżeństwa z Pawłem byłam zdradzana. I ja też zdradzałam. Przede wszystkim zdradziłam siebie – bo rezygnacja z siebie samej to największy grzech. Zdradziłam swoją rodzinę (Paweł skutecznie mnie od niej odseparował i po latach w rodzinnej miejscowości nie znam praktycznie nikogo). Zdradziłam swoje marzenia, swoją wiarę w szczęśliwą przyszłość. Zdradziłam poczucie własnej wartości i coś, co można nazwać ogólnym spełnieniem. Czy podejrzewałam Pawła o zdrady? Pewnie, że tak! Jak większość zdradzanych kobiet! I robiłam zazwyczaj to, co one. Na początku był szok, rozczarowanie, żal, smutek, nienawiść. Po pierwszej traumie przyszedł czas na łzy oraz szukanie w sobie przyczyn niewierności męża. Może nie byłam wystarczająco dobra dla niego? Za bardzo skupiałam się na złych wydarzeniach w swoim życiu? Nie byłam jego chlubą w pracy? Takich pytań przybywało z każdym dniem. Nie umiałam się spakować i wyprowadzić. Ciągle żyłam złudzeniem, że to wszystko nie może być prawdą, że tak mi się tylko wydaje. Moja naiwność przekroczyła wszelkie granice. Gdy wszystko wyszło na jaw, Paweł śmiał mi się prosto w twarz! Nie może być gorszego ciosu od osoby, którą się tak bardzo kocha.

Ściemnia się już. Marcowe wieczory wciąż są bardzo zimne. Ruch na drodze ustał, tylko czasami przejeżdża zbłąkany kierowca. Kolejne autobusy przyjeżdżają i odjeżdżają. Pasażerowie patrzą na mnie z wymalowanym na twarzy pytaniem: co ta kobieta tutaj robi? Nikt nie zapyta wprost. Przecież nie jestem stąd.

Nie mogę pozbierać myśli. Ciągłe przypominam sobie oskarżenia, które padły pod moim adresem. Ja zdradzałam? To ja rozbiłam nasze małżeństwo, bo miałam na boku innych mężczyzn? Ja specjalnie poroniłam? Nie chciałam mieć dzieci, bo liczyła się dla mnie tylko kariera? W końcu ja zmarnowałam mu życie? Ja! Ja! Ja! Wszystko ja! Jestem winna całego zła w naszym wspólnym życiu! Mam dość!

Poderwałam się z przystankowej ławki. Chciałam biec jak najdalej. Uciec przed problemami! Oślepiło mnie ostre światło samochodowych reflektorów. Usłyszałam przeraźliwy pisk opon. Za chwilę potężny huk, rozdzierający na strzępy wieczorną ciszę. W powietrzu unosił się zapach spalin. Silne szarpnięcie porwało moją walizkę, a ja pod jego naporem upadłam na mokrą szosę. Przeraźliwy ból przeszył moje kolano. Poczułam wilgotną maź na ustach. Pewnie krew. Strach mieszał się z przerażeniem. Usłyszałam odgłos czyjegoś oddechu i szybkich kroków.

– O mój Boże! Nic się pani nie stało? – Pochylił się nade mną mężczyzna. Spojrzałam prosto w jego oczy. Takie smutne, przepełnione bólem i strachem. Naznaczone złą przeszłością. – Słyszysz mnie pani? Za chwilę panią podniosę, bo jesteśmy na środku szosy. Przejdziemy na pobocze i zadzwonię po pogotowie. Rozumie pani, co do pani mówię? – Dokładnie słyszałam jego słowa, ale nie byłam w stanie nic odpowiedzieć.

Rozejrzałam się wokół. Leżałam na środku szosy. Moją walizkę wyrzuciło na pobocze, wypadły z niej wszystkie rzeczy. Samochód mężczyzny stał na światłach awaryjnych, miał mocno otarty jeden bok. Najwyraźniej przy hamowaniu zahaczył o stojący obok przystanku kamienny śmietnik. Oprócz nas dwojga nie było w pobliżu nikogo, co – nie wiedzieć czemu – napełniło mnie jakimś dziwnym poirytowaniem.

– Nic mi nie jest. Proszę nie wzywać pogotowia. – Pierwszy szok mijał. Niezdarnie, przy niewielkiej pomocy mężczyzny podniosłam się z szosy. Kolano bolało coraz mocniej i mogłam się tylko domyślać, jak bardzo jest obite. Wytarłam lejącą z nosa krew.

– Całe szczęście, że w ostatniej chwili skręciłem w bok i uderzyłem w walizkę, a nie w panią. Na pewno mocno się pani potłukła. Dzwonię po pogotowie, musi obejrzeć panią lekarz. Kto wie, pewnie potrzebna będzie tomografia głowy. Albo lepiej od razu zawiozę panią do szpitala.

– Naprawdę dziękuję, nie trzeba, poradzę sobie.

– Tu nie ma żartów, sprawa wygląda poważnie. – Chwycił mnie za ramię, chcąc chyba w ten sposób okazać troskę.

– Nie trzeba!!! Nie rozumie pan?! – Jego nachalność coraz bardziej mnie denerwowała. – Ile pan chce za uszkodzone auto? Tysiąc wystarczy czy chce pan więcej? – Pośpiesznie wyjęłam z torebki banknoty i zaczęłam na siłę wciskać mu je

do rąk.

– To nie jest teraz najważniejszy problem. Naprawdę mogło się pani coś stać i trzeba to sprawdzić. Niech pani nie będzie taka uparta.

– Słuchaj, człowieku. Nie obchodzi mnie to, co myślisz na temat mojego zdrowia. Zatrzymaj to dla siebie. Moje życie jest do dupy i wszystko mi jedno, czy zginę na tej drodze, czy w inny sposób! A teraz weź te pieniądze i zapomnij o całym zdarzeniu! I uważaj następnym razem, jak jeździsz! – Chciałam jak najszybciej pozbiierać swoje rzeczy i uciec z miejsca wypadku, ale widząc, że porzrucane są dosłownie wszędzie, porzuciłam ten plan.

– Ja mam uważać? – krzyczał tymczasem mężczyzna. – To ty, kobieto, wybiegłaś mi prosto pod koła! O mało cię nie zabiłem!

– Wypchaj się! Mogłeś mnie zabić! Miałabym wreszcie święty spokój! – wykrzyczałam i rozplakałam się. Tak cholernie było mi wszystko obojętne jak nigdy. Patrzył na mnie obcy facet, a ja stałam na środku szosy i zalewałam się łzami.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał.

– Mam gdzieś ciebie i twoją pomoc! Każdy facet to największy wróg kobiety! – Postanowiłam wreszcie sobie pójść, jednak on nie dawał za wygraną i ruszył za mną.

– Nie chcę, żebyś gdziekolwiek szła. Czuję się za ciebie odpowiedzialny. A twoje rzeczy?

– Wyrzuc je do rzeki! Albo nie! Najlepiej spal!

– Zaczekaj!

– Żegnam pana!

Brnęłam uparcie przez błotniste pobocze. Zostawiłam na nim wszystko, co miałam ze sobą w Warszawie. Odwróciłam się tylko raz, żeby sprawdzić, czy facet sobie odpuścił. Odpuścił. Stał zrezygnowany i odprowadzał mnie wzrokiem. Jestem świnią! Całą swoją złość, smutek i gorycz wylałam na zupełnie obcego człowieka! Ale... dobrze mu tak. Jest przedstawicielem podgatunku, którego nie cierpię. Nienawidzę facetów. Wszystkich razem i każdego z osobna! Niech ich piekło pochłonie! A razem z nimi wszystkie moje problemy!

Emocje powoli opadały. Zaczęłam żałować porzuconych rzeczy. Chociaż to tylko rzeczy, nie mają znaczenia wobec mojego nieszczęścia. Na ulicy cisza, jakby nikt nie miał odwagi wejść mi w drogę. Tylko grupka małych dzieci bawiła się obok kościelnego parkanu. Zazdroszczę im, nie mają żadnych problemów. A może ich problemy są jeszcze większe niż moje?

Ale zaraz... Znam tego chłopca. Przecież to kapitan statku, który wylądował w moim ogrodzie. To on nazwał mnie kosmitką, a teraz bardzo szybko mnie dostrzegł i chyba rozpoznał, bo od razu zaczął się chować. Jeszcze się dowiem, mały, kim dokładnie jesteś i jak się nazywa twój statek. I muszę oddać ci twoją

czapkę.

Na ostatniej prostej do starego domu znowu się poryczałam. Jak dziecko... Albo nie, jak bóbr, to brzmi bardziej paradoksalnie. Ostatnimi siłami otworzyłam furtkę i weszłam na podwórze. Po omacku znalazłam w torebce klucze (po pierwsze dobrze, że jej nie oddałam gościowi na krzyżówkach, po drugie przydałaby się tutaj jakaś latarnia przy drodze, bo w takich egipskich ciemnościach długo nie dam rady żyć). Weszłam do swojego królestwa, położyłam się na zimnym łóżku i przepłakałam całą noc.

Zasnęłam nad ranem pewna, że nieuchronnie zbliża się koniec mojego ziemskiego bytowania.

Obudził mnie łomot dochodzący zza wejściowych drzwi, który postawiłby na nogi dosłownie... no właśnie... ja nadal żyję! I jeszcze ktoś mnie budzi! Moja głowa! Cholera jasna! Kto śmie przerywać sen zdruzgotanej kobiecie? Na pewno listonosz! Pan Miecio mimo swej nieziemskiej życzliwości za chwilę dostanie porządną reprimendę! Aua! Moje kolano! Mój nos! I głowa! I wszystko! I nagle – bęc! Wylądowałam na podłodze. Nawet nie umiem wygrać porannej batalii z własną kołdrą! A ktoś ciągle wali w te cholerne drzwi!

– No już idę! Do cholery jasnej, idę! – Jejku, jaki tu bajzel mam! Co ja robiłam w nocy? Warzyłam jakieś mikstury na czarcie moce? I jak to się stało, że niczego nie pamiętam? I kto tak nachalnie wali? Zaraz moje stare drzwi wypadną z zawiasów!

– O matko moja jedyna! Jak ty wyglądasz?!

– Dorota? – Mój głos przypominał teraz głos Erniego z Ulicy Sezamkowej.

– Wiedziałam, że to się tak skończy! Ta cała wczorajsza rozprawa znowu rozłożyła cię na łopatki. – Nie czekając na zaproszenie, weszła do środka i zaczęła rządzić się zupełnie jak u siebie. – Czemu tutaj jest taki bałagan? I co to za zapach? Co tak śmierdzi?

– Ja tylko...

– Ty już się więcej nie odzywaj, moja kochana. Nigdy cię nie posłucham! Mówiłam, że masz u mnie zostać, a ja się tobą zajmę. To ty nie! Znowu musiałas postawić na swoim!

– Dorota, nie krzycz tak, bo moja głowa...

– Tak, tak! Twoja głowa! Boże kochany, ty się z kimś biłaś? Co to za krew?

– A, to... Miałam wczoraj mały wypadek. Nic takiego... W sumie...

– Wypadek? Ludzie, trzymajcie mnie! Za chwilę się dowiem, że poszukuje cię policja!

– Aż tak źle ze mną nie jest... – Spojrzałam mimochodem w stare lustro wiszące w holu. Chyba jednak jest bardzo źle. Albo jeszcze gorzej. Wyglądam jak upiór. Ten facet mógł się mnie naprawdę wystraszyć. Biedaczyna, a on chciał mi jeszcze pomóc. Stop, stop, stop! Żadnego użalania się nad tym wstrętnym męskim



podgatunkiem! Uratować mnie może tylko spokój. Dorota nie może dowiedzieć się o nocnym wypadku!

– Widzę, że przyjechałam w ostatniej chwili!

Dorota rozgościła się na dobre. Posprzątała znaczną część domu, ugotowała obiad z dwóch dań (nie pamiętam, kiedy ostatnio taki jadłam). Zajęła się moimi dokumentami, robiła dochodzenie, gdzie jest moja walizka (bo przecież włożyła do niej coś ważnego!), spakowała do pudeł niepotrzebne rzeczy. Ja miałam tylko leżeć i słuchać. Jaka to jestem nieodpowiedzialna, uparta, nie radzę sobie po rozstaniu z Pawłem, ale ciągle temu zaprzeczam i udaję twardą. Jestem zaniedbana i całe życie ze mnie uszło. Nawet nie protestowałam, słuchając Doroty, przecież we wszystkim miała rację. Jak zawsze. I była blisko mnie. To najważniejsze.

### **Namiastka sąsiedzkiej rodziny i nocne strachy na cmentarzu**

Dorota wyjechała. Ale zanim to zrobiła, przedstawiła mi całą listę nakazów i zakazów, a także obiecała, że jej niezapowiedziane kontrole będą się zdarzały coraz częściej. Z troski i siostrzanej miłości. Nie protestowałam. A niech przyjeżdża, przynajmniej nie będę aż tak bardzo samotna.

Moja samotność jest widoczna dla innych. Pani Irenka ma niewiarygodną wprost intuicję. Dostrzegła, że dzieje się u mnie coś niedobrego, i zorganizowała u siebie kolację. Taka radość! Po latach spotkałam się z Basieńką! Piękna kobieta! I taka szczęśliwa, żyjąca według prostych zasad, poświęcająca całą swoją uwagę rodzinie. A Janek, mąż Basi, zupełnie nie przypomina tamtego Jasia, który za nią biegał i ciągnął ją za warkoczyki. Dzisiaj to wysoki mężczyzna, bardzo silny, ale nad wyraz delikatny wobec swojej żony i dzieci. No właśnie... dzieci. Basia jest w moim wieku, a ma w domu dwoje nastolatków! Monika to istna piękność, a jaka uzdolniona muzycznie! Daniel odziedziczył po tacie zmysł techniczny i tworzy niezwykle konstrukcje, które jeżdżą, latają i nie wiadomo co jeszcze robią.

A dzieciaki jakie zakochane w dziadkach! Pani Irenka jest dla nich chodzącym ideałem! Natomiast jej mąż, pan Leszek, daje wnukom życiowe rady, z których chętnie korzystają. Tak sobie na nich patrzyłam i trudno mi było uwierzyć, że ludzie mogą być aż tak szczęśliwi. Może nie mają dużych pieniędzy, pięknego domu i superauta, ale mają siebie, i to właśnie rodzina daje im siłę. I chyba chcą mnie do tej rodziny włączyć, bo raz, że to głośno zapowiedzieli, a dwa, zaprosili mnie do siebie na Wielkanoc!

Po kolacji u Kamińskich chciałam przejść się po okolicy. Tak naprawdę była to dziecinna wymówka, bo od razu zaczęłam kierować się w stronę cmentarza. Chciałam odwiedzić grób rodziców i dziadków. Dlaczego wcześniej tego nie zrobiłam? Chyba ze strachu. Przed spotkaniem z tymi, których już dawno przy

mnie nie ma.

Na cmentarzu panuje przerażająca cisza. Czarna noc zawładnęła światem, w którym życie styka się ze śmiercią. Czuję straszny ziąb, chyba jest przymrozek. Tylko tam jest nieco jaśniej i cieplej, gdzie tlą się nieśmiało szklane znicze. Znak oddania i szacunku dla zmarłych. Doskonale wiem, gdzie należy iść. Wydeptałam tę trasę wiele razy w swoim dzieciństwie. Najpierw chodziłam do dziadka, potem do babci. Do rodziców nie przychodziłam. Paweł nie pozwalał. Zostali tutaj wszyscy sami, a ja nie potrafiłam się temu przeciwstawić.

Za główną bramą idę cały czas prosto, na przecięciu głównych alejek skręcam w lewo. W samym rogu cmentarza, tuż przy kamiennym płocie, pod rozłożystym dębem jest grób. Przyglądam się. Niezwykle skromny, widać, że czas odcisnął na nim swoje piętno. Bardzo zaniedbany. Trzeba będzie postawić nowy pomnik. Przecież na to zasługują.

Biorę z sąsiedniego pomnika znicz i oświetlam nim tablicę, by móc zobaczyć tych kilka liter, będących pamiątką po ich ziemskim życiu. Małgorzata, Piotr, Anna i Jan Pniewscy. Na pomnikowych medalionach nie widać ich twarzy, wszystko zatarł czas. Są tylko wyblakłe plamy. Próbowałam ułożyć w myślach kilka słów modlitwy. Co można powiedzieć na przywitanie kogoś, kogo już nie ma i nie będzie? Co w ogóle pomyśleć w tej sytuacji? Jedyne serce może znać odpowiedź.

Nagle usłyszałam odgłos łamanych gałęzi. Po moim ciele przebiegł dreszcz, włosy uniosły się, a oddech znacznie przyśpieszył. Spojrzałam przed siebie. W niewielkiej odległości za cmentarnym płotem stał... No właśnie... człowiek? Duch? Zjawia?

Ten ktoś miał chyba ze sto lat, potężną brodę całą przyprószoną siwizną i takie same włosy. Ubrany był w stare łachmany, wyglądał niczym bezdomny. W jednej dłoni trzymał metalową linkę, a w drugiej starodawny kaganek z naftą, co sprawiało, że wyglądał jeszcze bardziej demonicznie. W jego oczach było coś dziwnego. Jakaś taka zaduma, tęsknota za czymś. Pierwszy raz widziałam u kogoś takie oczy.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie. Żadne z nas nie odważyło się czegokolwiek powiedzieć. Przez moją głowę przebiegło tysiąc myśli. Odezwać się? Podejść? Czy może jednak uciekać? Kim on jest? Czy jest prawdziwy? Ten ktoś postanowił rozwiać moje domysły, przeszedł przez boczną bramę i zaczął kierować się powoli w moją stronę. A ja? Zaczęłam biec! Jak najszybciej! Aby tylko uciec z tego okropnego miejsca i od tej nocnej zjawy!

Nie mogłam znaleźć wyjścia! Każda alejka wyglądała tak samo. Miałam wrażenie, że ciągle biegam w kółko, mijając znajome już pomniki. Bałam się, że zaraz wpadnę na tę dziwną postać i wydarzy się coś bardzo złego! Nagle zobaczyłam niewielką furtkę i szybko pobiegłam w jej kierunku. Jeszcze obejrzałam się za siebie dla pewności, że tajemnicza postać mnie nie goni. Gdy już

w sercu poczułam pewną ulgę, w jednej sekundzie z kimś się zderzyłam.

– Nie! – Z przerażeniem odskoczyłam do tyłu i oczyma wyobraźni widziałam swój koniec.

– Alicja? Co ty tutaj robisz?

– To ty... Tak się wystraszyłam... Dobrze, że tu jesteś... – Przede mną stał Rafał. Dokładnie ten sam, który niedawno przyszedł zaoferować pomoc przy przeprowadzce. Poczułam wielką ulgę, podbiegłam do niego i się przytuliłam. Tak spontanicznie, bezmyślnie i na pewno niepotrzebnie, ale nie miało to dla mnie znaczenia w tej upiornej chwili. Serce waliło mi bez opamiętania. Rafał mocno przygarnął mnie do siebie, widząc, jak bardzo się trzęsę ze strachu. Nie protestowałam. Potrzebowałam teraz silnych męskich ramion.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś spotkała ducha na cmentarzu.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam w twarz Rafała. Była niezwykle spokojna i taka przyjazna. Oprzytomniałam. Delikatnie uwolniłam się z jego objęć i nieco się od niego odsunęłam.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć... Tam ktoś był... Nie wiem... Taka postać... Bardzo stary człowiek... Miał taką siwą brodę i włosy... I chyba chciał do mnie podejść... Pewnie uznasz mnie za wariatkę, ale bardzo się go wystraszyłam.

– Nie dziwię się. To pewnie Dziad. Już niejednego wystraszył, łązi nocami po cmentarzu.

– Dziad?

– Taki stary dziwak, mieszka w lasach za cmentarzem. Nigdy nie pokazuje się ludziom. Lepiej nie wchodzić mu w drogę, bo to stare dziwadło. Nie wiadomo, co głupiego może mu przyjść do głowy.

– Mieszka w lesie?

– Alicja, szkoda zawracać sobie głowę tym starym dziwakiem. Następnym razem na cmentarz wybierz się w dzień, po zmroku ewentualnie w moim towarzystwie. Chodź, odwiozę cię do domu. Masz pomysły nie z tej ziemi. Chodzić wieczorem po cmentarzu!

## **Rozdział IV**

*W którym wszystko wywraca się  
do góry nogami, zdobywam nowych przyjaciół i wrogów, a na koniec odnajduję  
spokój w rodzinie  
i walczę z przeznaczeniem*

## Mój mały kapitan statku i jego tajemnica

Wychodzę na prostą. Dosłownie i w przenośni. Ostatnie wydarzenia dały mi mocno w kość i znowu brutalnie sprowadziły na ziemię. Nie mogę sobie darować, że tak dałam się sprowokować Pawłowi w sądzie. Bezczelny! Wiedział dokładnie, co ma robić. I omal przez niego nie zginęłam!

Przez dwa dni nie wychodziłam z domu. Tak dla zachowania pewności, że nie spotkam ponownie na swojej drodze typa, który omal nie rozjechał mnie na krzyżówkach. Pewnie facet do dzisiaj nie może się pozbierać po tamtym. Chociaż nie ma co zaklinać rzeczywistości. Żadnych dziwnych okoliczności tam nie było. Sama wpakowałam się pod samochód i jeszcze opierniczyłam jego właściciela, że nie potrafi jeździć!

Pani Irenka odwiedziła mnie trzeciego dnia zaraz po zamknięciu sklepu (zaniepokojona, że nie przyszłam wykupić kolejnej porcji szarlotki!). Wspominała, że ludzie gadają o walizce i dziwnych rzeczach porzuconych przy drodze. Po dogłębnej analizie stwierdziłam, że mogę spać spokojnie. W walizce nie było nic, co mogłoby zdradzić tożsamość jej właścicielki. Upiorna noc na cmentarzu, bliskie spotkanie z Dziadem (jak można kogoś tak nazywać!) i niezwykle przyjemne ładowanie w ramionach Rafała przyniosły mi konkretne przeziębienie.

Rafał tamtego wieczoru odwiózł mnie do domu i otoczył opieką, o której wcześniej mogłam tylko marzyć. Trochę mi z tym nieswojo, nie traktuję Rafała w kategoriach mężczyzny dla siebie (bo takiego już nigdy, nigdy, nigdy w życiu nie chcę mieć), ale jego obecność i troska są balsamem na moją zranioną duszę.

Wszczęłam swoje małe prywatne śledztwo. Cel: namierzyć, kim jest mój mały kapitan z sadu i co tak naprawdę ciągle w nim robi. Mały okazał się bystrzejszy, niż założyłam. Potrafi wyczuć w jednej sekundzie, że się skradam, jest niezwykle szybki i ma sto różnych tajnych przejść i kryjówek. Ustaliłam tylko jedno – za każdym razem biegnie w stronę brzoźowego lasu i tam gdzieś znika.

Ostatnio miałam nieco więcej szczęścia, które niemal zakończyło się nieszczęściem. Koło południa dostrzegłam, że mój mały kapitan znowu siedzi na ziemnej piwnicy. Z niewielką nadzieją, że go poznam, zaczęłam skradać się do ogrodu. To było dziwne... Byłam już całkiem blisko, a on ciągle nie zwracał na mnie uwagi. Nagle się poderwał! Rzucił we mnie małą piłeczką i krzyknął:

– Berek! Ty gonisz! Jak mnie nie złapiesz, to jesteś gapa! – Na jego twarzy gościł promienny uśmiech i satysfakcja, że udało mu się mnie podejść.

– Jeszcze zobaczymy, kto wygra! – Podjęłam wyzwanie. Chciałam gonić tego dzieciaka, a na koniec powiedzieć mu, że jest niezwykle gościem w moim ogrodzie! Zaczęłam przegrywać już na starcie. Mały doskonale znał mój sad i biegał po nim niezwykle pewnie. Ja bałam się każdego zakamarka i zakrętu,

a raczej tego, co może się za nimi czaić.

– Ale słabo biegasz! – Chłopiec co jakiś czas odwracał głowę i z radością upewniał się, że jestem sporo w tyle. Wbiegliśmy do brzozowego zagajnika, gdzie w równych rzędach posadzono młode drzewka. Byłam coraz bliżej mojego kapitana statku, który zaczął opadać z sił. Nagle zamarłam! Chłopiec jeszcze zdążył raz się na mnie obejrzeć, a potem zapadł się pod ziemię! Nie dosłownie, ale zniknął z moich oczu. Stałam jak wryta, a kiedy moje szare komórki się przebudziły, podbiegłam do miejsca, w którym widziałam chłopca po raz ostatni. Wpadł do dołu! Potężnego dołu!

– Nie bój się, maluszkule! Już ci pomagam!

– Boli... Aua... Tak bardzo boli... – Pocierał ręką nogę i miał bolesny grymas na twarzy.

– Na pewno mocno się uderzyłeś.

– Nie chcę tutaj być!

– Już spokojnie. Za chwilę cię stamtąd wyciągnę. Musisz mi trochę pomóc. Unieś w górę rączki. O tak, właśnie tak, jesteś prawdziwy zuch! – Chłopiec wyciągnął do mnie ręce, a ja z całych sił uniosłam go do góry.

– Strasznie się bałam!

– Już po wszystkim, nie bój się.

Przytuliłam go, a on objął mnie małymi rączkami za szyję. Czułam, jak każdy milimetr mojego ciała wypełnia przyjemne uczucie, jakby ciepło pomieszane ze spokojem. Chłopiec wziął głęboki oddech i nieco się ode mnie odsunął. Mogłam lepiej się mu przyjrzeć. Prześliczny chłopczyk. Jego duże niebieskie oczy badały każdy milimetr mojej twarzy. Wiatr delikatnie cesał jego ładnie układające się włosy. Wyraźnie nakreślone usta koloru soczystej wiśni ostrożnie wciągały powietrze. Osadzony między ciemnymi brwiami maleńki nos był lekko zaczerwieniony od marcowego zimna. Jego twarz była radosna, ale też pełna tajemnic. Szczególnie oczy – nie było w nich widać dziecięcej radości, tylko smutek i zadumę.

– Wygrałeś... – Z rozbijającą szczerością przyznał, co jest jego największym zmartwieniem.

– Nie do końca... Pewnie gdyby nie ten dół, to nigdy bym cię nie dogoniła. Biegasz jak prawdziwy sportowiec.

– Jak masz na imię? – Dotknął moich włosów.

– Alicja.

– Alicja? Jak ta z książki?

– Tak, ale nie mam takich przyjaciół jak mówiący królik.

– Szkoda. Jestem Michał i mam pięć lat. Lubisz oglądać gwiazdy?

– Masz piękne imię. Bardzo lubię gwiazdy, ale nie jestem kapitanem statku, kosmitką też nie jestem. – Zawstydział się na wspomnienie tego, że tak mnie

nazwał. – Mieszkam w tamtym starym domu. Chcesz zobaczyć, jak wygląda w środku?

– Pewnie! Ma chyba ze sto lat! Mieszkasz w nim sama?

– Tak. Jak nóżka? Boli jeszcze?

– Już dawno o niej zapomniałem. Idziemy! – Chwycił mnie za rękę i ruszył w stronę starego domu. Byłam taka szczęśliwa! Nareszcie udało mi się poznać mojego kapitana!

Po bólu nogi nie było ani śladu. Michałek dumnie kroczył przez mój ogród i opowiadał, co ciekawego się w nim kryje. Zdradził mi tajemnicę, że w mojej piwnicy znajduje się stacja dowodzenia przestrzenią kosmiczną i że on za nią odpowiada. Ostrzegł mnie, że w piwniczce jest dużo jego zabawek i chciałby, żeby tam były jeszcze jakiś czas. Nie miałam nic przeciwko!

Gdy zbliżaliśmy się do starego domu, Michałek nagle zmienił zdanie i chciał iść pobawić się pod sklepem z innymi dziećmi. Nie chciałam narażać na szwank naszej świeżo zawartej przyjaźni i przystałam na jego propozycję. Oddałam Michałkowi jego zgubę w postaci czapki. Pod sklepem podziękował mi za ocalenie życia, dostał od pani Irenki słodką bułeczkę i pobiegł do innych dzieci.

– Niesamowity dzieciak! – powiedziała pani Irenka. – Mogę ci tylko pozazdrościć takiego sąsiada. Szybko się zaprzyjaźniliście! Mały jest trochę nieufny, ale jakoś sobie poradziłaś.

– Michałek jest moim sąsiadem?

– Ano pewnie, że tak! Nie wiedziałaś? Przecież oddziela was tylko płot i brzozy lasek, który Michałek zresztą bardzo lubi. Wielkie nieszczęście go spotkało, prawie sierota z niego.

– Co pani Irenka ma na myśli? – Poczułam w sobie niepokój i taką dziwną pewność, że za chwilę usłyszę coś strasznego.

– Boże kochany, przecież ty o niczym nie wiesz... Muszę usiąść. Na samo wspomnienie człowiekowi się serce zaciska i tchu brak. – Pani Irenka wzięła mnie za rękę i spojrzała prosto w oczy, jakby za chwilę miała przekazać złą wiadomość.

– Tylko spokojnie...

– Waszymi sąsiadami byli Prusikowie. Pamiętasz? – Przytaknęłam, nie chcąc zakłócać opowieści pani Irenki. – Przez długi czas nie mogli mieć dzieci, aż po wielu latach urodziła im się Kasia, najwspanialsza dziewczyna, jaką znałam. Za to ty jej nigdy nie poznałaś, bo Kasia urodziła się długi czas po waszym wyjeździe. Prusikowie nie mieli z nią najmniejszych problemów, była ich oczkiem w głowie i radością na stare lata. Jako młoda dama poznała Mateusza Bilskiego. Dobry był z niego chłopak, bardzo pracowity, przystojny, nawet studia skończył. Ale sierotą był, wychował się w domu dziecka. Jednak ani Kasi, ani Prusikom to nie przeszkadzało. Szybko wzięli ślub, żyli w zgodzie, po roku urodził się Michałek. Byli naprawdę bardzo udanym małżeństwem, aż miło było na nich patrzeć. Świata

nie widzieli poza dzieckiem.

– I co się stało? – zapytałam niepewnie, bojąc się wywołać demony przeszłości.

– Straszna tragedia się wydarzyła. Jasia Prusikowa do dzisiaj obwinia siebie za wszystko i chyba sobie nigdy tego nie wybaczy. Ale to nie jej wina była, chciała kobieta dobrze. Chyba wszyscy pamiętają moment tej tragedii. Był wtedy grudzień, paskudna pogoda. Ciągle były śnieżyce i ogromny mróz. Za tydzień miały być święta Bożego Narodzenia. Stary Prusik leżał na oddziale kardiologii w Białymstoku. Prusikowa za wszelką cenę chciała, żeby wrócił do domu na święta. Lekarze odradzali, ale ona się uparła. Wysłała po niego Kasię i Mateusza. Im również zależało na powrocie ojca do domu.

– Chyba domyślam się dalszych wydarzeń... – Moje serce znacznie przyśpieszyło. Zawsze wyczuwałam złe zdarzenia.

– Wpadli pod pędzącą ciężarówkę, którą kierował pijany kierowca. Wszyscy zginęli na miejscu. Prusikowa całą noc czekała na nich w niepokoju. Nad ranem zapukało do drzwi dwóch policjantów. Nie wytrzymała. Karetka zabrała ją szybko do szpitala. Zawał serca. Michałek został u mnie. I to był najgorszy czas w moim życiu. Przecież miał wtedy zaledwie roczek. I już nigdy więcej nie miał zobaczyć rodziców.

– Boże kochany... Co było dalej?

– Sąd przyznał Prusikowej opiekę nad Michałkiem, ponieważ to jest jego jedyna rodzina. Ale Prusikowa ciągle martwi się, co będzie z Michałkiem, jeżeli się jej coś stanie. Przecież wtedy mały trafił prosto do domu dziecka albo jeszcze w jakieś gorsze miejsce. Strach nawet pomyśleć, jak to się może dalej potoczyć. Jestem bezsilna.

– Nawet trudno sobie wyobrazić, co też kryje się teraz w jego główce. Nie pamięta swoich rodziców i do końca nie zdaje sobie sprawy, że ich nie ma.

– Prusikowa często chodzi z nim na grób rodziców i tłumaczy, że jest to ich ogródek, który trzeba starannie pielęgnować. Ale ile można oszukiwać małe dziecko? Ma swój rozum i wie, że rodziców nic mu już nie zwróci. W jego oczach widać potworny smutek. Całą rodziną nieraz rozmyślamy, jak by można było Michałkowi pomóc.

Los nie rozdaje po równo i sprawiedliwie. Niektórych od najmłodszych lat naznacza piętnem straty i bólu. Michałek. Mały chłopiec dźwigający olbrzymi ciężar. Nie pamiętać własnych rodziców – nie ma większej krzywdy na tym świecie. Kosmiczny statek i moja stara piwnica – czy to jest sposób na zagłuszenie dziecięcej samotności? Wiem tylko jedno – nigdy go nie zostawię. Choćby nie wiem co się działo.

**Szlakiem małego kapitana**



Początek kwietnia. Pogoda sprawia różne psikusy – raz jest zimno jak w najbardziej srogą zimę (w moim słabo ogrzewanym królestwie da się to odczuć jeszcze bardziej), a za chwilę świeci piękne słońce i najchętniej całe dnie siedziałabym w ogrodzie (z wielką ostrożnością sadzę nowe roślinki, bo mróz może jeszcze wrócić w każdej chwili). Poza tym nic się nie dzieje. No, chyba że policzę tych kilka razy, kiedy odwiedził mnie Rafał, ponownie oferując swoją niezastąpioną pomoc w różnego typu pracach. W gratisie dodawał porcje dobrego humoru i wiele uśmiechu. Z całkiem dobrym skutkiem!

– Lubię, jak się uśmiechasz. Wtedy tak zabawnie marszczysz nos, a twoje oczy błyszczą.

– To chyba nie był wyszukany komplement.

– Wyszukany może nie, ale od serca. A ja mam duże serce i chętnie ci je oddam.

– Nie rzucaj na wiatr takich deklaracji, bo możesz bardzo źle na tym wyjść.

– Masz na myśli tortury? Wodzenie za nos? Znęcanie się nade mną?

– Chciałbyś. Dosyć tych żartów. Albo mi pomagasz w przekopaniu tych trzech grządek, albo dajesz spokój i widzimy się innym razem.

– Ale ja z tym sercem to na poważnie. Dla ciebie wszystko. Cały ogródek mogę przekopać.

– Szkoda twoich starań, bo trafiłeś na kobietę bez serca.

– Jeszcze się okaże!

Rafał poprawia mi humor. Lubię się z nim droczyć. I tylko tyle. Chyba od dawna wie, że nic więcej wobec jego osoby nie planuję. To taki dziwny układ (o ile można nazwać to „coś” układem), oparty na czymś pomiędzy koleżeństwem a chęcią przejścia na poziom wyżej. Nie mam w głowie dalszych planów. Ale Rafała polubiłam. Ma dobry wpływ na moje samopoczucie i zawsze można na niego liczyć.

Coraz częściej odwiedzam grób rodziców i dziadków. Jeszcze trochę i będzie to mój rytuał. Ostatnio przy pomocy pana Miecia, ukochanego listonosza, odnalazłam na cmentarzu grób rodziców Michałka. Od tamtej pory siedzi w mojej głowie jedno pytanie: dlaczego tak młodo musieli umrzeć i zostawić na świecie małą sierotkę? Ludzkie przeznaczenie niesie tyle niesprawiedliwych wyroków.

Michałek na dobre zagościł w moim ogrodzie. Tak było już od dawna, ale teraz nie ucieka na mój widok. Czasami się przywita radośnie, innym razem pomacha rączką lub rzuci w moją stronę swoją ulubioną piłkę. Nadal utrzymuje dystans, a ja nie mam zamiaru na siłę go zmniejszać. Wszystko w swoim czasie. Na razie chcę mu udowodnić, że w moim towarzystwie może czuć się bezpiecznie. Tyle mi wystarczy. Cieszę się dosłownie z każdego uśmiechu mojego kapitana.

Ostatnio wpadł mi do głowy pewien pomysł. Trudno teraz ocenić, czy był to

dobry plan, czy wręcz przeciwnie. Przyszedł niespodziewanie. Na spacerze w moim ogrodzie, gdzie ukryta jest ziemna piwnica. Nigdy wcześniej do niej nie zaglądałam, ale tym razem moja ciekawość zwyciężyła. Kamienna piwniczka przywołała wiele wspomnień. W dzieciństwie było to miejsce niezwykle. „Szklana forteca” – tak ją nazwaliśmy razem z kolegami. Ale była nie tylko fortecą – to właśnie tu zawiązywaliśmy nowe przyjaźnie. Tu powstał nasz miejscowy Gang Czarnego Pioruna, bawiliśmy się w dom, teatr, szkołę. To miejsce zapamiętało niezliczoną liczbę chwil szczęścia, radości i zadowolenia. Były też kłótnie, łzy, pretensje. Jak to u młodych ludzi, którzy dopiero uczą się życia.

W tej piwnicy dziadek wiele razy opowiadał mi niekończące się historie, które przenosiły nas do dawnego, minionego świata. Babcia trzymała tu swoje przetwory, nalewki, beczki z kiszoną kapustą i ogórkami, które można było podjadać. Mama u stropu piwnicy wieszała zioła do suszenia oraz kwiaty, by potem zebrać z nich nasiona. Tata trzymał w piwnicy swój sprzęt wędkarski i różne dziwne przedmioty, które dla małej dziewczynki były świetnymi zabawkami.

Nie liczyłam na to, że we wnętrzu piwnicy zatrzymał się czas. Jego upływ było widać już na wejściu. Kamienna obudowa kruszała, sypiąc się na wyszczerbione schody. Powoli zeszałam po schodkach, chwytając niepewnie lekko uchylone drzwi. Zapach. Zapach piwnicy. Taki sam jak kiedyś.

Drzwi otworzyły się z łatwością. Mimowolnie sięgnęłam prawą ręką do ściany i nacisnęłam przełącznik. Pamiętałam dokładnie miejsce, w którym się znajdował. Nie musiałam go długo szukać po omacku. Zapaliło się światło, ukazując tajemnicze piwniczne wnętrza. Stare czerwone cegły nadawały temu miejscu niezwykle urok. Na środku stał stary fotel, rozpruty w kilku miejscach. Wszędzie leżały zabawki Michałka – mnóstwo starych żołnierzyków, samochody, lornetki, statki kosmiczne, kilka książek dla dzieci, gry planszowe. Jednym słowem – cały świat małego człowieka.

Piwnica, mimo surowej budowy i wystroju, była miejscem budzącym pozytywne odczucia. Zaczęłam powoli rozumieć, dlaczego Michałek tak bardzo lubi tutaj przychodzić. To jego miejsce, jego przystań. Tak jak przystanią jest dla mnie stary dom, tak dla Michałka ta piwnica jest oazą, miejscem wyciszenia i oderwania od reszty świata. Rozumiałam teraz lepiej tego malca.

Wzięłam do ręki pogniecioną kartkę, na której ktoś niezdarnie narysował dom, a przy nim olbrzymią huśtawkę. Uśmiechnęłam się. Przecież taką huśtawkę można zrobić w jednej chwili. Mała rzecz, a może dać Michałkowi wiele szczęścia. Miałam już w głowie gotowy plan działania. Chwilę jeszcze pooglądałam wszystkie skarby mojego kapitana, nie mogąc się nadziwić, ile był w stanie tego przynieść.

Już miałam wyjść na zewnątrz, gdy nagle moją uwagę przykuła pięknie zdobiona ramka ze zdjęciem. Stała na stoliku zrobionym z surowej deski i dwóch

sosnowych pieńków. W ramce była fotografia, z której spoglądało na mnie dwoje młodych ludzi. Na ich twarzach gościł serdeczny uśmiech. Kobieta miała wzrok skierowany na maleńkie dziecko, które trzymało w dłoniach kolorową grzechotkę. Mężczyzna patrzył czule na kobietę i trzymał chłopca za nóżkę. Wiedziałam dokładnie, kim są. To rodzice Michałka. Szczęśliwa rodzina. Piękne zdjęcie pośrodku starej piwnicy. Wyraz uczuć i ogromnej tęsknoty małego dziecka.

Odstawiłam fotografię. Wyszłam rażnym krokiem na zewnątrz i delikatnie zamknęłam drzwi do piwnicy. Spojrzałam w stronę domu, stojącego za niewielkim brzoźowym zagajnikiem. Moje serce biło bardzo mocno. Ruszyłam w tamtym kierunku. Szłam coraz szybciej i szybciej przed siebie, aż stanęłam przed gankiem murowanego domu, który prosił się o generalny remont. Zapukałam nieśmiało do drzwi. Cisza. Po chwili szelest ostrożnie stawianych kroków.

– Kto tam? – usłyszałam cichy, zachrypnięty głos.

– Sąsiadka, Alicja Pniewska. – Zasuwa drzwi lekko zaskrzypiała i powoli wyłoniła się zza nich twarz kobiety w bardzo sędziwym wieku. Tylko oczy... tylko w nich było widać młodzieńczą wiarę w drugiego człowieka.

– Alicja... Jak dobrze, że tu jesteś. – Te słowa napęliły moje serce niezwykłym ciepłem. Pierwszy raz od wielu lat ktoś powitał mnie z tak wielką radością i nadzieją w oczach. – Wejdz, proszę... Właśnie zrobiłam trochę naleśników. Spróbujesz, czy będą ci smakowały.

W domu unosił się zapach smażonego ciasta. Na starej kafłowej kuchni, na najmniejszej z fajerek, stała wiekowa patelnia, na której rumienił się naleśnik. W niewielkim pomieszczeniu zagraconym stołem, krzesłami, łóżkiem, stolikiem i telewizorem czas zatrzymał się dobre kilkanaście lat temu. Na głównej ścianie wisało zdjęcie ślubne rodziców Michałka. Na samym środku pomieszczenia leżał łaciaty kot.

– Jak mruczy leniwie. Dobrze mu tutaj z wami – zagadnęłam nieśmiało. Babcia Michałka, pani Jasia, schyliła się po dwa kawałki drewna, otworzyła drzwiczki kuchni i dorzuciła do ognia z ogromną starannością. Po chwili drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Michałek. Widać było, że jest zdenerwowany.

– Byłaś u mnie w piwnicy? – zapytał wprost, patrząc na mnie rozżalonym wzrokiem.

– Zgadza się, zajrzałam na chwilę. Masz tam naprawdę wspaniałe rzeczy.

– Nikt nie może wchodzić do mojej piwnicy! – wrzasnął z całych sił.

– Przepraszam... Nie pomyślałam, że możesz się zdenerwować.

– Dotykałaś moich rzeczy! Jesteś głupia! – Rzucił we mnie pustą plastikową butelką i wybiegł szybko z domu.

– Michał, wracaj! Natychmiast! – Na wołanie babci Jasi odpowiedział tylko dźwięk zamykanej furtki. Stała przez chwilę nieruchomo, a potem uniosła swój

przybrudzony fartuch, zakryła nim oczy i zaczęła płakać.

Nie zastanawiając się długo, podeszłam do niej i mocno ją przytuliłam. Ona zanosila się od płaczu. Posadziłam ją ostrożnie na krześle. Złapałam za patelnię, na której nadal leżał porządnie już zwęglony naleśnik. W całej kuchni unosił się dym. Otworzyłam na chwilę okno, by wpuścić tu trochę świeżego powietrza. Wstawiłam w blaszanym czajniku wody nabranej z wiadra. Zrobiłam herbatę, rozłożyłam na stole dwa talerze, na środku postawiłam półmisek z naleśnikami i usiadłam obok pani Jasi, która wycierała łzy na policzkach.

– Przepraszam, ale czasami nie mogę wytrzymać złości i tego wszystkiego – mówiła. – Stara jestem i nie nadążam za Michałkiem. Tylko się dziecko ze mną męczy, ale co ja mogę.

– Proszę nawet tak nie myśleć. Michałek bardzo panią kocha. To jest jeszcze maleńkie dziecko i ma prawo do takich wybuchów – uspokajałam ją.

– Coraz częściej sobie z nim nie radzę. On sam ze sobą też sobie nie radzi. Ale co powiedzieć dziecku, które chowa się na tym świecie bez rodziców.

– Spojrzała na wiszące na ścianie zdjęcie.

– Wiem o wszystkim, pani Irenka opowiedziała mi o wypadku.

– Irena to święta kobieta, bez niej już dawno bym się poddała.

– Pani Jasiu... Babciu Jasiu... Mogę tak mówić?

– To będzie wielkie szczęście dla mnie.

– Babciu Jasiu, masz teraz i mnie. Na pewno zostanę tutaj na dłużej, więc w każdej chwili możesz na mnie liczyć. Obie poradzimy sobie z Michałkiem – mówiłam jak nakręcona, a babcia Jasia patrzyła na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, w których pojawiał się coraz większy spokój i nadzieja. – Michałek potrzebuje teraz wsparcia nas wszystkich i nie ma się co tego wstydzić lub ukrywać, że jest inaczej. Miał prawo się na mnie dzisiaj zdenerwować. Weszłam bez pytania do jego ulubionego miejsca. Trzyma tam zdjęcie swoich rodziców.

– Bardzo za nimi tęskni. Nie pamięta ich, przecież był taki maleńki, kiedy oni... No wiesz... Zna ich tylko z kilku zdjęć.

– Tego nie zmienimy, ale możemy pomóc mu teraz i w przyszłości.

– Chyba Bóg mi sprowadził ciebie do pomocy. – Ścisnęła mocno moją dłoń.

– Babciu Jasiu, poradzimy sobie ze wszystkim, najważniejsze jest teraz babci zdrowie.

Spędziłyśmy razem cały wieczór, jedząc naleśniki i rozmawiając o czasach, w których jako mała dziewczynka zrywałam gruszki w sadzie u babci Jasi. Michałek wrócił do domu po jakimś czasie i nie odezwawszy się ani słowem, poszedł do swojego pokoju.

Trochę dzisiaj narozrabiałam, mam nadzieję, że mi szybko wybaczy.

**Czego oczy nie widzą...**

Głucho i cicho wszędzie. Pan Miecio lada chwila weźmie mnie za wariatkę, bo ciągle dopytuję, czy nie ma dla mnie listu. Z sądu oczywiście. Ale nic nie ma. Maciek jest na mnie wściekły za ostatni mój wyskok na rozprawie i przewiduje, że wszystko może się nie najlepiej dla mnie skończyć. Ostatnio stwierdziłam, że jest mi to w sumie obojętne. Jeśli wyjdę na okropną żonę, która zdradzała, nie chciała mieć dzieci i goniła za karierą, to świat się chyba nie zawali? A może jednak się zawali... Wszystko się wali. Małżeństwo Maćka i Doroty też się chyba rozpada.

– Nie jesteś ani pierwsza, ani ostatnia. Poczytaj sobie statystyki dotyczące rozwodów. Za chwilę na wymarciu będą pary, które wytrzymują ze sobą całe życie.  
– Siedzieliśmy z Maćkiem w centrum Warszawy i leniwie popijaliśmy kawę. Wpatrzona w uliczny ruch, jakby w zwolnionym tempie analizowałam to, co powiedział. Małżeństwo. Dla mnie to puste słowo. Bzdura. Taka wielka lipa, która prędzej czy później się kończy. Ale bywają wyjątki... Chociaż statystyki są okrutne!

– Tym bardziej zazdroszczę tobie i Dotuni, oczywiście tak pozytywnie zazdroszczę.

– Tak... Nam się ogólnie udało, ale uwierz mi, że tyle już w życiu rozwodów prowadziłem i tyle już widziałem, że jednoznacznie twierdzę: każde małżeństwo się kiedyś kończy – albo oficjalnie, albo mentalnie. Nie wiem, co jest gorsze.

Mimochodem spojrzałam na niego i się zdziwiłam. Siedział przede mną mężczyzna w sile wieku, wybitny adwokat, świetny mąż i ojciec. I na tym wizerunku zobaczyłam pewną rysę. Zajęta wczuwaniem się w miejskie życie, postanowiłam jego słowa wziąć za żart. Jednak do śmiechu było mi daleko. Czułam raczej zniesmaczenie i taki dziwny strach, że szykuje się coś złego.

Dorota była w zdecydowanie lepszym humorze niż Maciek, o którym coraz mniej wspominała. Korzystając z okazji, że pozbyła się z domu dziewczynek (wysłanie dzieci na trzy dni do dziadków uznała za genialny plan), rzuciła miejskie życie pani architekt i postanowiła skosztować wiejskich uroków.

– Dzieci są wspaniałe, kochane i w ogóle, ale jak ich nie ma kilka dni w domu, to życie zmienia się nie do poznania. Na przykład dzisiaj. Zanim przyjechałam do Pniewa, byłam na zakupach w Wyszkanie. I wiesz co? Tak udanych zakupów nie zrobiłam od wielu lat! Sprzedawcy mili, ciuchy dużo tańsze niż w Warszawie, a do tego na ulicach tylu mężczyzn. Takich prawdziwych, z krwi i kości! Zmanierowane mieszczuchy warszawskie mogą się schować z tym swoim nadęciem. – Dorota w niedbalej pozie leżała na moim łóżku. Ubrana w nowo kupioną czerwoną sukienkę i umalowana jak na wielki bal wyglądała niczym królowa urody, seksu, pieniędzy i wielu innych uciech ziemskiego życia. Sączyła z kieliszka czerwone wino, które zakupiła, żebyśmy zażyły nasze smutki i życiowe niepowodzenia. Zachwycona stylem życia niewielkiego miasta, już planowała

wyprowadzkę poza Warszawę.

– Ciekawe, jak Maciek zareaguje na twoje pomysły.

– Jak zawsze będzie na nie. Przecież to oczywiste jak wschód słońca. Tyle razy ci powtarzam, że przewidywalność Maćka powoduje u mnie mdłości. A ja potrzebuję emocji. Mężczyzny z ułańską fantazją, który porwie mnie i razem będziemy robić baaaaardzo brzydkie rzeczy – zaśmiała się w głos, czerwieniąc się na twarzy na samo wyobrażenie tych „brzydkich rzeczy”.

– Zwariowałaś!

I to na dobre. Przez trzy dni opowiadała, jak to nudzi się z Maćkiem, jakie jej życie jest przewidywalne, że małżeństwo to nic innego jak układ, który początkowo jest sielski i anielski, a potem zmienia się albo w koszmar (mój przypadek), albo w mdłe przedstawienie (jej przypadek). Kiedy Maciek do niej dzwonił, zazwyczaj nie odbierała, a jak już odebrała, wymawiała się brakiem czasu. Postawiłam jednoznaczny diagnozę. W małżeństwie Doroty i Maćka jeszcze nigdy nie było tak źle.

– Jak ja ci zazdroszczę! – Dorota piszczała niczym pięciolatka na myśl o tym, że za chwilę dostanie ulubioną zabawkę. – Co za facet! Co za kultura! A jaki w ciebie zapatrzony! – Te wszystkie zachwyty odnosiły się do Rafała, którego przez przypadek spotkałyśmy na targu w Pułtusk.

I zaczęło się jak zwykle. Rafał zaoferował pomoc w noszeniu zakupów, rozwodził się na temat mojej urody i intelektu, przy okazji chwalił Dorotę jako moją „kumpelę” („ja się wcale nie dziwię, że piękno chodzi parami, ale w waszym przypadku to wybryk natury!”), tak mówił non stop). Dorota nie mogła oderwać od niego wzroku, dając mi ciągle sygnały, że powinnam zaprosić go do siebie na kawę.

Na nic zdały się moje głupie miny (ludzie patrzyli na mnie jak na wariatkę, gdy zza jednego straganu pokazywałam na migi Dorocie, że jak zaraz nie skończy swoich wybryków, to ją uduszę), sugestie, że przecież jeszcze dzisiaj mamy dwa wyjazdy (Dorota od razu stwierdziła, że chyba coś mi się pomyliło), i zwykle prośby, żeby nie stwarzała niezręcznych sytuacji. Skończyło się na tym, że wylądowałyśmy u Rafała na herbacie.

I tu znowu się zaczęło. Zachwyty nad jego trzypiętrowym domem, wspaniałym ogrodem, oryginalnymi meblami (kicz to za słabe określenie) i nad nim samym. W jednej chwili zrobiło mi się słabo, duszno i źle. Myślałam, że zejść z tego świata, kiedy Doti bez chwili zastanowienia (po kolejnej porcji wina wypitego z Rafałem) wypaliła:

– No widzisz... Samotność samotnością, a tu życie daje ci prezent w postaci Alicji! Zaręczam, że to wspaniała dziewczyna! Ale pamiętaj o jednym: masz ją kochać do szaleństwa! Inaczej nigdy ci tego nie wybaczę!

Zebrałyśmy się stamtąd w ciągu pięciu minut. Nie obeszło się bez

wylewnego pożegnania Rafała i Doroty, która od razu umówiła się na kolejne spotkanie (na pewno odbędzie się beze mnie!). W ciemną noc błądziłyśmy moim samochodem po lesie, który wydawał się nie mieć końca. Jakimś cudem znalazłyśmy drogę, która, jak się potem okazało, prowadziła na tyły cmentarza. Przez ten czas tłumaczyłam Dorocie, jak się na niej zawiodłam i że nie jestem w stanie zrozumieć przemiany, którą właśnie przechodzi. Coś tam głądziła o szukaniu drogi życiowej, o prawie do szczęścia i daniu sobie szansy. Wypity alkohol robił swoje.

– Ty! Zobacz! Albo za dużo wypiałam, albo stoi przed nami duch! – Dorota miała rację. Na poboczu stał Dziad (nie mogę go tak nazywać!). Trzymał w dłoni lampę naftową, która delikatnie rozganiała nocny mrok.

– Nie bój się, to żaden duch.

– Co to za gość? I po jaką cholere chodzą w nocy przy cmentarzu? Wygląda jak upiór!

– Podobno gdzieś tutaj mieszka. Wszyscy miejscowi dobrze go znają. Nie robi nikomu krzywdy. Nie wiem dokładnie, kim jest i dlaczego tak się zachowuje.

– Jedźmy stąd jak najszybciej! Ten gościu i tak jest jakiś nienormalny jak dla mnie!

Postanowiłam przejechać obok sędziwego staruszka (może tak będę na niego mówić?). Światła reflektorów pozwoliły zobaczyć dokładnie jego twarz. Uśmiechnął się do mnie. Tak po prostu. Nieśmiało odwzajemniłam uśmiech. I poczułam coś dziwnego. Nadzwyczajny spokój, którego od dawna nie zaznałam. Jeszcze przez długi czas wypatrywałam w lusterku oddalającej się postaci. Ten mężczyzna stał się dla mnie zagadką.

Dorota zasnęła, jak tylko wróciliśmy do domu, mrużąc na koniec coś o ułańskiej fantazji. Od tej pory będzie to chyba jej ulubione określenie. Usiadłam w wysłużonym fotelu, by w spokoju poczytać jedną z ulubionych książek. Zadzwoił telefon. Nieznany mi numer.

– Tak słucham... Halo... Słucham... Kto dzwoni?

– Tu Paweł. – Na dźwięk głębokiego głosu „prawie byłego” męża poczułam ścisk w żołądku. – Doskonale wiem, że chowasz się przede mną w tej wiejskiej dziurze! Ale i tak przede mną nigdy nie uciekniesz! – Był mocno pijany. – Jeszcze zapłacisz za moje zniszczone życie! Zabiorę ci nawet tę starą chałupę!

– Nie będziemy tak rozmawiać! – Był daleko, a ja skuliłam się, jakby za chwilę miał mnie uderzyć.

– Przez ciebie moje życie jest beznadziejne! Zabarałaś mi najlepsze lata! To twoja wina, że teraz męcę się ze wszystkim sam! Zapłacisz za wszystko! Zniszczę cię!

– Daj mi spokój! – Rozłączyłam się. Przez dobre dwie godziny siedziałam wtulona w fotel i trzęsłam się ze zdenerwowania. Wystarczył jeden telefon, żeby

rozpadł się mój ledwo odzyskany spokój.

### **W rodzinie siła**

To był najwspanialszy tydzień mojego życia, odkąd przyjechałam do Pniewa. Czas Świąt Wielkanocnych. Było inaczej, tak rodzinnie. Wielkanoc zawsze spędzałam z Pawłem, rodzicami i teściami. Nie były to piękne chwile. Raczej pole bitwy, gdzie na każdym kroku można było wejść na minę w postaci czyjegoś złego humoru, niemiłych odzywek, przytyków słownych, krytyki, ciągłego niezadowolenia.

Po śmierci moich rodziców było jeszcze gorzej. Teściowie nie przyjeżdżali do nas na święta. Za to Paweł potrafił spędzić u nich całe dwa dni. Czekałam, aż ten czas minie i nadejdzie kolejny szary tydzień, kiedy jedyną rozrywką będzie praca i wmawianie sobie, że nie jest przecież tak źle. Tylko Dorota zawsze zapraszała mnie na święta, ale znając moją sytuację, miała trochę litości nade mną i nie nalegała, za to wpadała drugiego dnia świąt, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Zdarzyło się kilka razy, że spędziłam święta z jej rodziną.

Za to w tym roku rozpruł się worek z zaproszeniami. Pierwsze było od babci Jasi i mojego Michałka (już się na mnie nie gniewa!), drugie od pani Irenki, a trzecie oczywiście od Doroty. Wybór był trudny, ale serce podpowiadało jedno: chcę spędzić święta w Pniewie. Pani Irenka zaskoczyła wszystkich i zorganizowała wspólne świętowanie w swoim domu. Było wspaniale! Radością napełniały wszystkich już same przygotowania! Najpierw generalne porządki – u mnie, potem u babci Jasi. Michałek pomagał z całych sił. To niezwykle wrażliwe dziecko, które lubi podkreślać swoją indywidualność. Ustaliliśmy, że mogę przychodzić do piwnicy, kiedy tylko będę chciała. Jak sam stwierdził, piwnica zawsze poprawia humor. I miał rację!

Na dobre weszłam w świat regionalnej kultury kurpiowskiej. Na Niedzielę Palmową przygotowaliśmy razem z Michałkiem piękną palmę. Potem przyszedł czas na pisanki. Tu sprawa była prostsza. Razem z Michałkiem, babcią Jasią, panią Irenką, Basią i jej dziećmi poszliśmy do regionalnej Kuźni Kurpiowskiej na warsztaty robienia pisanek z włóczki i sitowia, które prowadziła niezastąpiona pani Halinka. Pisanki wyszły nam naprawdę wspaniale!

W domu pani Irenki przeszłam prawdziwą szkołę gotowania i przy okazji odkryłam, że będzie to moja nowa pasja! Przy pomocy Basi, babci Jasi i jeszcze jednej sąsiadki, pani Soliwodowej, zrobiłyśmy wspaniałe regionalne potrawy, czyli: rejbak – babę ziemniaczaną, pieczeń ziemniaczaną z dodatkiem kielbasy, boczku i cebuli, kiszkę ziemniaczaną, zupę grzybową po kurpiowsku przygotowywaną z prośnianek, gęś pieczoną z jabłkami i kurczaka po polsku, kaszę gryczaną i kluski, fafernuchy, czyli regionalne ciastka z miodem i marchewką,



baby wielkanocne z lukrem, pampuchy i wiele innych pyszności.

W sobotę poszliśmy z Michałkiem do kościoła zanieść w koszyczku pokarmy do poświęcenia. Podziwialiśmy stojącą na warcie staż. Chciałam iść z nim na cmentarz, ale odwaga szybko mnie opuściła. Niedziela Wielkanocna rozpoczęła się mszą świętą zwaną rezurekcją, o godzinie szóstej rano. Michałek był zafascynowany procesją wokół kościoła, w której uczestniczył orszak kobiet w ludowych strojach kurpiowskich. W promieniach ciepłego porannego słońca śnieżnobiałe koszule, wyszywane czerwonym kurpiowskim haftem, pięknie wyglądały razem z sukniami z wełnianego samodziału w barwne pionowe pasy.

Panowie, ubrani częściowo po ludowemu, nieśli obrazy z wizerunkami świętych. Obok majestatycznie podniesionej monstrancji szli w dwóch rzędach strażacy. Przed całym pochodem kroczyły małe dziewczynki, ubrane w komunijne alby, rzucając na ziemię suszone kwiaty i zioła. Młodzi chłopcy strzelali z moździerzy i petard. Atmosfera była niezwykle podniosła i pełna radości. Michałek, jak to dziecko, przespał połowę mszy na moich kolanach.

W tłumie dostrzegłam Rafała, który wyglądał na porządnie niewyspanego. Nie mogłam skupić się na słowach księdza, który starał się w prosty sposób mówić o nowym życiu, zbawieniu, szansie na nowy początek. Niby to wszystko rozumiałam, ale czułam, jakby te słowa płynęły gdzieś obok mnie.

Wolałam obserwować ludzi. Słuchali kazania w dużym skupieniu. Jak dzieci, z ogromną wiarą i nadzieją słuchające opowieści, która ma przynieść coś dobrego. Na ich twarzach było widać spokój. I tak się zastanawiałam, czy moja obecność w Pniewie i obcowanie z jego mieszkańcami też mi go przyniesie. Po chwili zorientowałam się, że przecież namiastkę tego spokoju mam już od pierwszych chwil obecności w krainie mojego dzieciństwa. Spojrzałam na Michałka. Spał błogo w moich ramionach. To oznacza, że jestem w stanie dać komuś miłość i poczucie bezpieczeństwa. A tak się bałam, że życie zniszczyło we mnie ten bezcenny dar.

Po mszy wszyscy gospodarze chcieli wrócić do domu jako pierwsi, gdyż wróżyło to, iż właśnie pierwszemu najlepiej obrodzi zboże, a jednocześnie jako pierwszy uprzątnie je z pola. Po powrocie z kościoła pan Leszek obszedł całe gospodarstwo z wodą święconą, kropiąc dom i zabudowania, co miało zabezpieczyć dobytek i przynieść powodzenie w gospodarstwie.

W tym czasie wszystkie zebrane w domu kobiety szykowały wystawne śniadanie. Rozpoczęła je krótka modlitwa oraz dzielenie się jedzeniem ze święconki i składanie życzeń. Cały dzień spędziliśmy przy stole, delektując się przygotowanymi wcześniej pysznościami (chyba jeszcze przez miesiąc będziemy to kończyć, bo nie sposób wszystkiego zjeść w dwa dni!). Były spacery w promieniach wiosennego słońca, wspomnianie dawnych czasów, długie i interesujące rozmowy.

W Poniedziałek Wielkanocny był oczywiście śmigus-dyngus. Największą frajdę miał Michałek, który od świtu biegał ze swoim pistoletem na wodę i oblewał wszystkich po kolei. Monika i Daniel próbowali go uspokoić, ale Michałek pokonał wszystkich swoją energią i chęcią zabawy. Razem z Basią i jej mężem Jankiem wspominaliśmy nasze psoty z czasów dzieciństwa i nie mogliśmy się nadziwić, że wyszliśmy z nich cali i zdrowi.

Pan Leszek zaplanował dla mnie cały harmonogram napraw domu i wyznaczył termin ich rozpoczęcia zaraz po świętach. Zapewnił, że nie zostawi mnie samej z tym bałaganem i dołoży wszelkich starań, by remont minął szybko i w miarę bezboleśnie. Wieczorem znenacka przyjechała do pani Irenki daleka kuzynka razem z mężem i trójką dzieci. Okazało się, że jest również moją kuzynką w trzeciej linii ze strony mojej mamy. W ten sposób w jeden dzień moja rodzina powiększyła się aż o pięć osób! Rozmawialiśmy ze sobą tak, jakby los postawił nas na swojej drodze wiele lat wcześniej. Na dodatek przyjechała Dorota z całą swoją gromadką.

W jednym czasie, w jednym domu, miałam na wyciągnięcie ręki wszystkich, którzy są mi bliscy i których tak bardzo kocham. Zrozumiałam, czym tak naprawdę jest siła rodziny i jakie daje wsparcie w codziennych problemach. Tego w moim życiu z Pawłem brakowało mi najbardziej.

### **Fatum czy przeznaczenie?**

Świat jest piękny! Życie jest piękne! Od teraz takie słowa są moim codziennym mottem. Tylko ja i świat. Tak jak powtarzał zawsze dziadek – bądź sobie kapitanem, za sterem stawaj sama. Pamiętam, jak pewnego dnia poszliśmy nad nasz staw i dziadek przez bardzo długą chwilę trwał w zamyśleniu. Przyglądałam się jego starym dłoniom, które niezgrabnie rwały zieloną trawę.

– Stary już jestem, prawda? – odezwał się.

– Nie jesteś ani młody, ani stary, jesteś w sam raz! – odpowiedziałam z rozbrajającą szczerością małego dziecka.

– O widzisz, jakie masz pomysły! W sam raz!

– Ale masz stare dłonie.

– Tak, masz rację. Tylko że to są magiczne dłonie.

– Dlaczego?

– Bo zawsze, jak jest ci smutno albo płaczesz, kładę swoje dłonie na twoją główkę i jest lepiej, prawda?

– Zawsze tak jest! Czyli jesteś czarodziejem, a twoje dłonie są magiczne!

– Ja cię po prostu bardzo mocno kocham.

Był prawdziwym czarodziejem. Potrafił przegonić wszystkie smutki, poprawić humor, wyciszyć, zabrać w wyobraźni w najdalsze zakątki świata.

Naszym miejscem startowym była stara drewniana weranda, największa ozdoba naszego domu. To właśnie na niej przeżyłam najwspanialsze przygody swojego dzieciństwa. Zaczynało się banalnie – od książek, których dziadek miał setki i które były dla niego największym skarbem. Potem snuł opowieści niosące nas tam, gdzie świat przygotował dla małej dziewczynki wielkie przygody.

Stara weranda. Miejsce wielu wspaniałych chwil i wspomnień. Dzisiaj to ruina. Myślałam o niej przez całe święta, wyobrażając sobie, że znowu jest miejscem, gdzie wszyscy będą z niecierpliwością spotykać się na długie rozmowy, na czytanie książek lub na nocne patrzenie w gwiazdy. W mojej wyobraźni pamiętałam doskonale klimat starej werandy. Postanowiłam przywrócić jej dawną świetność. Na szczęście mam kilka zdjęć z dziadkami siedzącymi tutaj, więc zadanie będzie łatwiejsze. Tak myślę!

Wzięłam sobie do serca słowa pana Leszka, że pierwszy lepszy specjalista raczej popsuje robotę (i ostatecznie jeszcze to, co do dzisiaj z werandy przetrwało), dlatego potrzebny jest ktoś do zadań specjalnych. I tu stał się cud! Pan Lesio opowiedział mi o miejscowym stolarzu artyście, który jest tak dobry w swoim fachu, że na pewno odnowi moją werandę na wzór tej ze zdjęć. Będzie identyczna. Ale jest jeden szkopuł. Jest to niezwykle zapracowany i rozchwytywany człowiek i trzeba długo czekać na swoją kolej.

Dwa dni po świętach pojechałam prosto do jego domu, który stoi niedaleko kościoła. Na podwórko prowadziła pięknie wyrzeźbiona drewniana brama. Po prawej stronie stał schludny dom. A jaką miał werandę! Jak z bajki! Wiedziałam, że trafiłam do właściwego człowieka! Zawołałam kilka razy, ale nikt nie wyszedł z domu ani nie odpowiedział. Panowała zupełna cisza, którą od niechcienia przerywał swoim leniwym szczekaniem pies.

Skierowałam się do budynku, który na pierwszy rzut oka wyglądał na pracownię. Otwarte szeroko drzwi zachęcały, aby wejść do środka. Poczulałam zapach drewna. Było wszędzie i pod każdą postacią. Na środku pomieszczenia stał olbrzymi stół, na którym leżały różne narzędzia, formy i miary. Na jednej ze ścian stał regał, a na drewnianych półkach prawdziwe dzieła sztuki! Drewniane anioły, portrety, wyrzeźbione z kory cudeńka, witraże.

Wzięłam do ręki figurkę małej dziewczynki trzymającej w rączkach koszyk i nie mogłam się nadziwić, że człowiek jest w stanie stworzyć takie dzieło sztuki. Dziadek miał rację, ludzkie dłonie potrafią czarować. Dłonie tego artysty w szczególności to potrafiły.

– W czym mogę pani pomóc? – Nagłe pojawienie się gospodarza wywołało we mnie panikę, wytrąciło z równowagi i spowodowało, że piękna rzeźba upadła na podłogę.

– Przepraszam... Chyba nic się jej nie stało... – Podniosłam niezdarnie figurkę i energicznym ruchem się odwróciłam.

A wtedy dopadł mnie szok pomieszany z zawstydzeniem, chęcią zapadnięcia się pod ziemię i natychmiastowej ucieczki. W drzwiach stał mężczyzna, któremu wywinęłam numer z wypadkiem tamtej pamiętnej nocy. Ubrany był w ogrodniczki, spod których wystawał biały podkoszulek. Miał wyraziste usta i ładny profil z idealnie wyrzeźbionym nosem. Lekko potargane ciemnoblonde włosy nachodziły na oczy, w których zadurzyłam się już podczas tamtego wieczoru. Dzisiaj można było odczytać z nich trochę mniej gwałtowne emocje, chociaż przeważała złość. Pewnie na mnie.

– To pani! – odezwał się na mój widok. – A już myślałem, że była pani jakąś zjawą nocną, która nagle gdzieś przepadła. Ale widzę, że ma się pani bardzo dobrze.

– Ja... przepraszam za tamto... Nie mam nic na wytłumaczenie swojego zachowania. Jest mi bardzo głupio i przepraszam za wszystko. Pewnie mocno pana wystraszyłam.

– Stare dzieje... Następnym razem niech pani na siebie uważa. Bo inaczej pomyślę, że ciąży na mnie jakieś fatum albo że jest to przeznaczenie. – Poczułam lekki zawrót głowy i nagle uderzenie gorąca. Patrzyłam na tego mężczyznę i nie wierzyłam, że człowiek ma w sobie tyle dobra, ile widać było w jego oczach. Nadzwyczajnie przystojny mężczyzna.

– Nie będzie następnego razu, to była chwila słabości, za dużo problemów jak na jedną osobę. Przepraszam... Głupoty mówię.

– Każdy ma prawo do gorszego dnia. – Podeszedł do skrzyni i wyjmował z niej narzędzia.

– Nie spodziewałam się, że tym sławnym artystą, o którym wszyscy mówią, będzie właśnie pan. Inaczej bym tutaj nie przyjechała. – Chciałam obrócić wszystko w żart, ale żadnemu z nas dwojga nie było do śmiechu. Jak dla mnie cała sytuacja była żenująca i bardzo niezręczna. Rzeźbiarz swoim zachowaniem dawał mi jasno do zrozumienia, że nie ma ochoty na dłuższe pogawędki. Ze mną tym bardziej.

– Przepraszam, ale nie mam czasu, więc jeżeli pani przyjechała w konkretnym celu, to proszę mówić, o co chodzi.

– A tak... przyjechałam zapytać... Nie, przyjechałam bardzo prosić o to, by zajął się pan remontem mojej starej werandy. Bardzo mi zależy, by ją odrestaurować i by wyglądała jak za czasów swojej świetności. Wszystko zależy od tego, jak się dogadamy i ogólnie jak...

– Nie.

– Co: nie?

– Nie podejmę się tego zadania. – Nawet na chwilę nie oderwał wzroku od swoich narzędzi.

– Zapłacę tyle, ile będzie trzeba, albo nawet i więcej. Dam panu czas. Ile

tylko będzie trzeba.

– Mnie się, droga pani, nie kupuje. Mojej sztuki nie kupuje się tym bardziej. A teraz bardzo panią przepraszam, ale mam sporo do zrobienia.

Zatkało mnie. Właśnie facet pokazał mi, że jakaś lalunia (czyli ja) nie będzie tu rządzić i wyceniać jego talentu. A to mnie podsumował!

– W takim razie przepraszam. Za wszystko przepraszam. Do widzenia.

Człowiek uczy się na błędach. Ten błąd zapamiętam na długo. Artystę tym bardziej. I te jego piękne oczy.

## **Rozdział V**

*O ciężkich początkach remontu mojego królestwa, pozbyciu się własnego męża,  
tajemniczej historii sprzed lat  
i spotkaniu bratniej duszy*

## **Nie ma mocnych – czyli o remoncie mojego królestwa**

Jak szefowa każe! Ma być z rozmachem, no to będzie! Szefowa powie słowo, a my zaraz działamy! – Stefan mrugnął porozumiewawczo okiem.

– Szefowa nie bierze tych obietnic do serca, Stefan potrafi niezle bajerować.  
– Kalinka ledwo uniknął oberwania butelką rzuconą przez Stefana.

– Ale ty oschły jesteś! Normalnie jak podwawelska! – Stefan to jest zabawny typ. Przekręca wszystkie powiedzenia albo sam wymyśla dziwaczne teksty.

– Stefan, te same ruchy tylko dwa razy szybciej! Szefowa i tak za łaskawa jest dla ciebie. – Matijas od pierwszej godziny naszej znajomości nie szczędzi mi komplementów. Ma bardzo ładny głos i nieustannie coś nuci pod nosem albo i całkiem głośno. Tak naprawdę ma na imię Mateusz, ale wszyscy mówią na niego Matijas.

– Romeo się znalazł od siedmiu boleści.

Jest jeszcze Chudy, czyli Patryk od Jankowskich. Olbrzymi łakomczuch, czego po nim nie widać, nie ma nawet grama nadwagi. Można policzyć u niego wszystkie zebra, kiedy paraduje bez koszulki. Najbardziej specyficzny jest Kalinka, czyli Wiesiek od Suchtów. Nazywają go tak, bo zaciąga jak ktoś ze Wschodu, ale z dziada pradziada mieszka w Pniewie. Za to jest wysportowany i zwinny jak mała kto. W pięć sekund wejdzie na dach lub na drzewo. Całą brygadą zarządza oczywiście pan Leszek, który za punkt honoru wziął sobie wyremontowanie mojego królestwa w jak najszybszym czasie i po kosztach, bo akurat z pieniędzmi u mnie coraz bardziej krucho. Ale jeszcze coś wymyślę.

Moi chłopcy nie pozwalają mi na nudę, zaskakują mnie non stop i prawią komplementy. I co jakiś czas stwierdzają, że taka kobieta jak ja nie może się marnować. Na szczęście pan Leszek jednym słowem gasi ich zapędy.

Zaczęło się niewinnie – od przenoszenia wszystkich moich rzeczy do budynku gospodarczego. Obiecałam sobie, że stare zabudowania wyremontuję, gdy już się uporam ze swoim królestwem. Zobaczymy, jak będzie z czasem i pieniędzmi. Nie miałam pojęcia, że moje cztery kąty skrywają tyle skarbów. Największą frajdę miał Michałek. Wśród tych wszystkich rupieci znalazł zabawki z mojego dzieciństwa: konika na biegunach, ręcznie szyte lalki i misie, zbierane przeze mnie naklejki z gum, kilka samochodzików.

– A z tych klocków zrobimy wielką wieżę. Obserwacyjną!

– Zrobimy, co będziesz chciał, tylko musisz mi obiecać, że nie będziesz podchodził za blisko do domu i do tych panów, dobrze?

– Słowo kapitana statku! – Rzucił mi się na szyję i powiedział na ucho, że panowie są jacyś dziwni, bo ciągle chodzą w niebieskich spodniach.

– Nie są dziwni. Muszą wkładać takie ubranie, żeby się nigdzie nie skaleczyć i nie pobrudzić.

– A ja mogę dostać kask?

– Kupimy taki specjalny, dla dzieci. Możemy się tak umówić?

– Dzisiaj już kupimy?

– Raczej nie, ale jutro z samego rana pojedziemy na targ i kupimy wspaniały kask.

Tak też zrobiliśmy. Michałek jak prawdziwy budowlaniec biegał przy remoncie domu, ale i tak miałam go cały czas na oku. Pierwsze dwie noce spędziłam u niego i babci Jasi, a potem spałam raz u nich, a raz u Basi i pani Irenki. Basia przygarnęła moje najcenniejsze rzeczy, a przy okazji mnie, co wyszło mi całkiem na dobre, bo już od pierwszych chwil pobytu u niej zrobiła plan mojej przemiany. Nazwała mnie chłopczycą i stwierdziła, że obudzi we mnie prawdziwą kobietę. I szczerze mówiąc, nie mogłam się tego doczekać.

Zaraz po świętach razem z panem Leszkiem ustaliliśmy cały plan działania i spis rzeczy, które trzeba naprawić lub zmienić w moim królestwie.

Nie wygląda to za dobrze. Dom trzeba podmurować, wymienić główne belki przy fundamentach, bo na amen zjadają je korniki, wszystko zabezpieczyć przed dalszym niszczeniem. Wiele do życzenia pozostawiają podłogi – w planach jest zerwanie całości i położenie nowych. No i komin, do oczyszczenia i zupełnej renowacji. Podobno miałam dużo szczęścia, kiedy pierwszy raz rozpałam w starym piecu. Nadymiałam tylko, a z takim kominem mogło to się skończyć pożarem. Postanowiłam wymienić wszystkie kafle na takie robione ręcznie przez pewnego rzemieślnika z Pułtuska.

Trzeba będzie zrobić renowację ścian, wyczyścić próchniejące bale i nadać im kolor naturalnego drewna. Na podłodze będzie dębowa deska, chcę, żeby w domu panował surowy styl dawnych lat. To samo zrobię z sufitem, wszędzie będzie piękne drewno. Do wymiany jest cała stolarka. Nie da się kupić takich okien i drzwi w jakimkolwiek sklepie, więc wszystko będzie robione na wymiar. Najlepszym i najtańszym rozwiązaniem może być zamówienie podobnych w warsztacie miejscowego stolarza artysty. Ale czy go przekonam? Przecież polegałam już przy temacie werandy.

– Całość wyniesie ze sto tysięcy, ale będziesz miała piękny dom na kilkadziesiąt lat. Dobra inwestycja – podsumował pan Leszek

– Ładna sumka, ale czego się nie robi dla siebie. Chociaż raz pomyślę właśnie o sobie.

– Należy ci się, kochana. U nas w Pniewie dobrzy ludzie, zawsze będziesz chciała tu wracać.

– Ooo, nie wiem, czy będę w ogóle chciała stąd wyjeżdżać!

– I to mi się podoba! Już cię stąd nie wypuścimy! A werandą się nie martw.



Już ja sobie z Adasiem porozmawiam. Taka weranda to wyzwanie. A on wyzwania lubi jak mało kto!

– Oby miał pan rację, panie Leszku. Jednak trudno przekonać kogoś, komu się podpadło.

– Już moja w tym głowa, żeby go przekonać.

– Pan Leszek nie wie o wszystkim. Już raz byłam u tego stolarza. Adama, tak?

– Tak, nazywa się Adam Mikulski.

– Spotkanie na pewno nie należało do najlepszych. Głupio mi się powiedziało. Wyszło tak, jakbym odegrała panią z wielkimi pieniędzmi, która jest w stanie zapłacić każdą cenę za renowację werandy. Obraził się i stwierdził, że nie można go kupić.

– Pewnie miał gorszy dzień. Ogólnie to bardzo dobry chłopak. Serce na dłoni. Życie go okrutnie zraniło i stał się typem samotnika.

– Przytrafiło mu się coś złego?

– Ja tam prosty chłop jestem, plotek nie lubię roznosić. Pewnie zaraz coś przekręcę. Moja Irena więcej może o nim powiedzieć, bo się z Mikulską przyjaźni. Z matką Adama.

– Tak tylko pytam. Nie znam człowieka, więc nie będę go oceniać.

Pana Leszka oszukać mogę. Siebie nie. Prawda jest taka, że odkąd zobaczyłam mojego artystę tamtej nocy na szosie, nie mogę przestać o nim myśleć. Mało kto nosi w sobie taką tajemnicę jak on.

### **Gdy miłość zakłada maski**

– Nie rozumiem do końca. Jak to zmienił zdanie? – zapytałam Maćka.

– Dobre pół godziny temu odezwał się do mnie jego adwokat i powiedział, że Paweł wycofuje wszelkie oskarżenia wobec ciebie i chce jak najszybciej dostać rozwód.

– Tak zwyczajnie odpuszcza?

– Trudno stwierdzić, o co chodzi. Chce rozwodu za porozumieniem stron.

– Naprawdę dziwne. Nigdy bym się nie spodziewała po Pawle takich decyzji. A może to jakaś kolejna zagrywka z jego strony?

– Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jednak nie. Jego adwokat mówił, że Paweł chce jedynie szybkiego rozwodu. Nie ma zamiaru zwracać ci jakiegokolwiek majątku, bo nie masz dowodów, by mieć takie żądania, ale też nie ma wobec ciebie żadnych innych roszczeń.

– Łaskawca wielki się znalazł.

– Na to wygląda. Spodziewaj się w ciągu kilku dni wezwania na rozprawę. I nie martw się, bo coś czuję, że sprawa zakończy się dla ciebie całkiem

bezboleśnie.

– Tylko na tym mi zależy. Dziękuję za informacje.

Szok. Inaczej mojego stanu nie można nazwać. Paweł chce mnie puścić wolno? Nie będzie więcej dręczenia i kłamstw? Przecież to do niego niepodobne.

– Szefowa wygląda, jakby ducha zobaczyła. Stało się coś złego?

– Z rozmyślań wyrwał mnie Kalinka, który siedział właśnie na szczycie dachu i splatał coś ze sznurków.

– Chyba można powiedzieć, że to jednak coś dobrego.

– Wie szefowa, czasami czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

– Może być i tak. Najlepiej nic nie słyszeć i nie widzieć.

– A ja stąd dobrze widzę. I właśnie do szefowej nadciąga ukochany.

– Kto? Co ty, Stefan, mówisz?

– No, chłopak szefowej idzie.

Zza domu wyłonił się Rafał z pięknym bukietem róż. Stefan zagwizdał wymownie. Chyba muszę uciąć sobie z nim pogawędkę. I z innymi chłopakami też. Ich porozumiewawcze spojrzenia spowodowały, że poczułam się zmieszana.

– Dzień dobry, Alicjo. Jak się masz?

– Witaj. A czemu zawdzięczam tak miłą wizytę?

– Chcę cię zabrać dzisiaj do Warszawy, do teatru.

– Jak to? Dzisiaj? Przecież wcale nie jestem na to przygotowana.

– Zaczekam, aż będziesz gotowa.

– No nie wiem. Zaskoczyłeś mnie.

– Szefowa tak się długo nie zastanawia, tylko korzysta z okazji. – Matijas wyrwał się pierwszy. – Chociaż ja nie taki dostatecznie przekonany jestem, czy Rafał na naszą szefową zasługuje, jak by tego chciał.

– Matijas, ty lepiej się nie wychylaj, jeśli ci życie miłe. Już zapomniałeś, kto twojemu ojcu robotę dał? To się teraz tak nie rzucaj. – Rafał poczerwieniał ze złości.

– Spokojnie – wtrąciłam się. – Daremne są takie rozmowy. Jedziemy do teatru. Tylko potrzebuję godziny na przygotowania. Co ty na to?

– Na taką kobietę jak ty można czekać znacznie dłużej.

W kwietniowej ciszy słyhać było jedynie pogwizdywania moich chłopaków. Rafał przesadził. Dobrze to wiem. Jednak miałam w sobie wielką potrzebę zrobienia czegoś tak spontanicznie. Dlatego pomysł Rafała tak mi się spodobał. Raz się żyje!

Po godzinie jechaliśmy już w stronę Warszawy. Basia zrobiła, co mogła, bym wyglądała jak kobieta wybierająca się na randkę. Ale czy to w ogóle będzie randka? Raczej spotkanie z mężczyzną, który okazuje mi zainteresowanie.

– Naprawdę pięknie wyglądasz. I bardzo lubię, jak się uśmiechasz.

– Dziękuję. Dawno mi nikt takich komplementów nie mówił, więc nawet nie

wiem, jak mam na nie reagować.

– Uśmiech, poproszę. Wtedy wyglądasz najpiękniej.

– A skąd w ogóle ten szalony pomysł z teatrem?

– Chciałem, żebyś się oderwała od codziennych obowiązków. Remont to poważne wyzwanie i może od niego nieraz głowa rozboleć.

– Tu się akurat mogę z tobą zgodzić. Dawno nie miałam w swoim życiu takiego bałaganu.

– W życiu prywatnym też? – Jego pytanie nieco mnie zdziwiło. Ale właściwie nie było aż tak dużym nietaktem.

– Wydaje mi się, że wychodzę na prostą. Lada chwila będę pewnie rozwódką. Widzisz, z kim się zadajesz? Lepiej to przemyśl.

– Nie chcę myśleć. Myślenie w uczuciach nie pomaga.

– Jak dla mnie pomaga. Przynajmniej chroni przed wejściem na kolejną życiową minę.

– Może i masz rację. Chociaż z niektórymi bardziej chce się na takie miny wchodzić.

– Praktycznie nic o tobie nie wiem, oprócz tego, gdzie mieszkasz.

– Uwierz mi, że nie mam porywającego życia. Ale coś tam mogę powiedzieć. Mieszkam w Pniewie od urodzenia. Nie mam rodzeństwa. Jeden rok po czterdziestce. Moi rodzice zmarli dawno temu, więc sam sobie życie ogarniam. Mam firmę transportową, zatrudniam ludzi, czasami sam muszę jechać w trasę. Pięć lat temu omal nie zostałem szczęśliwym mężem, ale narzeczona uciekła tydzień przed ślubem i pewnie do dzisiaj się cieszy. – Roześmiał się w głos i podkreślił płynącą z radia muzykę.

– Nie ma co wracać do przeszłości. Fajnie, że potrafisz o tym mówić z takim dystansem.

– Nie powiem, zaraz po wszystkim łatwo nie było, ale czas robi swoje. Teraz jadę z piękną kobietą, za chwilę obejrzymy ciekawe przedstawienie i zjemy kolację. Czego chcesz więcej?

Rafał sprawił, że tego wieczoru poczułam się spełnioną kobietą. Zadbął o każdy szczegół. Na przedstawieniu wcale nie patrzył na scenę, tylko na mnie. Ciągłe powtarzał, że pięknie wyglądam. Nawet nie musiał tego mówić, bo jego oczy i tak wyrażały zachwyt. Nie odstępował mnie ani na krok. W czasie kolacji najwyraźniej mnie adorował, prowadził ciekawą rozmowę, okazywał zainteresowanie moimi sprawami, podpowiadał rozwiązania odnośnie remontu domu, mówił o interesujących wydarzeniach ze swojego życia. Po prostu otaczał mnie uwagą i opieką. Sprawił, że po raz pierwszy od bardzo wielu lat miałam naprawdę udany wieczór. I to z kimś płci męskiej.

A ja? Patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć, że jakiś mężczyzna jest dla mnie taki dobry. Czułam radość, szczęście, spokój, ale nic poza tym. Nie czułam

wielkich porywów serca ani wielkich porywów myśli. Zapewne Rafał liczy na coś więcej, ale nie umiem mu tego dać. Bo jak wymusić w sobie uczucia do drugiej osoby? Czy to jest możliwe? Czy nie przez przypadek takim postępowaniem można wyrządzić sobie krzywdę? Uczuciami nie można się bawić.

Na sam koniec pojechaliśmy do parku oglądać piękne fontanny i pojawiające się gdzieniegdzie pierwsze kwiaty. Rafał trzymał mnie za rękę, jakby chciał pokazać, że można mu ufać na każdym kroku. Milczeliśmy. Cisza była niezręczna.

– Poczekam na ciebie tak długo, jak tylko będziesz chciała – powiedział znienacka.

– Rafał... ja naprawdę doceniam to wszystko, co dla mnie dzisiaj zrobiłeś. I bardzo ci dziękuję za ten wspaniały wieczór. Ale... nie wiem, jak mam to powiedzieć.

– Nie chcesz, żeby wszystko działało się zbyt szybko?

– To też. Nie wiem też do końca, czy będę jeszcze umiała komukolwiek w życiu zaufać i obdarzyć uczuciem. I ta trudność leży wyłącznie po mojej stronie. Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiał.

– Dobrze rozumiem. Mam tylko jedną prośbę.

– Tak?

– Żebyś się na mnie tak do końca nie zamykała. Nie będę naciskał, poganiał, przyspieszał czegokolwiek. Nic na siłę. Chcę tylko być blisko ciebie i pokazać, że możesz na mnie zawsze liczyć. Zobaczymy, co nam czas przyniesie.

– Jak sam dzisiaj powiedziałaś, czas robi swoje.

– Zgadza się. Mam nadzieję, że akurat nam przyniesie same dobre rzeczy.

– Najpierw musimy sobie zasłużyć.

– Ale jednej rzeczy nie mogę się oprzeć... – Przytulił mnie i delikatnie pocałował, a ja odwzajemniłam jego pocałunek. Czułam się przy nim bezpiecznie. A jego oczy mówiły mi, że mogę mu zaufać. Poza tym nic więcej nie czułam. Nie byłam na nic innego przygotowana.

– Dziękuję za miły wieczór. I za to też. – Uśmiech musiał wystarczyć za podziękowanie.

Poprosiłam jeszcze Rafała o podwiezienie mnie do Doroty. Na jedną chwilę, po kilka moich rzeczy. Uprzedziłam ją telefonicznie o swojej wizycie. Nawet zapraszała na kawę, jednak od razu dało się u nich w domu wyczuć nerwową atmosferę. Rafał miał poczekać na mnie w samochodzie. Dorota przywitała mnie ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Jeszcze było na niej widać ślady łez. Maciek siedział zdenerwowany w kuchni, a dziewczynki zaszyły się u siebie w pokoju.

– Wszystko dla ciebie spakowałam. Tylko nie wiem, co mam zrobić z tymi papierami.

– A to jest do wyrzucenia. Trzeba zrobić z tym porządek, a nie przechowywać latami.

– Maciek pomoże znieść wszystko na dół. Uważaj tylko, bo dzisiaj może ugryźć.

– Przynajmniej nie szukam sobie tanich rozrywek jak ty! – krzyknął na cały głos Maciek.

– Nie drzyj się! Bo znowu dziewczynki będą przez ciebie płakać.

– Jeśli już płaczą, to przez swoją matkę, która zaczyna szukać wrażeń. Bo jej się rodzina nudzi!

– Taki beznadziejny mąż i ojciec jak ty wszystko spieprzy!

– Przepraszam, że się wtrącam, ale chyba przesadzacie. – Miałam dobre intencje. Chciałam ich uspokoić.

– Masz rację, wtrącasz się! I więcej tego nie rób! To nasza rodzina i nasze życie! – Dorota pierwszy raz, odkąd się znamy, odezwała się do mnie w taki sposób.

– Przepraszam, niepotrzebnie zawracałam wam dzisiaj głowę. – Wzięłam pudło ze swoimi rzeczami i wyszłam.

Rafał całą drogę próbował ustalić, co spowodowało, że straciłam dobry humor. Nie chciałam o tym rozmawiać. Dorota próbowała się do mnie dodzwonić, a gdy nie odbierałam, wysłała kilka esemesów z przeprosinami. Źle się dzieje. Tylko jak im pomóc?

### **Historie dawnych lat i zapomnianych ludzi**

Remont mojego królestwa stał się atrakcją dla całej okolicy. Mieszkańcy Pniewa podzielili się na dwie grupy. Tych, którzy mi kibicują i nie mogą się doczekać, kiedy stary dom odzyska dawną świetność, oraz tych, którzy pukają się w głowę i nie mogą wyjść ze zdziwienia, że porwałam się na coś tak brawurowego. Powoli skłaniam się do dołączenia do tych drugich, bo stary dom sprawia mi coraz więcej kłopotów.

Wczoraj od samego rana w całej okolicy rozchodził się dźwięk uderzeń młota, szlifowania desek i klepania blachy na dachu. Stary dom coraz częściej wydawał z siebie groźne pomruki. Przechodzący ludzie wróżyli, że niedługo się zawali. Prawie zgadli.

Nagle wszyscy usłyszeli potężny huk, potem odgłos sypiących się cegieł, a na koniec z drzwi i okien wydobył się wielki tuman czarnego kurzu. Kalinka wybiegł z domu jako pierwszy, za nim pan Leszek, Chudy i Stefan. Przez dłuższą chwilę nie było Matijasa. Aż mi serce stanęło na myśl, że coś mogło mu się stać. Na szczęście w końcu pojawił się w drzwiach, cały pobrudzony sadzami. Zawalił się komin i jak stwierdził sam pan Leszek, to prawdziwy cud, że nikomu nic się nie stało. Komin trzeba całkowicie odbudować. I zrobić nowy piec, bo ze starego zostały tylko potłuczone w drobny mak brązowe kafle.

Babcia Jasia zaprosiła mnie wieczorem na pyszną kolację – pierogi z jagodami. Problem był w tym, że ich nie przygotowała. I to dało mi do myślenia, że jej pamięć porządnie szwankuje. Widząc smutną minę Michałka, postanowiłam sama zrobić pierogi. Oczywiście przy pomocy babci Jasi. I mojego serduszka.

– Michałku, musimy wkładać do środka mniej jagód, bo zobacz, pierogi zaczynają nam się rozpadać.

– To wygląda jak ameba! I jest takie obślizgłe!

– Tym możesz się bawić, ale przecież inne mamy zjeść!

– Michałek uwielbia pierogi z jagodami. – Babcia Jasia co jakiś czas wycierała jego ubrudzone na fioletowo usta i policzki. – A potem mówi, że wygląda jak zjawa.

– Tak jak pan z cmentarza! Ratunku! – Michałek poderwał się z krzesła, zarzucił na siebie ręcznik i udawał ducha. Potem pobiegł na podwórko, by pobawić się z kotem.

– A właśnie... babcia Jasia wie może, kim jest ten mężczyzna, którego ludzie widują na cmentarzu? Spotkałam go już dwa razy.

– I jak się zachowywał? – Babcia Jasia spojrzała na mnie z wielkim zainteresowaniem.

– Bo ja wiem? Za pierwszym razem bardzo się go wystraszyłam, ale przy następnym spotkaniu nawet się do mnie uśmiechnął.

– Pewnie cię pamięta, za to ty jego raczej nie.

– Pamięta mnie? A to my się znamy?

– Dziad tak naprawdę nazywa się Henryk Sokolski i był bardzo bliskim przyjacielem Jana Pniewskiego, twojego dziadka. Byli razem w obozie. – Babcia Jasia usiadła na wysłużonej kanapie.

– Co babcia jeszcze wie na jego temat?

– Nie chcę ci mieszać w głowie. To są stare dzieje, do których może lepiej nie wracać. Przeszłość czasami nie lubi, jak ktoś się o nią upomina.

– Proszę, niech babcia opowie. Każda informacja o mojej rodzinie jest dla mnie cenna.

– Byli przyjaciółmi. Takimi na dobre i złe. Uczyli w naszej szkole. Pewnego dnia w Pniewie była łapanka. Nie znam szczegółów. Byłam wtedy z mężem w Krakowie. Ale ludzie mówili, że to był pogrom. Kilkudziesięciu rozstrzelali pod kościelnym parkanem. Henryk i Jan ukrywali się w lesie, jak i inne chłopcy z okolicy. W końcu ich złapali i wywieźli do obozu.

– Dziadek nie chciał nigdy mówić o obozie.

– Obóz był ich ogromną tajemnicą. Wiadomo tylko, że cudem przeżyli. Uratowali ich Duńczycy. W Danii spędzili ponad piętnaście lat. Potem nagle wrócili. Za działalność przeciwko władzy Sokolski został skazany na karę śmierci. Musiał uciekać. Widywano go w różnych miejscach, ale nikt nie miał pewności,

czy to właśnie on. To pewne, że twój dziadek miał z nim przez ten czas kontakt. Władza ich obserwowała, ale nigdy nie wpadła na trop Sokolskiego.

– Taka historia...

– Potem twój dziadek się ożenił, a Sokolski gdzieś przepadł na dobre. Po kilku latach ludzie zaczęli widywać przy cmentarzu dziwną postać. Mówili, że to zjawa, duch, demon. Pewnego dnia i ja spotkałam tę postać. Od razu rozpoznałam w niej Sokolskiego. Powiedział mi, że nie chce dla nikogo żadnej krzywdy. Chce jedynie doczekać kresu swojego życia w rodzinnej miejscowości. Miał nadzieję, że Jan jeszcze żyje. Wspominał o jego wnuczce, czyli o tobie. Opowiedziałam mu o waszej wyprawie.

– Coś takiego! Czyli musieli się przez te lata cały czas ze sobą kontaktować. Nigdy bym się nie spodziewała takich wydarzeń. Dziadek nic nie mówił.

– Nie chciał wracać do wspomnień. Piekło wojny i obozu śniło mu się po nocach.

– Ciągle miewał koszmary, pamiętam do dzisiaj jego płacz i krzyki.

– Pewnie dlatego Sokolski stroni od ludzi. Po tym wszystkim zdziwaczał i chce spokoju. Mieszka za cmentarzem w głębi lasu. Nikt tam nie chodzi, bo łatwo się zgubić. Myśliwi opowiadają, że Sokolski mieszka w schronie, a teren wokół niego pełen jest starych min i zasadzek. Nikt nie ma odwagi się do niego zbliżyć.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

– Alicjo, są sprawy w życiu, do których lepiej nie wracać. Nie wiemy do końca, co tak naprawdę się tam wydarzyło w czasie wojny, w obozie. Niech przeszłość pozostanie przeszłością.

– Tylko że ta przeszłość czasami potrzebna jest do poznania siebie w teraźniejszości.

– Nie odpuszczę. Henryk Sokolski jest częścią mojej rodzinnej historii. Muszę ją poznać do końca.

### **Koniec życiowych złudzeń**

Rafał mnie wkurza. Coraz bardziej. I nie są to jedynie moje wymysły. Ciągle się wtrąca do remontu mojego królestwa. Chciałby ze starego domu zrobić nowy pseudodworek. Też mi pomysł. To ma być odświeżenie starego domu, a nie jego transformacja w dziwadło.

Opowiedziałam mu, że rozmawiam z babcią Jasią o Henryku Sokolskim. Stwierdził jedynie, że to bujda na resorach i żebym zajęła się czymś poważniejszym. Wmawiał mi, że Sokolski to niebezpieczny gość, który potrafi zachowywać się nieobliczalnie. Ponoć słyszał od swoich znajomych i kuzynów, że Sokolski był w dużym konflikcie z moim dziadkiem. Opowieść babci Jasi uznał za wymysły starej sklerotyczki. Jak tak można?

Czara goryczy przelała się, gdy pan Miecio („uszanowanie dla mojej królowny, pisemko przynoszę z sądu, oj, coś królownie nie chcą dać spokoju, jak trzeba, to ja im kości mogę porachować”, tak powiedział) przyniósł wezwanie na rozprawę rozwodową.

– Dlaczego jesteś taka uparta?

– Bo to są wyłącznie moje sprawy. Nawet nie powinnam nic ci mówić na ten temat.

– No tak, dla rozrywki to jestem przydatny, a teraz idę w odstawkę.

– Wyobrażasz sobie, że jestem z tobą na rozprawie rozwodowej? Przecież mój prawie były już mąż zaraz mi zarzuci, że się z kimś spotykam. Sąd weźmie to pod uwagę.

– Czyli się ze mną nie spotykasz?

– Nie umiem ocenić naszych relacji. Mówiłam przecież, że nie jestem gotowa na nic poważniejszego i nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– To ile mam czekać?

– W ogóle nie czekaj. Nie jestem dobrym materiałem na poważny związek.

Dorota i Maciek czekali na mnie pod sądem. Było jeszcze mnóstwo czasu. Zachowywali się wobec siebie bardzo obojętnie. Jeszcze do niedawna Maciek patrzył na Dorotę jak na największą piękność chodzącą po ziemi. A Dorota zawsze wisiała na jego szyi, nie mogła się wprost nachwalić, jakiego to ma wspaniałego męża. Teraz było inaczej. Tak poprawnie. Pod publikę.

– Nie denerwuj się, przecież jesteśmy z tobą. Zresztą Paweł nie chce walki, chce rozwodu.

– Aż niemożliwie, że tak łatwo zamierza odpuścić.

– Ta jego lala nie daje mu żyć, więc facet wycofuje się ze wszystkiego.

– Dorota zaśmiała się w głos i tak spojrzała na Maćka, jakby chciała mu dopiec.

– Jak to się mówi, głowa siwieje, to tyłek szaleje czy jakoś tak.

– Albo się w tej głowie tak przewraca, że człowiek nie docenia dobrych ludzi w swoim życiu. – Dorota z Maćkiem, a raczej ta ich dziwna wrogość wobec siebie, działała mi na nerwy.

Na sądowym korytarzu stałam jak skazaniec czekający na wyrok. Na nic zdały się frazesy, że będzie dobrze i że za chwilę będę wolna. Paweł doskonale wie, jak ma postąpić, żeby po raz kolejny zrobić ze mnie idiotkę. I to przed sądem. Czekałam na jego wejście. Brzuch mnie bolał niemiłosiernie. Odmawiałam w duszy jakieś dziwne zaklęcia na przegonienie złych duchów. Chciałam stąd uciec.

I nagle wszedł Paweł. Ale nie było to wejście smoka. Raczej wejście zmarnowanej myszy. Paweł wyglądał źle. Nie chodzi już o sam ubiór, bo pod tym względem miał zawsze dobry gust. Jego twarz wyglądała na bardzo zmęczoną. Podkrążone oczy i sińce sprawiały, że nie przypominał dawnego Pawła. Przybyło



mu sporo siwych włosów i dało się zauważyć, że bardzo schudł. Chciałam do niego podejść i zapytać, czy dobrze się czuje, ale Dorota złapała mnie za rękę i zgromiła gniewnym spojrzeniem.

Na sali sądowej Paweł usiadł ze swoim pełnomocnikiem i przez dłuższy czas wpatrywał się w podłogę. Na pytania sędzi odpowiadał zdawkowo, jakby przebieg rozprawy nie miał dla niego już najmniejszego znaczenia. Był bardzo smutny.

– Podtrzymuje pan swoje stanowisko odnośnie orzeczenia rozvodu za porozumieniem stron?

– Zgadza się, podtrzymuję.

– Rezygnuje pan z wcześniej stawianych żądań finansowych wobec swojej żony?

– Niczego już od niej nie żądam. Wycofuję również wszelkie oskarżenia skierowane pod jej adresem. – Słuchałam jego słów i nie mogłam niczego zrozumieć. Zerkalam raz na Pawła, raz na Dorotę i Maćka, po których było widać, że tak samo jak ja nie przewidzieli takiego obrotu sprawy. Spodziewałam się ataku, a widziałam całkowitą kapitulację.

– Czy chciałby pan jeszcze coś dodać?

– Tak. Chcę przeprosić swoją żonę za rozpad naszego małżeństwa i życzyć jej szczęścia w życiu.

– Pani Alicja Pniewska-Kubis. Czy chciałaby pani odnieść się do stanowiska strony?

– Wysoki sędzie... – Maciek wstał w jednej chwili. – Moja klientka nie chce odnosić się do stanowiska strony.

– Nie! Chciałabym coś powiedzieć. – Serce podpowiadało mi, że powinnam jednak w jakiś sposób zareagować na słowa Pawła. Maciek próbował przekonać mnie, że to zły pomysł.

– Panie mecenasie, skoro pana klientka chce zabrać głos, to jej na to pozwólmy.

– Chciałam tylko powiedzieć, że również przepraszam swojego męża... Nie wiem, czy w tej sytuacji wypada używać takiego zwrotu. Przepraszam cię za rozpad naszego małżeństwa i chcę, żebyś wiedział, że życzę ci jak najlepiej. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy z nową rodziną, której ja nie umiałam ci stworzyć. Dziękuję. To wszystko. – Ostatkiem sił opadłam na sądową ławę. Trzęsłam się w środku, drżały mi ręce. Paweł siedział ze spuszczoną głową. Jego adwokat dał znać, że nie będzie już zabierał głosu.

– Po przerwie zostanie odczytany wyrok sądu. – Wyszliśmy na korytarz. Z nadmiaru emocji kręciło mi się w głowie.

– Chyba zgłupiałaś do końca?! Jeszcze przepraszasz tego bydlaka, który zmarnował ci życie?! – Myślałam, że Dorota za chwilę mnie rozszarpie.

– Daj mi spokój. Spędziłam z nim wiele lat i nie umiem tak na koniec go

znienawidzić. Po prostu nie umiem. Przepraszam, ale to i tak mnie wiele kosztuje.  
– Łzy same napływały mi do oczu. Rozejrzałam się po korytarzu. Pawła nie było. Pewnie nie chciał mnie spotkać.

Wszystko trwało dosłownie kilka minut. Odczytanie wyroku sądu o ustaniu małżeństwa, zmianie mojego nazwiska na nazwisko panięskie oraz ustaniu dochodzenia roszczeń majątkowych i finansowych. Jedna chwila. Przekreślenie trzynastu lat małżeństwa. Tak niewiele trzeba, by jednym zdaniem odwołać przeszłość. Za kilka tygodni wyrok się uprawomocni i będę znowu Alicją Pniewską z rozwodem na koncie.

Po wszystkim poszłam z Dorotą i Maćkiem do wytwornej restauracji na Nowym Świecie. Żeby uczcić nowy początek, jak stwierdziła Dorota. Czułam się z nimi dobrze. Jednak coś mnie ciągnęło myślami do Pawła. Nie mogłam zrozumieć jego postępowania, tego, że się nagle wycofał. Myślałam o tym przez całą drogę powrotną do Pniewa.

– Co szefowa taka smutna? – Chudy przywitał mnie uśmiechem, trzymając jedną ręką za wystającą w szczycie starą belkę.

– Uważaj na siebie. Nie chcę mieć nikogo na sumieniu. Smutna nie jestem. Tylko tak mi jakoś dziwnie ze wszystkim. Właśnie dostałam rozwód. A to przecież porażka.

– Gdzie tam porażka. Teraz szefowa może nowego księcia z bajki upolować – odezwał się Kalinka.

– Kalinka, ja dawno w bajki nie wierzę, w księcia tym bardziej.

– Czasami jest dobrze dodać życiu odrobinę, dosłownie szczyptę pieprzu.

– Stefan wywijał elegancko pędzlem i snuł swoje porady życiowe.

– Idę na spacer, muszę trochę przewietrzyć głowę, bo mnie boli od nadmiaru myślenia – powiedziałam.

– Tylko się szefowa dobrze ubierze, strasznie dzisiaj zimno. Jak wiadomo, kwiecień plecień! – poradził Stefan.

– A jak księcia nie ma, to my będziemy musieli zajmować się szefową w chorobie! – dorzucił Matijas.

Włożyłam cieplejszy płaszcz, kwiecistą apaszkę i ruszyłam. Chciałam się wyłączyć z tego życiowego zgiełku. Pozdrowiałam mijających mnie ludzi, opowiadałam o remoncie starego domu, udzielałam odpowiedzi na sto różnych dziwacznych pytań. Taka młoda i ładna, a sama? Jakieś stado dzieciaków by się przydało, prawda? W tym banku to chyba dobrze płacili i jak mogłam wszystko rzucić i przyjechać na te stare śmieci? Ciekawość i wścibstwo niektórych ludzi nie zna granic!

Zmęczona tym wszystkim postanowiłam iść łąkami, gdzie mnie oczy poniosą. I tak szłam i szłam, i rozmyślałam nad sobą i swoim życiem. A może Dorota ma rację, że rozwód i całą sytuację powinnam traktować jako nowy

początek?

Moje rozmyślenia przerwał dziecięcy śmiech. Na horyzoncie widać było stary, rozpadający się drewniany płot. Z zaciekawieniem podeszłam bliżej. I zobaczyłam coś niesamowitego. Mojego artystę! Zdziornego (i bardzo honorowego!) człowieka, który nie chce odnowić mojej werandy! Nie był sam. Wokół niego biegała mała dziewczynka ubrana w czarną sukienkę w białe grochy, różowy płaszcz i wzorzystą czapkę tego samego koloru. Wyglądała na bardzo szczęśliwe dziecko. Mój artysta też był szczęśliwy.

– Jak wrócimy do domku, poczytasz mi bajkę, a potem obejrzymy film o delfinach!

– Przecież oglądaliśmy rano. Szkrabie mały, daj tatusiowi buziaka!

– Dziewczynka uścisnęła mocno mojego artystę i pocałowała go w policzek.

– Tatku, zrobimy dzisiaj gofry?

– Zrobimy, tylko musimy poprosić o pomoc babcię.

– Nie, przecież ty umiesz wszystko!

– No dobrze, zrobię sam. A kochasz mnie?

– Bardzo mocno! Nad życie cię kocham, tatku! – Mój artysta ma córkę. Śliczną dziewczynkę, która go szalenie kocha.

– A ja ciebie jeszcze bardziej. Chodź, poprawimy czapeczkę, bo spada. A przecież nie chcemy, żeby Rózia była chora, prawda?

– Prawda! Bo wtedy trzeba jeść okropne lekarstwa!

– No właśnie. To teraz ścigamy się, kto pierwszy ucieknie do domu i napije się pysznej herbatki.

– Ja pierwsza! A ty mnie goń!

Wspaniały widok. Miłość ojca i córki. Przez chwilę widziałam w tej dziewczynce małą Alicję sprzed lat, która równie mocno kochała swojego ojca. Artysta ma szczęście. Mieć rodzinę to znaczy mieć nadzwyczajny skarb. Po latach coś już o tym wiem.

### **Bratnia dusza**

Adam Mikulski – mój artysta, który ma za nic mnie i moją werandę. Tak się składa, że coraz częściej się spotykamy. Wracałam z porannego spaceru, gdy zobaczyłam, że wychodzi z kościoła i niesie w ręku skrzynkę z narzędziami.

– Przepraszam pana bardzo! – krzyknęłam na cały głos, bo ledwo co było mnie widać zza kościelnego parkanu. – Dzień dobry, czy mogę zająć panu chwilę?

– Dzień dobry, dosłownie minutę, śpieszę się na spotkanie z klientem. Chyba że to będzie dłuższa rozmowa, to zapraszam wieczorem. Będę w swoim warsztacie.

– Nie, to nie jest konieczne. Chciałam jedynie pana bardzo przeprosić, po raz kolejny zresztą, za ostatnie słowa. Źle się wyraziłam. Nie chcę kupować pana ani

pana talentu. Nie miałam tego na myśli.

– Rozumiem, nic się nie stało. Byłem wtedy w złym humorze i niepotrzebnie tak zareagowałem.

– Przepraszam, może się przedstawię. Alicja Pniewska, mieszkanka starego domu i osoba, która ciągle pana męczy – powiedziałam i uśmiechnęłam się najbardziej szczerze, jak tylko potrafiłam.

– Adam Mikulski. Muszę przyznać, że odkąd pierwszy raz panią spotkałem, przytrafiają mi się dziwne rzeczy. – Odwzajemnił serdeczny uśmiech.

– Proszę się nie martwić. Może i mieszkam w starym domu, ale wiedźmą nie jestem.

– Trochę inaczej wyobrażałem sobie wiedźmy. – W tym momencie zadzwonił jego telefon. – Bardzo przepraszam, ale klient już przyjechał.

– Stop! – krzyknęłam z bezsilności. Adam zatrzymał się jak wryty. I osłupiał ze zdziwienia. – A pomyślisz nad moją werandą? – Zrobiłam minę proszącej dziewczynki.

– Zobaczę, co da się zrobić, chociaż niczego nie obiecuję. Mam zajęte terminy na następne pół roku. Muszę uciekać. Miłego dnia życzę.

– Miłego dnia!

Co? Pół roku? Tyle czekania na nową werandę? Chyba oszalał! Ale jest światelko w tunelu. Bierze pod uwagę remont. A to już wiele znaczy!

– No proszę, jak nasza Alicja po cichu okolicznych przystojniaków podrywa. – Basia i pani Irenka szły od strony cmentarza.

– Nie podrywam, tylko przekonuję do remontu swojej werandy. Nie wiedziałam, że okoliczni przystojniacy są tak uparci.

– Ano pewnie, tu masz świętą rację, złotko moje. – Pani Irenka ucałowała mnie serdecznie na powitanie. – Takiego uparciucha jak Adaś daleko szukać trzeba. Już niejedna miała na niego chrapkę, a on ją przegonił, gdzie pieprz rośnie.

– Zdobyć serce Adasia to wielka sztuka. – Basia pokręciła od niechcienia głową.

– Nikogo nie zdobywam. Jestem zainteresowana tylko remontem swojej werandy. A poza tym ten Adam ma przecież rodzinę, to nic dziwnego, że przegania wszystkie adoratorki.

– Córkę ma, żony nie. Wielka krzywda się chłopakowi w życiu przydarzyła. A potem jeszcze córka mocno chorowała na zapalenie płuc. W zamian za jej wyzdrowienie Najświętszej Paniency w kościele kapliczkę wyrzeźbił w drewnie. Co jakiś czas jej dogląda.

– Co złego się wydarzyło w jego życiu?

– Adam to bardzo dobry chłopak, tylko szczęścia nie ma. Od małego było widać, że ma wielki talent artysty. Mikulscy nie żalowali pieniędzy na dobre szkoły dla niego. Na studia wybrał się na Akademię Sztuk Pięknych. Niestety, tam poznał

Joannę. – Pani Irenka posmutniała.

– Taki był w niej zakochany – wspomniała Basia rozmarzona. – Ona też była w nim zakochana. Tak to przynajmniej wyglądało, kiedy przyjeżdżali do Pniewa. Na koniec studiów wzięli ślub. Mieszkali we wspólnie kupionym mieszkaniu. Adam miał wystawy w różnych krajach na świecie. Joannie szło znacznie gorzej.

– I tak się zaczęło sypać – podjęła opowieść pani Irenka. Ją ciągnęło do wielkiego świata i wspaniałej kariery, a on chciał jedynie tworzyć, nie zależało mu na sławie. Chciał mieć rodzinę, ale Joanna ciągle mu wmawiała, że jeszcze przyjdzie na to czas. Została stewardesą i nie było jej w domu przez długie tygodnie. A on co? Tworzył w samotności dzieła sztuki.

– Potem było trochę lepiej, okazało się, że będą mieli dziecko. Gdy urodziła się Rozalka, Joanna miała silną depresję i nie radziła sobie z opieką nad maleństwem. Cały ciężar wychowania spadł na Adama. Wrócili do Pniewa, licząc na pomoc matki Adama, Zosi Mikulskiej.

– Nie wiem... Może i prosta kobieta jestem, ale jak dla mnie, to Joanna od początku miała w sobie taką dziwną złość na małą Rozalkę, jakby to maleństwo przekreśliło jej plany. Tak się matka nie zachowuje. Swojego dziecka się nie zostawia. – W pani Irence aż zawrzało.

– Gdzie jest teraz Joanna? – To pytanie chciałam zadać od początku.

– Gdy Rozalka miała dwa latka, Joanna poznała jakiegoś pilota samolotu i z nim wyprowadziła się do Anglii, zostawiając swoją rodzinę. Od tamtej pory nie odezwała się ani razu. Adam jej szukał, ale bezskutecznie. Rozalka bardzo przeżyła odejście mamy i ciągle o nią dopytuje.

– Adam tak samo. Zrobił się taki dziwny, stroni od ludzi, nie chce słyszeć o żadnej kobiecie.

– Nie ma co się dziwić, żona go zostawiła i sam musi maleństwo wychować. Ojciec zmarł mu dwa lata temu, a Zosia Mikulska też już swoje lata ma i trzeba jej pomóc.

– I jak teraz Adam ma komuś zaufać? – Widać było, że Basia naprawdę martwi się o sąsiada.

Słuchałam tej opowieści i miałam wrażenie, że Adam szedł przez życie podobną drogą jak ja. Rozumiałam jego ból i chęć ucieczki przed światem. Bratnia dusza, tak mogę go nazwać. Chciałabym go lepiej poznać.

## Rozdział VI

*W którym przywołuję koszmary, spotykam nocnego złodziejaska,  
ratuję życie dziewczynce,  
słucham cygańskiego wróżenia i odnajduję list sprzed lat*

## **Efekt domina – kuszenie złych myśli**

Miałam sen. Koszmar. Śniła mi się moja rozprawa rozwodowa. Siedziałam w klatce na środku sali. Tłum ludzi się na mnie gapił. Paweł z sędzią pili wino z olbrzymich kieliszków i na wadze odmierzali trzynaście lat naszego małżeństwa. Maciek bezradnie rozkładał ręce i dawał mi znaki, że nic nie może z tym zrobić. Ubrany był w strój więźnia. Wszyscy ludzie pokazywali mi palcami. Słyszałam pojedyncze słowa: „to właśnie ona”, „to jej wina”, „oszukuje w banku i w życiu”, „przez nią chłopak poszedł na zmarnowanie”, „większej kłamczuchy nie znajdziesz”. Zaczęłam mocować się z klatką. Jej pręty parzyły mnie coraz mocniej w dłoń. Nagle klatka zaczęła się kręcić, a ja rzuciłam się na kolana, zasłaniając rękoma głowę. Ludzie krzyczeli coraz głośniej i głośniej, a klatka kręciła się niemiłosiernie szybko. Czulałam całkowitą bezradność. Nie miałam szans na ucieczkę.

Zerwałam się z krzykiem. Pani Irenka przyszła po kilku minutach sprawdzić, czy wszystko w porządku. Przytuliła mnie serdecznie i stwierdziła po swoim, że „sen mara, a Bóg wiara”. Była piąta nad ranem. Nerwowo wybrałam w telefonie numer Doroty.

– O matko... Dzwonić o takiej porze to poważna zbrodnia – usłyszałam po drugiej stronie jej zaspány głos.

– Przepraszam, ale miałam bardzo zły sen i muszę z kimś pogadać.

– Duchy ci się śnią?

– Gorzej, Paweł i nasza rozprawa rozwodowa. Ale taka straszna, z klatką, szaleńcami wokół niej i Pawłem opijającym swój sukces z sędzią.

– Za dużo o tym myślisz. Przecież to same głupoty. To jak domino, jedna myśl wywołuje tysiąc innych i te twoje koszmary.

– Nie umiem inaczej. Mam dziwne przeczucie, że u Pawła nie dzieje się najlepiej.

– I dobrze! Niech cholera jedna pocierpi trochę. Sandra się właśnie rozszalała.

– Ty coś wiesz?

– Sporo wiem. Ale jak sobie to wszystko wbijesz do tej swojej pięknej główki, to potem będę z tobą jeździć po znachorach i egzorcystach, żeby duchy przegonili.

– Zaklinam na twój zgrabny tyłek, że tak nie będzie.

– Mój tyłek zostaw w spokoju, to jedna z niewielu rzeczy, jaka mi się w życiu udało – Dorota zaszczebiotała jak poranny ptaszek. – Odświeżyłam nieco swoje wtyki i kontakty i wiem, że Paweł rzucił z dnia na dzień pracę w banku i wyjechał wczoraj za granicę.

– W ogóle to do niego nie pasuje. Nigdy nie podejmował pochopnych decyzji.

– Jak widzisz, człowiek się zmienia. Jest jakaś gruba afera w banku z praniem brudnych pieniędzy i Pawłowi chcą postawić zarzuty malwersacji finansowych. W Warszawie aż huczy od plotek. Chociaż Maciek uważa, że Paweł się wywinie z tej afery. Zawsze miał fart.

– Całe szczęście, że mnie już w tym banku nie ma.

– O właśnie, chociaż jedna dobra myśl u ciebie z rana. Dużo też się mówi o ciągłych awanturach u Pawła w domu (kiedyś i moim, jakkolwiek by patrzeć! – pomyślałam). Ostatnio policja była, żeby ich uciszyć. Wiem z jednego źródła, że przyczyną awantur są wątpliwości Pawła.

– Nie chce Sandry?

– To pewnie też. Ma ogromne wątpliwości, czy aby na pewno dziecko, które nosi Sandra, jest jego. Wyszło na jaw, że niezła z niej artycha. Ślubu na razie nie będzie. Także widzisz, sprawiedliwość dziejowa dopadła Pawełka bardzo szybko.

– Okropna jesteś. Nie ma co się śmiać z cudzych nieszczęść. – Rozmowa z Dorotą wybudziła mnie na dobre z nocnych koszmarów. Ale wcale nie uspokoiła. Paweł ma problemy. Frajerka ze mnie, jeszcze się zaczynam o niego martwić. Sam wybierał, płacić za jego błędy nie mogę.

Moja kochana Basieńka, widząc, jak do jej kuchni zmierza poranne zombie z potarganymi włosami, czyli ja, wydała werdykt:

– Wyglądasz fatalnie. Wcale o siebie nie dbasz. Od dzisiaj biorę się za ciebie.

– Zrób ze mnie prawdziwą Matę Hari, czy jak jej tam było.

Basia wzięła sobie moje słowa do serca. Najpierw wygoniła mnie pod zimny prysznic, a potem z zimną krwią przeszła do prawdziwych tortur. Na żywcą wrywała mi włosy na nogach (no może przesadzam, najpierw posmarowała woskiem, ale bolało jak mało co!) i pod pachami, no i jeszcze... (tak, moja kochana, prawdziwa kobieta ma nagusieńką skórę wszędzie!). Łzy lały się strumieniami. Dobrze, że Daniel i Monika byli w szkole, bo takiej łaciny podwórkowej jak ta w moim wykonaniu nigdy nie słyszeli.

Potem była regulacja brwi (za takie rzeczy powinni wsadzać do kryminału!) oraz pedicure i manicure, czyli dyskoteka na paznokciach. Na mojej twarzy wylądowały tony peelingów, maseczek, toników, kremów i innych maziajowatych papek. A na sam koniec najlepsze – odżywki na włosy, skrócenie moich rozdwijających się końcówek, kilka jaśniejszych pasemek dla rozjaśnienia twarzy i oczu. Dzieło zwieńczył delikatny makijaż i kilka kropel perfum. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania i ofiary, i kata. Stwierdziłam w duszy, że jestem piękna!

Czekała mnie jeszcze wycieczka do Pułtuska na generalne zakupy. Basia postawiła ultimatum – nie mogę kupić nic poza sukienkami. Mam chodzić



w kwiecistych sukienkach! Też mi szaleństwo! Po namowach Basi szaleństwo stało się prawdą i wróciłam do domu obładowana torbami, które po brzegi były wypchane sukienkami.

– To się szefowa wyrobiła jak piasek w betoniarni! – Stefan omal nie spadł z dachu na mój widok.

– Dama z żurnala, jakich mało! Może na randkę się szefowa ze mną umówi? – zażartował Matijas.

– Matijas, zejdź z tych chmur na ziemię. Szefowa ma wielu lepszych do wyboru – wtrącił się Kalinka.

– Panowie moi drodzy, do roboty, do roboty, nie objamamy się! – Pan Leszek pogonił ekipę. – Jak dotąd Alicja skradła jedno serduszko, prawda, Michałku? Kochasz Alicję?

– Kocham ponad gwiazdy na niebie! – Michałek, biegający do tej pory pomiędzy deskami, rzucił się w moje ramiona i uściśnął z całych sił. – Teraz wyglądasz jak księżniczka!

### **Życiowy berek – gonię czy uciekam?**

Witaj, maju! Młody maju! Nie ma piękniejszego czasu w ciągu roku niż majowe budzenie się przyrody do życia. I ta zieleń. Aż dech zapiera, wszystko jest takie piękne! Jestem chciwa na majowe piękno. Z tej chciwości kupiłam aparat („wytrzyma nawet trzęsienie ziemi, proszę pani”, taką gwarancję dał mi sprzedawca) i razem z Michałkiem robię zdjęcia całej okolicy. Moje chłopaki się ze mnie śmieją. I przez te moje zdjęcia ostatnio omal zawału nie dostałam.

Taki plan w główce swojej ukułam, że wstanę skoro świt, zrobię zdjęcia wschodu słońca i uwiecznię poranną mgłę. Biegałam niczym świtezianka po zaroślach i okolicznych krzakach, szukając najlepszych kadrów. Zadowolona z udanych łowów na ekstrakcja postanowiłam zajrzeć do swojego królestwa. Uchyliłam wejściowe drzwi, wdychając zapach świeżej farby, i w ciemnościach szukałam włącznika światła. Nagle coś się poruszyło.

– O ty złodzieju jeden! Wyłaż! No już! – Dostrzegłam kogoś w okolicy mojego starego łóżka. – Ja ci zaraz pokażę, złodziejaszku jeden! – Przebiegła przez moją głowę myśl, że chyba jakiś szaleniec musiał włamać się do starego domu, bo tutaj nie ma nic cennego. Złapałam stojącą w rogu słomianą miotłę i zaczęłam okładać złodzieja.

– Aua! To boli!

– Już ty na zawsze mnie popamiętasz!

– Niech szefowa nie bije! – usłyszałam i zdziwiłam się niepomnie.

– Coś ty za jeden?

– To ja, Stefan. Zostałem na noc, żeby przepalać w piecyku, wtedy szybciej

klejone wyschnie.

– O matko kochana, Stefan! Bardzo cię przepraszam. Tak mnie wystraszyłeś.

– Szeftowa to ma uderzenie. Szeft i chłopaki będą od dzisiaj czuć respekt, jak się dowiedzą, że od szefowej nieźle oberwałem.

– Dobrze, że mam mocne serce, inaczej już dawno byś mnie miał na sumieniu.

– Człowiek igrał, igrał, aż w końcu ma przeigrane.

Moja brygada cały dzień miała ze mnie naprawdę niezły ubaw. Jeszcze chwila i miałabym ksywkę Rambo, pogromca złych. Z odsieczą przyszła moja przyjaciółka, która wpadła z niezapowiedzianą wizytą. Królowa życia. Tak można krótko opisać obecną Dorotę.

– Witam cię, moje słoneczko! – Wysiadła ze swojego nowego auta (Maciek zrobił jej taki prezent z okazji rocznicy ślubu, a ona jeszcze na niego narzeka!).

– Miły gość zawsze jest mile widziany. Skąd się tu wzięłaś w środku tygodnia?

– Kilka spraw miałam do załatwienia w Wyszkanie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zostanę u ciebie kilka dni.

– Nocleg będzie u mojej kochanej pani Irenki. Jak widzisz, u mnie jest niezły bałagan.

– Szeftowo, dechy przy stropach nowe dać czy stare z rzeźbieniami zostawić?

– Matijas wychylił się z górnego okna. – Ja tam wolę stare, fajny klimat z nimi jest.

– Stare zostawić i zabezpieczyć. I uważaj na siebie!

– Stefan pomaluje dobrym impregnatem. Stefan! Dawaj tu szybciej! – Stefan w kilku susach był już na górze i brał się za malowanie.

– No kochana, aż się gorąco robi od takiej dawki testosteronu. – W oczach Doroty widziałam zachwyty wywołany umięśnionymi ciałami moich chłopców, którzy niczym młodzi bogowie prężyli mięśnie w promieniach majowego słońca.

To był dopiero wstęp do poczynań Doroty. Nie było minuty, żeby nie flirtowała z moimi chłopcami, którym, między Bogiem a prawdą, bardzo to się podobało. Miała na sobie zwiewną sukienkę, w której o poranku przypominała nimfę wodną. Prowokowała do dziwnych dyskusji, przymilała się szczególnie do Stefana. Jeździła po sto razy dziennie do Wyszkania, by – jak to mówiła – „załatwiać sprawy i interesy służbowe”. Odbierała non stop telefon, znikła gdzieś w brzozowym zagajniku, rozanielona rozmawiała z kimś godzinami. Wcale nie przypominała tej Doroty, którą była jeszcze do niedawna.

Któregoś ranka zostawiła na stole komórkę. Ktoś usilnie próbował się z nią skontaktować. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Zobaczyłam zdawkowe „Borys”. Nie przypominałam sobie nikogo o takim imieniu z naszych wspólnych znajomych. Może to ktoś od tych tajnych interesów? Potem Dorota nerwowo zabrała telefon i stwierdziła, że „niektórzy ludzie są tak namolni, że chyba

zablokuje ich numery”. Mało kiedy odbierała telefon od Maćka, a jak już jej się to przydarzyło, mówiła zdawkowe: „nie mam czasu, oddzwonię później”. Dziwne rzeczy wyprawiała przez cały czas. Moje podejrzenia nie były bezpodstawne, co potwierdził sam Maciek.

– Cześć, Alicjo. Chciałem zapytać, czy nie wiesz przypadkiem, gdzie Dorota trzyma książeczki zdrowia dziewczynek. Wyjechała na kilkudniowe szkolenie i jakoś nie możemy się ciągle zdzwonić. Dziewczynki mają dziwną wysypkę.

– Dorota jest na szkoleniu? – Aż mnie zatkało. Właśnie widziałam przez okno domu pani Irenki, że Dorota leży w hamaku i z kimś rozprawia przez telefon.

– Tak, zabrali ich na szkolenie gdzieś na Mazury.

– Rozumiem... – W ostatniej chwili ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć, że Dorota jest właśnie u mnie. Byłam między młotem a kowadłem. Wydać kłamstwo przyjaciółki i mieć czyste sumienie czy postawić na przyjaźń i kryć niecne postępowanie Doroty? Wybrałam to drugie. – Książeczki zdrowia są w kuchni, w tej szafce od okna. W takim czerwonym pudełku.

Byłam wściekła! I na Dorotę, i na siebie. Wybiegłam z domu w bojowym nastroju, chcąc wygarnąć jej, że to mi się nie podoba. Jak tylko dotarłam na podwórko, zaczęłam krzyczeć, żeby przestała tyle gadać przez ten telefon.

– O co ci chodzi? Spokojnie porozmawiać nawet nie można. Złą noc miałaś czy jak?

– Właśnie dzwonił Maciek. Dziewczynki mają jakąś wysypkę i nie wie, co ma robić. A ty, kochana? Podobno na Mazurach jesteś, na szkoleniu? Co to ma znaczyć? – Dorota podniosła się z hamaka. Kombinowała, jaką by tu znaleźć wymówkę.

– Gdzie jestem to moja sprawa. A ty nie powinnaś się wtrącać! Maciek niech sobie radzi. Zobacz, czy tak łatwo jest ogarnąć dwójkę dzieci. Powiedziałaś mu prawdę?

– Nic nie mówiłam. Ale ciebie nie poznaję. Od jakiegoś czasu nie jesteś sobą. Co się dzieje?

– Co ma się dziać? Mam dosyć bycia kurą domową! Ale widzę, że ty też byś mnie najchętniej oglądała w takiej roli! Myślałam, że będę mieć w tobie jakieś wsparcie! – Pobiegnęła do domu i zaczęła nerwowo pakować swoje rzeczy.

– Masz wsparcie. Tylko nie rozumiem twojego zachowania. Nie musiałaś oszukiwać Maćka.

– To już mój problem. I mam nadzieję, że nie zrobisz mi świństwa i nie powiesz mojemu mężulkowi, że u ciebie byłam.

– Nie zrobię nic przeciwko tobie.

– Chociaż tyle!

Dorota wyjechała szybciej, niż przyjechała. A ja zostałam z masą wątpliwości w głowie i przeczuciem, że Dorota coś ukrywa.

Nosiło mnie po całym domu. Pani Irenka, widząc mój stan, zaparzyła ziółka na uspokojenie, ale nic nie pomogły. Jak ta Dorota może mnie tak wkurzać! Wsiadłam do samochodu i chciałam jechać nad Narew. Przewietrzyć się trochę i odpędzić złe myśli.

Zaczynało się ściemniać. Skręciłam w polną drogę, zapominając o celu swojej podróży. Nagle zobaczyłam przerażający widok. Mała dziewczynka stała w głębokim przydrożnym rowie, a wokół niej krążyły trzy potężne psy, rozwścieczone do granic możliwości. Włączyłam wszystkie światła i naciskałam klakson, mając nadzieję, że hałas je przegoni. Bezskutecznie.

– Won! Wynocha! No już! – Wskoczyłam z samochodu, łapiąc w biegu leżący na siedzeniu wysłużony koc. Wymachiwałam nim na wszystkie strony. Psy rozjuszyły się jeszcze bardziej. Ujadały jak bestie zdolne do najgorszego.

Nagle nadjechał inny samochód. Leśniczy. Wsiadł i wypalił ze swojej strzelby w niebo. Psy wystraszyły się huku i rozbiegły w różne strony. Leśniczy powiedział coś przez krótkofalówkę. Dziewczynka zanosila się płaczem. Poznałam ją. To była Rozalka, córka Adama, mojego stolarza. Tylko co ona robi sama o tej porze w lesie? Przecież jeszcze tylko kilka sekund i mogłoby dojść do prawdziwej tragedii!

– Już nie płacz, jesteś bezpieczna. Nic ci nie grozi. – Przytuliłam małą do siebie. Cała się trzęsła. I wciąż płakała.

– Chcę do tatusia!

– Już jedziemy. Ciii... Już dobrze, maleńka, zaraz będziesz u taty. – Podziękowałam leśniczemu za pomoc. Poinformował mnie, że psami zajmie się hycel. Wsadziłam Rozalkę do samochodu i pojechałam prosto do jej domu. Na podwórku panowała cisza. Wzięłam małą na ręce i zapukałam do drzwi. Otworzyła babcia.

– Dzięki Bogu! Jesteś, moje serduszko! Tak się martwiłam. – Mikulska chwyciła Rozalkę na ręce i płakała razem z nią. – Moja maleńka, moja Rozalka, moje dziecko – mówiła jak w jakimś amoku.

Stałam i nie mogłam opanować zdenerwowania. Ciągle miałam przed oczami psy i to maleństwo. Jedna chwila. I mogłoby się wydarzyć coś strasznego. Mikulska oprzytomniała.

– Pani wejdzie, bardzo proszę. – Wprowadziła mnie do schludnie urządzonego pokoju, w którym pachniało drewnem. Przecież byłam właśnie w domu stolarza. Położyła Rozalkę na łóżku i swoją starą spracowaną dłonią gładziła ją po włosach. Opowiedziałam jej o całym zdarzeniu, starając się nie nadweręzać jej słabego zdrowia zbyt drastycznymi szczegółami.

– Całe szczęście, że był w pobliżu leśniczy – stwierdziłam na koniec.

Nagle w okno zaświeciły reflektory samochodu.

– To Adam. Muszę mu powiedzieć, że Rozalka się znalazła! Szukał jej po

całej okolicy! – Mikulska wybiegła na zewnątrz i podniesionym głosem coś krzyczała. Słyszałam jedynie pojedyncze słowa „psy”, „biedne dziecko”, „co za ludzie”.

Do domu wbiegł Adam. Na jego twarzy wypisane były wszystkie emocje, jakich doświadcza ojciec, który przed chwilą w obłądnie szukał swojego dziecka.

– Tatuś! – Rozalka ponownie zaczęła płakać. Adam klęknął przed nią i przycisnął do siebie ukochaną córeczkę. Poczułam w żołądku skurcz. Nie potrafiłam pojąć potęgi uczucia, jakie łączy ojca i jego dziecko. Adam wziął Rozalkę na ręce i zaniósł do sąsiedniego pokoju.

– Proszę, niech pani usiądzie na chwilę, zaparzę herbaty. – Mikulska zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie było niezwykle przytulnie.

– Jestem Alicja Pniewska, proszę mówić mi po imieniu.

Mikulska spojrzała na mnie. Postawiła przede mną kubek gorącej herbaty i ciasto. Uśmiechnęła się serdecznie.

– Wiem doskonale, kim jesteś. Pamiętam cię jako małą dziewczynkę. Przyjaźniłam się z twoją babcią i razem z nią wyszywałam serwetki do Cepelii. Często do was przychodziłam.

– Ach, pamiętam. Przepraszam, że pani nie poznałam.

– Dziecko drogie, to było tak dawno, że wcale nie przypominam tamtej osoby. Ludzie mówili we wsi, że sprowadziłaś się do starego domu i że go remontujesz. Adam też coś wspominał.

– Remontuję. Ten dom wiele dla mnie znaczy. Trochę mi w życiu nie wyszło i postanowiłam tutaj odnaleźć spokój. Ale nie ma o czym mówić. Stare dzieje.

Do kuchni wszedł Adam.

– Zasnęła, ale pewnie to będzie bardzo niespokojna noc.

– Boże kochany... Taka tragedia mogła się wydarzyć. – Mikulskiej zaczęły się trząść ręce.

– Ludzka głupota nie zna granic. Rozalka była u Masiaków, bawiła się z ich wnuczką. Jak zaczęło robić się ciemno, polecili jej wracać do domu. Samej! Taki kawał drogi przez las! Nie odwieźli jej! Nawet po mnie nie zadzwonili! Jak tak można?! – W Adamie narastała furia.

– Najważniejsze, że już po wszystkim. Rozalka jest cała i zdrowa. Napij się herbaty.

– Dziękuję, mam, ale nie jestem w stanie nic przełknąć. – Adam zasłonił twarz dłońmi. Jego oddech stawał się coraz cięższy. Stres zniknął i wszystkie emocje zaczęły nagle z niego uchodzić. Na stół spadła łza. Potem druga.

Dałam znać Mikulskiej, że będę się zbierać. Odprowadziła mnie do drzwi i podziękowała za uratowanie życia jej wnuczce. Potem nie była w stanie powiedzieć nic więcej, bo brakowało jej tchu w piersiach. Ucałowałam ją w policzek. Jej oczy wyrażały wdzięczność i radość. Nie chciałam przedłużyć tej

trudniej chwili. Odjechałam.

Pod bramą mojego królestwa czekał Rafał z bukietem kwiatów. Otworzyłam i zaprosiłam go na swoją ławeczkę. Byłam potwornie zmęczona. Marzyłam o kawałku poduszki i spokojnej nocy. Rafał wystroił się jak na bal i miał bardzo poważną minę.

– Przyszedłem przeprosić za swoje zachowanie ostatnio. Nie rozumiałem sytuacji, z jaką musiałaś się zmierzyć. Proszę, przyjmij te kwiaty w ramach przeprosin.

– Dziękuję. Nic złego się nie stało. To nie jest najlepszy okres w moim życiu i pewnie sytuacja szybko się nie zmieni. Uprzedzałam, że może być ciężko.

– Wiem... Czasami jestem niecierpliwy, narwany, powiem coś bez zastanowienia... Ale bardzo mi zależy na relacji z tobą. – Objął mnie ramieniem i przytulił.

W tej samej chwili usłyszałam szcęk zardzewiałej furtki. Spojrzałam w mrok. Wyłonił się z niego Adam. Stał jak wryty, widząc na moim podwórku gościa, czyli Rafała. Chwilę się zawahał, rozejrzał na wszystkie strony. Wyglądał na wykończonego dzisiejszymi wydarzeniami.

– Bardzo przepraszam, chyba przychodzę nie w porę – powiedział z ogromnym smutkiem.

– Tak, to nie najlepszy czas na odwiedziny. – Rafał wypalił bez namysłu, a mnie aż zatkało.

– Rafał, przesadzasz... – Byłam na niego wściekła. – To chyba najlepszy moment, żebyś wracał do siebie. Czy możemy się spotkać jutro? Dzisiaj jestem bardzo zmęczona. Zamienię jeszcze tylko kilka słów z Adamem i muszę się położyć. Przełożmy proszę naszą rozmowę na później. – Rafał zmierzył mnie wzrokiem, ale chyba widząc mój upór i wściekłość, stwierdził, że lepiej sobie darować.

– Rozumiem, jesteś zmęczona. Jutro będzie lepszy dzień na spotkanie. Przyjdę rano i pomogę przy remoncie. Głowa do góry, słoneczko, jutro na pewno poprawi ci się humor. – Chciał mnie pocałować w usta, ale zrobiłam unik i skończyło się na pocałunku w policzek.

– Do jutra! Jedź ostrożnie.

– Proszę nie zabierać Alicji zbyt dużo czasu, jest zmęczona, bardzo się o nią martwię. – Posłał Adamowi ostre spojrzenie i odjechał z piskiem opon.

– Chyba narozrabiałem, to nie jest najlepszy czas na odwiedziny. Twój... Nie wiem, kim Rafał jest dla ciebie, ale widać, że się zdenerwował moją obecnością.

– Można powiedzieć, że to przyjaciel, doradza i pomaga czasami przy remoncie.

– Nie zajmę dużo czasu. Dzisiejsze wydarzenie wyprowadziło mnie

z równowagi. Z tego wszystkiego nawet nie podziękowałem ci za uratowanie życia mojej Rozalce. Bardzo dziękuję. Gdyby nie ty, nie wiem, co tam mogłoby się stać. Nie umiem sobie tego wyobrazić.

– Nie musisz, już po wszystkim. Twoja córeczka śpi spokojnie w domu, jest bezpieczna. Jutro już będziesz spokojniejszy. Głowa do góry.

– Czy mógłbym się jakoś odwdziaczyć? Weranda? Czy chcesz nadal, żebym ją odnowił?

– Jest to największa radość, jaką mógłbyś mi sprawić.

– Zatem umowa stoi? – Wyciągnął do mnie dłoń, a ja zamknęłam ją w ciepłym uścisku.

– Umowa stoi. Dziękuję. – Serdecznym spojrzeniem Adam rozwiął wszystkie złe emocje.

### **Cyganka prawdę ci powie**

Kolejny dzień stał pod znakiem czarów, dziwnych przypadków i zbiegów okoliczności. Niewiele brakowało, a mógłby rozpocząć się tragicznie. Chłopaki tak żartowały, takie robiły sobie psikusy, że Matijas spadł na koniec z rusztowania. Słysząc było tylko tępe uderzenie o ziemię, a potem jego jęki i wołanie, że to tylko drobny wypadek.

– Przecież nic złego się nie stało. Jestem cały i zdrowy – przekonywał.

– Nie ma mowy, pakujesz się do samochodu i jedziemy do szpitala albo wzywam karetkę.

– Szefowa uparta jak zawsze. Przecie chodzić mogę, to i znak, że kości całe mam. Zresztą w takim ubraniu to mnie ze szpitala mogą wygonić.

– Na nic twoje gadanie, jedziemy do szpitala.

Pan Leszek pojechał razem z nami, zarządzając po drodze, że jak wszystko będzie z Matijasem w porządku, wtedy przy okazji pojedziemy do rzemieślnika mieszkającego za Pułtuskim, który robi ręcznie piękne kafle piecowe. W szpitalu spędziliśmy całe trzy godziny. Matijasa przebadali na wszystkie strony. Wyrok brzmiał: będzie chłopak żył.

– Jak mówię, że nic mi nie jest, to znaczy, że prawdę mówię.

– Teraz jestem spokojniejsza o ciebie.

– Szefowa się o mnie martwi? O, jak miło – powiedział z nutką ironii w głosie.

– Ale jak wrócimy, to koniec tego dobrego i bierzesz się do pracy. Remont trzeba podgonić, bo Adam, ten lokalny artysta, wreszcie się zgodził zrobić dla mnie piękną werandę.

– Adaś porządna firma, będzie szefowa z jego roboty zadowolona!

Zabawiliśmy w sklepach nieco dłużej, niż zakładaliśmy. Wpadłam w wir

wybierania płytek do łazienki (w kolorze wrzosu, a jak!), ozdobnych paneli na podbitkę sufitową, zgrabnego kibelka i innych takich rzeczy. Matijas biegał za mną niczym paź królowej i skrupulatnie notował, co już mam, a czego trzeba jeszcze poszukać. Obsługa sklepów miała z nami niezły ubaw. Myślałam już, że nie załadujemy wszystkiego do jednego samochodu, ale jakimś cudem się udało (mamrotane pod nosem czary zadziały!).

Po powrocie do domu przywitał nas Michałek. Razem z nim był Rafał. Siedzieli na ławeczce i grali w karty. Miły był to widok dla moich oczu. Michałek polubił Rafała z widoczną wzajemnością. Ale gdy tylko mnie zobaczył, Rafał przestał dla niego istnieć. Jednym ruchem rozrzucił swoje karty, podbiegł do mnie i mocno się przytulił.

– No ładnie, widzę, że masz mnie w nosie, jak przyjechała ciocia Alicja.  
– To nie jest ciocia Alicja, tylko Alicja! – Na ubrudzonej jagodzianką buźce Michałka pojawił się zadziorny uśmiezek. – Kupiłeś mi coś?

– A czy moje serduszko było grzeczne?  
– Byłem grzeczny!  
– Był bardzo grzeczny. Nawet pomógł mi przygotować dla ciebie niespodziankę.

– Dla mnie? Co to może być?  
– Zgadnij!  
– Pewnie zielony krokodyl?  
– Krokodyl? To nie krokodyl! Ale coś dużego! Zobacz! – Michałek wskazał na stojące pod płotem coś, przykryte zielonym materiałem, na którego środku była przymocowana różowa kokarda. Podbiegł do tego tajemniczego czegoś. – Zobacz, co tam jest! – Przy pomocy Michałka i Rafała zdjęłam zielony materiał. Moim oczom ukazał się stół z marmurowym blatem, zrobiony na stelażu zabytkowej maszyny do szycia. Do tego były cztery krzesła ze stali ze skórzanymi oparciami.

– To prezent dla ciebie. Postawisz stolik na werandzie i tam będziesz odpoczywać.

– Ale mnie zaskoczyliście! Jesteście kochani! Dziękuję! – Gdy widziałam rodzącą się przyjaźń między Michałkiem i Rafałem, przez głowę przebiegła mi myśl, że Rafał jest mężczyzną odpowiedzialnym i godnym zaufania. Tylko skąd u mnie takie myśli o facetach?!

Następnego dnia Michałek miał swój wielki dzień. Niespodziankę planowałam dla niego od dłuższego czasu, ale musiałam poczekać na cieplejsze dni. Zamówiłam huśtawkę! Olbrzymią! Na której można się bujać aż do nieba! Nie mogłam dłużej wytrzymać i zabrałam Michałka do Pułtuska, żeby zobaczył swoje cacko! Pięknie wyszło! Wprost spod ręki najlepszego fachowca.

– Jaka śliczna! Dziękuję! Przywieziemy ją dzisiaj?  
– Tak, zaraz zapakujemy ją do samochodu i pojedzie do twojego domku.



– Pan Stanisław był zachwycony radością Michałka i wreszcie mógł go osobiście poznać. Tyle serca włożył w zrobienie tej pięknej huśtawki.

– My w tym czasie pójdziemy na lody. Chcesz?

– No pewnie! Chcę pięć gałek!

Spacerowaliśmy dumnie nad przystanią i planowaliśmy szaleństwa na huśtawce. Nagle na naszej drodze stanęła kobieta o ciemnej karnacji i czarnych oczach.

– Stara Cyganka prawdę ci powie, drogie dziecko. Chodź, powrózę ci.

– Pociągnęła mnie za rękaw bluzki. Przestraszyłam się i chciałam jak najszybciej odejść.

– Przepraszam panią bardzo – powiedziałam jak najgrzeczniej. – Niech mnie pani nie zaczepia.

– Ty jesteś nasza, ty masz cygańską duszę. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Usiądź, proszę. – Wskazała ręką ławkę. Michałek od razu spełnił jej prośbę, a ja niechętnie, z mieszanymi uczuciami, usiadłam obok niej. Miała bardzo spokojne oczy.

– Ale ja... – broniłam się. – Ja w to nie wierzę... I nie mam pieniędzy.

– Twoje oczy takie niespokojne są, pokaż rękę. – Cyganka nalegała, ale jej spojrzenie było życzliwe. – Ja ci coś takiego powiem, że ty zaraz uwierzysz, mnie starej, ja cię nie okłamię. – Chwyciła moją lewą dłoń i zaczęła się w nią uważnie wpatrywać. – Duszę masz niespokojną jak Cyganie. Twoje życie naznaczone jest smutkiem. Dużo śmierci w nim było. Śmierć starych i młodych. Śmierć dziecka. – Poczulałam na plecach dreszcze, a każdy włos na mojej głowie unosił się w górę. – Ja tu ciebie całą widzę, calutką. Smutne życie miałaś. Dużo w nim smutku i strachu. I nieszczęść dużo. Mocno kochałaś. Kochałaś rodzinę, ale teraz jesteś sama. Pogubiłaś się. Szukasz swojej drogi. I znajdziesz ją wreszcie.

– Co pani jeszcze widzi? – zapytałam nieśmiało. Cyganka pogłaskała mnie łagodnie po dłoni.

– Z mocnego pnia się wywodzisz, masz swoje miejsce na ziemi i jesteś w nim bezpieczna. Nie opuszczaj tego miejsca, tu zaznasz spokoju. Dużo pracy będzie przed tobą, ale wzmocnisz się na duszy i ciele, staniesz na nogi, dasz radę. Tak, tak... Ciekawe życie, bo twoja dusza ciekawa świata. Będziesz kochana, miłości prawdziwej zaznasz, w szczęściu żyć będziesz.

– Kiedy to się wydarzy?

– Będzie trzech mężczyzn, oni o twoje serce walczyć będą. Strzeż się jednego z nich. Bo zło gości w jego sercu. I tego zła przez chwilę zaznasz.

– Kim on będzie? – Aż trzech mężczyzn będzie o mnie walczyć? Nie wierzyłam.

– Mężczyznę o gołębim sercu pokochasz miłością prawdziwą. On ciebie jeszcze bardziej. Widzę też dziecko... Nie... widzę dwójkę dzieci... Twoje serce je

pokocha. Będiesz dobrą matką. – Ja matką? Ta kobieta chyba oszalała. Już nigdy nie będę mieć dzieci!!!

– To nie będzie możliwe.

– Stara Cyganka prawdę ci mówi, twoja dusza dobra i szczęścia zazna. Tajemnica... Widzę ją dokładnie... Poznasz wielką tajemnicę sprzed lat... Ona zmieni twoje życie... Przyjdzie nagle, nieproszona. Słuchaj duchów przeszłości, one dadzą ci wskazówkę do rozwiązania tajemnicy. Niczym się nie martw. Odkrycie tajemnicy przyniesie nowe zmiany. Nie widzę złych mocy. Niełatwa to tajemnica, ale ty sobie z nią poradzisz. Obok ciebie będzie ten, którego mocno pokochasz. On ci pomoże. Słuchaj swojego serca, nie rozumu. Ty masz niespokojną duszę. Serce jej jedynym drogowskazem... – Cyganka nagle urwała, jakby wyszła z transu, chwilę popatrzyła w dal, a potem na mnie. – Ja ci, dziecko, szczerą prawdę powiedziałam, więc ty się nic nie bój – dokończyła. – Tobie ja bardzo dobrze życzę z całego serca, bo ty masz naszą duszę. Zapamiętaj moje słowa i zmów dzisiaj za mnie modlitwę – dodała łagodnie. – A ty, dzieciątko, zaznasz w życiu dużej miłości. Znajdziesz swój dom. On jest bardzo blisko. – Poglaskała Michałka po głowie. – Niech ci Bóg błogosławi. Idź już, dziecko, idź, zmęczyłam się. – I z miłym uśmiechem odsunęła lekko moją dłoń, jakby się ze mną żegnała.

Rozmyślałam nad każdym jej słowem. Wieczorem zmówiłam za jej duszę modlitwę. Stara Cyganka. Znienacka pojawiła się na mojej drodze i wywróciła moje życie do góry nogami.

Przez kilka dni chodziłam jak opętana. Nie wiem, czy ta Cyganka rzuciła na mnie jakiś urok, czy raczej podświadomie go sobie wmawiałam. Nie mogłam znaleźć spokoju. Dopiero przybycie Adama poprawiło mi humor.

– Dzień dobry. Czy to dobry czas na mierzenie werandy? – zapytał z uśmiechem.

– Na to zawsze jest dobry czas. – Zza jego nogi nieśmiało wychyliła się Rozalka i wystraszonymi oczkami badała teren. Poznała mnie i życzliwie się uśmiechnęła.

– Nie miałem jej z kim zostawić, moja mama pojechała odwiedzić kuzynkę.

– Świetnie! Za chwilę przyjdzie Michałek i na pewno będzie zachwycony nową koleżanką. – Poglaskałam małą po jasnych włosach.

– Nie taką nową, Michałek i Rozalka dobrze się znają. Chodzą praktycznie na te same zajęcia organizowane przez świetlicę szkolną. Jakoś trzeba ich przygotować do szkoły, żeby chętnie do niej chodzili, tak, Rozalko? – Dziewczynka już nieco śmielej zaczęła do mnie podchodzić.

– Ja chcę iść do szkoły, bo tam jest dużo zabawek i innych dzieci – wyrecytowała. – Mój tatuś zawsze będzie mnie odwoził do szkoły i odrabiał ze mną lekcję. Gdzie jest Michałek?

– O, zobacz, właśnie idzie. – Michałek ciągnął za sobą olbrzymi samochód, a gdy tylko zobaczył Rozalkę, natychmiast go porzucił. Po chwili już trzymali się za dłonie i mówili coś do siebie w swoim dziecięcym języku.

– Dzieci są niesamowite. – Chwilę mojego zapomnienia przerwał ciepły głos Adama.

– Tak, a najbardziej zazdroścę im tej radości życia. Zobacz, najmniejszy drobiazg sprawia im wielką frajdę. My dorośli chyba tak nie umiemy.

– Pora brać się do pracy. Jestem bardzo ciekawy, jak ma wyglądać ta wymarzona weranda.

Mierzyliśmy, dyskutowaliśmy, sprzeczailiśmy się, a to wszystko było okraszone ogromną dawką humoru. Adam jest niesamowitym człowiekiem. Nieco nieśmiały i zamknięty w sobie, ale przy bliższym poznaniu wiele zyskuje. Jest wspaniałym fachowcem. A przede wszystkim artystą.

Kilkoma pociągnięciami ołówka tak rozrysował moją skromną wizję werandy, że wyszło z tego prawdziwe cudencko! Widział moją narastającą radość i chciał sprawić, by nabrała realnego kształtu.

Dzieciaki od czasu do czasu nam przeszkadzały, mówiąc i robiąc takie rzeczy, aż nas brzuchy bolały ze śmiechu. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Szefowo, niech no szefowa przyjdzie tu na chwilę, właśnie trafiliśmy na skarb.

– No proszę, może piraci byli tu dużo wcześniej od ciebie. – W Adamie narastała ciekawość.

– Kopaliśmy doły pod fundamentami i natrafiliśmy na takie cudencko!  
– Stefan trzymał w dłoni dużą butelkę zatkaną korkiem, w której tkwił rulonik papieru.

– O matko... mój list... z dzieciństwa... – Coś zaczęłam sobie przypominać.

– Zaraz zobaczymy, co tam napisałaś... – Adam spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, skinęłam lekko głową. Jednym ruchem rozbił butelkę i podał mi tajemniczy list z przeszłości.

– Napisałam ten list na dzień przed naszą przeprowadzką do Warszawy. Miał mi przypomnieć, kim byłam, gdyby moja pamięć zaczęła szwankować po latach. Już wtedy czułam, że wrócę kiedyś do starego domu.

Rozwinęłam delikatnie zwój papieru. Oczom wszystkich ukazało się koślawe pismo małej Alicji sprzed lat, kilka kwiatków i serduszek. Łamiącym się głosem zaczęłam czytać:

*Jestem Alicja. Alicja Pniewska. Mam sześć lat. Mieszkam w Pniewie z mamą i tatą. Mieszkali tu niedawno babcia i dziadek, ale teraz są w niebie. Bardzo ich kocham, tak samo jak mamę i tatę. Teraz wyjeżdżam do miasta. Kocham swój stary dom i kiedyś do niego wrócę. Ten list i butelka będą moimi skarbami. Jeżeli ktoś je*

*znajdzie, będzie wiedział, że jestem ich właścicielką.*

*Alicja, 6 lat, czarodziejka*

– No, szefowa, zaszalałaś! Aż strach kopać dalej! – Matijas nie mógł wyjść z podziwu.

– A więc to jest ta tajemnica sprzed lat. – Zaśmiałam się w duchu. Przypomniałam sobie słowa Cyganki o wielkiej tajemnicy.

– Jaka tajemnica? – zapytali wszyscy chórem.

– Tajemnica małej Alicji. Dzięki, chłopaki, za wykopanie tego listu. Dużo dla mnie znaczy.

Michałek i Rozalka nigdy nie mają dość zabawy i nigdy nie brakuje im dobrego humoru, który przy okazji udziela się też innym. Adam pojechał na spotkanie, a ja z moimi dziećmiakami i Matijasem bawiłam się w policjantów i złodziei. Dzięki listowi i zabawie znowu poczułam się jak mała Alicja, która biegała całe dni po podwórku z przyjaciółmi, znała tajemne przejścia w ogrodzie, miała dziecięce tajemnice, rozwiązywała zagadki i wiodła beztróskie życie. List przywołał wszystkie wspomnienia, czas cofnął się na chwilę.

Michałek został z babcią Jasią, a ja odwiozłam małą Rozalkę do domu. Drzwi otworzyła pani Zosia, w dużo lepszym nastroju niż wtedy, gdy widziałyśmy się ostatnim razem.

– Adam jeszcze nie wrócił? – zapytałam nieśmiało.

– Wrócił, już dawno wrócił. Wziął skrzypce i poszedł grać. Gra tylko wtedy, gdy jest szczęśliwy. To musiał być dla niego naprawdę udany dzień.

– Uśmiechnęła się z przekorą.

– Gdzie mogę go znaleźć?

– Za warsztatem, jest tam skarpa, zawsze tam siedzi i gra.

– Poszukam go. Życzę dobrej nocy. Do zobaczenia, Rozalko. – Mała pomachała do mnie swoją drobną rączką.

Gdy byłam blisko warsztatu, usłyszałam pierwsze tony. Po ich śladach dotarłam do magicznego miejsca. Tuż za warsztatem była potężna skarpa, a na dole, po sam horyzont, rozciągały się łąki. Na skarpie siedział Adam. Miał zamknięte oczy. Grał przepiękną melodię. Nie była ani wesoła, ani smutna. Taka inna niż jakakolwiek muzyka, jaką słyszałam w swoim życiu. Muzyka duszy. Adam grał, ja słuchałam. I wtedy zrozumiałam, że ten człowiek jest naprawdę moją bratnią duszą. Stara Cyganka nie mogła się mylić.

## **Rozdział VII**

*W którym składam niezwykłą przysięgę, bawię się w detektywa, przygarniam Jowisza, ratuję Michałka i spotykam tajemniczego księdza*

## Gdy życie powoli się kończy

Czas płynie nieubłaganie. A wraz z mijającymi dniami coraz bardziej widać efekty remontu mojego królestwa. Przekonałam Adama do zrobienia nowiuteńkich okien. I mam! Piękne, pachnące świeżością. Prezentują się elegancko w sąsiedztwie starych bali. Pan Leszek przewiduje, że remont pójdzie znacznie szybciej, niż zakładał na początku. Moje chłopaki starają się za dziesięć, mam z nich pociechę. Uwielbiają Michałka, ciągle robią mu niespodzianki, po pracy zostają niekiedy, żeby się z nim pobawić.

Często wspierają i mnie, gdy mam gorszy dzień i humor. Wczoraj pan Miecio przyniósł list („w okolicy ludzie gadają, że z ciebie, Alicjo, teraz najlepsza partia jest, i ładna, i zgrabna, i mądra. Trza ci męża będzie znaleźć”, tak oznajmił). Przyszła informacja o uprawomocnieniu wyroku. Od teraz oficjalnie jestem rozwódką i nazywam się Alicja Pniewska.

O Pawle nie myślę. Dorota od pewnego czasu mnie unika, to i plotek od niej nie mam. Skupiam się na sobie i na Michałku. Czasami Rafał wpadnie na jakiś szalony pomysł. Jak ostatnio – zabrał mnie i Michałka w nieznane, do warszawskiego zoo! Michałek był zachwycony, ja mniej. Rafał czasami działa mi na nerwy. Zupełnie inaczej jest po spotkaniach z Adamem. To chodząca siła spokoju. Ciągle się zastanawiam, dlaczego taki mężczyzna jest nadal sam. Pewnie przeszłość boli. Wiem coś o tym.

– Alicja! Alicja! Pomóż! – Tego ranka Michałek wybiegł z wielkim krzykiem z brzoźowego zagajnika i ile sił w nogach pędził przed siebie. Oczy wszystkich zwróciły się w jego stronę. Na budowie zapadła cisza. Słysząc było tylko odgłos miski wypadającej z mojej dłoni.

– Co się stało? – Chwyciłam go za ramiona. Michałek próbował łapać powietrze i coś powiedzieć. Był bardzo blady. Zacisnął ręce w pięści i mocno je ścisnął. Adam pogłaskał go po głowie.

– Babcia... babcia... tam... – Wskazał ręką w kierunku swojego domu.

– Co babcia? Michałku, co z babcią?

– Leży... na podłodze... przewróciła się... Nic nie mówi... – Zaczął rozpaczliwie płakać.

– Stefan! Zajmij się Michałkiem! Reszta idzie ze mną! – Adam jako jedyny myślał trzeźwo. Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. Obejrzałam się. Michałek tulił się do Stefana.

Po chwili byliśmy w domu babci Jasi. Leżała na podłodze. O kant kaflowej kuchni rozbiła sobie skroń, z której sączyła się krew. Adam dotknął jej szyi.

– Żyje. Panie Leszku, proszę natychmiast dzwonić po pogotowie.

– Jezu... – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

– Spokojnie... To wszystko dobrze się skończy. – Adam mnie przytulił.

Nie pamiętam dokładnie, co było dalej. Pamięć niekiedy nie chce zakodować złych rzeczy. Albo chowa je gdzieś głęboko. Na pewno było głośno. Sygnał karetki (która o dziwo przyjechała z bazy w Wyszkanie), dużo mocnych świateł. Jakieś polecenia sanitariuszy, które Adam wykonywał jak w jakimś transie. Tłum gapiów przed domem i na ulicy. Michałek. Jego przerażający płacz. I moja bezsilność. Adam zarządził, że pojedziemy za karetką. Znalazł w mojej torebce kluczyki. Widział, w jakim jestem stanie. Michałek ciągle płakał, że chce do babci. Cały czas go tuliłam, ale to nic nie pomagało! W drodze do Wyszkania zasnął na moich kolanach na tylnym siedzeniu. Na miejscu Adam dowiedział się, że babcia Jasia musi natychmiast przejść serię badań. Pozostało nam czekanie.

– Nie powinnam zostawiać staruszki samej. – Patrzyłam cały czas na śpiącego Michałka i nie mogłam sobie darować swojej bezmyślności.

– To nie twoja wina, przecież nie możesz być w kilku miejscach jednocześnie.

– Co teraz będzie?

– Poczekamy na wyniki badań. Zobaczymy, co powie lekarz. Pani Prusikowa na pewno zostanie w szpitalu na kilka dni. Michałkiem zajmiesz się ty, bo masz z nim najlepszy kontakt. A my ci wszyscy w tym pomożemy. – Jego słowa stopniowo mnie uspokajały.

– Dobrze, że tak szybko zareagowałaś. Nie wiem, co mi się stało. Nie mogłam nic zrobić.

– To nerwy. Każdy reaguje inaczej. Oprzyj o mnie głowę i spróbuj zasnąć. To zawsze pomaga.

Położyłam głowę na jego silnym ramieniu, po chwili zasnęłam. Nie wiem, ile to trwało, ale obudził mnie delikatny szept Adama:

– Alicja, lekarz przyszedł, ma nam coś do powiedzenia.

– Pani jest rodziną pani Janiny Prusik? – Przede mną stanął starszy mężczyzna w białym fartuchu.

– Nie... To znaczy tak... Przepraszam. – Wybudzona nagle ze snu nie mogłam pozbierać myśli. – Pani Prusik nie ma żadnej rodziny oprócz małego wnuczka. Jestem jej sąsiadką, pomagam w prowadzeniu domu i w opiece nad wnuczkiem. Poza mną nie ma nikogo bliskiego. Można powiedzieć, że jestem jej rodziną.

– Zapraszam do swojego gabinetu.

Adam wziął Michałka na ręce i poszliśmy w stronę szklanych drzwi, gdzie mieliśmy usłyszeć prawdę o zdrowiu babci Jasi.

– Panie doktorze, czy babcia Jasia z tego wyjdzie?

– Miała zawał... Co prawda niezbyt rozległy, ale jednak zawał. Drugi w jej życiu, więc sytuacja jest poważna. Ma także bardzo wysokie ciśnienie i szybko

postępującą miażdżycę. Zostawiam ją na tydzień w szpitalu i ustalę dalsze leczenie. Na pewno będzie wymagała od teraz ciągłej opieki i nie może na co dzień przebywać sama. W każdej chwili może się coś stać.

– Dziękuję za informacje. Czy możemy ją zobaczyć?

– Za kilka godzin. Zawał to poważna sprawa. Jest bardzo zmęczona, nie może sama oddychać. Trzeba dać jej kilka godzin na sen. Państwo jedźcie do domu i też odpocznijcie.

Adam przekonał mnie, że to dobry pomysł. W drodze powrotnej Michałek się obudził i ciągle wypytywał o babcię. Obiecaliśmy mu, że zjemy obiad, odpoczniemy, spakujemy rzeczy babci i pojedziemy do szpitala w odwiedziny. Adam się uparł, że będzie nam towarzyszył. Sprawdził tylko, czy Rozalka z babcią Zosią radzą sobie w domu. Wszystko było w porządku.

– Moja kochana babcia! – Michałek, gdy tylko wszedł do szpitalnej sali, w której leżała babcia Jasia, nie mógł się powstrzymać od przytulenia jej.

– Mój Michaś. Moje słoneczko kochane, jedyne. Byłeś grzeczny?

– Tak. A ty nie będziesz już chorować? Zaraz wracamy do domu?

– Michałku, babcia będzie w szpitalu przez tydzień, codziennie będziemy ją odwiedzać – odezwałam się. – W tym czasie będę mieszkać w twoim domku i się tobą opiekować. Zgadzasz się? – Z niepokojem czekałam na jego odpowiedź. Bałam się. Niepotrzebnie.

– Jak fajnie! Może już zawsze będziesz z nami mieszkać?

– Co ty wygadujesz, urwisie kochany? – zaśmiała się babcia Jasia. – Chodź, jeszcze raz przytul się do babci. Babcia tak bardzo cię kocha, wiesz?

– Ty mnie zawsze kochasz! Bo mam tylko ciebie! – odpowiedział zgodnie z prawdą, przytulił się do babci i wyszedł na korytarz zaczepiać inne dzieci.

– Zajmę się nim, a wy sobie porozmawiajcie. – Adam nie chciał nam przeszkadzać.

– Alicja... – Gdy tylko Adam zniknął za drzwiami, babcia Jasia złapała mnie za rękę. – Stara już jestem, niewiele mi życia zostało.

– Co też babcia Jasia mówi? To chwilowe, lekarstwa pomogą i będzie dobrze – powiedziałam, chociaż sama do końca nie wierzyłam we własne słowa.

– Nie. Moje życie dobiega końca. Czuję to. Nigdy bym cię o coś podobnego nie prosiła. Ale mam tylko ciebie. Nikogo więcej. Proszę, nie odmawiaj mi.

– Babciu Jasiu...

– Przysięgnij, że nie odmówisz. – W jej oczach widziałam rozpacz i błaganie o pomoc.

– Przysięgam.

– Gdyby coś mi się stało... Gdybym zaniemogła... albo odeszła... Obiecuj, że nigdy nie zostawisz Michałka samego. Obiecuj mi, że się nim zaopiekujesz i nie pozwolisz, by trafił do obcych ludzi lub, nie daj Boże, do jakiegoś straszego



miejsca. Wychowaj go. Tylko ty prawdziwie go kochasz. Błagam cię, obiecaj mi to.

– Obiecuję. Przysięgam. Na wszystko, co w moim życiu najważniejsze. Nie zostawię Michałka.

– Dzięki Bogu... – westchnęła i opadła bez sił na poduszkę. Oddychała nerwowo. Na jej czole pojawiły się krople potu, ręce miała zimne.

– Zawołam lekarza.

– Nie trzeba, już mi przechodzi. Dobrze, kochana... już dobrze... Jesteście tu... Dobrze, że cię mam... Ty jesteś dla mnie jak córka. – Po chwili zasnęła.

Lekarz wytłumaczył, że babcia Jasia jest na silnych lekach i obudzi się dopiero rano następnego dnia. Wróciliśmy do domu. Po drodze odwoziłam Adama, na którego z utęsknieniem czekała Rozalka i zajechałam do pani Irenki po kilka swoich rzeczy. Michałek chciał koniecznie iść na huśtawkę. Po takich wydarzeniach nie mogłam mu odmówić.

– Wiesz, co jest w kosmosie? – zapytał. Leżeliśmy na naszej huśtawce i patrzyliśmy w nocne niebo, przykryci aż po szyję ciepłym kocem.

– Jako małe dziecko też nad tym myślałam. Ale nie znam odpowiedzi.

– Na pewno są tam kosmici. Tak jest przecież w bajkach. I takie dziwne stwory. Zielone lub czarne, mają wielkie głowy i długie ogony. Widziałem w jednym filmie.

– Ciekawe... Myślałam, że w kosmosie są tylko gwiazdy i planety.

– Dużo planet! Z tysiąc czterysta! I milion gwiazd! I Droga Mleczna. Po niej płyną statki kosmiczne. Mam taki jeden, stoi na biurku. Kiedyś i ja będę asro... atro... astora...

– Astronautą.

– Tak! I polecę tam, najwyżej, jeszcze dalej niż jest kosmos. Wiesz, co tam jest?

– Inny kosmos?

– Nie, tam jest niebo. I tam są moi rodzice, wiesz?

Przez chwilę zbierałam myśli. Nigdy wcześniej Michałek nie wspominał o swoich rodzicach.

– Na pewno twoi rodzice są w niebie, są tam szczęśliwi i uśmiechnięci. Zawsze na ciebie patrzą. I bardzo mocno cię kochają.

– Babcia też tak mówi. Ale babcia jeszcze nie pójdzie do nieba?

– Nie, babcia niedługo wyzdrowieje i będziemy razem mieszkać.

– Kiedyś spotkam się z mamą i tatą? Wszyscy spotkamy się w niebie? Babcia tak mówi.

– Babcia mówi prawdę, wszyscy się tam spotkamy. A teraz musimy codziennie poprawiać babci humor, żeby szybko wyzdrowiała.

– Może zawieziemy jej jutro Lunę?

– Michałku, do szpitala nie można zabierać zwierzątek. Zamiast Luny możemy zawieźć piękne kwiaty. Jutro kupimy je po drodze w kwiaciarni.

– Mogę dzisiaj z tobą spać?

– Pewnie! Tak mocno, mocno, mocno cię przytulę, moje słoneczko. Rano zjemy śniadanko, ubierzemy się ładnie i pojedziemy w odwiedziny do babci.

– Nie tak! Rano wydoimy Mućkę, tak jak z babcią.

– O matko kochana! Michałku! Zapomnieliśmy o Mućce!

### **Detektyw Alicja na tropie znerwicowanej krowy i szalonej przyjaciółki**

– Mućki nie trzeba się bać. Ona prawie wszystkich lubi. – Michałek patrzył ze zdziwieniem, jak w wielkich gumiakach do kolan, ubrana jak na spotkanie z przybyszem z obcej planety, ze stołeczkiem w jednej ręce i blaszanym wiaderkiem w drugiej zbliżam się do łaciatej krowy.

– Spokojnie, maleńka, spokojnie, szybko cię wydoimy i będziesz miała spokój. – Krowa przeżuwała leniwie resztki świeżego siana i zdawała się nie zauważać mojego skradania.

– Babcia zawsze siada na stołeczku. Tak jest wygodniej.

– I co jeszcze babcia robi? – Grzęzłam coraz bardziej w obornej ściółce i już zaczynałam żałować swoich dobrych chęci wobec Mućki.

– Łapie za to, no... wymię i doi Mućkę. Trzeba ciągnąć za odstające pomponiki.

Parsknęłam śmiechem na te pomponiki. Cała sytuacja była beznadziejnie zabawna.

– No dobrze, skoro babcia Jasia potrafi wydoić Mućkę, to ja też sobie z nią poradzę. – Usiadłam na stołeczku, ustawiłam wiaderko. Spojrzałam na Mućkę. Machała ogonem na wszystkie strony, przeczuwając chyba, że za chwilę dobiore się do jej pomponików. Złapałam za nie dwoma palcami i poczułam dziwne obrzydzenie.

– Pierwsze koty za płoty. No, Mućka, chwilę cię pomolestuję i mamy sprawę z głowy.

– Przedczymy mleko i będzie na śniadanie! Huraaa! – Michałek zaklaskał mocno w dłonie i zaczął się głośno śmiać. I to był wstęp do nowego odcinka bajki o kojocie i strusiu pędziwiatrze, który mu ciągle ucieka.

– Aaaaaaa... – Mućka w jednej sekundzie kopnęła w blaszane wiadro. Odkoczyłam jak poparzona, tracąc równowagę i lądując razem z moim stołeczkiem prosto w krowim oborniku. Mućka dała jednego susa przez próg obory, mijając po drodze zaskoczonego Michałka.

– Ucieka!!! Musimy ją gonić! Ona zawsze ucieka! – Michałek wskoczył w swoich bucikach wprost do obornika. Próbował ocalić moją urażoną dumę,

podając mi dłoń i pomagając podnieść się ze ściółki, która oblepiła mój tyłek, plecy i wszystko inne.

Wybiegliśmy z obory. Mućka była szmat drogi przed nami. Na naszych oczach staranowała stary płot i kierowała się w stronę brzozonego zagajnika. Widok był piękny. Najpierw biegła rozjuszona do granic możliwości Mućka, za nią biegłam ja, za nami Michałek, który miał niezłą frajdę. Moje chłopaki na budowie oniemiały.

Taki cyrk o poranku to rzadki widok. Po chwili za Michałkiem biegł Stefan, zanosząc się śmiechem, i Matijas, wyprzedzając po minucie nas wszystkich. Reszta dopingowała nas okrzykami. Zaklinali się, że jeszcze czegoś takiego nie widzieli. Mućkę dorwaliśmy w leśnej gęstwinie. Nie stawiała większego oporu. Poranny trening dobrze jej zrobił, bo po jej nerwicy nie było ani śladu. Stefan zaprowadził ją do obory, wydoił, dał siana.

Pan Leszek obiecał, że dołączy Mućkę do swojego stada. Z przekąsem stwierdził, że nie nadaje się na rolniczkę, a babcia Jasia nie będzie już mogła właściwie zajmować się krową. Wielkie szczęście, i dla mnie, i dla Mućki. To nie była miłość od pierwszego wejrzenia.

Nagle na podwórko zajechał Adam z Rozalką i panią Mikulską. Byłam z nimi umówiona na odwiedziny u babci Jasi! Cała w pąsach ruszyłam do domu zmyć z siebie obornik i doprowadzić się do porządku. Michałek już dawno szorował się w wannie. Na schodkach rzuciłam do Adama zdawkowe:

– Nawet nie pytaj, wytłumaczę wszystko po drodze.

Skomentował to szerokim uśmiechem i ironicznym kręceniem głową.

W drodze do szpitala śmiechu było mnóstwo. Babcia Jasia aż nabrała rumieńców, słuchając o naszej porannej przygodzie. Michałek, Rozalka i Mikulska zostali z nią w szpitalu, a ja z Adamem ruszyliśmy do miasta wybrać farby i kleje do odnowienia werandy i po kilka prezentów dla dzieciaków.

– Mam nadzieję, że szorowałam się na tyle mocno, że nic ode mnie nie czuć. – Spacerowaliśmy pasażem galerii handlowej. Nerwowo zerkałam w witryny sklepów, upewniając się, czy przypadkiem nie mam gdzieś we włosach resztek obornika.

– Podobno niektóre kobiety sporo płacą za takie luksusy, a ty poranne spa miałaś w gratisie. – Adam nie mógł się powstrzymać od przytyków i żałował, że nie widział całej akcji na żywo.

– Powtórki pogoni za Mućką nie będzie. Jak widać, do rolnictwa...

Nagle zobaczyłam Dorotę, która obściskiwiała się z mężczyzną o włosach i oczach czarnych jak noc. I nie był to Maciej! Nie szcędzili sobie czułości, a ona wyglądała jak zakochana nastolatka. Mężczyzna czule ją obejmował i ciągle częstował namiętными pocałunkami. Moja przyjaciółka była zachwycona!

– Znasz tę kobietę? – Pytanie Adama wyrwało mnie z osłupienia.

– To moja przyjaciółka Dorota. Ma męża i dwie córki. Ale ten facet to nie jest jej mąż... – Wzbierała we mnie złość. Czułam, że robię się purpurowa aż po cebulki włosów. Chciałam jak najszybciej do niej iść i wygarnąć jej, że jest zwykłą oszustką. Oszukuje męża, dzieci i mnie! Swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Zaczekaj... Nie postępuj pochopnie, nie rób głupstw. Nie wiesz, kim jest ten facet. – Adam w ostatniej chwili złapał mnie za rękę i przytrzymał, jakby się bał, że zaraz wpadnę w furję.

– No na kolegę raczej nie wygląda! Dorota od jakiegoś czasu jest inna, nie poznaję jej. Pewnie przez tego gościa! Nie pozwolę, żeby skrzywdziła Maćka i dziewczynki!

– Spokojnie, może sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Trzeba to sprawdzić.

– Oj, żebyś wiedział, że sprawdzę. Kto jak kto, ale Dorota już tak łatwo mnie nie oszuka!

– Alicja, nie masz wpływu na życie innych ludzi i ich wybory.

– Nie mam, ale mogę niektórym przemówić nieco do rozumu.

### **Dziecięce tęsknoty**

– Może zostać u nas? Bardzo proszę! To będzie mój przyjaciel! – Michałek trzymał w dłoniach zawiniątko. To był maleńki kotek. Patrzył na świat z przerażeniem. Różowym noskiem próbował wyczuć nowe zapachy.

– Michałku, ale taki kotek wymaga opieki, trzeba o niego dbać, trzeba go karmić, pilnować, żeby nie chorował – mówiłam, ale i tak wiedziałam, że moje argumenty nie przekonają Michałka.

– Ale proszę, będę się nim opiekował cały czas! – Michałek całował po główce nowego kompana i już snuł plany wspólnych zabaw.

– A Luna? Co z nią? Już nie będziesz jej chciał?

– Luna jest już stara, nie chce się bawić. Ciągłe tylko je i śpi. Taki mały kotek chce się bawić. Luna będzie wreszcie szczęśliwa!

– No dobrze, ale jest jeden warunek. Sam będziesz się nim zajmował, dobrze?

– Tak! Dziękuję! Tak bardzo cię kocham! – Michałek przytulił się do mnie razem z małym kotkiem. Aż mu oczy na wierzch wyszły. Oczywiście kotu, nie Michałkowi.

– Jak go nazwiesz? Kotek musi mieć imię, tak jak ty.

– Jowisz!!! Jak planeta!

– Jowisz? No dobrze, niech będzie Jowisz. Jutro pojedziemy z nim do weterynarza. Na pewno kotek potrzebuje witamin i dobrego jedzenia.

– Teraz damy mu mleka od Mućki.

– Chociaż będzie z niej pożytek.

- A gdzie jest mama tego kotka? Zostawiła go? Czy umarła?
- Nie wiem, naprawdę, Michałku, nie wiem, co się z nią stało.
- Może jeszcze wróci. I wtedy będziemy mieć trzy koty!

Michałek coraz częściej zwraca uwagę na to, czy ktoś ma mamę, czy jej nie ma. Porównuje się do innych. Coraz częściej ogląda zdjęcia swoich rodziców i próbuje ustalić, jacy byli. I bardzo za nimi tęskni. Bardziej niż my, dorośli, mieliśmy tego świadomość. Pokazały to dzisiejsze wydarzenia.

To nie był zwykły dzień, zwykła data w kalendarzu. Dzisiaj mieliśmy 26 maja, Dzień Matki, wobec którego nikt nie jest w stanie być obojętny. Przed południem odwiozłam Michałka na zajęcia do świetlicy szkolnej. Miało być przedstawienie, a potem warsztaty malarskie dla dzieci w różnym wieku. Przed świetlicą spotkałam Adama i Rozalkę. Zaprosili nas na wieczór na wspólne granie w chińczyka. Dzień zapowiadał się wspaniale. Nie miałam złych myśli, złych przeczuc. Zawiozłam na cmentarz świeże kwiaty na grób rodziców oraz dziadków i grób rodziców Michałka. Potem zajęłam się remontem. Razem ze swoją brygadą budowałam nowy piec z pięknych zielonych kafli ozdobionych wyjątkowym ornamentem.

Dzień minął bardzo szybko. Nie zorientowałam się, że słońce zbliża się już do horyzontu. Wspominałam swoją mamę i jej dobrą rękę do kwiatów. Z rozmyślań wyrwał mnie telefon.

– Dzień dobry, tu Anna Skoczeń, wychowawczyni świetlicy szkolnej. Czy rozmawiam z panią Alicją Pniewską?

– Tak, tak, przy telefonie, przepraszam, zagapiłam się, nie zauważyłam, że jest już tak późna godzina. Pewnie nikogo już w szkole nie ma oprócz Michałka?

– Ja nie w tej sprawie. Czy mogłaby pani natychmiast przyjechać do szkoły?

– Co się stało? – Poczułam silny ucisk w żołądku.

– To nie jest rozmowa na telefon.

Pod szkołą czekała na mnie wychowawczyni. Bardzo zdenerwowana. Był też Adam. Po jego minie było widać, że coś się stało. Rozalka bardzo mocno płakała.

– Co się dzieje? – Podbiegłam do zebranych. Adam złapał mnie za ramię, jakby chciał uspokoić.

– Chodzi o Michałka... – zaczęła wychowawczyni łamiącym się głosem. – Obchodziliśmy dzisiaj Dzień Mamy. Nie przemyślałam tego... Dzieci miały opowiedzieć o swoich mamach. Michałek powiedział, że nie ma mamy, że umarła. Potem kilku chłopców... Przysięgam, że gdybym wiedziała o tym wcześniej...

– Gdzie jest Michałek?! – krzyknęłam, a wychowawczyni aż podskoczyła.

– Jak powiedziały potem inne dzieci... Przepraszam, nie mogę wszystkich naraz upilnować... Starsi chłopcy zaczęli się śmiać z Michałka, że nie ma mamy, bo go zostawiła i gdzieś uciekła. Rozalce również dokuczali. Naprawdę na początku o tym nie wiedziałam.

– Jeżeli za chwilę nie powie mi pani... – Moja bezradność sięgnęła szczytu.

– Gdy dzieci zaczęły rozchodzić się do domów, zauważyłam, że Michałka nie ma. Jedna z dziewczynek słyszała, że Michałek krzyknął, że nienawidzi wszystkich dzieci, i wybiegł ze szkoły. Nikt nie wie, gdzie on teraz jest. – Aż mi się w głowie zakręciło, miałam złe przeczucia.

– Alicja, jedź do wszystkich osób, u których może być Michałek. Odwiozę Rozalkę do domu, a potem zacznę szukać w okolicach szkoły, na krzyżówkach. Znajdziemy go, rozumiesz?

– Tak... znajdziemy... znajdziemy – powtarzałam jak nakręcona.

Nie mogłam zostawić swojego chłopca samego! Gdyby coś mu się stało, babcia Jasia by mi nigdy nie wybaczyła. Ja sobie sama też bym nigdy nie wybaczyła.

Postawiłam na nogi całe Pniewo. Jeździłam od domu do domu i szukałam Michałka. Zrobiła się ciemna noc. Nie było chyba we wsi człowieka, który nie włączyłby się w poszukiwania chłopca. Z pomocą przyszli miejscowi strażacy i policjanci. Wszyscy szukali. A dziecka nie było... Biegałam, jakbym straciła rozum.

Pojechałam na cmentarz sprawdzić, czy nie ma go przy grobie. Nie było. Zobaczyłam w oddali Henryka Sokolskiego. Zaczęłam biec w jego stronę i wołać, prosząc o pomoc. Kiedy dobiegłam na miejsce, w którym przed chwilą stał, już go nie było. Pewnie ukrył się wystraszony światłem latarek. Tak jak musiał to robić przez całe życie. W duszy modliłam się o jakąś wskazówkę. Sprawdzałam każdy zakątek, każde przejście. Sprawdziłam swój stary dom, ogród, piwnicę, budynek gospodarczy. Michałka nigdzie nie było. Obok kościelnego parkanu wpadłam na Adama, który wracał z krzyżówek.

– Nigdzie go nie ma! Może coś się stało... – Nie mogłam powstrzymać łez.

– Alicja, spójrz na mnie, no spójrz! – Adam chwycił w dłonie moją zapłakaną twarz. – Przysięgam ci, że go znajdziemy. Wiem, gdzie Michałek może być. Stary dąb nad rzeką. Tam się często bawią z Rozalką. To ona mi powiedziała, że Michałek mógł się tam schować. Jedziemy!

Noc pokryła ciemnością cały świat, a majowy deszcz rozpadał się na dobre. Jechaliśmy grząską drogą w stronę rzeki. Adam nieustannie dotykał mojej dłoni, by mnie uspokoić. Nagle za zakrętem naszym oczom ukazał się potężny dąb oplatający swoimi konarami całą łąkę. Adam zatrzymał samochód, oświetlając drogę do starego drzewa. Biegliśmy ile sił. To była najtrudniejsza droga, jaką pokonałam w swoim życiu. Modliłam się o jedno: niech Michałek tu będzie, cały i zdrowy!

– Moje dziecko... – zawołałam rozpaczliwie na widok Michałka leżącego w wydrążonym pniu starego dębu. Był zwinięty w kłębek, zasłonił rączkami twarz i przeraźliwie płakał. Wokół niego wszędzie było błoto.

– Już jestem, chodź, malutki, nie płacz. Kochany mój chłopczyk. – Wzięłam go na ręce i tuliłam mocno do siebie.

– Powiedzieli, że moja mama uciekła. Że mnie zostawiła! – powiedział cichutko, próbując złapać oddech. – Moja mama umarła. Wcale mnie nie zostawiła.

– Tak, Michałku, twoja mamusia jest w niebie. Bardzo mocno cię kocha. I tatuś tak samo. I twój dziadek. Wszyscy bardzo cię kochają. Babcia Jasia też cię kocha. A ja kocham cię najbardziej na świecie. Rozalka też cię kocha i wujek Adam. Wszyscy cię kochamy.

– Naprawdę? – Podniósł główkę. Miał spuchnięte oczy. Dotknęłam jego czoła, było gorące, tak samo policzki. Pociągał czerwonym noskiem.

– Oczywiście. Wszyscy bardzo cię kochamy i jesteś dla nas najważniejszy.

– Nie chcę już tam chodzić! Będę się bawił tylko z Rozalką. I z tobą!

– Tak właśnie będzie, a teraz pojedziemy z wujkiem Adamem do domu, wykąpiemy się w ciepłutkiej wodzie, zjemy coś dobrego, obejrzymy bajkę i pójdziemy spać.

– Chcę do domku. I do Jowisza! Na pewno jest bardzo smutny.

Michałek pokazał dzisiaj, jak wielka może być samotność dziecka. I jak wielka może być tęsknota za rodzicami. Mój chłopczyk potrzebuje miłości i poczucia, że jest dla kogoś ważny. Zrobię wszystko, żeby zawsze tak było. Michałek, jak każde dziecko, chce być kochany.

### **Karuzela zaskakujących zdarzeń**

Tyle się ostatnio dzieje: choroba babci Jasi i pobyt w szpitalu, coraz szybciej postępujący remont domu, wybryki Mućki, podejrzany romans Doroty (bo cóż innego może to być!), ucieczka Michałka i wreszcie moje zmęczenie. Za dużo tego wszystkiego jak na jedną osobę. Nie mogę powiedzieć, że nie mam pomocy, bo mam. Basia i pani Irenka są niczym mój anioł stróż, zawsze w pobliżu. Adam często zabiera Michałka do siebie, żeby po ostatnich wydarzeniach czuł, że Rozalka jest jego przyjaciółką. Inni też pomagają. Ale i tak jestem zmęczona. Tylko czy od życia można wziąć urlop?

Znalazłam w szpargalach, które przywiozłam ostatnio od Doroty, swoje stare narzędzia kreślarskie. Jeszcze z czasów studenckich. Wysłuzone. Dzięki nim za projekt dyplomowy dostałam piątkę z plusem. To przy nich spędziłam piękne chwile, projektując ogród swoich marzeń. Ogród, którego po wyjeździe z Pniewa jako mała dziewczynka nigdy tak naprawdę nie miałam. Ogrody mogłam podziwiać jedynie na projektach, na wyjazdach i praktykach studenckich lub u ludzi, którzy zlecili mi piękną aranżację swoich. Paweł nie chciał ogrodu. Wolał beton, szklane szyby i sztuczność.

– Masz ogromny talent... – Właśnie wschodziło słońce, zapowiadając

piękny dzień. Siedziałam na tarasie u pani Irenki, która wstaje codziennie najwcześniej ze wszystkich domowników. Michałek jeszcze smacznie spał, tuląc do siebie ukochanego misia. A mnie przyszedł do głowy szalony pomysł. By wziąć swoje narzędzia kreślarskie, kawałek papieru i coś narysować. Tak! Chciałam tego jak nigdy dotąd! Pani Irenka nakryła mnie na tych „niecnych” poczynaniach i przez moje ramię podglądała pierwsze nieśmiałe ruchy mojej ręki.

– Tak sobie teraz pomyślałam, że może pani Irence zaprojektuję duży klomb... O tam, pomiędzy iglakami, tam się wkomponuje idealnie. Chociaż w ten sposób się odwdzięczę.

– Dziecko drogie, ty mi się nie musisz za nic odwdzięczać. Ja ci z serca pomagam. Ale klomb zawsze chciałam mieć. A ty nie możesz marnować takiego talentu. Może wrócisz do projektowania ogrodów? Sama mówiłaś, że zawsze chciałaś to robić, więc czemu nie? Działaj!

– Po tylu latach? Przecież to szalony pomysł.

– Moje dziecko, na spełnianie marzeń zawsze jest dobry czas. Pomyśl nad tym. Szczerze cię zachęcam. Możesz wreszcie robić to, co tak naprawdę kochasz.

– Pani Irenka trafiła w mój czuły punkt. W moje wielkie marzenie. Projektowanie ogrodów. Marzenia są po to, by je spełniać. Może to mój pierwszy krok? Nieśmiałe pierwsze próby?

W południe przybiegł zdyszany pan Miecio z informacją, że na pocztę przyjechał kurier z pilną przesyłką dla mnie i nie może już dłużej czekać. Pilną przesyłką okazał się bukiet pięknych kwiatów z bilecikiem, na którym ktoś starannie napisał: *Zawsze będziesz dla mnie ważna...* Wszyscy zaczęli obstawiać, od kogo mogą być kwiaty. Michałek tak się przejął całym zajściem, że aż z wielkim niedowierzaniem zapytał:

– Niedługo będziesz mieć męża? – Wszyscy zaniemówili, a ja śmiałam się jak wariatka.

– Nie planuję mieć, tylko ciebie kocham, moje serduszko. – To jakby uspokoiło mojego chłopca. Sama typowałam, że kwiaty przesłał mi Rafał. On nigdy nie odpuszcza.

Wieczorem wybrałam się na długi spacer. Na cmentarz, odwiedzić grób rodziców i dziadków. To mój rytuał. Moją cichą modlitwę przerwał odgłos czyichś kroków. Stał obok mnie sędziwy staruszek. Ubrany w czarne spodnie i czarną koszulę, u której kołnierzyka rzucała się w oczy biała koloratka. Ksiądz. Nigdy go wcześniej nie spotkałam.

– Alicja Pniewska. Jednak wróciłaś w rodzinne strony? Przedstawię się. Andrzej Jankowski, emerytowany ksiądz tutejszej parafii – mówił z trudem. Wyglądał na schorowanego. Przygarbione plecy i zapadnięte oczy wskazywały, że cierpi. – Alicja, pamiętam, jak przychodziłaś z babcią do kościoła. Co cię sprowadza do Pniewa?



– Sama nie wiem. Szukam tu spokoju. Z Pniewa tak nagle wyjechaliśmy, a tu było najlepiej.

– Mała dziewczynka na pewno zapamiętała to miejsce nazbyt idealnie.

– A może ksiądz wie, dlaczego moi rodzice tak nagle wtedy wszystko rzucili i wyjechali? To nie mógł być przypadek. Pamiętam ich kłótnie. Potem mama nigdy nie chciała tutaj przyjeżdżać. Na słowo „Pniewo” i „stary dom” reagowała złością.

W jego starych zmęczonych oczach naiwnie szukałam odpowiedzi.

– Czasami nie warto grzebać w przeszłości, bo ta może odpłacić się cierpieniem.

– Co ksiądz ma na myśli? Ksiądz coś wie?

– Mówię tylko, że czasami nie warto wracać do tego, co już było. Powroty do przeszłości nie zawsze są dobre. Przemyśl to. Może jednak nie warto zmieniać życia, jakie miałaś przed przyjazdem tutaj? Pniewo to nie jest miejsce ze wspomnień małej dziewczynki. Nie rozgrzebuj tych wspomnień, tylko pielęgnuj je takimi, jakimi je zapamiętałaś. To jest często dla człowieka najlepsze wyjście.

– Nie rozumiem. Ksiądz mówi tak zawile. Czy powinnam o czymś wiedzieć?

– Niech ci Bóg błogosławi, drogie dziecko, i ma cię w swojej opiece.

Wspomnę cię w swoich modlitwach. Może się jeszcze spotkamy. Do widzenia.

Zostawiał mnie odrętwiałą ze zdziwienia. Z mnóstwem pytań, na które nijak nie mogłam znaleźć odpowiedzi.

Nie wracać do przeszłości? To właśnie przeszłość sprowadziła mnie do Pniewa i pomaga odnaleźć spokój! Dziwny człowiek. Jakby chciał coś przede mną ukryć. A może to tylko rojenia starego człowieka?

## **Rozdział VIII**

*O krótkiej, lecz burzliwej historii miłosnej pewnej Alicji, tajemniczych przesyłkach od byłego męża, zagranicznych romansach Doroty i czasie, który ran nie leczy*

## Jedno wielkie marzenie małego serca

Błagam, tylko nie umieraj! Spójrz na mnie!

– Przecież patrzy cały czas.

– Nie patrzy! Jowisz, proszę cię, nie umieraj! – Klęczałam nad prążkowaną kulką, która wydawała z siebie straszne odgłosy i pomruki, oczy miała na wierzchu jak mały krokodyl i tak jakoś dziwnie trzęsła się na boki. Czułam na sobie ciężar kilkunastu par oczu, które z niedowierzaniem obserwowały moje wybryki.

– On nie umiera. Tylko charczy, tak robią wszystkie koty.

– Charczy? Na to się nie umiera? – zapytałam pełna strachu, ale i nadziei, że kot przeżyje.

– Musi wypluć sierść, którą połknął. Na pewno stanęła mu w gardle.

– Szymek instruował mnie z powagą starego mędrca i przebiegłością pięcioletniego chłopca.

– A to koty jedzą swoją sierść? – Widząc twarze moich dzieciaków i ich rodziców, zdałam sobie sprawę, że coraz bardziej się pogrążam.

– Chyba nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać. – Rafał podał mi dłoń i pomógł wstać. Kot dalej charczał i wyglądał na całkiem żywego. – To naturalny odruch u każdego kota. Codziennie się wylizuje, w gardle odkłada mu się sierść, więc musi ją wypluć. Jowisz właśnie to robi. Za chwilę mu przejdzie. – Jak na komendę Jowisz podniósł się, potrząsnął łepkiem i zamruczał.

– Wczoraj też tak robił na twoim łóżku. – Patrzyłam z przerażeniem na wymalowaną farbami twarz Michałka i dochodziłam powoli do wniosku, że jeszcze wiele muszę się nauczyć.

Czerwcowy niedzielny poranek. Dzień Dziecka. Postanowiłam zrobić niespodziankę, by ten dzień zapamiętały wszystkie dzieciaki z okolicy. Skrywane dotąd podwórko za butwiejącym płotem otworzyłam dla wszystkich, którzy chcieli spędzić ten czas na dobrej zabawie.

Wszystko dla Michałka i Rozalki. Chciałam, by po złych wydarzeniach w szkolnej świetlicy znowu uwierzyli w inne dzieci, w moc przyjaźni i samą szkołę. Oboje byli zachwyceni, że w odwiedziny przyszło do nich aż tyle dzieci. I prawie każde z nich przyprowadziło ze sobą mamę, tatę, dziadków, ciocię, rodzeństwo.

No i się zaczęło. Babcia Jasia nabrała nowych sił (na nic zdało się powtarzanie, że musi odpoczywać i szczególnie o siebie dbać) i przygotowała pyszne bułeczki z serem. Pani Irenka z Basią przyniosły pełne kosze smakołyków. Tak samo moi goście, każdy przyniósł ze sobą coś smacznego. Mój ogród na jeden dzień zamienił się w magiczne miejsce zabaw. A całe wydarzenie stało się świetną

okazją do poznania wszystkich sąsiadów. Nie chciałam być tylko Alicją od Pniewskich, chciałam wreszcie być „swoją”.

Z wielką pasją opowiadałam o remoncie swojego królestwa, słuchałam sąsiedzkich rad. I nie mogłam się nadziwić, że mój stary dom zamienia się powoli w prawdziwe cudeńko. Michałek z dumą tłumaczył wszystkim dzieciom, że teraz mieszkamy razem i jestem najwspanialsza na świecie. Rafał stawał na głowie, aby zaimponować Michałkowi. Adorował mnie przy każdej sposobności, jakby chciał pokazać innym, że nie jestem mu obojętna. Unikał Adama i widać było, że panowie nie przepadają za sobą. Wyglądali dosłownie jak dwa napuszone koguty.

Za to Adam zrobił wszystkim prawdziwą niespodziankę. Przebrał się w strój magika i zaczarował wszystkie dzieci niesamowitymi sztuczkami. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim wydaniu. Zaimponował zebranym gościom. Mnie szczególnie. Wieczorem puszczał sztuczne ognie i w całym ogrodzie rozwiesił lampiony. Przeniósł nas do bajki!

– Wujek Adaś pokazywał nam magiczne sztuczki! Jest prawdziwym czarodziejem! Zdradził nam wielką tajemnicę. O marzeniach. Powiedział, że można spełnić każde marzenie, jak się bardzo tego chce! Trzeba mocno nad nimi myśleć! Mam aż trzy marzenia! – Nie widziałam nigdy wcześniej takiej radości w oczach Michałka. Był w siódmym niebie.

– Powiesz jakie czy to będzie twoja tajemnica?

– Nasza wspólna tajemnica. Tylko nikomu ani słowa!

– Przysięgam, panie kapitanie, że nasz tajny meldunek na zawsze zachowam w tajemnicy.

– Teraz mogę powiedzieć. Pierwsze marzenie jest takie, żeby babcia Jasia była zawsze zdrowa i już nigdy nie musiała iść do szpitala. Drugie marzenie to żebyś ty z nami zawsze mieszkała. No i trzecie marzenie. Największe. Chciałbym chociaż raz w życiu zobaczyć swoich rodziców. Są łatwe do spełnienia, prawda?

– Chyba nie jestem tak mądra, żeby wiedzieć takie rzeczy. Ale może wujek Adaś ma rację, jak się w coś bardzo wierzy, pewnie to się kiedyś spełni.

– Szymek mówi, że niektóre marzenia się nie spełniają.

– Też ma rację. Nie zawsze dostajemy w życiu to, o czym marzymy.

– A jakie jest twoje największe marzenie?

– Chcę być szczęśliwa. I jestem, bo mam ciebie, babcię Jasię, Jowisza...

– A Rozalka i wujek Adaś? No i wujek Rafał?

– Oni też dają mi szczęście.

– No dobrze, to ja też chcę być tylko szczęśliwy. Tyle mi wystarczy. Idę pokopać piłkę. Pa, pa!

Niektórych marzeń nie da się spełnić. To właśnie w momencie odkrycia tej brutalnej prawdy zaczyna się dorosłość. Tylko dzieci posiadają moc tak wielkiej wiary w marzenia. Potem przychodzi rozczarowanie. Michałek też go doświadczy.

Ale jeszcze nie teraz. Za wcześnie. Marzenia mają czarodziejską moc. Pozwalają przetrwać realne życie.

– Uwielbiam takie dni jak ten. Czysta radość z życia. – Z zamkniętymi oczami wspominałam każdą chwilę spędzoną na szaleństwach z dziećmi. Przy sobie miałam Rafała, który obejmował mnie swoim silnym ramieniem i wypatrywał gwiazdozbiorów na nocnym niebie. Czas się zatrzymał w jego słowach, oddechu i czułych gestach.

– Zrobiłaś dzieciom wspaniałą niespodziankę. I przy okazji dorosłym.

– Trzeba będzie to powtórzyć. Najlepiej w sierpniu, wtedy Michałek i Rozalka mają urodziny.

– Tak samo jak ty.

– Skąd wiesz? I jeszcze może na przykład wiesz, ile mam lat?

– Osiemnaście i trochę – odpowiedział, pocałował mnie w czoło i patrzył wzrokiem pełnym pożądania.

– Trzeba się zbierać. Czeka mnie ciężki tydzień. – Wstałam z huśtawki, ale Rafał nie pozwolił mi odejść daleko. Chwycił moje ramię i szybko do siebie przyciągnął.

– Nie uciekaj przede mną, bo nigdy ci na to nie pozwolę. Marzeniom nie pozwala się odejść.

– Przecież nie uciekam. Po prostu nie daję się łatwo złapać. – Zatopił dłoń w moich włosach i zaczął mnie całować. Najpierw powoli, pytająco, bojąc się mojej reakcji. Ale ja chciałam jego pocałunków jak nigdy przedtem. Całowałam jego usta z taką pasją, jakiej sama bym się po sobie nie spodziewała. W jednej chwili moje ciało zapragnęło mężczyzny. Tu i teraz!

– Zamieszkać ze mną. – Spojrzałam w jego rozpalone namiętnością oczy.

– Czasami masz dziwne poczucie humoru. – Z przekąsem się uśmiechnęłam i pocałowałam jego nabrzmiałe usta.

– Nigdy nie byłem poważniejszy. Zamieszkać ze mną, pragnę tego jak niczego więcej w swoim życiu. Ty jesteś moim życiem. Chcę być z tobą na co dzień. Jak będziesz chciała, stworzymy dla Michałka dom i rodzinę. Pozwól mi się tobą zaopiekować. Wami zaopiekować.

– Rafał, nie wiem, co mam powiedzieć. – Wystraszyłam się jego słów.

– Zgódź się i pozwól udowodnić sobie, że mogę dać szczęście tak wspaniałej kobiecie jak ty.

– Ciągle mnie zaskakujesz.

– Przynajmniej nie będziesz miała ze mną nudnego życia. – Zaczął delikatnie muskać ustami moją szyję, wdychając zapach każdego milimetra mojej skóry. A ja czułam, że za chwilę nie będę miała siły nawet stać, a co dopiero oprzeć się takiemu mężczyźnie. – Jedź ze mną.

– Rafał, zaczekaj! – Delikatnie wyswobodziłam się z jego objęć. – Nie

róbmy niczego pochopnie. Znasz mnie, nie lubię i nie umiem szybko podejmować decyzji.

– I tak jesteś moja. Zrobię wszystko, żebyś wreszcie to zrozumiała.  
– Zostawił mnie samą. Pełną pragnienia męskiej bliskości, pocałunków i nieopisanej namiętności. Każdy centymetr mojego ciała domagał się tego mężczyzny. Zmysły straciły równowagę i przegoniły w ciemną noc ostatnie siły rozumu. Moja kobiecość obudziła się na nowo.

### **Niezatarte ślady na szlakach pogubionych uczuć**

Świat pędzi do przodu, a ja z każdym dniem upewniam się coraz bardziej, że jestem we właściwym miejscu, z właściwymi ludźmi i wreszcie zaczynam być dawną Alicją, która potrafiła cieszyć się każdą chwilą. Bo jest się czym cieszyć! Babcia Jasia coraz lepiej się czuje i najgorsze chwile ma już dawno za sobą. Nie spuszcza jej z oka ani na minutę. Podział obowiązków jest jasny. W ciągu dnia babcią Jasią zajmują się na zmianę Basia, pani Irenka i jedna z sąsiadek. W nocy to ja czuwam nad porządkiem w domu i opieką nad nią.

Michałek we wszystkim pomaga, nawet chciał oddać babci swoje łóżko, żeby było jej wygodniej spać. Przejął się bardzo chorobą babci i teraz stara się, by jej niczego nie brakowało. Rozrabia też w moim królestwie. Tak naprawdę chce pomóc, ale czasami więcej z tego zamieszania niż pożytku. Moje chłopaki wręcz za nim przepadają i każdego dnia wynajdują dla niego drobne prace. Pan Leszek śmieje się, że rośnie mu nowy pomocnik.

Remont mojego królestwa idzie w zawrotnym tempie. Sąsiedzi są zachwyceni, że taki stary dom można doprowadzić do tak świetnego stanu. Roboty jest dużo, wydatków jeszcze więcej. Ale co mi tam, pieniądze zawsze się jakoś znajdują, mój dom nie może czekać. Pojawił się też nowy pomysł, a raczej dawno skrywane marzenie. Kominek. Taki na jesienne i zimowe wieczory, by móc usiąść z książką lub przyjaciółmi i spędzać przy nim rodzinne chwile. Klamka zapadła. Będzie kominek. Cały z białego marmuru i z elementami drewna. Chłopaki twierdzą, że to dobry pomysł, bo w srogie zimy zawsze to będzie dodatkowe ogrzewanie.

Wreszcie wzięłam się za swój ogród. Po spektakularnym sukcesie z klombem pani Irenki („cud, miód i malina jednym słowem”, skomentował pan Miecio) znowu wyjęłam swoje narzędzia kreślarskie, kupiłam brystol i niepewną ręką zaczęłam rysować swoją wizję renowacji przedwojennego ogrodu. Nieśmiałe próby zamieniły się w coraz odważniejsze ruchy ręki, a skryte marzenia zaczęły nabierać realności w gęstwinie szkiców i planów. Moja pasja! Projektowanie ogrodów wróciło z przeszłości!

Na nowo uczyłam się tej sztuki i na nowo zakochałam się w niej bez pamięci. Stałam się łowczynią niesamowitych okazów w sklepach ogrodnich, szkółkach roślin, na wystawach ogrodnich. Wróciłam do życia.

Kształtu zaczęło nabierać też kolejne marzenie. Moja weranda. Adaś pokazał mi gotowy projekt. Popłakałam się, a on biedny myślał, że stało się coś strasznego. A to wszystko przecież ze szczęścia! Będzie taka sama jak dawniej! Tak samo okazała i piękna!

Adaś pomyślał o każdym szczególe i obiecał, że dzięki werandzie przeniesie mnie kilkadziesiąt lat w przeszłość. Michałek miał rację. Adaś jest czarodziejem! Spędzaliśmy teraz całe dnie na szukaniu w sklepach właściwych materiałów, tartak stał się naszym drugim domem.

Byłam cała w skowronkach. Z powodu werandy. I przez Adasia. Nie mogę być obojętna na jego bliskość.

– Taki talent nie może żyć sobie spokojnie gdzieś w ukryciu. – Z niezwykłą ostrożnością poruszałam się w warsztacie Adama i syciłam oczy widokiem prawdziwych dzieł sztuki, które wyszły spod ręki tego niezwykłego mężczyzny. W każdej rzeźbie, konstrukcji, obrazie była zaklęta jego wrażliwość, którą na co dzień starał się ukryć przed światem i ludźmi.

– Za mną są już czasy wielkich wystaw i podróży po całym świecie. Takie życie jest dobre tylko na chwilę. Teraz liczy się tylko Rozalka. A pasję można realizować i tutaj. – Obserwowałam, jak z wielkim pietyzmem artysta poleruje swoją nową rzeźbę. – Pniewo daje spokój. Czy może się mylę?

– Nie mogę zaprzeczyć. Sama tutaj uciekłam. Coś mnie tu ciągnęło.

– Wiesz, co sobie pomyślałam, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem? Tamtej nocy na szosie?

– Chyba bardziej nie mogłam się wtedy skompromitować. Ale co pomyślałaś?

– Że jesteś bardzo nieszczęśliwa. I że jakiś facet musiał niezłe namącić w twoim życiu.

– Miałam wtedy koszmarne życie. Byłam po kolejnej rozprawie rozwodowej i spotkaniu ze swoim byłym, który przed sądem zrobił ze mnie wyrachowaną kobietę bez serca.

– Widocznie nie był cię wart. – Adaś spojrzał na mnie tym swoim wzrokiem, który zawsze wywoływał u mnie pewne zmieszanie i taki dziwny strach, że potrafi czytać w moich myślach.

– Było minęło. Niedawno dostałam rozwód. Pewne sprawy trzeba pozamykać raz na zawsze.

– Czas leczy rany? Nie sądzę. Raczej uczy, jak należy z nimi żyć.

– To wszystko, niestety, nie jest tak łatwe, jak się nieraz myślało. I tak się dziwię, że wtedy mnie porządnie nie pogoniłeś, tylko jeszcze chciałeś pomóc.

– Powiedziałaś przecież, że facet to największy wróg kobiety. No to chciałem ci udowodnić, że nawet takie zło czasami może pomóc. Niekiedy obcym łatwiej jest zaufać.

– A wiesz, że masz rację. Wtedy czułam wielką ulgę, że nie jestem na tej szosie sama.

– Jakoś nie było tego po tobie widać. – Uśmiechnął się zadziornie i rzucił w moją stronę papierową kulę. Gdy się po nią schyliłam, zauważyłam na najniższej półce okazałą drewnianą ramkę do zdjęć, z której spoglądała na mnie postać. Wzięłam ramkę do rąk i przyglądałam się uważnie pięknej kobiecie z długimi włosami, serdecznym uśmiechem i oczami barwy morskiej fali.

– Kto to? – Znałam odpowiedź na to pytanie, ale chciałam usłyszeć ją od Adama. Nagle jego oczy zrobiły się ciemne, a oddech nieco przyśpieszył.

– Mama Rozalki. Joanna. Moja żona.

– Piękna kobieta. Wiesz, gdzie jest teraz?

– Przepraszam cię, ale nie chcę o niej rozmawiać. W przeciwieństwie do ciebie nie pozamykałem jeszcze spraw z przeszłości i nie chcę na razie do nich wracać.

– Niepotrzebnie zapytałam, bardzo przepraszam.

Tego dnia Adam już się nie odezwał.

Gdy Michałek zasnął, a cały dom wraz z jego mieszkańcami ukołysała nocna cisza, wyszłam po cichutku na zewnątrz. Ciepła noc. Niebo obsypane świetlistymi gwiazdami i mój stary dom wyglądający w mroku jak potężny dwór. Adam ma rację. Czas nie leczy ran, a jedynie uczy, jak należy z nimi żyć. Chyba już się tego nauczyłam. Właśnie tutaj. W moim ukochanym Pniewie i w tym starym domu. Słyszę szelest czyichś kroków. Odwracam się w stronę bramy i z duszą na ramieniu oczekuję na poznanie twarzy przybysza.

– Prędzej bym się spodziewała ducha niż ciebie – mówię łamiącym się głosem.

– Witaj, Alicjo. Nie chciałem cię przestraszyć. Miałem nadzieję, że tu cię znajdę. – Stał przede mną Paweł. Tak, mój były mąż, Paweł Kubis. A ja poczułam w sercu coś tak dziwnego i zarazem trudnego do opisanego, że nie śmiałam nawet analizować swoich uczuć.

– Co cię tu sprowadza? Myślałam, że już wszystko między nami jest rozliczone.

– Bo jest. Przywiozłem ci jeszcze kilka rzeczy, które gdzieś się zawieruszyły w domowych kątach. Wiem, że są dla ciebie ważne. – Podał mi małe pudełko. Poznałam je od razu. To właśnie w nim trzymałam obrączki moich rodziców i dziadków oraz kilka zdjęć.

– Dziękuję. Pewnie minęłoby dużo czasu, zanim bym zauważyła, że go nie mam.



– Jest jeszcze jedno. Przyjechałem powiedzieć ci, że już nie jestem z Sandrą. Na dobre się rozstaliśmy. Mam też poważne problemy w pracy. Na jakiś czas muszę zniknąć.

– Po co o tym wszystkim mówisz? Mam ci współczuć? Czy może oczekujesz czegoś innego?

– Chciałem tylko, żebyś wiedziała. I mam do ciebie pewną prośbę. Możesz oczywiście odmówić, ale bardzo bym tego nie chciał. Pewnie nawet nie powinienem się do ciebie zwracać z takimi sprawami, ale wiem, że tylko tobie mogę ufać.

– Coś takiego. Przez całe nasze wspólne życie nigdy mi nie ufałeś, a teraz taka zmiana.

– To nie jest do końca prawda. Ufałem ci i zawsze byłaś dla mnie bardzo ważna, tylko nie umiałem tego okazać. I pogubiłem się w tym, co w życiu ważne. Teraz widzę swoje błędy.

– Naprawdę nie mam ochoty na takie zwierzenia. Nie chcę do niczego wracać. Tu jest teraz mój dom i ludzie, którzy mnie kochają. Mów, czego ode mnie chcesz, i już tutaj nigdy nie wracaj.

– Stary dom. Zawsze był dla ciebie ważny. Miałaś rację. Jest piękny. I pasuje do ciebie. Nie będę już więcej cię nachodził. Proszę jedynie o pomoc. Mam w tej teczce ważne dokumenty. Dokładnie zabezpieczone. Mają dla mnie ogromne znaczenie. Mogą niedługo zdecydować o moim życiu. Proszę cię, żebyś je u siebie przechowała. Tylko tobie ufam i wiem, że nie zrobisz z tymi dokumentami nic, co mogłoby mi zaszkodzić. Proszę, zgódź się. A ja już znikam.

Podał mi szarą teczkę. Niby nic, zwykły papier. Ale dla Pawła jej zawartość była czymś niezwykle ważnym.

– Możesz spać spokojnie. U mnie będzie bezpieczna.

**Być kobietą, być kobietą – łamać serca twardym panom**

Teczka Pawła wylądowała w metalowej skrzynce, którą skrupulatnie ukryłam na strychu budynku gospodarczego. Tam będzie bezpieczna. Zgodnie z obietnicą nie zajrzałam do niej ani razu i nawet nie miałam najmniejszej ochoty, aby to zrobić. A co w niej jest? Nie mój interes. Widocznie coś ważnego. Całą noc zastanawiałam się nad jego słowami i jakoś nie mogłam uwierzyć w to, że kiedykolwiek byłam dla niego ważna. Ma problemy? Proszę bardzo, do człowieka zawsze po czasie wraca to, co sam innym podarował.

Rano obudził mnie telefon Rafała z propozycją nie do odrzucenia. Zaproszenie na kolację. Tajemniczą kolację, o której czasie i miejscu miałam dowiedzieć się w ciągu dnia. Zaskoczył mnie, a zarazem sprawił, że ta gra podobała mi się coraz bardziej. W samo południe dostałam kurierem olbrzymi

bukiet kwiatów z bilecikiem następującej treści: „Dzisiaj o 19. Czekaj na dalsze wskazówki. Twój R.”. Powiało tajemnicą.

Zaczęłam gorączkowe przygotowania do czegoś, co wywoływało u mnie szybsze bicie serca. Zająłłam się sobą dokładnie tak, jak nauczyła mnie Basia, czyli zadbałam o każdy szczegół swojego wyglądu. Około piętnastej dostałam od Rafała esemesa: „Na kolacji obowiązuje strój w kolorze czerwieni. Ja już taki mam!”. Zaśmiałam się głośno na samo wyobrażenie Rafała w czerwonym kombinezonie jakiegoś Supermana czy innego gościa.

Jak zwykle poratowała mnie Basia, pożyczając piękną sukienkę w kolorze czerwonego wina. Wmówiłam jej, że to na nagłe spotkanie z przyjaciółmi w Warszawie. Niby uwierzyła, ale coś tam kręciła nosem i uśmiechała się zaczepnie. I tak potem jej wszystko opowiem!

Równy o osiemnastej dostałam kolejnego esemesa: „Start naszej niesłychanej przygody zaczyna się u mnie w domu. Zapraszam Panią w moje skromne progi”. Podekscytowana biegałam od lustra do lustra. Michałek spoglądał na mnie z przerażeniem i ciągle przypominał mi, że bym nie zapomniała wziąć ze sobą telefonu, na wypadek gdybym miała się w Warszawie zgubić. Mój kochany chłopiec. Zawsze o mnie myśli.

Przed wyjściem spojrzałam jeszcze raz w lustro. Wyglądałam świetnie! Jak kobieta znająca swoje walory i wiedząca, jak należy je podkreślić. Tyle lat musiało minąć, że bym mogła się tak ubrać i wreszcie poczuć się kobietą, która potrafi wodzić faceta za nos i złamać jego serce.

Punktualnie o dziewiętnastej zajechałam pod bramę domu Rafała, która otworzyła się przede mną, zapraszając do pięknej posiadłości. Na schodach stał Rafał. Jego widok pobudził wszystkie moje zmysły. Ubrany był w czarne spodnie i białą koszulę rozpiętą do połowy. Jego lekko potargane włosy okalały pięknie rzeźbione czoło. Miał przymrużone oczy, jak drapieżnik czyhający na swoją ofiarę. W dłoni trzymał czerwoną różę. Podeszedł do mojego samochodu i otworzył drzwi. Podał mi dłoń. Chwilę się zawahałam. Pomógł mi wysiąść, przygarnął do siebie i przytulił tak, jakby właśnie trzymał w ramionach największy skarb. Pachniał męskością, która sprawiła, że z mojej głowy uleciały resztki rozumu.

– Dobrze, że już jesteś. Nie mogłem się ciebie doczekać – powiedział na powitanie.

– Od kiedy jesteś taki tajemniczy? I gdzie czerwień?

– Tutaj. – Podał mi różę. – Ten kwiat mówi wszystko o moich uczuciach. Powoli będę się nimi z tobą dzielił. Wyglądasz wspaniale. Zapraszam do środka.

W domu czekał pięknie zastawiony stół, mnóstwo świec i świeże kwiaty, a w powietrzu unosił się zapach jedzenia. Rafał zaklinał się, że wszystko przygotował sam. Był spełnieniem marzeń o mężczyźnie, który wie, jak sprawić, by kobieta poczuła się boginią. Traktował mnie jak gościa, na którego czeka się

latami. Zamienił czerwcowy wieczór w chwilę cicho wypowiedzianych komplementów, czułego dotyku, głębokiego patrzenia w oczy.

– Zgodzisz się zamieszkać ze mną? – spytał, całując coraz śmielej moje usta. Dotykał coraz gwałtowniej mojego ciała, a ja pragnęłam jego dotyku coraz bardziej i bardziej.

– Prosisz o zbyt wiele – odparłam. – To jakby wywrócić do góry nogami swoje życie. – Mój oddech był coraz szybszy. Dotyk Rafała sprawiał, że stawałam się coraz słabsza w jego ramionach.

Pragnęłam go całym swoim ciałem. Przywarł do mnie, zanurzył dłoń w moich włosach i całował jak oszalały moją szyję, schodząc coraz niżej i niżej. Odpowiedziałam równie szalonymi pocałunkami. Nie protestowałam. Nagle Rafał jednym ruchem dłoni podwinął moją sukienkę, poderwał mnie silnymi rękami w górę, przycisnął moje plecy do ściany. Objęłam go nogami i rozpaczliwie szukałam ciepła jego nagiej skóry. Moja kobiecość wyrwała się do tego mężczyzny i była gotowa na gwałtowne i namiętne chwile rozkoszy.

– Tak bardzo cię kocham, Alicjo, szaleję za tobą. Chcę, żebyś była tylko moja. – Jego dłoń powędrowała w miejsce, które od dawna nie doświadczyło męskiej bliskości. Czułam całym ciałem, że nadchodzi moment, w którym oddam się bez reszty temu mężczyźnie. Moje ciało krzyczało, by nie przestawał, by jak najszybciej zabrał mnie do świata rozkoszy. Ale rozum nie próżnował. Włączył dziwny strach. Przed czym? Przed mężczyzną? Przed bliskością? Przed potrzebą zaufania?

– Rafał... Ja nie mogę... Proszę cię. – Zaprotestowałam ostatkiem sił.

– Wiem, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

– Nie jestem gotowa... Nie mogę dzisiaj... Za wcześnie.

Delikatnie odsunął ode mnie swoją twarz i zamglonymi z pożądania oczami badawczo mi się przyglądał.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wodzisz za nos, sprawiasz, że myślę o tobie cały czas.

– Muszę już iść. Inaczej oboje możemy tego żałować, szczególnie ja. Wybacz mi. Nie chcę zepsuć tego, co między nami się rozwija.

W ostatniej chwili wyswobodziłam się z jego objęć i uciekłam. Próbował mnie zatrzymać, ale też wiedział, że musi dać mi wolność i prawo wyboru, inaczej może stracić mnie na zawsze. Zrozumiał moje obawy.

Jechałam zbyt szybko ciemną nocą, wystraszona tym, co sama o sobie myślałam. Doprowadziłam mężczyznę do wrzenia, a potem porzuciłam. Jak rasowa zdobywczyni męskich serc. Rafał próbował dzwonić, pisał esemesy, nagrywał się na pocztę. Wyłączyłam telefon. Wpadłam do domu, usiadłam w kuchni i zaczęłam płakać. Spojrzałam w lustro i nie mogłam uwierzyć, że tak wyglądam, zupełnie jak

nie ja. Jak ktoś ubrany na pokaz, na jakieś show. Nie byłam sobą. Ból w piersiach palił tak mocno, że traciłam oddech.

– Alicja, co ci jest? Co się stało? – Basieńka przytuliła mnie i uspokajała.

– Oszukałam was. Nie byłam u znajomych. Pojechałam na kolację do Rafała.

– Czy ten palant jakoś cię skrzywdził? – krzyknęła na cały głos.

– Nie... Sama chciałam jego obecności, ciepła, dotyku rąk, no wiesz, tej niesamowitej bliskości, jaką może dać tylko mężczyzna. Ale coś się ze mną stało... Wypaliłam się jako kobieta... Nie umiałam go przyjąć. Jestem beznadziejna. Nie umiem być kobietą.

– Już dobrze. Potrzebujesz czasu. Albo właściwego mężczyzny. Może to nie ten i dlatego nie potrafisz się przełamać. Rafał nie jest dla ciebie.

– Dlaczego tak mówisz? Przecież jest dobrym człowiekiem, zawsze pomaga, kocha Michałka.

– Prawie go nie znasz. Miejscowi nie mają o nim tak dobrego zdania. Nic ci wcześniej nie mówiłam, bo myślałam, że to tylko niewinna znajomość. Tak dla zabicia nudy.

– Ale co jest z nim nie tak?

– W okolicy ma opinię bardzo narwanego gościa, który tylko rządzi i się kłóci. Narzeczona zostawiła go tuż przed ślubem. Doprowadził ją do załamania nerwowego.

– I co z tego? Może to ona była wredną małpą i dała mu w kość? Nie masz pewności.

– To nie tak wyglądało. Ciągle mówiła, że Rafał jest bardzo władczy, że chce sterować jej życiem, że ona nie może mieć w ogóle własnego zdania. Kilka razy ludzie widzieli ją posiniaczoną. Wmawiała wszystkim, że się przewróciła, lub coś w tym stylu. Ludzie gadali po cichu, że Rafał podnosi na nią rękę.

– Trudno mi uwierzyć w takie plotki. Nie masz żadnej pewności, że tak było.

– Nie mam, ale Rafał święty nigdy nie był. Anna, jego narzeczona, tydzień przed ślubem spakowała się po kryjomu i uciekła do rodziny. Rafał szalał. Nie dlatego, że stracił miłość, ale dlatego, że ktoś mu się nie podporządkował. Przez lata zmieniał kobiety jak rękawiczki, nie szanował ich. Były dla niego zabawką. Mówię ci, uważaj na niego, bo to nie jest dobry człowiek.

– Nigdy mnie nie skrzywdził i na pewno tego nie zrobi – broniłam Rafała.

– Nie jest lubiany, bo wyróżnia się na tle innych. A takim zawsze najłatwiej i bardzo chętnie przypina się jakieś łaty.

### **Szczęście w masce błazna**

Na kilka dni zapadłam się pod ziemię. Rafał stawał na głowie, żeby mnie jak najszybciej odnaleźć. Zakładałam się sama ze sobą, że zapewne odchodzi od

zmysłów i zastanawia się, co też takiego zrobił, że nagle przestał dla mnie istnieć. Nie przestał. Nawet słowa Basi nie zraziły mnie do niego w najmniejszym stopniu. Po prostu czułam najzwyklejszy na świecie wstyd.

Dlaczego? Bo nie stanęłam na wysokości zadania jako kobieta. Nie potrafiłam odwzajemnić jego namiętności, pragnienia i fascynacji. Zwyczajnie stchórzyłam. I nie miałam pojęcia, co też wymyślę, kiedy przyjdzie mi się wreszcie z Rafałem spotkać. A kiedyś ten moment nastąpi, bo Rafał całe dni dzwoni i pisze esemesy, nachodzi dom pani Irenki, dom babci Jasi i stary dom, wypytyując moich chłopaków, gdzie przepadła ich szefowa i kiedy wróci. Basia praktycznie każdego dnia kłamie, a to, że gdzieś wyjechałam, a że coś ważnego załatwiam w Warszawie i nie będzie mnie przez kolejne dni. A to wreszcie, że sama już nie wie, gdzie się podziałam. Kłamstwo na każdym kroku.

Wczoraj o mały włos nie schowałam się w betoniarkę! Wpadłam zbadać postęp remontu mojego królestwa dosłownie na chwilę. Pech chciał, że w tym czasie przyjechał Rafał, poszukując oczywiście mnie. Gdy tylko usłyszałam jego głos, rzuciłam się w pokrzywy jak żołnierz do zadań specjalnych. Piekło jak cholera! Cholerne pokrzywy! Potem czołgałam się dobre pięć metrów w stronę sterty drewnianych bali. Po drodze napotkałam betoniarkę i wpadło mi do głowy, żeby się w niej schować. Jednak wyobraziłam sobie, że jestem w niej zaklinowana i wystają jedynie moje wierzgające chude nogi. Takie coś odpada! Dzielnie dotarłam do drewnianych bali i tam przeczekałam nalot Rafała.

– Ależ szefowa ma talent. Wleźć między bale to tak, jakby wepchnąć się między bułkę a zakąskę. Wyborna sztuka! Na miarę mistrza! – Stefan nie mógł przegapić tak wspaniałej okazji, żeby wreszcie się ze mnie ponabijać.

– Chyba szefowa musiała niezłe narozrabiać. Zwykle to chłop przed babą ucieka, a tu odwrotnie! Musiało być naprawdę grubo! – Matijas zamienił się w detektywa i próbował ustalić, co też zrobiłam Rafałowi, którego tak otwarcie nie lubi.

– Chłopaki, litości!

– Nie wiem, za co mu się oberwało, ale popieram szefową z całego serca!

Szukałam pocieszenia w ramionach Doroty, ale jak na złość nie odbierała telefonu od dobrych dwóch dni. Maciej tak samo. Zmowa jakaś czy co? Ale tak to już z Dorotą bywa. Pojawia się w najmniej oczekiwanym momencie. Nie inaczej było dzisiaj. Omawiałam z panem Leszkiem ostateczny projekt kominka, gdy nagle podjechał pod bramę olbrzymi samochód, wyglądający na wybitnie drogi. Z powodu zaciemnionych szyb nie było widać dokładnie przybywającego gościa. Nagle w mojej głowie pojawiła się niepokojąca myśl, że to może Paweł. Chociaż od razu wydało mi się to mało prawdopodobne.

Drzwi czarnej limuzyny otworzyły się i wysiadł z niej rosły mężczyzna o ciemnej karnacji i kruczoczarnych włosach. Ubrany był w białe lniany garnitur,

czarną koszulę, oczy miał przesłonięte ciemnymi okularami. Przez chwilę patrzył na mnie, a następnie podszedł do drzwi od strony pasażera i otworzył je. Oczom wszystkich ukazała się Dorota. I to jaka Dorota! Miss Dorota, królowa wszystkich męskich serc.

– Będę, słonko, za trzy godziny. Już tęsknię za tobą! – Mężczyzna objął Dorotę w pasie i chciał pocałować w usta, a ta niczym spłoniona nastolatka nadstawiła jedynie policzek.

– Nie pozwól, żebym długo na ciebie czekała. Jeszcze mi coś na dzisiaj obiecałeś.

– Wiesz dobrze, że moje słowo droższe niż pieniądze. Dla ciebie wszystko – mówił cały czas ze wschodnim akcentem. Obstawiałam, że jest Rosjaninem lub kimś mniej więcej z tamtych rejonów. Mężczyzna jeszcze raz obrzucił wzrokiem Dorotę, która wdzięczyła się do niego, a potem wsiadł do samochodu i odjechał z piskiem opon. Zatkąło mnie, pana Leszka, moich chłopaków i chyba cały świat.

– Alicja, jak dobrze cię znów widzieć. Chyba nie masz nic przeciwko, żebym zajęła ci ze trzy godzinki? Wreszcie sobie pogadamy od serca. – Szła w swoich czerwonych szpilkach przez rozjeżdżone samochodami i ciągnikami podwórko. Wyglądała przy tym śmiesznie. Jak chodząca karykatura samej siebie.

– Dzwoniłam do ciebie przez ostatnie dwa dni. Możesz mi powiedzieć, co się z tobą działo?

– Miałam kilka prywatnych spraw na głowie.

– A ten facet? Kim on jest? Co z nim tutaj robisz? I dlaczego tak wyglądasz?

– Proszę cię, nie przy ludziach. Porozmawiajmy gdzieś spokojnie. – Zgodnie z jej życzeniem poszłyśmy do domu pani Irenki, gdzie akurat nikogo nie było. Wszyscy w pracy, Monika i Daniel w szkole, a Michałek na wspólnej zabawie u Rozalki.

– Słucham. Chociaż boję się jak cholera, że za chwilę usłyszę coś naprawdę niedobrego.

– Co tu dużo mówić... To jest mój Borys.

– Twój?

– Tak, znamy się od pewnego czasu. A dokładniej od chwili, kiedy niedawno, jadąc do ciebie, zajechałam na zakupy do Wyszkowa. Tam w jednym ze sklepów poznałam Borysa. Ma całą sieć sklepów. Tak na marginesie, ma naprawdę świetne ubrania. No ale do rzeczy. Borys jest z Rosji, dokładniej z Moskwy. Prowadzi interesy ze Wschodem. Bajecznie bogaty człowiek, ma fantastyczne życie. Takie pełne niespodzianek. Wpadłam mu w oko.

– Wpadłaś mu w oko? – Nie dowierzałam własnym uszom.

– Tak po prostu. Jestem atrakcyjną kobietą i podobam się mężczyznom.

– To jest twój kochanek?

– Jeszcze nie, ale wszystko ku temu zmierza. Uważam, że jest mężczyzną

godnym zaufania.

– Dorota, czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Co z twoją rodziną?

– Na razie mam ją nadal. Dziewczynki zawsze będą moim córkami. A Maciek? Jak to Maciek, ma mnie gdzieś i nie zauważa mojego istnienia. To u niego takie typowe, przyzwyczaiłam się.

– Przecież to twój mąż! Nigdy cię nie skrzywdził, nie zdradził, masz z nim dzieci!

– No tak, ty zawsze bronisz świętego Macieja, niezwykłego męża i ojca. On wcale nie jest lepszy ode mnie. Pewnie nie powiedział ci o nowej spódnicy u niego w pracy, za którą ugania się jak głupi? Nastoletnią sekretareczkę sobie znalazł.

– Nie wierzę. On nigdy nie zrobiłby czegoś takiego! A jeśli tak, to może robi takie świństwa naumyślnie, żeby dać ci nauczkę!

– Niech robi, nie mam zamiaru się nad nim litować. W przeciwieństwie do ciebie nie wyznaję filozofii życia opartej na stękanii i użalaniu się nad beznadziejnym mężem. A ty? Lada chwila będziesz gotowa przyjąć Pawełka pod swój dach. Wykopał Sandrę, bo to prawie pewne, że tego dzieciaka chciała mu wmówić. No ale ty z Pawełkiem się spotykasz jak stara dobra żona.

– Raz się z nim widziałam, przyjechał tutaj. Skąd masz takie informacje?

– Niech to będzie moja tajemnica. Widzę, że się nie dogadamy. Zmieniłaś się, Alicja. Już nie mam w tobie wsparcia jak dawniej. A za moje wsparcie nie poczuwasz się do żadnej wdzięczności.

Na naszej przyjaźni pojawiła się wyraźna rysa. Dorota, jak gdyby nigdy nic, pośpiesznie opuściła dom. Po pewnym czasie wyszłam zobaczyć, czy gdzieś przypadkiem się nie kręci (jakoś nie wierzyłam w obietnicę Borysa, że po nią przyjedzie). Nigdzie jej nie znalazłam. A on jednak dotrzymał słowa.

Wracałam do domu pełna sprzecznych uczuć. Nie miałam siły myśleć nad sensem postępowania Doroty i nad jej oskarżeniami wobec Maćka. Przechodząc obok sklepu, usłyszałam rozmowę dwóch kobiet, które uspokajały płaczących chłopców.

– Dzieciaki się ładnie bawiły, a ten Dziad ich straszy! Toć to skandal, żeby taki dziwoląg, co mieszka w lesie, straszył mieszkańców. Trzeba to na policję zgłosić.

– Jeszcze krzywdę komu zrobi, a już nie daj Boże dzieciom. Przyplątało się to znikąd i teraz sieje zamęt wśród ludzi. Ja tak tego nie zostawię! Jutro do wójta pójde. Albo zrobi z Dziadem porządek, albo okoliczne chłopcy się nim zajmą!

Wystraszyłam się. Nie mogłam uwierzyć, że Henryk Sokolski chciałby wyrządzić komukolwiek krzywdę. Przecież to dobry człowiek. Widać to w jego oczach. On nie chce nikogo skrzywdzić. Chce jedynie dożyć końca swoich dni w Pniewie.





## **Rozdział IX**

*Bo życie jak fortuna kołem się toczy – o ponadczasowej miłości,  
pożądaniu odbierającym zmysły i tragicznej przeszłości  
zapisanej w sercu samotnego starca*

## Miłość łączy nawet inne światy

Ustawione obok siebie kolorowe stragany przypominały barwne kwiaty rozsiane na zielonej łące. W powietrzu unosił się zapach lodów, popcornu i waty cukrowej. Skoczna muzyka mieszała się z ciekawymi przyśpiewkami, różnymi tonami rozmów, radosnym śmiechem dzieci i dorosłych. Każdy zmierzał w bliżej nieokreślonym kierunku. W pniewskiej parafii trwał właśnie odpust. Na Piotra i Pawła.

Najpierw była uroczysta msza z procesją wokół kościoła, w której brali udział wszyscy parafianie. Byli odświętnie ubrani, niektórzy w ludowych strojach, dziewczynki w bieli, niektórzy zgodnie z regionalną tradycją. To był dzień spędzany z najbliższymi.

Michałek i Rozalka nie mogli spać przez dwie ostatnie noce, bo przeżywali skrycie wszystko to, co ich miało spotkać.

Atrakcji było mnóstwo – od wesołego miasteczka po małe kucyki, zawody, konkursy, cudowne występy. Adam dzielnie towarzyszył nam od rana, ciesząc się nie mniej niż maluchy. Patrzyłam na jego radosną twarz i coś mi w duszy podpowiadało, że u niego musiały zajść zmiany na lepsze. Tego mu zawsze życzyłam.

– Tatusiu, tatusiu, zobacz! – Rozalka złapała ukochanego ojca za rękę i z całych sił ciągnęła go w stronę kolorowego namiotu. Michałek zrobił to samo ze mną. – Tam jest konkurs dla całej rodziny. Każdy może wziąć udział! Trzeba tylko dobrze zgadywać.

– Alicja, zgódź się! My z Rozalką powiemy, że jesteście naszymi rodzicami! Zgódź się!

– Bardzo prosimy, tatusiu, zgódźcie się zrobić to dla nas. – Adam z przejęciem czekał na moją reakcję. Kiedy się zgodziłam, tylko się serdecznie uśmiechnął, złapał maluchy za ręce i pognął z nimi w stronę namiotu. Musiałam ruszyć szybszym krokiem.

– Superowo, że się zgodziliście. Będzie fantastyczna zabawa! – Michałek w euforii całował mnie po policzkach.

Kusząc się na małe oszustwo, wystąpiliśmy jako rodzina Mikulskich, co się dzieciakom niesamowicie spodobało. Adamowi chyba też, bo śmiał się ciągle, że w ciągu jednej minuty jego rodzina powiększyła się o całe dwie osoby. Konkurs polegał na odgadywaniu nazw różnych zwierząt. Nasze dzieciaki okazały się w tym naprawdę dobre i dzięki temu zdobyliśmy pierwsze miejsce! Nagrodą było kilka pamiątkowych zdjęć „naszej rodzinki”, dla dzieci pluszaki, a dla nas odpowiednie dyplomy.

– Zdjęcia włożymy w ramki i postawimy jedno u ciebie, a drugie u mnie.

– Michałek zawzięcie tłumaczył Rozalce sposób podziału zdjęć.

– Możemy się tak umówić. – Dziewczynka przystała na propozycję ulubionego kumpla.

– Bo my jesteśmy jak taka duża rodzina. – To stwierdzenie Michałka, nie wiedzieć czemu, wywołało u mnie dziwne zmieszanie. Adam z kolei robił wszystko, aby tylko nie spojrzeć mi w oczy. Pewnie też się zawstydził. Ach, te nasze dzieciaki! Mają pomysły!

– Witaj, Alicjo, nie mogłem cię znaleźć przez ostatnie dni. – Rafał wyszedł nagle z tłumy i zaczął witać się ze mną tak, jakby łączyła nas wielka zażyłość.

– Cześć, byłam zabiegana z powodu remontu.

– Myślałem, że się może pogniewałaś po naszym ostatnim wspólnym wieczorze. – Jego słowa sprawiły, że moje policzki oblał potężny rumieniec, odebrało mi mowę. Czułam, że ośmieszy mnie w oczach Adama.

– Mówisz o naszej kolacji? Miło spędziliśmy czas, ale potem trzeba było wracać do obowiązków – Staralam się, jak mogłam, byle tylko wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

– Musimy to powtórzyć, jak mało kto potrafisz podnieść mi ciśnienie – wypalił Rafał bez namysłu.

– Przesadzasz, naprawdę, daj już spokój, bo wymyślasz jakieś niestworzone rzeczy!

– Chyba nie powiesz mi, że tak szybko zapomniałaś o naszych, no wiesz...

– Szanowny kolego, Alicja wyraziła się jasno. Nie chce z tobą kontynuować rozmowy, więc radzę zrobić w tył zwrot i sobie pójść – powiedział ostro Adam.

– A co, ty wiejski muzykancie, będziesz mnie pouczał, co mam robić?

– Rafał aż posiniał ze złości, gotowy lada chwila rzucić się na Adama z pięściami.

Ten ostatni starał się zachować spokój, ale po jego oczach można było poznać, że za moment straci cierpliwość.

– Dosyć, Rafał! Jeżeli chcesz ze mną porozmawiać, to na pewno nie jest najlepszy moment. Przepraszam cię, ale za chwilę wybieramy się do pani Irenki na rodzinny obiad.

Rafał wywiesił białą flagę, przeprosił za swoje zachowanie i życzył nam udanego świętowania. Na koniec posłał Adamowi nienawistne spojrzenie. Adam, jak to Adam, przyjął wszystko z udawanym spokojem. Jednak przy obiedzie był markotny i nie zwracał na mnie uwagi. A ja się wstydziłam, że wyszłam w jego oczach na jakąś łatwą kobietę. Co za wstyd!

Wieczorem Adam z Rozalką i babcią Mikulską pojechali w odwiedziny do kuzynów, do pani Irenki przyjechała siostra z Gdańska, a babcia Jasia ucięła sobie pogawędkę z sąsiadkami. Nie zastanawiając się długo, zaproponowałam Michałkowi spacer na cmentarz. Zgodził się ochoczo. Nagle zniknął za drzwiami, by po chwili pojawić się ze stertą różnych rzeczy. Rozłożył na stole wielką torbę,

włożył do niej znicze, zapalki i coś jeszcze: kilka pięknie ozdobionych laurów i zrobione z bibuły kwiatki. Tak, Michałek dokładnie wie, do kogo chodzi na cmentarz.

Całą drogę opowiadał o ulubionej bajce, a gdy tylko znaleźliśmy się przed cmentarną bramą, natychmiast pobiegł do grobu swoich rodziców i dziadka. Już z daleka widziałam, jak zrobił znak krzyża, a potem złożył dłonie i odmawiał własnymi słowami piękną modlitwę. Oczekiałam chwilę, by opanować swoje wzruszenie i osuszyć łzy. Myślałam, że ten moment będzie dla mnie łatwiejszy. Michałek był bardziej spokojny niż ja.

– Babcia mówi, że to jest nasz ogród, o który trzeba dbać, ale przecież ja wiem, że to grób moich rodziców. Babcia myśli, że jestem jeszcze mały, i dlatego tak mówi. – Włożył laurki pomiędzy pomnikowe płyty, a bibułkowe kwiaty ułożył blisko krzyża. Pomogłam mu zapalić znicze. – Mówi też ciągle, że rodzice są blisko mnie. Przecież ja wiem, że są w innym świecie.

– Są w niebie, które jest za kosmosem. Ale wszyscy ci, którzy są w niebie, mają taką wspaniałą moc widzenia tych, którzy są tutaj na ziemi. Obserwują nas, pomagają, chronią przed złymi wydarzeniami, czyli można powiedzieć, że ciągle są blisko nas.

– Myślą o nas i mocno nas kochają!

– To prawda, bardzo mocno nas kochają. Moi rodzice też są w niebie i ja doskonale wiem, że zawsze na mnie patrzą i bardzo mnie kochają.

– Może spotkali się z moimi rodzicami?

– Pewnie tak jest, bo w niebie wszyscy się znają.

– I wtedy nikomu nie jest smutno. A wiesz, dlaczego oni nadal nas kochają? Nawet jak ich nie ma tutaj z nami?

– Domyślam się, ale może mi wytłumaczysz?

– Miłość łączy nawet inne światy.

– Jesteś bardzo mądrym chłopcem. Nawet ja bym nie umiała tak dokładnie tego wyjaśnić. Bardzo mocno cię kocham, wiesz?

– Ja ciebie też baaardzo kocham! – westchnął i poczęstował mnie słodkim buziakiem.

Myślałam tylko o tym, skąd u dziecka taka mądrość i dojrzałość. Sama do dzisiaj nie mogę pogodzić się z utratą rodziców, a tu taki malec w prostych słowach godzi się z losem. Albo chociaż stara się pogodzić. Takiej pokory nie ma w sobie nikt dorosły. Michałek jest dla mnie wielkim człowiekiem.

W drodze powrotnej trzymał mnie mocno za rękę. Pod bramą starego domu czekała na nas spora niespodzianka. Dorota z dziewczynkami.

– Ciocia Alicja wróciła!

Jak te moje dziewczynki wyrosły! A jedna ładniejsza od drugiej!

– Moje kochane serduszka. Tak się cieszę, że wreszcie mnie odwiedziłyście!

– Uwiesiły się na mnie i całowały zapamiętałe, zerkając przy tym ciekawie na Michałka.

– To jest teraz twoje dziecko? – wypaliła bez ogródek Zuzia.

– To jest Michałek. Mój maleńki kochany sąsiad, u którego teraz mieszkam, bo jak widzicie, mój dom jest remontowany.

– Wygląda ekstra! Pewnie w nim straszy! – Oczy Zosi zrobiły się wielkie z przerażenia.

– Tutaj nie straszy, prawda, Michałku? – zwróciłam się do chłopca.

– Jak będziecie się bać, wtedy obroni was mój kot Jowisz – oznajmił z dumą Michałek.

– Jowisz? – dziewczynki zapytały chórem.

– Tak ma na imię. Chodźcie, zaraz wam go pokażę.

– Tylko ostrożnie, dziewczynki, pilnujcie się nowego kolegi. – Dorota odprowadziła wzrokiem maluchy, które po chwili zniknęły w brzoźowym zagajniku. Wyglądała na zmęczoną. – Mam do ciebie ogromną prośbę. Mam nadzieję, że nie odmówisz. Czy mogłabyś zająć się przez tydzień dziewczynkami? Chcę ratować swoje małżeństwo.

– Tobie zawsze pomogę – odpowiedziałam.

Przytuliła się do mnie mocno i płakała jak dziecko. Teraz to ja miałam być dla niej oparciem w trudnych chwilach. Pożegnała się z córeczkami i odjechała.

Zrobiłam dla dzieciaków pyszną kolację i zarządziłam maraton gier planszowych. Zadzwoił Maciej.

– Dorota cię oszukała. Wcale nie chce ratować naszego małżeństwa. Postanowiła zamieszkać z Borysem – rzucił chłodnym tonem do słuchawki.

– Parę godzin temu była u mnie, zostawiła dziewczynki. Mówiła, że chce ratować...

– Kłamała. To teraz jej nowa taktyka. Proszę, zajmij się Zosią i Zuzią, ja nie dam sobie rady z tym wszystkim. Niedługo się odezwę.

Oniemiałam z wrażenia.

Wieczorem przyjechał Adam z Rozalką, która była zachwycona nowymi koleżankami i postanowiła na czas ich pobytu zamieszkać ze mną i Michałkiem. Adam nie miał wyjścia, musiał się zgodzić. Z radością obserwował szalejące na huśtawce dzieciaki.

– Jesteś taka smutna. Czy coś się stało? – zapytał.

– Moja beznadziejna przyjaciółka właśnie rozbija swoją rodzinę i do tego ciągle mnie oszukuje. Powiedz mi, jak to jest, że jedni mają w życiu pecha, a inni dostają wszystko i tego nie cenią.

– Taka dziwna ludzka natura. Albo brak szacunku dla szczęścia, które się nam czasami trafia.

– Dorota ma męża, wspaniałe i zdrowe córeczki, a chce to zniszczyć. Ja całe

życie marzyłam o dziecku i, jak widzisz, go nie mam. – Pokusiłam się o szczere wyznanie.

– Wszystko przed tobą, może jeszcze założysz rodzinę.

Spojrzałam w jego dobre oczy. Przecież on o niczym nie wie. Nie zna mojej historii.

– Dwa razy byłam w ciąży, poroniłam moje maleństwa. Już nigdy nie będę mieć dzieci.

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić – powiedział cicho. Chwycił moją dłoń, jakby pragnął pokazać, że nigdy nie chciał sprawić mi przykrości.

– Skąd mogłeś wiedzieć? – stwierdziłam. – Tu nie chodzi tak naprawdę o mnie. Nie pojmuję zachowania Doroty. Wiele razy w życiu jej zazdrościłam i oddałabym naprawdę dużo, żeby znaleźć się chociaż raz na jej miejscu. To ona wygrała los na loterii, ja byłam specjalistką od złych zdarzeń. Teraz Dorota chce wszystko zniszczyć. Jak może tak krzywdzić swoją rodzinę?

– Nie ma gorszej rzeczy niż krzywda ze strony bliskich... Tego się nigdy nie zapomina.

### **W objęciach chorych uczuć**

Dzieci zasnęły szczęśliwe po wieczornych szaleństwach. Jak przyznała pani Irenka, już dawno u niej w domu nie było tak wesoło. Michałek w jednej sekundzie zakochał się w Zosi i Zuzi, tłumacząc wszystkim, że nie wie do końca, z którą ma się ożenić. Rozalka, nieco zazdrosna o Michałka, nieśmiało włączała się do zabaw, ale z minuty na minutę przejmowała stery. Wielką frajdę mieli też Monika z Danielem, bo dzieciaki nie mogły im darować żadnej zabawy. Monika nawet powiedziała przed snem, że przydałoby jej się młodsze rodzeństwo.

Ze wszystkich najbardziej szczęśliwa była babcia Jasia. Dziewczynki obstały ją ze wszystkich stron, żądając pięknych fryzur na głowach. Pilnowały dokładnie kolejki i prześcigały się w zabieganiu o względy babci, która przy okazji opowiadała im najwspanialsze bajki na świecie. Michałek pękał z dumy, że ma taką świetną babcie.

Po zjedzeniu tony pierogów z jagodami i wypiciu porządnych porcji kakao dzieciaki padły jak małe kotki po harcach. Gdy przyglądałam się im, gdy tak spokojnie spały, myślałam tylko o jednym – dzieci to prawdziwy skarb, którego nigdy nie będę mieć. Zatem muszę dać jak najwięcej szczęścia tym wszystkim maluchom, które dane mi będzie spotkać w moim życiu.

Czerwcową noc. Gorące powietrze nie pozwala zasnąć. Przez ciało przechodzą fale gorąca i niespokojnych drzeń. Ptasię odgłosy zza okna przypominają o toczącym się nocnym życiu. Wstaję z łóżka. Chcę być przez chwilę częścią tego życia.

Wychodzę na dwór. Na zewnątrz jest jeszcze bardziej gorąco niż w domu. Ale za to niebo przejrzyste, z milionami gwiazd, które mrugają do mnie przyjaźnie! Jest tak pięknie, że można prawie dojrzeć Drogę Mleczną. Spadające gwiazdy zachęcają do wypowiadania życzeń. Mam tylko jedno: chcę być szczęśliwa. A jaki to będzie rodzaj szczęścia, nie jest dla mnie istotne.

Wpadam na szalony pomysł. Postanawiam jechać nad rzekę, by popluskać się w ciepłej wodzie. Chociaż nogi zanurzyć. Wracam po kluczyki i po chwili odpalam samochód. Nikt nawet nie zauważy, jak wymknę się na kilka minetek. Po chwili docieram na miejsce. Jak tu pięknie. Księżyc w pełni odbija się w tafli spokojnej wody. Zanurzam jedną stopę, potem drugą. Czuję wolność.

W moim życiu mało było tak beztrudnych chwil. Bardzo rzadko pozwalałam sobie na takie momenty zapomnienia. Ciągle miałam w głowie jakieś dziwne nakazy i zakazy, obawę przed opinią innych, ciągle słyszałam słowa krytyki uprawianej z radością przez Pawła. Więzień konwenansów. Taka byłam. I przez tyle lat nie zrobiłam nic, co by pomogło wydostać mi się z tego koszmaru.

Nagle niebo przeciął błysk jasnego światła. Nocną ciszę zakłócił groźny pomruk nadchodzącej burzy. Pierwsze krople deszczu delikatnie muskały moją twarz, odkryte ramiona i nogi. Poczulałam na sobie zimniejszy powiew powietrza. Rosnące nad rzeką drzewa zakołysały się niespokojnie. Na horyzoncie błyskało. Burza nadchodziła w zawrotnym tempie. Czarne chmury kłębiły się na rozkołysanym niebie. Moje serce zabiło niespokojnie. Nie lubię burzy. Boję się jej. Tym bardziej, gdy jestem sama. Nie ma przy mnie dziadziusia, który zawsze wiedział, jak mnie uspokoić.

Wsiadam do samochodu i przekręcam kluczyk. Nie chce zapalić. Próbuję jeszcze raz, a potem kolejny i kolejny. Wreszcie się udaje. Najadłam się strachu.

Jadę przed siebie. Dogania mnie potężna ulewa, z którą wycieraczki nie mogą sobie poradzić. Chciałabym już być w domu. Nagle samochód odmawia posłuszeństwa. Silnik gaśnie i nie mogę ponownie go zapalić. Co jest! Tylko nie teraz! Co się, do cholery, dzieje? Czuję w sercu narastającą panikę. Gdzie jestem? Blisko cmentarza. Widzę w oddali dom Rafała. To moja jedyna szansa. Muszę uciec stąd, zanim burza rozszaleje się na dobre. Wsiadam z samochodu i biegnę przed siebie. Walę mocno w drzwi i modlę się, żeby Rafał był w domu. Nie otwiera. Zaczynam płakać.

– Alicja? Co ty tu, u diabła, robisz? – Rafał staje w progu i pyta zdziwiony.  
– Przecież za chwilę będzie tu prawdziwe piekło! Wchodź do środka, bo się przeziębisz.

Zapłakanymi oczami patrzę na swojego wybawcę.

– Pojechałam nad rzekę – tłumaczę. – Kiedy wracałam, nagle zgasł mi silnik. Zostawiłam samochód na drodze.

– Tym się nie martw, potem się nim zajmę. Musisz się przebrać, jesteś cała

mokra.

Stałam przed nim, zasłaniając widoczne pod mokrą koszulą nocną piersi. Poczułam się tak, jakby Rafał oglądał mnie nagą. Jego oczy płonęły z pożądania. Podszedł bliżej i mnie przytulił. Wyczułam od niego zapach alkoholu.

– Może zadzwonię po Adama lub Janka? – Było mi nieswojo. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że powinnam jak najszybciej wrócić do domu.

– Nie trzeba, sami sobie poradzimy. Mam coś dla ciebie. Miało być na urodziny, ale skoro teraz potrzebne ci jest ubranie, to nie ma na co czekać.

Wbiegł po schodach na górę. Stałam na środku korytarza. Wszędzie było mokro. Spojrzałam w lustro. Wyglądałam jak pani wielkiego jeziora, władczyni niepojętych głębin wodnych. Moje ciało kusilo subtelnymi kształtami. Rafał zbiegł na dół i podał mi czerwony pakunek. Była w nim biała sukienka wykończona koronką i haftami, piękna.

– To dla ciebie. Włóż, proszę. Na pewno będziesz w niej wspaniale wyglądać.

– Wolalabym, żebyś odwiózł mnie do domu. Czekają na mnie dzieciaki. Na pewno się obudziły i są przerażone. Nie mogą zostać same.

– Zaraz coś na to poradzimy. Proszę, przebierz się natychmiast. Nie mogę przecież pozwolić, żebyś się przeziębiła.

Posłuchałam jego prośby. Nie chciałam dłużej stać przed nim półnaga. W łazience zarzuciłam na siebie koronkowe cudo, które idealnie pasowało do mojej sylwetki. Poczułam się w tej sukience niezwykle kobieco, jakbym była najbardziej kruchym stworzeniem na świecie. Zawstydziałam się.

– Wyglądasz zjawiskowo. – Rafał stał pośrodku salonu, trzymając w dłoni kieliszek wina. Nie miał na sobie koszuli, jakby chciał pokazać mi swoje piękne ciało. Odstawił kieliszek i uważnie mi się przyglądał. Podszedł powoli, nie chcąc mnie spłoszyć. – Dlaczego mi to robisz? Rozpalasz do granic szaleństwa, a potem porzucasz? Dłużej nie wytrzymam. Nie rozumiesz, że straciłem dla ciebie rozum? Nie chcę dłużej czekać. – Wpił usta w moją szyję i zaczął łapczywie całować. Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Odrętwiała i zaskoczona nie protestowałam, ale widząc w jego oczach szaleństwo pożądania, zaczęłam się bać.

– Rafał, proszę cię, wypileś za dużo. Chcę iść do domu, odwieź mnie. – Był głuchy na moje rozpaczliwe prośby. Splótł moje dłonie nad głową, przytrzymując je silnie jedną ręką, by drapieźnie całować moją szyję i piersi. – Rafał! Ja tego nie chcę! Puść mnie!

– Wiem, maleńka, że bardzo tego chcesz. – Jednym ruchem podwinął mi sukienkę, by natarczywie dobierać się do mojej kobiecości. Z całej siły odepchnęłam go od siebie. Chciałam uciec. Złapał mnie w holu i rzucił na podłogę, zasłaniając mi usta dłonią. – Będziesz krzyczeć, ale z rozkoszy. Dam tobie to wszystko, czego nie dostałaś od swojego męża. Za chwilę będziesz moja i tak



zostanie już na zawsze. – Szarpnął dziko sukienkę, wydając przy tym groźny krzyk. Poczulałam silny ból. Opadałam z sił. Jego ręce błędziły po moim nagim ciele, a oddech naznaczał moją nagość piętnem zniewolenia. Stawał się coraz bardziej nachalny. Jak w transie wypowiadał moje imię. Zobaczyłam w jego oczach szaleństwo.

– Błagam cię, Rafał! Nie rób mi krzywdy!

– Kocham cię ponad wszystko. I zaraz udowodnię swoją miłość, będziesz moja.

Całym ciałem przycisnął mnie do podłogi i zerwał ze mnie majtki. Instyktownie złapałam stojący blisko pogrzebacz do kominka i z całych sił uderzyłam Rafała w plecy. Poskutkowało. Puścił mnie, a ja wykorzystałam ten moment, by uciec z jego objęć. Podbiegłam do drzwi. Nie mogłam ich otworzyć. Rafał podniósł się z podłogi. Wpadł w furję.

– Ty dziwko! Jeszcze tego pożałujesz!

– Jesteś chorym człowiekiem! Nie zbliżaj się do mnie! – Drzwi otworzyły się w ostatniej chwili. Gdy byłam już na schodach, Rafał złapał mnie za ramię.

– Nie uciekniesz! Dokończymy to, co tak dobrze się zapowiadało!

– Przycisnął mnie do kamiennej kolumny i próbował zedrzeć do końca sukienkę.

– Bawisz się mną! Dajesz nadzieję, a potem odtrącasz jak jakiegoś psa! Nie pozwolę się tak traktować! – Próbował mnie obezwładnić i skrzywdzić jeszcze bardziej. Miałam być jego kolejną zdobyczą.

– Puść mnie, ty bydlaku! – Odepchnęłam Rafała z całych sił. Spadł ze schodów. Nie ruszał się. Przez kilka sekund stałam przerażona. A potem zaczęłam biec w objęcia ciemnej nocy. Burza szalała już na dobre.

### **Przeszłość odczytana z pamięci bohaterskich czynów**

Nerwowo oglądałam się za siebie w obawie, że mój prześladowca jest blisko. Przez długi czas słyszałam jeszcze jego krzyki i wyzwiska. Gonił mnie. Potem zrezygnował. Ucieczka była coraz trudniejsza. Nie miałam innego wyjścia. Kluczyki od samochodu zostały w domu Rafała, a nawet gdybym je miała, silnik zapewne by nie zapalił. Zostałam sama pośród ciemnej nocy przeszywanej błyskawicami i pośród potężnej ulewy.

Biegłam bez odpoczynku, jakby na końcu tej ucieczki czekało na mnie wybawienie. Byłam w środku lasu. Drzewa przeraźliwie trzeszczały, targane wichurą na wszystkie strony. Co jakiś czas upadałam, by znów się podnieść i biec dalej. Nie było pomocnej dłoni, nikogo, kto by mi wskazał drogę powrotną do domu. Błąkałam się jak oszalała. Nagle w stojące nieopodal drzewo uderzył piorun. Runęło tuż przede mną. Brakowało naprawdę niewiele.

– Ratunku! Niech mi ktoś pomoże! – krzyczałam z całych sił. Nikt nie słyszał mojego rozpaczliwego wołania. To był koniec świata. Zrezygnowana uklęknęłam pośrodku drogi, po kolana w błocie. – Boże, jeżeli istniejesz, uratuj mnie. Chcę żyć! – Na moje wołanie odpowiedział potężny grzmot. Ziemia zadrżała w posadach.

Nagle ujrzałam w oddali światło. W pierwszej chwili pomyślałam, że mam zwidy. Ale światło powoli się do mnie zbliżało. Podniosłam głowę. Nie mogłam uwierzyć. Stał przede mną Henryk Sokolski. Trzymał wyciągniętą w moją stronę dłoń, a w drugiej dłoni naftową lampę, która oświetlała jego spokojną twarz. Nieśmiało podałam mu rękę.

– Musimy stąd jak najszybciej uciekać. Robi się bardzo niebezpiecznie. – Pociągnął mnie za sobą, ale nie zrobiłam ani kroku naprzód. – Sama sobie tutaj nie poradzisz. Nie zrobię ci krzywdy, musisz mi zaufać. Nadciągają kolejne burze, uciekajmy.

Posłuchałam go. Mocno trzymał moją rękę, jakby się bał, że zgubię się gdzieś po drodze.

Prowadził nas przez coraz większe gęstwiny, ale jego pewny krok i spokój dodawały mi otuchy. Po jakimś czasie znaleźliśmy się przed czymś, co wyglądało jak niewielkie wzniesienie. Sokolski postawił na ziemi lampę, odgarnął kilka gałęzi i moim oczom ukazał się schowany pośród gęstego mchu właz. Sokolski uniósł jego klapę i ujrzałam szeroki tunel, z którego dochodziło delikatne światło.

– Tutaj będziemy bezpieczni. To jest mój schron, w tym miejscu nic ci nie grozi. Idź pierwsza, muszę dokładnie zabezpieczyć właz.

Ostrożnie schodziłam w dół. Po chwili znalazłam się w miejscu, które przypominało korytarz. Prowadził do trzech różnych pomieszczeń. Schron zbudowany był z gliny, drewna, betonu i kamieni. Solidna konstrukcja dawała poczucie bezpieczeństwa.

Sokolski wziął mnie pod ramię i wprowadził do wielkiej izby wyglądającej na centrum tego tajemniczego miejsca. Urządzona była w sposób niezwykły. Zupełnie inaczej niż jakikolwiek znany mi dom, a jednak dawała poczucie spokoju i normalności. Na jej środku znajdował się stół i kilka krzeseł, pod ścianą stało wielkie łóżko. Były też szafki, piecyk opalany drewnem, bujany fotel, półki z książkami. Normalny dom, tylko schowany głęboko pod ziemią.

Nie mogłam skupić się na oglądaniu wnętrza, bo trzęsłam się z zimna. Bardzo źle się czułam. Miałam zawroty głowy, źle widziałam, a ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Nie byłam w stanie nic powiedzieć.

Sokolski posadził mnie na łóżku i przykrył grubym kocem. Moje ciało poczuło pierwszą falę ciepła, a umysł wracał do normalności. Z pamięci wyłoniły się obrazy wydarzeń w domu Rafała. Nagle uświadomiłam sobie, co ten bydlak chciał mi zrobić i jaka tragedia mogła się wydarzyć. Kumulowana dotąd złość,

rozpacz i bezsilność znalazły wreszcie ujście. Siedziałam skulona na łóżku i rozpaczliwie płakałam.

– Mam nadzieję, że ten ktoś nie zrobił ci krzywdy – powiedział Sokolski spokojnym głosem.

W odpowiedzi pokręciłam głową. Nie miałam sił mówić.

– Proszę, to jest herbata z miodem i cytryną, postawi cię na nogi. A tu masz ręcznik, kilka koszulek, spodnie dresowe i bluzę. Są czyste i nigdy nienoszone. Dostałem je od dobrych ludzi. Wyjdę na chwilę, a ty się koniecznie przebierz. Inaczej możesz się rozchorować.

Wyszedł, a ja wytarłam się do sucha, włożyłam na siebie suche ubranie i powoli piłam gorącą herbatę, która rozgrzewała mnie od środka.

Poczułam wreszcie, że mój koszmar się skończył i jestem bezpieczna. Po jakimś czasie Sokolski wrócił i podał mi zdjęcie, które dobrze znałam: dwóch mężczyzn w wojskowych mundurach, obydwaj młodzi i uśmiechnięci.

– Ten po prawej, trochę wyższy, to jest twój dziadek Jan, tym drugim jestem ja. To zdjęcie z czasów naszej młodości i niezwyklej przyjaźni.

– Znam to zdjęcie. Mam takie samo po dziadku. Kiedyś zapytałam go, kim jest ten drugi mężczyzna. Odpowiedział, że to jego najlepszy przyjaciel.

– Mówił prawdę. Nazywam się Henryk Sokolski i jestem, a raczej byłem, najlepszym przyjacielem twojego dziadka. Można powiedzieć, że zawdzięczam mu życie i jeszcze więcej. A ty jesteś Alicja Pniewska. Widziałem cię kilka razy jako małą dziewczynkę, gdy spotykałem się po kryjomu z Janem na cmentarzu. Czasami zabierał cię na te spotkania.

– Niestety nie pamiętam zbyt wiele. Ale babcia Jasia, to znaczy pani Janina Prusik, moja sąsiadka, wspominała raz o panu i moim dziadku. Nie chciała jednak mówić za wiele. Stwierdziła jedynie, że przeszłość powinna żyć swoim życiem.

– Czasami tak jest lepiej. Trudno wracać do dni naznaczonych cierpieniem i strachem. Mówiła coś o mnie?

– Że mieszka pan za cmentarzem, w gęstwinach lasu, w schronie. Powiedziała o wyroku śmierci i o tym, że musiał pan się ukrywać.

– Prusikowa trochę zna moją historię, za to młodzi nie mają takiej wiedzy. Dlatego albo traktują mnie jak dziwaka i dzikusa, albo się mnie boją i przypisują odpowiedzialność za każde złe wydarzenie w okolicy. Dla nich jestem bandytą.

– Ta ich niechęć rodzi się z niewiedzy. Ja również, kiedy pana pierwszy raz zobaczyłam, bardzo się bałam. Byłam na cmentarzu. Groźnie pan wyglądał.

– A teraz?

– Otrzymałam od pana pomoc, to mi wystarczy, by się nie bać i panu zaufać. Do tego był pan przyjacielem mojego dziadka, a to duża sprawa. Dziadek czasami wymieniał imię Henryk, ale nie mówił nic poza tym. Był bardzo tajemniczy.

– Jak my wszyscy, którzy przeszliśmy przez piekło. Bardzo mi Jana brakuje.

Tylko on mnie rozumiał i pomagał z całych sił. Mam do ciebie prośbę, chcę, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. Jesteś wnuczką Jana – to tak, jakbyś była moją wnuczką. Jesteś mi bliska.

– To dla mnie prawdziwy zaszczyt. Ja również mam prośbę. Jeżeli ją spełnisz, pomożesz mi zrozumieć historię mojego dziadka, historię mojego życia i dzieje starego domu. Chcę poznać przeszłość. Przez całe życie brak tej wiedzy nie daje mi spokoju i nie umiem do końca zrozumieć swoich losów. Pomożesz mi?

– Prosisz o wiele. Ale też jesteś jedyną osobą od dobrych kilkudziesięciu lat, której mogę zaufać. Musisz przygotować się na to, że moja historia opowie o wojennym piekle i tym wszystkim, co musieliśmy z Janem przejść, by cudem ocaleć.

– To dla mnie niezwykle ważne. Zapamiętam każdy szczegół.

– Znałem się z Janem od czasów szkoły podstawowej i nasza przyjaźń była najlepszym, co nas w życiu spotkało i co w końcu pozwoliło nam to życie ocalić. Byliśmy jak bracia. Nierozłączni, zawsze myślący o sobie nawzajem. Jak to młodzi ludzie, mieliśmy wielkie plany, marzenia, ideały. Po zdaniu matury obydwaj podjęliśmy pracę w pniewskiej szkole jako nauczyciele. Zapisaliśmy się na studia. Zaraz potem wybuchła wojna i zmieniła wszystko na zawsze. Okupacja hitlerowska odcisnęła piętno na tej pięknej ziemi. Pniewo w tych czasach znalazło się na pograniczu Generalnej Guberni i Trzeciej Rzeszy. Stało się miejscem szmuglu. Przemycano do Rzeszy ludzi i towary, bo był tam zakaz wolnego handlu. Już od pierwszych dni okupacji rozwinął się tu ruch oporu. Mieszkańcy Pniewa, pełni wiary i nadziei, wstępowali w szeregi Armii Krajowej. Placówka w Pniewie otrzymała numer czternasty i weszła w skład obwodu „Rajski Ptak”. Placówką dowodzili nauczyciele z pniewskiej szkoły. Zadanie nie było łatwe, ale walka o niepodległość kraju była naszym obowiązkiem.

– Dziadek mówił czasami, że brał udział w organizowaniu tajnego nauczania.

– Zgadza się, staraliśmy się zrobić wszystko, by wojna nie przeszkodziła w nauce i poznawaniu historii naszego regionu i kraju. Wszyscy młodzi żołnierze podziemia brali udział w tajnych kompletach i przechodzili szkolenia wojskowe. Redagowaliśmy podziemną gazetkę „Komunikat”, która informowała o bieżących wydarzeniach i zagadnieniach polityczno-wojskowych. W ramach swojej placówki prowadziliśmy wiele niebezpiecznych działań i akcji, które miały na celu osłabienie siły wroga. Niszczyliśmy linie telefoniczne, które łączyły straż graniczną, uwolniliśmy wielu radzieckich jeńców z obozu przejściowego, rozrzucaliśmy na ważnych trasach stalowe kolce, organizowaliśmy zasadzki na Niemców. Produkowaliśmy granaty i butelki samozapalające, cały czas prowadziliśmy nasłuch radiowy, przemycaliśmy prasę, pocztę, towary i ludzi. Za każdą tego typu działalność groziła śmierć. Większość naszego uzbrojenia

ukrywaliśmy w Pniewie na cmentarzu i w gęstwinach pobliskich lasów. Budowaliśmy w tym celu schrony, podobne do tego, w którym właśnie jesteście.

– I wierzyliście w zwycięstwo – powiedziałam.

Oczy Sokolskiego, do tej pory rozjaśnione wspomnieniami brawurowych akcji i odważnych działań, nagle pociemniały.

– Każdy z godnością wykonywał obowiązki polskiego żołnierza podziemia i wierzył w zwycięstwo do końca. Jednak nadszedł ten straszny dla Pniewa i innych wsi dzień. Osiemnasty maja tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Pniewska partyzantka została wydana przez zdradziecki donos. Rankiem tego dnia cała miejscowość została otoczona przez gestapo, żandarmerię i Wehrmacht. Z każdego domu spędzono pod kościelny mur wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Podobną akcję przeprowadzono w sąsiednich miejscowościach. Niektórzy ukryli się w lasach, ale to tylko na chwilę oddaliło tragiczne wydarzenia. Aresztowano ponad siedemdziesiąt osób. Na pniewskiej plebanii przystąpiono do przesłuchań i tortur. W bestialski sposób zamordowano kilku naszych żołnierzy. Przesłuchania nic nie dały, nikt nie zdradził. Wtedy przyjechał główny komendant wojsk okupacyjnych.

– I stało się to, co dziadek wiele razy wspominał jako największy strach swojego życia.

– Komendant zarządził rozstrzelania. Pod kościelnym parkanem ustawiono pierwszą dziesiątkę. Padł rozkaz, a potem seria z karabinów. Na naszych oczach ginęli przyjaciele. Potem w ich miejsce stanęła kolejna dziesiątka. Znowu rozkaz i strzały. W trzeciej dziesiątce stanęliśmy też i my. Nie było żadnej nadziei, żadnego ratunku, czekaliśmy z modlitwą na ustach na pewną śmierć. Jan uściśnął mocno moją dłoń. Nawet w tych najgorszych chwilach był przy mnie bliski przyjaciel. Nagle główny komendant został wezwany przez radiostację. Rozmawiał z kimś kilka minut. Jan znał dobrze niemiecki i nieco usłyszał z tej rozmowy. Komendant podszedł do nas, popatrzył mściwym wzrokiem, a potem splunął mi w twarz. Wydał kilka rozkazów, wszedł do samochodu i odjechał. Nas zapakowano do wojskowych aut i wywieziono do obozu przejściowego w Pomiechówku. To był moment mojego rozstania z Pniewem na kilkadziesiąt lat. Wtedy liczyło się dla nas tylko to, że żyjemy. Wciąż mieliśmy nadzieję, że wygramy tę wojnę.

– Nikt z was nie spodziewał się wtedy, że traficie do jeszcze większego piekła.

– To właściwa nazwa. Piekło. W Pomiechówku odbyły się przesłuchania i ponowne tortury. Stąd tylko nieliczni zostali zwolnieni, większość zamordowano podczas śledztwa. Nic z nas nie wyciągnęli. Zostaliśmy wywiezieni do Stutthofu, nazistowskiego obozu koncentracyjnego. Każdy z nas dostał pasiak, a na nim nasz obozowy numer. Spaliśmy na pokrytej słomą podłodze w drewnianych

barakach bez drzwi, okien i zaplecza sanitarnego. Codziennie wielu więźniów umierało z głodu lub z wyziębienia. Zmuszano nas do nadludzkiej pracy, codziennie bito i poniżano. Wielu z nas trafiło do obozowego szpitala, gdzie robiono na nas różne eksperymenty medyczne. Codziennością były publiczne egzekucje poprzez rozstrzelanie, powieszenie na szubienicy, topienie w basenach w łaźni, wstrzykiwanie fenolu. Ciągłe robili wśród więźniów selekcje. Wszystkich, którzy nie nadawali się do pracy lub sprawiali problemy, wywożono na wózkach do komór gazowych. Na terenie obozu panowała epidemia tyfusu, ludzie umierali w strasznych cierpieniach. Wszędzie panował chaos, każdy walczył o przetrwanie, trudno w takich warunkach o ludzkie odruchy, pomoc, ale i to się zdarzało. Przecież byliśmy ludźmi, widzieliśmy cierpienie bliźnich.

– Człowiek w każdych warunkach zachowa chociaż odrobinę wrażliwości na krzywdę drugiego.

– Pamiętam, jak kiedyś Jan pomógł pewnej kobiecie, bo nie mogła sama przenieść ciężkich paczek. Za karę wzięli go do szpitala. Nie wracał przez kilka dni. Powoli traciłem nadzieję, że jeszcze kiedyś go zobaczę. Pewnego dnia znalazłem go w zimnym baraku. Pobitego prawie do nieprzytomności. Miał zawiązane oczy. Robili na nim jakieś eksperymenty.

– Dlatego pod koniec życia był całkowicie niewidomy i zawsze miał problemy z oczami.

– Robili mu jeszcze inne straszne rzeczy, o których nigdy nie mówił, bo na samo wspomnienie człowiek tracił rozum. Spójrz na moją twarz. Wyglądam zupełnie jak upiór. Wszywali mi różne świństwa i patrzyli, czy przeżyję. Wycięli mi z nogi fragmenty kości, dlatego jest taka krzywa i ledwo mogę chodzić. Takiego bólu się nie zapomina. Wtedy, gdy Jan wrócił ze szpitala, naprawdę mogliśmy mówić o szczęściu. Wzięli nas do pracy w ogrodzie żony komendanta. Jan znał biegle niemiecki, a ona zażyczyła sobie kogoś, kto włada tym językiem. Przy okazji przeniesiono i mnie. Do dzisiaj nie wiem, czy to był przypadek, czy może Jan się za mną wstawił. Mogli przecież w takim stanie zdrowia wsadzić nas od razu do komory gazowej. Ale tego nie zrobili. Praca w ogrodzie nie była ciężka. Trafiliśmy pod opiekę kobiety, która okazała się dla nas promykiem nadziei w tym bestialskim świecie. Miała na imię Elizabeth. Po jakimś czasie zdradziła nam swoją tajemnicę, o której nie wiedział nawet jej mąż. Ze strony prababki była z pochodzenia Polką, jej rodzina mieszkała w Gdańsku. Gdy nikt nie słyszał, próbowała rozmawiać z nami po polsku. Robiła wszystko, by nie zabrali nas do innych robót. Jan tłumaczył dla niej jakieś rodzinne dokumenty. Była mu bardzo wdzięczna. Na tyle, by po zakończeniu wojny, gdy u nas panował reżim nowej władzy, przysyłać mu przez wiele lat paczki z jedzeniem i ubraniami. Dobra to była kobieta. Miała dobre serce.

– Zapewne zawdzięczacie jej życie.

– Dzięki niej przetrwaliśmy do końca niewoli. Gdy pojawiły się informacje o tym, że zbliża się koniec wojny, nie wiedzieliśmy, co się z nami stanie. Ale w sercach więźniów na nowo odżyła nadzieja na wyzwolenie. Władze obozu zarządziły ewakuację. Zazwyczaj więźniów dowożono do Mikoszewa wagonami kolejki lub doprowadzano pieszo, by następnie wysyłać ich barkami na Hel lub do innych portów. Pamiętam nasz transport. Przez siedem dni maszerowaliśmy, by potem wsiąść na kilka barek. Gdy były już na Bałtyku, hitlerowcy przystąpili do ich zatapiania. Mieliśmy z Janem ogromne szczęście. Dwie barki zostały odbite przez Duńczyków i Szwedów, reszta zatonąła na morzu wraz ze wszystkimi więźniami. Byliśmy na tej barce odbitej przez Duńczyków. To nie oznaczało końca naszej tragedii, bo już na lądzie zapadaliśmy na wiele ciężkich chorób i wielu zmarło z wycieńczenia. Nam udało się przeżyć. W Danii spędziliśmy ponad piętnaście lat. Mieszkaliśmy w domach tamtejszej Polonii, utrzymując się z różnych prac. Pomagaliśmy też naszym rodzinom, wysyłając paczki. Działaliśmy przeciwko nowej władzy. Gdy wróciliśmy do Polski, prawda wyszła na jaw. Popełniłem błąd, za co dostałem karę śmierci. Nie miałem wyjścia, musiałem uciekać. Wróciłem do Danii.

– Dziadek został. Założył rodzinę. Mieliście ze sobą kontakt?

– Przez cały ten czas. Jan robił wszystko, by ściągnąć mnie do kraju. Udało mu się to przy pomocy znajomych, gdy sytuacja w kraju była na tyle przyjazna, że mogłem myśleć o powrocie. No i wróciłem. Tylko fizycznie. Nie potrafiłem odnaleźć się w normalnym życiu. Bywałem to tu, to tam, ale ciągle się chowałem, ciągle przed czymś uciekałem. Piętno wojny ma to do siebie, że odciska się na zawsze. Przestałem ufać ludziom. Tylko Jan był moim przyjacielem. Serce kazało mi wracać do Pniewa. Ten schron stał się moim domem. Przebudowałem go, mam tu prąd i wszystkie potrzebne rzeczy. Chcę umrzeć w rodzinnej miejscowości.

– Ludzie mówią, że jeśli ktoś zbliży się do twojego schronu, może mu się stać krzywda.

– Nikt tutaj nie wejdzie, a jak spróbuje, nie chciałbym być w jego skórze. To tyle mojej historii. Żałuję tylko jednego. Jan żył bardzo krótko, mój przyjaciel odszedł za wcześnie.

– Mnie również brakuje dziadka. Był bardzo mądrym człowiekiem.

– Mam coś dla ciebie. – Podał mi przedmiot owinięty w białe płótno. Odwinęłam je, a moim oczom ukazało się coś podobnego do zeszytu oprawionego w drewniane okładki. – To pamiętnik Jana z obozu. Zapisywał w nim różne wydarzenia, opisywał ludzi, niektórzy robili dla niego wpisy lub żegnali się na tych kartkach ze swoimi rodzinami. Pamiętnik pisany jest węglem, ołówkiem, niekiedy krwią. Jan dał mi go na przechowanie, nie chciał, by wpadł w niepowołane ręce. Obiecałem mu, że będę go chronił jak największy skarb, a gdyby coś się Janowi stało, oddam go właśnie tobie. Jan odszedł tak nagle, nie zdążyłem się z nim

pożegnać. Ale teraz mogę już spać spokojnie. Spełniłem dane mu słowo. Pamiętnik jest bezpieczny w twoich rękach.

– Dziadek nigdy o nim nie wspominał. Dziękuję za wszystko. Dziękuję za tę opowieść. Dzięki niej zaczynam rozumieć, co dziadek chciał mi przekazać. Rozumiem też, dlaczego po tylu latach wciąż przeżywał wojnę. Jakby nigdy nie wyszedł z tego piekła.

– Bo wojna trwa zawsze w pamięci jej uczestników. Obaj z Janem mogliśmy mówić o prawdziwym cudzie. To był cud, że przeżyliśmy. Będę dziękował za to do końca swoich dni.

– A ja jestem szczęśliwa, że mogłam cię, Henryku, poznać i że mój dziadek miał tak wspaniałego przyjaciela. Dziękuję za wszystko. I za to, że uratowałeś mi dzisiaj życie.

– Chociaż w części spłacę swój dług wobec Jana. – Po jego policzkach spłynęły łzy, które otarł starą schorowaną dłonią. Czulałam ogromną wdzięczność wobec tego człowieka. Za jego pomoc, za opowiedzenie historii i za nasze spotkanie. To początek naszej przyjaźni.

Kolejne burze nadchodziły po sobie, nie dając spokoju mieszkańcom Pniewa i okolic. Wszędzie panowały egipskie ciemności. Tylko w schronie tliło się małe światełko, ogrzewając twarze dwojga ludzi. Przeznaczenie sprowadziło nas na wspólną drogę...

Henryk Sokolski – świadek minionych wydarzeń, wielki przyjaciel, samotny starzec. Alicja Pniewska – zaplątana w rodzinną historię, szukająca wyjaśnienia zagadek z przeszłości, poszukująca swojej drogi.

Opowiedziałam Sokolskiemu historię swojego życia i wysłuchałam jego opowieści o życiu w Danii, działalności przeciwko władzy, niespełnionych marzeniach. Nie chciał jedynie mówić o życiu prywatnym. Stwierdził tylko, że na to też przyjdzie czas. Mamy go dużo i wiele rozmów jeszcze przed nami.

Bezpieczna i szczęśliwa zasnąłam na drewnianym łóżku. Rano obudziła mnie nucona przez Sokolskiego melodia. Na zewnątrz przywitał nas piękny słoneczny poranek. Oprócz gęstej rosy nie było żadnych śladów po koszmarnej nocy. Pożegnaliśmy się i wróciłam pieszo do domu, gdzie czekali na mnie bliscy. Spokojnie przesпали noc. Dopiero nad ranem Basia zorientowała się, że mnie nie ma. Z nadzieją w sercu czekała, aż wrócę cała i zdrowa. O nic nie pytała, tylko mnie mocno przytuliła. Mój samochód stał już pod bramą.



## **Rozdział X**

*Kartki z kalendarza życia – o niezwykłym pamiętniku,  
wielkiej miłości żołnierza i Małgorzaty, zemście niedoszęgo kochanka  
i zagubieniu w uczuciach*

## Ciepło twoich dłoni, spokój twoich słów

Emocje zawrzały na nowo. Wspomnienie wydarzeń w domu Rafała obudziło lęk i niepokój. Nie mogłam się odnaleźć w tej bardzo dziwnej dla mnie sytuacji. Basia od razu wyczuła, że coś jest nie tak. Pani Irenka dopytywała, skąd mam takie ubranie, gdzie byłam przez całą noc i czy stało się coś złego, bo widać po mnie zdenerwowanie i ogromny smutek. Michałek ciągle się do mnie przytulał, chcąc na swój dziecięcy sposób okazać mi wsparcie i miłość.

Ale ja nie umiałam i nie chciałam opowiedzieć o tym, co tak naprawdę się stało tamtej nocy. Czułam się winna. Tak, miałam w sobie okropne poczucie winy. Przecież gdyby nie mój głupi pomysł wyjazdu nad rzekę, nigdy by nie doszło do takiej sytuacji! I znowu zaufałam mężczyźnie! Uwierzyłam w jego słowa, przyjazne zachowanie, próby okazania swoich uczuć. To nigdy nie powinno się zdarzyć! Rozum znowu mnie zawiódł!

Adam od razu poznał, że coś jest nie tak. Jednak nie zadawał pytań, nie próbował na siłę dawać dobrych rad i pomagać. Po prostu był blisko. Odwiedzał mnie kilka razy dziennie. Dobrze wiedziałam, że wcale nie chodzi o werandę. To był tylko pretekst. A ja z każdym dniem zatraciałam się w tej beznadziejnej sytuacji, nie potrafiąc poradzić sobie z uczuciami.

– Jeszcze chwila i remont będzie skończony – zagadnął Adam. – Do końca lata dom porządnie wyschnie. Teraz już możesz nie bać się nawet najsroźszych zim.

– Nie będzie źle. Najważniejsze, że mam kominek.

– Drewniane ściany lepiej trzymają ciepło niż niejeden dom z porządnymi pustaków.

– No i jest jeszcze kaflowy piec. W dzieciństwie potrafiłam przesiedzieć przy nim cały dzień.

– Weranda ochroni wejściowe drzwi przed śniegiem. – Adam próbował rozmawiać ze mną o czymkolwiek. Odpowiadałam mu od niechcienia i w duszy miałam nadzieję, że zaraz sobie pójdzie. Zbliżała się noc. Przyjechał pod pretekstem wzięcia dodatkowych wymiarów werandy i oceny postępów w remoncie mojego królestwa. Błagałam się za nim jak cień. Łzy same napływały mi do oczu. Gdy zostawił mnie na chwilę samą, nie mogłam powstrzymać swoich emocji. Usiadłam pod ścianą i zaczęłam płakać.

– Alicja! Co się dzieje? Źle się czujesz? – zaczął dopytywać, gdy tylko to zauważył.

Pokręciłam jedynie głową. Adam usiadł obok i przytulił mnie z całych sił. A ja płakałam jeszcze bardziej. Szeptał słowa pocieszenia i gładził delikatnie moje włosy. Był blisko. I ta jego bliskość pierwszy raz od kilku dni sprowadziła na mnie

odrobinę spokoju.

– Przecież widać, że coś się dzieje – powiedział łagodnie. – Jesteś jakaś inna od pewnego czasu. Co się wydarzyło? Pozwól sobie pomóc.

Uniosłam głowę i wpatrywałam się w jego spokojne oczy. W oczy człowieka, który od samego początku był dla mnie kimś znacznie więcej niż sąsiadem. Był po prostu przyjacielem, stąpającym o krok za mną. Zawsze wyciągał pomocną dłoń.

– Wstydzę się o tym mówić. Niewiele brakowało, a tamtej nocy wydarzyłoby się coś naprawdę złego. Było w tym też trochę mojej winy. Boże kochany... Adam, ty nawet nie wiesz, jak się wtedy bałam. Tak strasznie się bałam.

Jego oddech był równy i spokojny. Wtulona w niego miałam przed oczami tamte wydarzenia.

– Mnie możesz opowiedzieć o wszystkim. Nie chcę cię oceniać. Chcę jedynie pomóc. Chcę się tobą zaopiekować. Jesteś wrażliwą kobietą o dobrym sercu. Łatwo cię zranić. A ja nigdy na to nie pozwolę.

Jego słowa były tym, co pragnie usłyszeć w życiu każda kobieta. Zaufałam mu bezgranicznie. Opowiedziałam o wszystkim. O swoim infantylnym pomysle wyjazdu nad rzekę, awarii samochodu, zwróceniu się o pomoc do Rafała, o jego agresji i próbie zdobycia mnie siłą, ucieczce przez las w czasie potężnej burzy, spotkaniu Sokolskiego, pobycie w jego schronie i poznaniu historii przyjaciół sprzed lat. Adam uważnie słuchał. Jego oczy napełniały się coraz większą złością i chęcią zemsty za wyrządzone mi krzywdy. Cały czas trzymał moje dłonie, nie przerywał, nie doradzał. Jedynie słuchał i był przy mnie. Tym zdobył moje serce.

– To moja wina. Gdyby nie pomysł z wyjazdem nad rzekę, nic by się nie wydarzyło...

– Alicja, co ty mówisz? Nie było w tym twojej winy. Poszłaś do Rafała, prosząc o pomoc! On wykorzystał twoją słabość i chciał cię skrzywdzić! Wykorzystał twoją bezbronność! Ten palant musi za to zapłacić! Rano jedziemy na policję złożyć zeznania. Tak tego nie zostawimy.

– Nie! Nie chcę nigdzie jechać. Nie chcę wspominać tych chwil. Przecież nie mam żadnych dowodów. Rafał powie, że sama do niego przyjechałam i chciałam...

– W tym momencie dotarło do mnie, jaka byłam głupia, że tak szybko zaufałam Rafałowi.

– Już dobrze, proszę, nie płacz. Rozumiem, co masz na myśli. Nie chcę narażać cię na kolejne nerwy, chcę jedynie, żeby ten bydlak za wszystko zapłacił. Nie daruję mu tego!

– Adaś, co ja mogę zrobić? Tylko podziękować, że nie doszło do... no wiesz... I na zawsze odciąć się od Rafała. Jestem taka głupia... Nie wyciągnęłam z życia żadnych wniosków, znowu pochopnie wpakowałam się w jakąś dziwną relację i znowu zaufałam facetowi. Miałam na zawsze odciąć się od mężczyzn.

A tu proszę, pierwszy lepszy o mało co nie wyprawił mnie na tamten świat. Jestem beznadziejna. Mój były mąż miał rację, że nie nadaje się do niczego.

– Zakazuję ci mówić w ten sposób. Jesteś wspaniałą kobietą o dobrym sercu. I właśnie to powoduje, że w każdym człowieku szukasz dobra. Nie zakładasz, że ktoś chce cię krzywdzić.

– Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztuje. Ciągle w moim życiu jest coś nie tak. Mam pecha.

– Tak samo jak ja. Chociaż ciągle wierzę, że wreszcie wydarzy się coś dobrego.

– Może wtedy, gdy oboje zmienimy podejście do życia i ludzi.

– Albo wtedy, gdy spotkamy właściwe osoby. Jeden człowiek może zmienić wszystko.

– Trzeba wybaczyć innym całe zło, jakie nam wyrządzili. To naprawdę pomaga.

– Joannie już dawno wybaczyłem. Teraz muszę wybaczyć sobie. Za bardzo obwiniam siebie o to, że moja żona wybrała inne życie.

– Mało o niej mówisz. Pewnie wspomnienia za bardzo bołą.

– Najgorsze jest czekanie. Wciąż na nią czekam. Chciałbym usłyszeć odpowiedź na jedno tylko pytanie. Dlaczego zostawiła Rozalkę? Sam nie mam do niej pretensji. Domyślam się, że nie spełniłem jej oczekiwań, nie zapewniłem życia, o jakim zawsze marzyła, nie chciałem sławy. Chodzi mi jedynie o Rozalkę. Nigdy nie zrozumiem, jak można zostawić własne dziecko.

– Trudno szukać sensownych odpowiedzi. Niektórzy tak mają... Z dnia na dzień podejmują decyzje zmieniające życie nie do poznania. Inni całe życie trzymają się raz obranej drogi i nie chcą żadnych zmian. Nie mam własnych dzieci i pewnie nigdy nie dowiem się, jak silne są to więzi, jednak nie rozumiem postępowania Joanny. Dziecko jest skarbem, którego się nie porzuca. Rozalka jest cudowną dziewczynką i myślę, że ma najlepszego tatę na świecie.

– Gdy się urodziła, miałam wrażenie, że Joanna jest zaskoczona nową sytuacją. Nie radziła sobie z małym dzieckiem, ciągle gdzieś wyjeżdżała. Nie rozumiałem jej. Gdy wracała do domu, ciągle się kłóciliśmy. Nie było chwili spokoju. Tylko kłótnie. Pewnego dnia, zaraz po przebudzeniu, znalazłem na nocnej szafce krótki list, a w nim jedno zdanie: „Nigdy nie dam szczęścia Tobie ani Rozalce, zawsze pragnęłam innego życia i takie wreszcie znalazłam, już nie wrócę i proszę, żebyście mnie nie szukali. Joanna”. Krótkim listem przekreśliła cały nasz świat. Została mi Rozalka. Nigdy nie zaakceptuję decyzji Joanny.

– Są w naszym życiu sprawy, które nigdy nie dadzą nam spokoju. Ale trzeba żyć dalej. Najlepiej jak się potrafi, bo innego życia nie będzie.

– Staram się. Moje życie to Rozalka. Moja rodzina, przyjaciele, znajomi. A teraz wy, ty i Michałek. Dzięki wam w moim życiu jest więcej radości.

- Moje całkowicie się wywróciło do góry nogami po przyjeździe do Pniewa.
- Czasami to najlepsze wyjście. Zostawić za sobą to, co było złe, i zacząć od nowa.
- I nie popełniać starych błędów. Tego muszę się nauczyć.
- We wszystkim ci pomogę. Zawsze możesz na mnie liczyć. Zaopiekuję się tobą, tego potrzebujesz teraz najbardziej.

W tych prostych słowach wyraził wszystko, czego pragnęło moje serce. Był blisko i trzymał mnie za rękę. Był blisko w każdej potrzebie. A w mojej głowie pojawiła się myśl, przed którą od dawna się broniłam.

### **Żołnierz i Małgorzata – bo serce nigdy nie zapomina**

Zapomniałam o nim zaraz po tym, jak schowałam go w metalowej skrzynce w budynku gospodarczym razem z dokumentami Pawła. Stary pamiętnik dziadka. Świadek jego życia i wydarzeń z przeszłości. Trzymałam w dłoniach największy skarb. I bałam się do tego skarbu zajrzeć.

Domyślałam się, że na starych pożółkłych kartkach zapisane są słowa, które na zawsze zostaną w mojej pamięci. Wiedziałam, że czytając zapiski dziadka, stanę się uczestnikiem jego przeżyć, uczuć i myśli. Jednak bardzo tego chciałam. Szybkim ruchem ręki otworzyłam pamiętnik na przypadkowej stronie. Moje serce biło jak oszalałe.

*Droga Mateńko!*

*Dzisiaj mija siedemdziesiąty dzień naszego pobytu w tym strasznym miejscu. Szczerze za Wami, Drodzy Rodzice, tęsknię. Nieustannie myślę o naszym rychłym spotkaniu. Proszę Boga, żeby miał Nas w swojej opiece i nigdy Nas nie rozdzielił. Ta wiara pozwala mi przetrwać codzienne piekło. Pracuję ponad siły, ale tylko ta praca utrzymuje mnie przy życiu. Wczoraj zmarł nasz kolega z celi. Pochodził z Poznania. Zostawił żonę i dziecko. Nie umiem pojąć tej tragedii. Modłę się za jego duszę, by w świetle nieba zaznała spokoju. Dla Nas wszystkich jest to jedyna nadzieja przed widmem rychłej śmierci.*

Nawet wtedy, gdy przeczuwał nagle przyjście śmierci, martwił się o innych. Był sam pośród tysięcy ludzi myślących tylko o jednym – o powrocie do domu. Tęsknił za rodziną i ciągle miał nadzieję, że piekło kiedyś się skończy. Jednak nadzieja też się powoli kończyła.

*W tym strasznym miejscu, gdzie ludzi odzierają z ostatnich cząstek godności, nie ma już miejsca na nadzieję. Dzisiaj był kolejny transport skazanych. Nawet nie trafili do baraków, wywieziono ich wprost do komór. Widziałem wszystko na własne oczy zza szpitalnego okna. Sam też nie wiem, co się za chwilę ze mną stanie. Czy dane mi będzie przeżyć? A może to właśnie śmierć jest największym*

*wybawieniem? Henryk ma w sobie więcej wiary niż ja.*

Nie mogę powstrzymać łez. Każde przeczytane słowo sprawia, że zaczynam rozumieć strach, jaki dziadek czuł przed każdym położeniem się spać. Senne wspomnienia obozowego piekła były kontynuacją jego osobistej tragedii.

*Henryk nie chce już żyć. Razem ze śmiercią Małgorzaty skończyło się też jego życie. Nie potrafię ulżyć jego cierpieniu. Od trzech dni nic nie zjadł. Jedyne siedzi i patrząc w okno, wypowiada ciągle jej imię. Staram się ukryć przed komendantem jego niedyspozycję, ale to graniczy z cudem. Tak się boję, że w czasie selekcji zabiorą Henryka na pewną śmierć. Pewnie każdy z nas prędzej czy później będzie musiał się z nią zmierzyć. Nie chcę tracić Henryka, tylko jego obecność nie pozwala mi na kapitulację. Dla niego codziennie mierzę się z ciężką pracą i cierpieniem. Chcę mieć najlepszego przyjaciela zawsze obok siebie.*

Ta przyjaźń pozwoliła im nie zwariować w tym strasznym miejscu i nie utracić resztki ludzkiej godności. Henryk ocalił mojego dziadka od utraty nadziei. Jednak w pewnym momencie utracił ją sam. Kim była Małgorzata? Chyba czas znowu odwiedzić Henryka Sokolskiego. Uratował mi życie w tamtą upiorną noc. Chociaż w małej części muszę spłacić swój dług.

Do wiklinowego kosza zapakowałam dobre jedzenie, napoje, słodkości oraz kilka rzeczy, które wydały mi się potrzebne dla sędziwego starca. Do tego trzy koce, na wszelki wypadek, gdyby kiedykolwiek było mu zimno, oraz porządną latarkę.

Nie miałam żadnego planu na odnalezienie Sokolskiego w leśnej głuszy. Liczyłam na szczęście, które przyszło do mnie bardzo szybko. Przed wyruszeniem w las zatrzymałam się na chwilę na cmentarzu, by zmówić modlitwę nad grobem rodziców i dziadków. Z mocnego zamyślenia wyrwał mnie odgłos czyichś kroków.

– Miałem ogromną nadzieję, że któregoś dnia spotkam cię tutaj. – Spokojny głos Sokolskiego upewnił mnie, że nasze kolejne spotkanie będzie tak samo niesamowite jak poprzednie. Jak sam potem przyznał, każdego dnia spacerował blisko cmentarza, licząc na to, że zechcę do niego przyjść.

– Mam dla ciebie trochę jedzenia i słodczy. Jak na razie tylko tak mogę się odwdzięczyć. – Szliśmy przez leśną gęstwinę.

– Dziękuję, ale naprawdę nie trzeba było. Nauczyłem się już radzić sobie ze wszystkim. Zapewne nie mam u siebie takich pyszności, jakie niesiesz w koszyku, ale coś dobrego na pewno się znajdzie.

– Sama nigdy bym nie trafiła do twojego schronu. Mam wrażenie, że już mijaliśmy to miejsce, a my ciągle idziemy dalej.

– Tylko dzięki tym przepastnym lasom nikt nie potrafi mnie namierzyć. Całe szczęście, że mam spokój. Powiedz, proszę, jak poradziłaś sobie z tym człowiekiem, przed którym wtedy uciekałaś.

– Na razie nic z tym nie zrobiłam. Przez kilka dni bałam się wychodzić

z domu, a potem stwierdziłam, że to bez sensu. Nigdzie tego nie zgłoszę. Nie mam na niego dowodów.

– Zrobisz, jak zechcesz. Jednak bardzo cię proszę, żebyś na siebie uważała. A teraz zapraszam do środka – powiedział i uchylił włącz do swojego schronu.

Na dole pachniało świeżo zaparzoną herbatą. Teraz mogłam na spokojnie przyjrzeć się wnętrzu tego niesamowitego miejsca. Na zrobionych z desek i lin solidnych półkach stały różne słoiki, dzbanki, kilka książek i pamiątek. Pod sufitem wisiały związane w pęki suszone zioła, a na podłodze leżały równo ułożone skóry zwierząt. W kątach stały uroczyste lampki zrobione ze szkła z tłuczonych butelek.

– Jak tu pięknie. Kto by pomyślał, że pod ziemią skrywa się tak niesamowite miejsce.

– Wiele lat starałem się doprowadzić ten mój, chyba można tak go określić, mały dom do porządnego stanu. Powiedz lepiej, co u ciebie. Jak się czujesz? Usiądź, proszę, i napij się ze mną herbaty.

– Dziękuję, u mnie jak u każdego, raz lepiej, raz gorzej. Dziś zebrałam się na odwagę i zaczęłam czytać pamiętnik dziadka. Te opisy z jednej strony są przerażające, a z drugiej pokazują to, z czym przyszło się wam wtedy zmierzyć. Trudno uwierzyć, że w tej sytuacji, praktycznie bez wyjścia, nadal mieliście nadzieję na odzyskanie wolności.

– Czasami nadzieja jest ostatnią deską ratunku. – Przeczesał swoją dostojną brodę i wziął łyk herbaty.

– Łatwo jest też ją utracić. Dziadek wspomina o takim momencie. Powiesz mi, kim była dla ciebie Małgorzata?

Jego oczy stały się jakby nieobecne. Przez dłuższą chwilę patrzył gdzieś w dal, jakby wypatrywał kogoś lub czegoś. Nie chciałam przerywać tej zadumy. Czulałam, że zapowiada bardzo ciężką do opowiedzenia historię.

– Zaczekaj tutaj chwilę. – Wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia, by po chwili wrócić z oprawionym w drewnianą ramkę starym zdjęciem, przedstawiającym piękną parę.

– To jesteś ty? – Wskazałam na mężczyznę.

– Zgadza się. Obok mnie stoi Małgorzata, moja narzeczona. To znaczy, była moją narzeczoną.

– Piękna kobieta. Wyglądacie na tym zdjęciu na bardzo szczęśliwych.

– Widzisz... Jej odejście odebrało mi ostatnią nadzieję na cokolwiek. Umarłem razem z nią, mimo że teraz rozmawiam z tobą w tym miejscu, a od tamtych wydarzeń minęło tyle lat.

– Chcesz powiedzieć...

– Małgorzata była łączniczką w naszym okręgu AK. Razem z nami trafiła do obozu. Dla mnie to było szczęście i nieszczęście w jednym. Nie chciałem, żeby była w tak przerażającym miejscu, ale miałem pewność, że przy mnie nic złego się

jej nie stanie. Byliśmy razem i nic nie mogło nas rozdzielić. Aż przyszedł ten straszny dzień.

– Niektóre dni zmieniają całe nasze życie.

– To był właśnie taki dzień. Małgosia źle się wtedy czuła, bardzo się bałem, że może zaraziła się od innych więźniarek jakąś chorobą. Codziennie umierały przecież setki ludzi. Wyprosiłem u komendanta, by mogła jeden dzień zostać w baraku. Zgodził się w zamian za zlecenie dla mnie ciężkiej roboty. Nie miałem wyjścia. Byłem szczęśliwy, że Małgosia nabierze sił. W tamtej chwili nie przeczuwałem niczego złego.

– Niestety nie mamy możliwości przewidzenia wszystkich złych zdarzeń.

– Komendant uspił moją czujność. Tak bardzo byłem mu wdzięczny za pomoc. Zapomniałem tylko o jednym, że ten bydlak nigdy nie miał serca. Po wszystkim dowiedziałem się całej prawdy. I niczego tak w życiu nie żałuję, jak właśnie tego, że zostawiłem Małgosię samą.

– Co się wydarzyło tamtego dnia?

– Jak tylko poszliśmy do pracy, a Małgosia zasnęła targana gorączką i dreszczami, ten bydlak przyszedł do niej i chciał ją zgwałcić. Broniła się ze wszystkich sił. Ugryzła go w przedramię i uderzyła kilka razy w głowę. Tego nie mógł jej darować. Nagle na głównym placu zrobiło się zamieszanie. Wszyscy zbiegli się w jedno miejsce. W ostatniej chwili zobaczyłem, jak komendant ciągnie Małgosię za włosy, rzuca nią o ziemię na środku placu. Wyjął szybko broń. Padł strzał. W ostatniej sekundzie zawołała moje imię, by za chwilę raz na zawsze zamknąć oczy. Chciałem do niej biec, ale Jan zatrzymał mnie w ostatniej chwili. Nie chciał mnie stracić.

– Tylko człowiek może drugiemu człowiekowi zgotować taki los.

– Tamtego dnia umarłem razem z Małgosią. Nie pozwolili mi jej zobaczyć ani pochować. Pewnie trafiła do zbiorowego grobu lub poszła do nieba z dymem z obozowych kominów.

– Żadne słowa nie są w stanie opisać mojego współczucia dla ciebie. Żadne słowa...

– Chciałem wtedy odebrać sobie życie, ale Jan nie pozwolił mi tego zrobić. Obiecał być ze mną każdego dnia. Nie dotrzymał danego słowa. Teraz już go nie ma i na tym świecie zostałem sam. Małgosia żyje w moim sercu i pamięci. Czekam na dzień, kiedy się spotkamy. Wiesz, Alicjo, nie ma w życiu nic ważniejszego od miłości. Ona nadaje sens wszystkiemu.

– Wkrótce się spotkacie, wasza miłość zawsze będzie trwać, bo tej prawdziwej nie pokona czas ani źli ludzie. Podtrzymam dane przez dziadka słowo. Nigdy już nie będziesz sam. Przysięgam.

**Zemsta niedoszłego kochanka**



Miłość przybiera różne maski. Każdy z nas marzy o wielkiej, spełnionej miłości z tą jedyną osobą, która przejdzie z nami przez życie, trzymając nas za rękę. Jest też miłość zawiedziona, przynosząca człowiekowi wielki zawód i ból, z którym walczy się potem przez lata. Do tego można dodać miłość bezgraniczną, którą najwyraźniej widać w miłości matki do dziecka, chociaż, jak pokazuje życie, i ten rodzaj miłości może być fałszywy. A co z miłością szaloną, która niesie ze sobą niszczącą siłę? Czy to w ogóle jest miłość? Czy może szalona chęć posiadania drugiej osoby? Jedno jest pewne... Kiedyś się o nas upomni.

Tego ranka pojechałam wprost do kwiaciarni kupić kwiaty dla babci Jasi. Odkąd wyszła ze szpitala, to był nasz mały rytuał. W każdą sobotę dostawała od nas kwiaty. Cieszyło to niezmiernie i nas, i babcię Jasię.

Nic nie zapowiadało, że tego dnia przyjdzie mi się zmierzyć z potęgą złych słów. Przemiała jak dotąd kwiaciarka przywitała mnie nieco oschle i na każde moje pytanie odpowiadała skrótowo i od niechcienia. Obecne w kwiaciarni kobiety przyglądały mi się badawczo, okazując przy tym niechęć. Jestem dorosła i potrafię wyczuć, że kroi się coś nieprzyjemnego.

– Myślę, że jak na imieniny to najlepsze są róże herbaciane, zawsze pasują do okoliczności – podpowiedziałam jednej z kobiet, która zastanawiała się nad kolorem kwiatów.

– Ja doskonale wiem, co wybrać. Pilnuje pani swojego nosa. Jak widać po pani, pozory mogą mylić. Taka porządna się wydawała, a tu proszę, jakie się słyszy wieści od rana.

– Nie rozumiem. O czym pani mówi?

– Już ty doskonale wiesz, o czym mówię! Dobrego chłopaka za nos wodzisz, pchasz się do jego łóżka jak ta pierwsza lepsza, a jak cię zostawia, to łobuzów na niego nasyłasz! To się rodzice i dziadkowie ze wstydu w grobie przewracają! Taki wstyd!

Zamurowało mnie w pierwszej chwili. Poczułam, że robi mi się słabo, przed oczami widziałam ciemne plamy. Usiadłam na stojącym obok krześle. Nie miałam siły powiedzieć ani słowa.

– No już takiej świętej teraz pani nie udaje. Każdy w okolicy wie, jaki z pani niezły numer jest.

– Jest pani bezczelna! – zawołałam, ostatkiem sił wybiegłam z kwiaciarni i zamknęłam się w samochodzie.

Brakowało mi tchu, cała się trzęsłam i nie mogłam jasno myśleć. Oparłam głowę na kierownicy, bo cały świat wokół mnie wirował jak oszalały. Nagle ktoś zastukał delikatnie w szybę. Chciałam krzyknąć, ale po chwili zobaczyłam twarz Basi. Otworzyła drzwi od strony pasażera i wsiadła do środka.

– Proszę, napij się wody, to powinno trochę pomóc. Pewnie już się

dowiedziałaś?

– Ale o co chodzi? Jakaś obca kobieta właśnie wyzwała mnie od najgorszych. Co się dzieje?! Wiesz coś na ten temat?

– To wszystko Rafał. Od wczoraj łązi po okolicy i rozpowiada, że na co dzień udajesz świętą, a tak naprawdę manipulujesz nim i na siłę chciałaś mu się wpakować do łóżka. Odtrącił cię, a ty z zawiści nasłałaś na niego jakichś oprychów, którzy spuścili mu niezły łomot. Naprawdę marnie wygląda. Ma obandażowaną głowę, kilka szwów na skroni i jedną rękę w gipsie. Ktoś musiał mu porządnie kości porachować.

– Basia, chyba nie wierzysz, że byłabym zdolna do takich rzeczy?

– Oczywiście, że w to nie wierzę. Ale plotka szybko się rozchodzi. Ludzie od rana o niczym innym nie gadają.

– Ależ on mnie urządził!

– No wiesz, zemsta niedoszłego kochanka. Znam Rafała od dziecka. Jest draniem.

– Co mam teraz zrobić?

– Czekać, aż sprawa sama ucichnie. Do Rafała właśnie pojechał Adam, żeby się z nim rozmówić.

– Tylko nie to!

Adam przepadł jak kamień w wodę. Przez cały ten czas miał wyłączony telefon. Miałam złe przeczucia. Odchodziłam od zmysłów, co też mogło mu przyjść do głowy. Przyjechał do domu pani Irenki, gdy zaczęło się ściemniać. Nie był rozmowny. Jedynie przytulił mnie na powitanie i stwierdził, że nie powinnam martwić się ludzkim gadaniem. Przeczytał dzieciom bajkę na dobranoc i ułożył je do snu. Zapowiadała się spokojna noc.

– Możesz powiedzieć, gdzie dzisiaj byłeś i dlaczego miałeś wyłączony telefon? Bardzo się o ciebie martwiliśmy. – Szukałam w jego oczach jakiejś reakcji, ale był opanowany.

– Musiałem załatwić kilka ważnych spraw. Lepiej powiedz, czy już się trochę uspokoiłaś. – Przytulił mnie z wielką czułością.

– Słowa ranią, fałszywe jeszcze bardziej. Żałuję, że w ogóle go poznałam.

– Upatrzył sobie ciebie od samego początku. Taki miał plan.

– Muszę się z tym pogodzić – westchnęłam. – Ojej, chyba ktoś przyjechał – zauważyłam, a po chwili usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Stanęło w nich dwóch policjantów. Spojrzałam na Adama.

– Dobry wieczór, sierżant Falba, posterunkowy Suchta. Czy zastaliśmy w tym domu pana Adama Mikulskiego?

– Tak, to ja. – Adam podszedł krok do przodu, a ja chwyciłam za jego dłoń.

– Dostaliśmy w dniu dzisiejszym zgłoszenie dokonania przez pana pobicia pana Rafała Gerlacha. Pojedzie pan z nami na posterunek złożyć wyjaśnienia.

Proszę się ubrać i zabrać najpotrzebniejsze rzeczy.

– Ale jak to?! – zdziwiłam się. – Przecież Adam nic nie zrobił! Adam, powiedz coś! Wyjaśnij panom, że to jakaś pomyłka. Ten Gerlach to jakiś wariat. Od wczoraj rozsiewa po okolicy okropne plotki.

– Alicjo, uspokój się, proszę – tonował nastrój Adam. – Pojadę na posterunek, złożę wyjaśnienia i nic złego się nie stanie. Zaufaj mi, proszę. Zostań w domu z dziećmi. Wrócę jak najszybciej.

Po chwili odjechał policyjnym radiowozem, a ja walczyłam z głupimi myślami, które perfidnie plątały mi się po głowie. Bałam się, że Adam zrobił coś złego. Zadzwoił telefon.

– Alicja, to ja, Mikulska. Nie wiem, co się dzieje... Policja szuka Adama... O mój Boże... Alicja, przyjeżdżaj natychmiast! U nas jest pożar! Pali się warsztat Adama!

Postawiłam na nogi cały dom. Po chwili jechałam z panem Leszkiem i Basią do domu Adama. Z daleka widać było łunę. Wezwaliśmy straż. Na miejscu zobaczyliśmy Mikulską, która nieskutecznie próbowała gasić pożar. Na szczęście nie palił się warsztat Adama, tylko olbrzymia rzeźba, nad którą pracował ponad rok. Wielki słup ognia unosił się wysoko w górę i rzucał ogniste języki na wszystkie strony, w tym na drewniany dach warsztatu. Po chwili przyjechała straż i powoli opanowała sytuację.

– Co też się dzieje? Jakiś zły urok? Gdzie Adam? Kto podpalił jego rzeźbę?  
– Mikulska nie mogła opanować nerwów.

– Niech się pani uspokoi. Adam jest na posterunku policji i składa wyjaśnienia, bo ktoś rozpowiada na jego temat jakieś głupoty. Pożar prawie ugaszony. Całe szczęście, że ogień nie zajął warsztatu.

– Mogę się założyć, że to sprawka Rafała. On nie odpuszcza. – Pan Leszek nie miał żadnych wątpliwości. – Dla bezpieczeństwa zostanę tutaj na noc. Ty jedź do dzieci i czekaj na Adama.

– Boję się nawet pomyśleć, dlaczego zabrali go na komisariat.

### **Ostatnie chwile zapomnienia**

Historia z Adamem zakończyła się jedynie na strachu. Całe szczęście. A już przez chwilę miałam niedorzeczne podejrzenia, że może Adam naprawdę pobił Rafała lub kogoś na niego nasłał. Owszem, spotkał się z Rafałem, ale tylko po to, by wyjaśnić mu, że jeżeli jeszcze raz się do mnie zbliży lub będzie chciał zrobić mi krzywdę, wtedy tak łatwo się z tego nie wywinie.

Podpalenie rzeźby też nie zostało wyjaśnione. Nie mieliśmy żadnych dowodów, że to sprawka Rafała. Adam machnął na to ręką. Żałował tylko czasu poświęconego na rzeźbienie. Rafał zapadł się pod ziemię. I całe szczęście.

Wreszcie się odczepił.

Doszły za to kolejne zmartwienia. Chodziło o Dorotę. Nie dawała znaku życia. Dziewczynki bardzo za nią tęskniły i ciągle wypytywały o mamę. Jak tylko dzwoniłam do Maćka, miał tysiąc wymówek, że nie może rozmawiać, a o przyjeździe tym bardziej nie ma mowy. Nastraszyłam go, że przyjadę do Warszawy z całym dziecięcym dobytkiem, więc Maciek zjawił się u mnie tego samego dnia.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby dziewczynki u mnie były. Bardzo się cieszę, że mogę z nimi pobyc, ale widzę, jak tęsknią za Dorotą i za tobą. Dlaczego nawet o tym nie pomyślicie?

– Szczerze? Już sobie nie radzę z Dorotą i z całą tą sytuacją. Sam nie jestem lepszy.

– O czym ty mówisz?

– Dorota ma romans, ja mam romans. Tak w skrócie. Nasze małżeństwo na dobre się rozpieprzyło i co ja mogę zrobić?

– Samo się rozpieprzyło? To wy je rozpieprzyliście! Na swoje własne życzenie! Czyli to prawda, co mówiła Dorota? Masz romans?

– Od jakiegoś czasu jest w naszej kancelarii nowa aplikantka. Zbliżyliśmy się do siebie. Nic nadzwyczajnego. Dorota miała coraz większe oczekiwania. Czulem, że ciągle robię za mało i staram się za mało. A ona wiecznie narzekała.

– Nie będę słuchać, że to wina Doroty. Wina zawsze lepszy po obu stronach. A nie pomyślałeś, że może Dorota naprawdę ma dosyć ciągłego bycia idealną żoną i matką? Co zrobiłeś, żeby odciążyć ją od codziennych obowiązków?

– Chyba nic.

– No właśnie. A Dorota tyle razy mówiła, że ma dosyć takiego życia. Tobie też wprost o tym mówiła. Jak widzisz, szybko znalazła sobie odskocznię. Jako jej jedyna przyjaciółka uważam, że większej głupoty nie mogła zrobić. Koniec oskarżeń. Czy i jak mogę wam pomóc?

– Miałem nadzieję, że Dorota chociaż do ciebie się odzywa. Nie wiem, gdzie mam jej szukać.

– Coś wymyślę. Teraz zajmij się dziewczynkami. Niech chociaż mają ojca na jeden dzień.

– Jak mogłem je tak zaniedbać?

Maciek zabrał dziewczynki, Michałkę i Rozalkę na wycieczkę do Pułtusza. Zuzia i Zosia od dawna nie były tak szczęśliwe. Wreszcie poczuły się ważne dla swojego taty. Tej nocy zasnęły z uśmiechem na twarzy. Obiecałam im, że mama niedługo się z nimi zobaczy. Teraz muszę zrobić wszystko, by dorwać Dorotę i przemówić jej do rozsądku.

Zawitałam w progi swojego królestwa. Tylko w tym miejscu umiem wyciszyć nerwy i nabrać dystansu. Remont niedługo będzie już na finiszu. Wczoraj

do końca złożyli mój kominek. Jest cudny! A nad nim dwie stylowe lampy, wyszukane na pchlim targu. Wszędzie unosi się zapach świeżości. Tak sobie wyobrażałam mój nowy stary dom. Moje marzenia wreszcie nabrały realnych kształtów.

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Kogo może nieść o tej porze?

Cisza.

Nikt nie wchodzi, nie odpowiada.

Czuję strach.

Chwytam metalową poręcz i zbliżam się do drzwi.

– Kto tam jest? – spytałam.

– Nie bój się, to ja – usłyszałam w odpowiedzi dobrze znany mi głos.

Otworzyłam drzwi.

– Paweł? Co ty tutaj robisz?

– Mogę wejść? Chcę tylko porozmawiać.

– Wejdz. Nie spodziewałam się dzisiaj takiego gościa. Uważaj, mam tu jeszcze bałagan.

– Niesamowite, że taki stary dom można tak idealnie odnowić. Robi wrażenie.

– Wołałabym, żebyś od razu powiedział, co cię tu sprowadza – ucięłam.

– Sam nie wiem. Po prostu chciałem cię zobaczyć.

– Co? To jakieś żarty? Nie mam na nie nastroju.

– Nie żartuję. Chciałem cię zobaczyć.

Delikatnie dotknął moich włosów. A ja? W jednej sekundzie odżyły we mnie uczucia, które miałam w stosunku do niego.

– Paweł? Co robisz? To nie jest zabawa...

Paweł lekko pocałował mnie w usta.

– Nie chcę się tobą bawić. Chcę cię kochać.

Skrywane przez lata pragnienie jego bliskości obudziło się we mnie z wielką mocą. Chciałam, by kochał mnie jak kiedyś, gdy byłam jeszcze „jego największym skarbem” i „Alicją z wymarzonej bajki”. Cała przeszłość przestała się liczyć. Moje uczucia obudziły się na nowo.

Paweł delikatnie zdejmował ze mnie ubranie, rozkoszując się widokiem i zapachem mojego ciała. Całował mnie coraz bardziej namiętnie. Oddałam mu się w całości. Zawładnął moim ciałem, rozumem i duszą. Pragnęłam tego ponad życie. W tej chwili to Paweł był moim życiem.

Położył mnie delikatnie na miękkim styropianie. Pragnienie ukrywane przed sobą przez wiele lat nagle pokonało wszelkie opory. Bez opamiętania częstowaliśmy się namiętnymi pocałunkami. Nasze dłonie błędziły jak oszalałe w poszukiwaniu wielkiego spełnienia. Moja kobiecość była gotowa na przyjęcie tej nieziemskiej rozkoszy.

Paweł posiadał mnie gwałtownie, tak jak zawsze o tym marzyłam. Nasze ciała falowały rytmicznie, ich zapach pobudzał wszystkie zmysły. Usta wypowiadały coraz głośniejsze nasze imiona, aż zastygły w krzyku rozkoszy i spełnienia. Oboje udowodniliśmy sobie, że nasze uczucie nigdy nie wygasło, a pragnienie siebie było tak samo silne, jak w dniu, gdy się poznaliśmy. Opadliśmy na siebie wyczerpani, ale też szczęśliwi do granic możliwości. Nasze ciała lśniły w księżycowym świetle.

Wtuliłam się w ramiona Pawła, nie wypowiedziawszy ani słowa. Słowa zresztą nie były potrzebne. Jego obecność była spełnieniem moich marzeń. Namiastką moich pragnień, o których nigdy nie potrafiłam mówić głośno. Całował moje włosy, gładził ramiona i nagie ciało. Jego serce biło w rytmie mojego serca. Jego oddech doganiał moje ostatnie westchnienia. Jego oczy wyrażały największe uwielbienie. I pewien strach, że za chwilę to wszystko się skończy.

Jednak ta chwila należała do nas i oboje dobrze wiedzieliśmy, że namiesza w naszym życiu. To zmartwienie zostawiłam na później. Paweł nie pozwolił mi zasnąć. Tej nocy ściany starego domu usłyszały wiele słów miłości, oddania i rozkoszy. Nad ranem zasnęłam szczęśliwa.

Obudziły mnie mocne promienie letniego słońca. Otworzyłam oczy. Zupełna cisza. Słyszałam tylko bicie swojego serca i echo niedawno wypowiedzianych słów. Spojrzałam w bok.

Pawła nie było. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno widziałam zarys jego ciała, leżała kartka. Wzięłam ją do ręki i czytałam nakreślone niedbale słowa:

*Droga Alicjo!*

*Nie miałem odwagi, żeby to wszystko powiedzieć Ci prosto w oczy. Jak widzisz, po raz kolejny stchórzyłem. Nie umiem inaczej. Tak było przez całe nasze wspólne życie i tego się najbardziej wstydzę. Nie wiem, czy kiedykolwiek wybaczysz komuś takiemu jak ja.*

*Napiszę krótko. Dziecko, które urodziła Sandra, nie jest moim dzieckiem. Chciała mnie wrobić w ojcostwo, tak po prostu, dla pieniędzy. Sprawdziłem wszystko po narodzinach małego i moje podejrzenia niestety się potwierdziły. To dla mnie dobra nauczka. Nie chcę mieć już z Sandrą nic wspólnego. Z zemsty wrobiła mnie w wiele dziwnych oskarżeń. W sądzie toczy się kilka spraw przeciwko mnie. Może jakoś uda mi się z tego wyjść.*

*Jest jeszcze coś. Ostatnio zdiagnozowano u mnie ciężką chorobę. Jadę na leczenie za granicę. Lekarze są dobrej myśli, ale ja mam przeczucie, że nie zostało mi dużo czasu. Dlatego chcę zrobić dla Ciebie coś, co zadośćuczyni mojemu wcześniejszemu postępowaniu. Proszę, zajrzyj do teczki, którą ostatnio Ci dałem. Są tam wystawione na Twoje nazwisko czeki bankowe. Jak najszybciej je zrealizuj. Niech to będzie Twoje zabezpieczenie na przyszłość. I tak ta suma tylko w małej części spłaca mój dług wobec Ciebie.*

*Pewnie już się nie zobaczymy. Dziękuję za spotkanie i za Twoją bliskość.*

*Proszę tylko o jedno – o wybaczenie. I przepraszam Cię za całe zło. Zawsze będę  
Cię bardzo kochał.*

*Paweł*

## **Rozdział XI**

*Przez pryzmat ludzkich czynów – o przywiązaniu do osób z przeszłości,  
pierwszym „kocham cię”,  
żalu za rozbitą rodziną  
i sile raniących słów*



## Obowiązki zranionego serca

- Naprawdę będę miał swój pokój? Tylko dla siebie? – dopytywał Michałek.
- Będiesz mieszkał w nim sam. Chyba że pozwolisz Rozalce czasami przenocować. Albo zgodzisz się, żeby Zuzia i Zosia się tutaj bawiły.
  - Wszystkim pozwolę. A Rozalka może z nami zamieszkać? – Michałek od rana próbował jak najwięcej wynegocjować w sprawie swoich czterech kątów w starym domu.
  - Rozalka mieszka ze swoim tatusiem i babcią, ale przecież może odwiedzać nas codziennie i zostawać czasami na noc. Zawsze będziesz mógł ją zaprosić.
  - I wujka Adasia też. Bardzo go lubię, wiesz?
  - Tak myślałam. Wujek Adaś bardzo cię kocha.
  - Ciebie też kocha. Nawet mocno! – Ten szkrab znowu całkowicie mnie zaskoczył.
  - A skąd ty możesz wiedzieć takie rzeczy?
  - Bo to przecież widać! Wujek tak ładnie się na ciebie patrzy!
  - Masz pomysły, dziecko kochane. Wujek na każdego ładnie patrzy.
  - A całowaliście się już?
  - Michałku! Skąd ci to przyszło do głowy?
  - Przecież jak jest miłość, to ludzie się całują! A jak już się zmęczą tym całowaniem, to jeszcze chcą trochę porozmawiać ze sobą. Na każdym filmie tak jest.
  - Od dzisiaj oglądasz tylko filmy przyrodnicze! – Michałek uniósł oczy w górę na znak, że przesadzam z tym ciągłym narzekaniem na niego, i pobiegł do ogrodu.
  - A może mały ma rację? – Stefan wychylił się przez okno na strychu.
  - Adaś taki szefowej oddany, a szefowa też obojętna wobec naszego artysty nie jest.
  - Stefan, ty ciągle podsłuchujesz! Poszukaj lepiej swojej ukochanej.
  - A szefowa nie chciałaby się zakochać?
  - To zależy.
  - Zależy to chiński sprzedawca talerzy! Taki dobry chłopak się szefowej trafił, to nie ma się co zastanawiać! We dwójkę raźniej. A szefowa od kilku dni jakaś ponura jest. Nie cieszy się, że zaraz kończymy remont? Przecież zostało nam kilka dni. Nawet ze strychu prawie wszystko wyniesione. Jak w przyszłości szefowa zrobi remont i na strychu, to niezła willa z tego domu będzie. Tylko coś ze starą szafą trzeba zrobić, jeszcze trochę i jakieś robactwo się w niej zalęgnie.
  - Zajmę się nią, najpierw muszę posegregować rzeczy, które tam są. Cieszę

się ze wszystkiego.

Gdyby Stefan wiedział, co tak naprawdę zajmuje moją głowę! Paweł i jego list. Wobec niektórych spraw jestem taka bezradna. Wystarczyło, że Paweł pojawił się na chwilę, a ja od razu poszłam z nim do łóżka. Tak się nagadałam, tak sobie naobiecowałam, a tu jedna chwila przekreśliła wszystkie moje postanowienia. Chwila słabości? A może głupoty? Raczej rozpacz po niespełnionej miłości. I jej namiastka.

Próbowałam dzwonić do Pawła, ale najpierw nie odbierał, a teraz ma wyłączony telefon. Zawsze tak robił. Uciekał od problemów. A te się teraz u niego skumulowały.

Niezły numer z tą całą Sandrą. Przeczucie jak zwykle mnie nie zawiodło. Od razu było widać, że po takiej kobiecie można spodziewać się wszystkiego.

Z wrabianiem go w finansowe kłopoty też Pawłowi za bardzo nie wierzę. Od zawsze robił na boku jakieś lewe interesy i teraz zapewne coś wyszło na jaw. Najgorsza jest ta choroba. Tej nikomu nie życzę. Paweł jest teraz sam. Nie ma wsparcia. Może jestem głupia, ale czuję, że muszę mu pomóc. Beznadziejny mam charakter.

– Możesz zaopiekować się dzisiaj Michałkiem? Nie mam go z kim zostawić, a muszę pilnie załatwić kilka spraw.

Zjawiłam się w warsztacie Adama, który właśnie kreślił szkic nowej rzeźby.

– Coś się stało? – W jego oczach zobaczyłam niepokój.

– I tak, i nie. Był u mnie trzy dni temu Paweł i dowiedziałam się, że bardzo choruje. Nie powiedział tego wprost, ale wszystko wskazuje na to, że nie zostało mu wiele czasu.

Chyba nie przeszłoby mi przez gardło, że spędziłam z Pawłem noc i tak naprawdę wszystkiego dowiedziałam się z listu.

– Co w związku z tym? – Adam odłożył narzędzia. Wydawał się zdziwiony.

– Chciałabym sprawdzić, co tak naprawdę się dzieje. Muszę jechać dzisiaj do Warszawy i się z nim spotkać. Mam dziwne przeczucie, że potrzebuje mojej pomocy.

– Alicja, czy słyszysz w ogóle, co ty mówisz? – Zdziwione spojrzenie zmieniło się w grymas złości.

– Wiem, że to wszystko może wydawać się tobie dziwne, ale po prostu...

– Ale co? Chcesz wszystko rzucić i lecieć na pomoc gościowi, który zmarnował ci życie, okradł, z czego się dało, a na koniec wyrzucił ze wspólnego domu? Tego chcesz?

– To nie tak... Nie biegnę na pomoc, ale mam przeczucie...

– Kolejny raz cię wykorzysta. Nie jesteś już jego żoną i nie musisz martwić się jego problemami. Tak szybko zapomniałaś, jaki był podły? Naprawdę cię nie rozumiem.

– Bo nie chcesz zrozumieć! Tylko prawisz mi morały!

– Jak mam cię wspierać? Przecież ciągle ode mnie uciekasz. Jest konkretna rozmowa, to ciebie za chwilę nie ma. I ciągle żyjesz przeszłością, nie potrafisz się od niej uwolnić.

– Widzę, że lepiej ode mnie wiesz, co czuję i myślę. Znalazł się znawca mojej osoby!

– A rób, co chcesz. Pamiętaj tylko, że cię ostrzegałem!

Wściekła na cały świat, a w szczególności na Adama, pędziłam do Warszawy. Kolejny facet, który zamiast spróbować mnie zrozumieć wyśmiewa się z mojej naiwności! Zdaję sobie z niej sprawę. Tak, czasami powtarzam wiele razy ten sam błąd. Pewnie Adam ma rację, Paweł kolejny raz nabroi w moim życiu, ale muszę jeszcze raz go zobaczyć. Wtedy będę mogła spokojnie pożegnać się z przeszłością i z nim.

Podjeżdżam pod jeszcze do niedawna nasz wspólny dom. Nic się nie zmieniło. Wszędzie beton, zasłonięte żaluzje w oknach, odstręczające drzwi. Naciskam przycisk domofonu. Raz, potem drugi i kolejny. Nikt nie odpowiada. Nikt nie otwiera. Dom jakby zamarł.

– Pani Alicja? – Odwracam się i widzę przed sobą sąsiadkę, panią Annę.

– Dzień dobry, pani Aniu. Jak zdrowie?

– Dzień dobry, pani Alicjo. Dziękuję, jeszcze jakoś się trzymam. Co panią tu sprowadza? Żle tu pani było, zawsze o tym wiedziałam, tylko człowiek bał się pomóc. Wiem o rozwodzie, o tej młodej pannicy, która tutaj się panoszyła, i o całej aferze finansowej.

– Nie mnie to oceniać. Szukam Pawła, mamy jeszcze jedną rzecz do załatwienia.

– No tak... Nielatwo zerwać z dawnym życiem... Dobra z pani kobieta, wszystko się ułoży i odnajdzie pani spokój. Pawła dawno tutaj nie widziałam. Sąsiadka mówiła, że za granicę wyjechał. Wspominała coś o Szwajcarii. Jego rodzice na pewno wiedzą.

– A nie słyszała pani nic więcej? Może jest chory?

– Nie, raczej nie, ostatnio jak go widziałam, wyglądał bardzo dobrze. Pewnie to plotki.

– No nic, bardzo pani dziękuję i dużo zdrowia życzę.

– Dziękuję i powodzenia!

A może Paweł mnie oszukał? Tylko jaki miałby w tym cel? W jeden sposób mogę się przekonać o prawdomówności Pawła.

– Alicja? Co ty tutaj robisz? – W drzwiach dużego domu, z miną, jakby właśnie zobaczyła ducha, stała matka Pawła. Zapłakane oczy dodawały jej subtelnej urodzie.

– Przepraszam za najście, nie zajmę dużo czasu. Chciałam tylko się

dowiedzieć, czy to prawda, że Paweł poważnie choruje – powiedziałam i zobaczyłam, że do jej oczu napłynęły łzy, zaczęła się trząść i ciężko oddychała. – Przepraszam, ale może wezwać lekarza? – Napędziła mi porządnego stracha.

– Nie trzeba, to tylko skoki ciśnienia. Od jakiegoś czasu nie umiem ich kontrolować. Za dużo nerwów. Pytasz o Pawła? Ciężko mi o tym mówić. Jest chory. Ma nowotwór. Nie sądziłam, że moje jedyne dziecko kiedykolwiek zachoruje. – Znowu zaczęła mocniej płakać.

– Gdzie teraz jest Paweł? – zapytałam.

– W szpitalu na Szaserów. Niedługo jedzie do Szwajcarii. Szukamy dla niego ratunku.

– Proszę mocno wierzyć w to, że Paweł wyzdrowieje – powiedziałam ze współczuciem.

Idąc szpitalnym korytarzem, myślałam tylko o jednym. Co powiem Pawłowi, gdy już go zobaczę? I jak się zachowam? To jeden z takich momentów w życiu, kiedy poddajemy próbie nasze uczucia.

Paweł leżał na wielkim łóżku w sali wypełnionej po brzegi ciemnością. Wzrok miał wbity w sufit, ciało zaplątane w różne dziwne rurki podłączone do jakichś urządzeń.

– Przecież mieliśmy się już nigdy nie zobaczyć – powiedział głosem pełnym zniechęcenia.

– Jak widać, nasze drogi jeszcze się nie rozeszły. Dlaczego nie powiedziałeś o swojej chorobie?

– Dostałaś list, wszystko w nim wyjaśniłem.

– Jakbyś powiedział wprost, może już wtedy mogłabym coś dla ciebie zrobić.

– Nie chcę twojej litości. Widzisz? Tak kończy palant, który zmarnował ci życie. Zło wraca. Widocznie muszę zapłacić za nie szybciej, niż myślałem. Jesteś zadowolona?

– Nie mów tak. Nie przyjechałam tutaj, żeby się cieszyć z twojej choroby ani by się litować. Chcę jedynie pomóc.

– Opuść sobie chociaż teraz. Bierz czeki, które ci zostawiłem, i zacznij żyć po swojemu.

– Nie mogę przyjąć twoich pieniędzy. Należą do ciebie. Tym bardziej że będą teraz bardzo potrzebne, bo musisz szukać wszystkich dostępnych sposobów leczenia, a to przecież kosztuje.

– Z dużo większych pieniędzy sam cię okradłem. Suma na czekach jest niewielka. Jeżeli ich nie chcesz wydać, zrób coś dobrego dla innych. Dla mnie pieniądze nie mają już żadnego znaczenia. Za chwilę nie będzie mnie na tym świecie. Żadne pieniądze mnie nie uratują. Tylko zmarnowałem życie, wciąż za nimi goniąc. Ty wybrałaś lepszą drogę.

– Naprawdę mówisz straszne bzdury. Za chwilę będziesz zdrowy i zaczniesz wszystko od nowa. Możesz na mnie liczyć, zawsze ci pomogę.

– Jak zamierzasz to zrobić? Powinnaś teraz stać nade mną i życzyć mi śmierci za to wszystko, co ci w życiu zrobiłem, a ty chcesz mi pomóc?

– Nie umiem cię nienawidzić. Chcę pomóc i proszę, nie odmawiaj.

– Tylko w jednym przypadku mógłbym się zgodzić. Gdyby to była miłość zamiast litości i gdybyś chciała do mnie wrócić. Wtedy spróbowałbym raz jeszcze.

– Naprawdę prosisz o coś niemożliwego.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Oczarowałaś mnie swoim uśmiechem i tym cholernym szczęściem, które miałaś w oczach. Możemy spróbować jeszcze raz?

– Za dużo złego się między nami wydarzyło, by taki scenariusz był możliwy. Musimy nauczyć się żyć bez siebie, bo na razie łączy nas coś naprawdę dziwnego. Coś jeszcze do ciebie czuję, ale powoli moje serce zaczyna kochać kogoś innego.

– Pogratuluj temu facetowi ode mnie. Spotkało go ogromne szczęście w życiu. Ja tego szczęścia nie doceniłem i tego żałuję najbardziej. Przegrałem miłość swojego życia.

**Nigdy nie jest za późno na wybaczenie**

Życie po raz kolejny wystawia mnie na ciężką próbę. Powinnam nienawidzić Pawła za trzynacie zmarnowanych lat i szarą codzienność, ale nie potrafię. Będąc u niego w szpitalu, nawet chciałam wmówić sobie, że go nienawidzę. Patrzyłam jednak na jego twarz i czułam coś zupełnie innego. Nie była to litość ani nawet współczucie. Może to był zwykły żal, że wcześniej nie potrafiliśmy stworzyć prawdziwego domu, a teraz nagle usiłujemy coś zmienić?

Paweł wygadał się, że to on przysyłał mi bukiety kwiatów i wiele razy stał gdzieś pod płotem, by chociaż przez chwilę popatrzeć na moje szczęście. Zrozumiał, czym tak naprawdę był dla mnie stary dom i rodzina. Tylko że teraz na pewne sprawy jest już za późno. Nie chcę zaczynać od nowa.

Wyjazd do Pawła uświadomił mi jedno – jak wiele znaczy dla mnie Adam. Od kiedy? Od samego początku, gdy pierwszy raz spotkałam go tamtej upiornej nocy na szosie. A każdy kolejny dzień spędzony razem upewniał mnie w tym, że Adam jest kimś wyjątkowym w moim życiu, i na pewno nie pojawił się w nim przez przypadek. Co teraz? Chyba nie rozumie mojego zachowania i postawy. Dam mu czas. Oby tylko miał do mnie cierpliwość.

Zajechałam w Wyszku do sklepu kupić coś dla moich szkrabów. Na pewno bardzo za mną tęsknią. Adaś z pewnością zapewnił im mnóstwo atrakcji, ale mogę się założyć, że siedzą w bramie i wypatrują mojego przyjazdu. Kochane łobuziaki. Mam do kogo wracać i za to jestem najbardziej wdzięczna.

Ale zaraz... kto tam siedzi?

Na ławce przy sklepie siedziała Dorota. Dokładnie się jej przyjrzałam. Nie przypominała tej Doroty, która była do niedawna moją najlepszą przyjaciółką, ani nowej Doroty, królowej życia i ziemskich uciech. Siedziała bez ruchu, smutna, i gapiła się przed siebie.

– Długo tak siedzisz? – zapytałam. Powoli podniosła wzrok i spojrzała w moim kierunku. Chłód tego spojrzenia wywołał u mnie dreszcz niepokoju.

– Alicja... Dobrze, że jesteś. Tak sobie nawet myślałam, że ktoś mógłby mnie stąd zabrać.

– Chodź, pojedziemy gdzieś. Masz ochotę na dobrą kawę?

– Chcę jechać do parku. – Wstała jak w transie i wsiadła do mojego samochodu. Przez całą drogę się nie odzywała. A ja bałam się zapytać o cokolwiek. Spacerowałyśmy po parku dobre pół godziny. Żadna z nas się nie odezwała. Otaczała nas cisza.

– Myślałam ostatnio o tobie cały czas – odezwałam się w końcu. – Wiesz, że dziewczynki nadal są u mnie?

– Maciek coś wspominał. Twój dom to jedyne miejsce, gdzie panuje normalność. Dziewczynki bardzo jej teraz potrzebują.

– Nie, dziewczynki najbardziej potrzebują teraz swojej mamy. Bardzo za tobą tęsknią i ciągle pytają, kiedy do nich wrócisz. – Dorota usiadła na ławce, skuliła się w kłębek i zaczęła płakać.

– Co ze mnie za matka?

– Jesteś świetną mamą. Kochasz swoje dzieci nad życie. Zawsze cię podziwiałam za twoje oddanie.

– Tak jestem im oddana, że aż musiałam je tobie podrzucić. Do tego rozwalłam swoją rodzinę i dom, o jakim inni marzą przez całe życie.

– Pogubiłaś się w tym wszystkim.

– Po prostu nie doceniałam szczęścia, która tak łatwo do mnie przyszło. Miałam wszystko – dom, męża, wspierałam rodzinę. Nagle poczułam się tym wszystkim znudzona. Alicja... Jak mogłam być tak głupia? Borys mnie zafascynował. Był taki inny od Maćka i zapewnił mi życie, które całkowicie różniło się od tego na co dzień w domu.

– Każdy kij ma dwa końce. Myślę, że wina leży po obu stronach. Sama wiele razy powtarzałaś, że Maciek cię zaniedbuje i w ogóle nie zauważa. Miałaś prawo tak się czuć.

– Powinnam być wdzięczna za wszystko, co miałam. Zachciało mi się zmian. Teraz mam za swoje. Ale czasu nie cofnę. Jedyne mogę płakać nad swoją głupotą.

– Czar prysł?

– Borys był wspierały. Ale do czasu. Szybko mu się znudziłam. Nie chciał

śluchać moich opowieści o dzieciach. Jak się dowiedział, że chcę zabrać dziewczynki do siebie, kazał mi wybierać między sobą a nimi. Nie jestem aż tak wyrodną matką, by na zawsze zrezygnować ze swoich dzieci. Tak bardzo za nimi tęsknię.

– Gdzie teraz mieszkasz?

– Jestem cały czas u Borysa. Wyjechał na dłużej w interesach. Jak wróci, mam dać odpowiedź, jaką decyzję podjęłam.

– I co zrobisz?

– Nie chcę dłużej z nim mieszkać. Ale też nie mam do czego wracać. Maciek już znalazł nową miłość i z pewnością nie będzie chciał mnie znać.

– Rozmawiałam z nim ostatnio. Przyznał się do romansu, ale nie widziałam, żeby z tego powodu był zachwycony. Powiedział, że nie radził sobie z twoimi uczuciami i wiecznym narzekaniem. Moim zdaniem wciąż bardzo cię kocha i czeka na twój powrót.

– Już za późno. Wszystko w swoim życiu zmarnowałam przez własną głupotę.

– Nigdy nie jest za późno na wybaczenie.

– A ty mi wybaczysz? Wybaczysz mi to, że tak okropnie cię potraktowałam?

– Nie muszę, we mnie zawsze będziesz mieć przyjaciółkę. Zawieźć cię do Maćka?

– Chyba nie mam w sobie tyle odwagi, by się z nim spotkać.

– Więc co mogę w tej chwili dla ciebie zrobić?

– Zabierz mnie do dziewczynek, bo strasznie za nimi tęsknię.

Miłość rządzi się swoimi prawami. Ta prawdziwa przetrwa wszystkie burze. Wierzę w to, że miłość Doroty i Maćka tylko na chwilę zachwiała się w posadach. Oboje zasługują na drugą szansę. Nieco się pogubili, zapomnieli o swoich potrzebach, ale wciąż są dla siebie bardzo ważni.

Gdy Dorota stanęła w progu domu pani Irenki, dziewczynki oszalały na jej widok. Był płacz, okrzyki radości, wielkie wzruszenie, wzajemne zapewnienia o uczuciach i opowieści o przygodach. Uspokoiałam się. Wszystko powoli wracało na swoje dawne miejsce.

– Alicjo, masz miłego gościa. – Na ustach pani Irenki pojawił się serdeczny uśmiech.

– O tej porze? Kto to taki?

– To tylko ja. – W drzwiach stał Adam z niezwykle poważną miną.

– Możemy wyjść na zewnątrz i chwilę porozmawiać?

Kiwnęłam głową i po chwili zamykałam za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że masz same dobre wiadomości.

– Ty lepiej powiedz, czy mam powody do zmartwienia, czy jednak nie.

Stanęliśmy pod rozłożystą jabłonią, która tworzyła nad nami liściasty witraż,

podświetlany blaskiem księżyca.

– Adaś, nie rozumiem. Mówisz tak jakoś dziwnie.

– Wyjeżdżasz z Pniewa i znikasz z naszego życia? – zapytał łamiącym się głosem.

– Dlaczego miałabym to zrobić? Adaś, co to znowu za pomysły?

– Może i często nie jestem w stanie cię zrozumieć, ale uwierz mi, że naprawdę próbuję. Nie potrafię pogodzić się z niektórymi twoimi decyzjami, ale to dlatego, że ciągle martwię się o ciebie. Wiem, że jesteś bardzo wrażliwa i wielu ludzi już nieraz wykorzystało to dla swoich celów. Nie mam nic przeciwko, żebyś pomogła swojemu byłemu mężowi, ale błagam cię, nie daj sobie wmówić kolejnych kłamstw. I jeszcze jedno, razem z Rozalką nie chcemy, żebyś kiedykolwiek zniknęła z naszego życia, bo jesteś już jego częścią. – Te słowa wypowiedział tak szczerze, jak tylko umiał.

– Adaś, nie chcę niczego zmieniać w swoim życiu. To właśnie tutaj i dzięki wam znalazłam wszystko, co było dla mnie dotąd nieosiągalne. Dzięki wam jestem wreszcie szczęśliwa i mam rodzinę. Co do ciebie...

Wziął moją twarz w dłonie i delikatnie zaczął całować moje usta, czyniąc ze mnie najszczęśliwszą kobietę na świecie. W tej jednej sekundzie już wiedziałam, że to mężczyzna mojego życia. Adaś stał się całym moim światem.

– Kocham cię i nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Zawsze trzymaj mnie mocno za rękę i nigdy się nie zmieniaj. Kocham cię. Odkąd pierwszy raz spojrzałam w twoje oczy.

– Moja Alicja. Mój największy skarb. – Zamknął mnie w swoich silnych objęciach. Cały światy przestał istnieć. Liczyliśmy się tylko my i nasza miłość.

To był wspaniały wieczór. Maluchy dokazywały na każdym kroku, a my spełnialiśmy ich zachcianki. Były naleśniki z serem i jagodami, a potem wspólne oglądanie bajek. Zosia i Zuzia były bardzo szczęśliwe, że wreszcie ich mama wróciła i jest jak dawniej. Michałek z Rozalką opowiadali, co też się wydarzyło w Pniewie od momentu, kiedy Dorota była tu ostatnim razem. Mocno tęsknili za ciocią. Dawno w domu pani Irenki nie było tak wesoło!

Z Dorotą rozmawiałyśmy do późnej nocy. O nas, o Maćku i tej dziwnej historii z Borysem, która rzuciła cień na ich małżeństwo. Dorota nabrała jednak nadziei, że wszystko da się jeszcze uratować. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce i zawalczyć o rodzinne szczęście. Zasnęła wykończona ostatnimi wydarzeniami. Wczesnym rankiem Adaś odwiózł ją razem z dziewczynkami do Warszawy. Mocno trzymałam kciuki, by Dorota i Maciek doszli do porozumienia. Wierzyłam w siłę ich miłości. Zawsze byli dla mnie wzorem do naśladowania. Jak mało kto zasługiwali na drugą szansę.

**Obcy pośród tłumu**



Moje życie zaczęło nabierać normalnych kształtów. Punktem wyjścia był Adaś i nasze dzieci. Do tego mój stary dom, który lada chwila będzie gotowy. Kto by pomyślał, że powrót do starego domu przyniesie mi tak wiele szczęścia. W rodzinnych stronach odnalazłam wszystko, za czym tak goniłam przez całe życie. Rodzinę, swoje własne miejsce, przyjaznych ludzi, dotyk maleńkich rączek i wreszcie miłość. Tak, śmiało mogę powiedzieć, że jestem zakochana.

Czy to jest już miłość? Nie stawiam ostatecznej diagnozy, ale moje serce podpowiada mi, że znalazłam człowieka, który od dawna był mi przeznaczony. I jak się niedawno okazało, spotkaliśmy się pierwszy raz jako małe dzieci, na jakichś zajęciach w parafii. Adam mieszkał wtedy co prawda w sąsiedniej miejscowości, ale nasze mamy zapisały nas na te same zajęcia.

Czasami szczęście jest na wyciągnięcie ręki, a my gnamy gdzieś bez opamiętania, licząc na to, że za rogiem spotkamy właściwą osobę. W moim przypadku Adaś był tak blisko mnie już od najmłodszych lat. Ale skąd mała dziewczynka mogła wiedzieć, że ten chłopiec z blond lokami i zadziornym spojrzeniem może być akurat tym, który podaruje jej szczęście?

Każdemu przypisany jest inny życiowy scenariusz. Paweł właśnie leży w szpitalu i zastanawia się, ile czasu będzie mu jeszcze dane. Ktoś się rodzi, ktoś inny umiera. Sokolski całe dni wspomina ukochaną Małgorzatę i wypatruje ponownego spotkania. Każdy z nas na coś czeka. Ale tak naprawdę liczy się to, co tu i teraz, bo to jest czas dany tylko nam.

Uparłam się na codzienne odwiedzanie Henryka Sokolskiego, aż zgodzi się wyjść do ludzi i odwiedzić moje królestwo, gdzie wiele razy w przeszłości prowadził na werandzie długie rozmowy z moim dziadkiem. Dużo czasu mi to zajęło, aż w końcu się zgodził.

- Nigdy nie zapuszczałem się dalej niż w okolice cmentarza i kościoła.
- Leniwym krokiem szliśmy główną ulicą w Pniewie.
- To twoje miejsce. Czas wrócić tam, gdzie kiedyś zdarzyły się dobre chwile.

Ludzie wyglądali przez okna, podchodzili do płotów. Jedni mówili nam „dzień dobry”, inni jedynie patrzyli ciekawie, jeszcze inni nie dowierzali własnym oczom. Henryk był zdenerwowany. Do tej pory nie tak łatwo było zobaczyć Dziada. Tylko nielicznym się to udawało. A tu proszę, idzie środkiem ulicy.

Czar tej chwili nie trwał długo. Podeszliśmy do sklepu. Stojący przed nim ludzie zaczęli pokazywać nas palcami. W powietrzu unosiły się wypowiedane szeptem słowa: „to ten dzikus”, „cmentarna zmora chce się do nas dobrać”, „chce nas wszystkich pozabijać”, „ta nowa ma z nim jakiś układ”.

– Ej! Zobaczcie wszyscy! To Dziad! Uciekaj! – Mały chłopiec podbiegł do Henryka i oblał go wodą. Dzieci podnosiły z drogi kamienie i rzucały w nas.

– Trzeba go podpalić! Tylko ogień przegoni zmore!  
– Przestańcie! Przecież nic wam nie zrobił! – próbowałam uspokoić ludzi.  
– A kto wie, co takiemu po głowie chodzi! Może niedługo przyjdzie do nas w nocy i wszystkich wymorduje! To stary dziwak jest! – Młoda kobieta jako pierwsza podniosła głos.

– Paniusia niech się za robotę weźmie, a nie z dziwakiem po wsi chodzi! Nie potrzeba nam tutaj takich. Niech wraca, skąd przyszedł. A ty wynoś się razem z nim! – Jakiś pijak ruszył w naszą stronę, wymachując groźnie kijem.

– Niech przepadnie w tym swoim lesie i więcej się tutaj nie pokazuje!

Tłum gęstniał, a ja nie wierzyłam własnym oczom.

– Taki odludek nie może mieć dobrych zamiarów. Niech idzie do tej swojej nory!

– Wykorzystuje naiwność młodej kobiety, wierzącej w jakieś bujdy sprzed lat!

– Przestańcie, to jest napaść na bezbronny człowieka! – Chciałam jak najszybciej uciec od tych ludzi, ale moje ciało ogarnął paraliż.

– Alicjo, proszę, zabierz mnie stąd! Dłużej tego nie wytrzymam. To za bardzo przypomina przeszłość. Chcę stąd uciec! Błagam cię! – Sokolski złapał mnie za rękę i błagał jak człowiek, który walczy o życie. Wiedziałam, że nie jest z nim dobrze. I domyślałam się, co będzie za chwilę. Takie ataki paniki miewał dziadek, gdy nagle w jego otoczeniu robił się duży hałas i ktoś krzyczał.

– Wsiadajcie! Zabiorę was stąd! – Znikąd pojawił się nagle Adam i otworzył drzwi do swojego samochodu. Pomogłam wsiąść Sokolskiemu, a gdy odjeżdżaliśmy, w naszą stronę leciał grad kamieni.

– Co za strasznym ludzie! Przecież nigdy tak się nie zachowywali! – Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą widziałam na własne oczy.

– Tak to jest, gdy tłum atakuje jednego człowieka. – Adam zerkał w lusterku na tylne siedzenie. A biedny stary człowiek siedział skulony jak małe dziecko i zawodził. – Może powinniśmy zawieźć go do szpitala?

– Nie trzeba. Znam dobrze takie zachowanie, mój dziadek też miewał takie ataki. To reakcja organizmu na hałas i krzyki. Syndrom obozowy. Jedźmy do mnie, tam Henryk się wyciszy, a potem pomyślimy, co robić dalej.

Sokolski siedział ponad godzinę w moim ogrodzie. Schował się pod pnem starej jabłoni i tam przeczekał całe zło, jakie właśnie targało jego sercem, duszą i ciałem. Byłam blisko niego. W takim momencie nie mogłam zostawić go samego. Musiał czuć, że ktoś przyjazny jest obok.

Po godzinie odzyskał sprawność ciała i umysłu. Świadomość wróciła do równowagi. Wstydział się swojej słabości. Próbował ukryć strach i bezsilność. Chciał uciec do siebie. Ostatecznie się zgodził, żebyśmy odwieźli go w okolice cmentarza. Odszedł w milczeniu i z ogromnym smutkiem. Czułam się winna, że

bezmyślnie naraziłam go na taki stres. Tak strasznie się bałam, że to wydarzenie może wpłynąć na naszą przyjaźń.

– Już dobrze, nie możesz się tak denerwować! – Adam na wszelkie sposoby próbował uspokoić moje rozdygotane nerwy. Sam był zaskoczony przebiegiem wydarzeń.

– Ci ludzie... Jak tak można... Spokojnie spacerowaliśmy, a oni dosłownie się na nas rzucili. Co zrobiłam nie tak? Przecież chciałam jak najlepiej.

– Często nie da się zrozumieć postępowania innych. Może z czasem dostrzegą swój błąd, a może nie. Sokolski to taki obcy, a obcych albo się boimy, albo ich podziwiamy. – Adaś przez całą drogę trzymał mnie za rękę.

Pierwszy raz od długiego czasu mogłam zmierzyć się z jakimś problemem, mając przy sobie bardzo bliską osobę. Tym bardziej było mi żal Sokolskiego, że po tym wszystkim siedzi sam w schronie głęboko pod ziemią. A jeżeli atak się powtórzył i Henryk właśnie umiera ze strachu? Samotność nie jest dobra, jeśli ma się nerwy w takim stanie. Trzeba mu pomóc. Nagle przyszedł mi do głowy niesamowity plan.

– Przepraszam, ale wspomnę jeszcze Pawła. Pewnego dnia zostawił mi na przechowanie kopertę. Potem wyjaśnił, że są w niej czeki wystawione na moje nazwisko. Jest na nich dosyć duża suma. Nie chciałam tych pieniędzy, ale ostatnio w szpitalu Paweł kazał mi je przeznaczyć na pomoc dla innych, skoro sama nie chcę ich wziąć. I tak teraz sobie pomyślałam, że część tych pieniędzy odłożę na przyszłość dla Michałka, a za resztę wyremontuję budynek gospodarczy. Zrobię w nim kuchnię, łazienkę, dwa pokoje. Zdam przed jesienią. Zrobię wszystko, by Henryk zechciał tam zamieszkać. Co o tym myślisz?

– We wszystkim ci pomogę. Zaczynamy od jutra?

Jego uśmiech rozwiął wszystkie moje wątpliwości. Był blisko mnie. Dzięki Adasiowi już nigdy nie będę sama.

Po powrocie opowiedziałam domownikom o swoim pomysle. Wszyscy słuchali z ogromnym zainteresowaniem, a na koniec zapytali tylko, jak mogą mi pomóc. Z takimi ludźmi można góry przenosić! Od dawna nie miałam w sobie tyle energii i wiary, że wszystko dobrze się ułoży.

Babcia Jasia z niedowierzaniem kręciła głową, przy okazji szepcząc mi na ucho, że zawsze będzie miała mnie za anioła stróża, którego niebiosa zesłały jej na stare lata. Potem opowiedziała o całodziennych porządkach, które zrobiła na strychu.

– A co to za kasety? – W jednym z pudeł leżał stos kaset VHS przygotowanych do wyrzucenia.

– Jakieś stare nagrania z dawnych lat. Nadają się tylko na śmietnik. Przecież teraz nikt nawet takiego sprzętu nie ma, żeby to można było obejrzeć.

– Co jest tam nagrane?

– A bo ja wiem? Trudno powiedzieć. Na pewno studniówka Kasi, jej osiemnastka, na której był też Mateusz. Pewnie film z ich ślubu, może i chrzest Michałka. Trochę tego było.

– Mogę zabrać te wszystkie kasety do siebie?

– Jak się do czegoś przydadzą, to bierz.

Tego dnia wpadłam na jeszcze jeden genialny pomysł.

### **O sile dobrych uczynków**

Przejsie od planu do działania zajęło zaledwie jeden dzień. Pan Leszek w ciągu godziny zrobił zestawienie prac, które trzeba będzie przeprowadzić w budynku gospodarczym, oraz wycenił, ile to wszystko będzie kosztować. Stwierdził, że za nieduże pieniądze mogę zrobić drugi, stosunkowo mały domek.

Remont wydawał się małym wyzwaniem w porównaniu do wizji przekonania Henryka Sokolskiego, by zamieszkał razem ze mną. Adam miał nieco bardziej optymistyczne podejście niż ja. Właśnie kończył moją werandę, która zamieniona z projektu w realne dzieło zachwycała swoją dostojnością, a zarazem prostotą. Była wierną kopią werandy sprzed lat. Dodawała uroku mojemu królestwu. Właśnie planowałam, jak urządzę sobie na werandzie kącik do odpoczynku, gdy nagle coś usłyszałam. Skrzywienie za rogiem mogło oznaczać tylko jedno. Jedzie pan Miecio.

– Moje uszanowanie dla najwspanialszej mieszkanki Pniewa! A co ja tutaj widzę? Weranda? Cała nowa? No, Adam, żeś się, bracie, postarał.

– Dzień dobry, panie Mieciu. Pan jak zawsze od pierwszej chwili komplementy prawi. Jakiś list dla mnie jest?

– Zaraz list, nie ma tak dobrze. Rachuneczki przywożę. W tym kwartale wszyscy za wodę dużo mają. Jak tak dalej ceny będą podnosić, to przyjdzie nam się w Narwi kąpać.

– Nie będzie tak źle. A co tak późno dzisiaj pan Miecio przyjeżdża? Problemy z rowerem? – Adaś był pełen podziwu dla leciwego już listonosza, który z niezwykłą zwinnością dźwigał na ramieniu ciężką torbę, sprawnie rozdawał listy i zawsze miał dobry humor.

– Panie, uchowaj... Mój rower jest pierwsza klasa. Może łańcuch trochę trzeszczy, ale naoliwię i będzie chodził jak trzeba. Na poczcie dłużej się zeszło. Kobiety rozprawiają o nocnych wydarzeniach. Cała wieś tym żyje.

– A co dokładnie się wydarzyło? – Adaś chciał zaspokoić ciekawość.

– No przecież od rana wszyscy o Sokolskim mówią. Wy nic nie wiecie?

– Co się stało Sokolskiemu? – Zerwałam się na równe nogi. Od razu pomyślałam, że musiało się stać coś złego.

– Spokojnie... Sprawa na początku źle wyglądała, ale wszystko skończyło

się dobrze. Mały Pawlików miał dużo szczęścia, a jego ojce się dużo strachu najedli. Stary Pawlik, nasz wójt, podobno nad ranem już w kościele był mszę w podziękowaniu zamawiać.

– Niech pan wreszcie powie, co się wydarzyło! – Strach w moich słowach mieszał się z ciekawością.

– Mały chłopak od Pawlików, Sebastian ma chyba na imię... Tak, dobrze pamiętam... To jest Sebastian, najmłodszy z ich trójki. Wnuczek naszego wójta, jego oczko w głowie. Kochany to dzieciak, ale od małego na cukrzycę choruje. Różnie to z nim bywało, raz lepiej, raz gorzej, jakoś się chłopak trzyma. Rodzice po najlepszych lekarzach z nim jeżdżą.

– Ale co się stało Sokolskiemu?

Adam gładził moją dłoń, mając nadzieję, że to chociaż trochę mnie uspokoi. Sam był tak samo zdenerwowany.

– Już mówię, przecież od początku musicie wiedzieć, jak było. No więc to było tak: wczoraj mały bawił się przy cmentarzu z dziećmi od sąsiadów. Robiło się coraz ciemniej, a oni wraz się tam bawili. Na koniec w chowanego. Sebastian poszedł w głąb lasu, bo nie chciał, żeby tak szybko go znaleźli. Tylko że w tym lesie bardzo źle się poczuł. Wiedział przecież, że musi jak najszybciej wrócić do domu, żeby zrobić sobie zastrzyk... z tej... no, jak to się nazywa...

– Z insuliny.

– Ano właśnie. Biedak błądził bardzo długo po lesie, aż zemdłał. Podobno przeleżał tak dość długo. Pawliki najpierw szukali go po rodzinie i znajomych. Mieli najgorsze myśli. Znają dzieciaka i wiedzą, że bez zastrzyku może się stać coś bardzo złego. Ale na szczęście, chyba Panienka Przenajświętsza miała małego w opiece, został uratowany. Sokolski znalazł go pośrodku lasu. Wziął małego na rękę i przemierzał na oślep gęstwiny, szukając ratunku. Po jakimś czasie dotarł do szosy i zatrzymał jadący nocą samochód. Jego kierowca szybko wezwał pogotowie, które zabrało małego do szpitala. Tak właśnie Sokolski uratował Sebastiankowi życie.

– Całe szczęście, że go znalazł. – Kamień spadł mi z serca.

– Jak dla mnie to cud... Lekarz powiedział Pawlikom, że jeszcze z pół godziny i małego by już nie było wśród żywych. Gdy karetka zabrała chłopaka, Sokolski gdzieś przepadł w lesie i nie mogą go znaleźć. Wójt chce mu osobiście podziękować za uratowanie życia wnuka i jakieś odznaczenie dać.

– Akurat to dla Henryka ma najmniejsze znaczenie. – Wiedziałam, że dla takich ludzi jak on liczy się honor, przyjaźń, oddanie, poświęcenie, a nie jakieś durne odznaczenia. – Znam go jak mało kto.

– Kobiety na poczcie rozprawiają, że to wielki wstyd dla okolicy, że tak źle Sokolskiego traktowali i prze tyle lat nikt mu nie pomógł wyjść z tego lasu.

– Może wreszcie ludzie przejrzą na oczy i już więcej nie będą go traktować

jak zmoreę czy wręcz jak bandytę. Oby tylko ta ich przemiana nie trwała zbyt krótko.

– O nie, kochana moja... Ludzie przejęli się tym, że tak źle o Sokolskim gadali. Gdyby nie on, aż strach pomyśleć, co mogło się wydarzyć.

– Nigdy nie jest za późno na przeprosiny. Pożyjemy, zobaczymy. Nie wierzę w słowa, niech ludzie pokażą, na co ich stać.

Nie mogłam przeboleć, że jeszcze niedawno ten schorowany człowiek został przepędzony spod sklepu jak jakiś bandyta.

– Zaufaj ludziom, popełnili błąd, niech go teraz naprawią.

Adam jak zwykle miał rację.

## **Rozdział XII**

*O małym intruzie Nadzieją zwanym, spełnieniu największego marzenia mojego kapitana, nocnej bójce awanturnika i świętowaniu w zaczarowanym ogrodzie*

## **Mała Nadzieja, a serce pełne szczęścia**

Cała okolica przez kilka dni żyła bohaterskim ocaleniem życia małemu chłopcu. Sam wójt nakazał swoim urzędnikom, by odnaleźli bohatera w leśnej głuszy. Skończyło się na wielkich chęciach i marnym skutku. Myśliwi, znając tajemnice lasu, odmówili pomocy w poszukiwaniu schronu Sokolskiego. Na sam koniec delegacja udała się wprost do mnie jako jedynej przedstawicielki lokalnej społeczności, która ma szemrane kontakty z „tym obcym”.

Wielkich cudów nie działałam. Bo i chęci moje były marne. Przyjęłam z dumą wystawiony na nazwisko Sokolskiego list z podziękowaniem od szefa gminy i jakieś brązowe kółko. Medal z brązu dla mieszkańca gminy za duże zasługi. Patrzyłam na tych ludzi i zastanawiałam się, czy oni naprawdę wierzą, że dla Henryka jakiś tam list i medal mają znaczenie.

Podziękowałam jednak za wszystko i obiecałam przekazać nagrody Sokolskiemu.

Przeżywałam końcówkę remontu mojego królestwa! W niczym nie przypomina teraz rozpadającego się domu, który zastałam po przyjeździe do Pniewa. To istne arcydzieło pachnące świeżością.

Całe dni jeździłam z Adamem i dziećmi po sklepach, wybierając ciekawe meble, ozdoby i mnóstwo kwiatów! Z dnia na dzień przybywało nowych inspiracji. Dzieciaki biegały po sklepach, wkładając do koszyka coraz dziwniejsze rzeczy. Przymykaliśmy oko na ich pomysły. Moją uwagę pochłaniał dział firan i zasłon. Za to Adam buszował wśród sprzętów elektronicznych, wmawiając mi, że koniecznie muszę zakupić świetny sprzęt muzyczny. Jak tak dalej pójdzie, to za pół roku mój stary dom będzie pierwszorzędną graciarnią.

Dostałam też prezent. Od pani Irenki i Basi. Wspaniały! Ręcznie wyszywane kurpiowskim haftem obrus, pościel i serwetki! Istne cudowniki! Dzięki nim mój stary dom coraz bardziej wygląda jak za dawnych czasów.

Basia przy okazji powiedziała, że Rafał oberwał od podejrzanych typków i że to niezłałatwione biznesowe porachunki. Chciał we wszystko wrobić Adama, ale na szczęście jego perfidne zamiary się nie powiodły, bo ktoś widział całe zajście. Adam kilka godzin wcześniej przeprowadził z nim męską rozmowę. Do rękoczynów na szczęście nie doszło. Przecież Adaś nigdy by się nie wpakował w tego typu kłopoty.

Zaczął się remont budynku gospodarczego, który szybko miał się zamienić w budynek mieszkalny, czyli drugie małe królestwo dla Henryka Sokolskiego. Wraz z remontem wyszły na jaw kolejne dziwne okoliczności.

Nie, nie było żadnego trupa w szafie ani kolejnych listów w butelce. Tym razem numer wycięły nasze dzieci. Od pewnego czasu miałam wrażenie, że



Michałek i Rozalka mają jakąś tajemnicę. Ciągłe gdzieś znikali, wracali o dziwnych porach i nieustannie wynosili jedzenie (babcia Jasia zaraz to wysłedziła). Do głowy przychodziły nam różne pomysły. Na przykład, że się czegoś boją, nie chcą mówić o swoich problemach, unikają jedzenia. Prawda była bardziej zaskakująca.

– Alicjo, chodź tu na chwilę. Musisz to koniecznie zobaczyć! – Pan Leszek stał na środku budynku gospodarczego.

– Mam nadzieję, że nie ma tam stada myszy!

Ale były! I to dwie! Dwie małe myszki o imieniu Michałek i Rozalka, siedzące na środku słomianej kopy, po której skakał radośnie mały piesek.

– To Nadzieja! Nasza nowa przyjaciółka. – Rozalka przytuliła psiaka do siebie, a ten odwdzieczył się, merdając ogonkiem i liżąc ją różowym językiem po twarzy.

– Kiedy chcieliście mi o tym powiedzieć? – Staralam się zrobić surową minę, ale widok psiaka niezdarnie skaczącego wokół znokautował mnie jednym ciosem.

– Mieliśmy nie mówić. To miała być nasza tajemnica. Ale skoro już wiesz, to czy Nadzieja może z nami zamieszkać? – Michałek przeszedł do konkretnych negocjacji.

– Michałku, a jak myślisz? – Kombinowałam, jak tu odwlec w czasie podjęcie stosownej decyzji.

– No pewnie, że może! Bo jesteś kochana i masz kochane serduszko! Nie zostawisz Nadziei samej, tylko weźmiesz ją do siebie! Przecież ty nikogo nie zostawiasz!

– Ja się chyba zaraz załamie. Jak tak dalej pójdzie, będziemy mieć tutaj całe zoo!

– Huraaa! Całe zoo! – Patrzyłam na ich roześmiane buźki i poznawałam kolejną definicję szczęścia. Gdy biegli przede mną razem z maleńką Nadzieją, ukradkiem otarłam łzy z policzka i pomyślałam, że dla mnie samej maleńka nadzieja była kiedyś początkiem nowego życia.

Lubię las. Jego spokój zawsze mi się udziela. Coraz częściej pewnych myśli nie chcę wypowiadać głośno, żeby nie zapeszyć. Zrobiłam się jakaś przesądna. Albo wyczulona na swoje szczęście. Tak, jestem szczęśliwa. Moja życiowa układanka zaczyna nabierać kształtów. Zaczynam rozumieć pewne zdarzenia, w których uczestniczyłam. One po prostu musiały się wydarzyć, żebym doceniła wszystko to, czego tak wiele dostałam teraz, w tym niezwykłym miejscu. Mogłabym wyliczać i wyliczać: stary dom, Michałek, Adam i Rozalka, babcia Jasia, pani Irenka i Basia z całą rodziną, pani Mikulska, Dorota z Maćkiem i dziewczynkami. To właśnie oni dają mi szczęście.

– Nie odwracaj się, to tylko ja – usłyszałam w oddali ciepły głos Adama.

Skąd on się wziął nagle pośrodku dębowego lasu? I skąd wiedział, gdzie ma mnie szukać?

– Śledzisz mnie? Czy masz wrodzony dar namierzania niektórych osób?

– Szukałem cię w różnych miejscach, aż w końcu pomyślałem o lesie.

– Jak widać, za dużo w nim przesiaduję! Pewnie już przypominam leśnego ludka!

– Niezła z ciebie artystka. – Zasłonił mi ręką oczy. Poczułam na sobie jego oddech, który spowodował szybsze bicie mojego serca i wywołał ciepło w całym ciele. – Mam coś dla ciebie. Proszę.

– Dobrze, że nie każesz zgadywać. Co to za prezent? – Delikatnie odwróciłam się do Adama, który trzymał w wyciągniętej dłoni płaskorzeźbę.

Jego uśmiech zdradzał, że za chwilę czeka mnie mała niespodzianka. Tak też się stało. Prezentem był portret. Mój portret. Wyglądałam na nim jak żywa. Dopracowany był każdy najmniejszy detal mojej twarzy. I oczy. Takie szczęśliwe. Nie sądziłam nigdy, że moje oczy mogą być takie.

– Tak cię widzę. To portret namalowany z pamięci. Zawsze kiedy zamykam oczy i myślę o tobie, właśnie tak wyglądasz. I taka jesteś naprawdę.

– Adaś, to niesłychane... Nie mogę uwierzyć, że właśnie tak wyglądam w twoich oczach i twoich myślach. Bardzo dziękuję za ten portret. Aż mi się w głowie zakreśliło z wrażenia.

– Taki miałem zamiar, zawrócić ci w głowie.

– A tak w ogóle, to kiedy go rzeźbiłeś?

– Wieczorami, kiedy cały czas o tobie myślałem.

Pocałował mnie najczulej, jak potrafił, a ja po raz kolejny oddałam mu swoje serce.

### **Marzenia się nie spełniają, marzenia się spełnia**

Najcięższą sprawą, z którą muszę się teraz zmierzyć, jest choroba Pawła. Trudne to zadanie, tym bardziej że dotyczy byłego męża. Adam nie jest zadowolony z moich wyjazdów do Pawła. Cały czas powtarza, że zbyt wiele mnie kosztują i że znowu Paweł może mnie wykorzystać.

Widać po Adasiu zwykłą męską zazdrość. Chciałby mnie mieć na wyłączność, na dobre układać wspólne życie, a tu nagle w paradę wchodzi były mąż, przez którego jeszcze niedawno wypłakiwałam się na Adasiowym ramieniu.

Adaś jak zwykle zachowuje postawę na zasadzie „wcale mnie to nie rusza, jeśli musisz do niego jeździć, to trudno, staram się cię zrozumieć i wspierać”. Nie jest to jednak dla niego takie proste. Dusi w sobie zwykłą złość i jednak jest zdziwiony moim zachowaniem.

A ja nie potrafię inaczej. Nie umiem po prostu zatrzęsnać drzwi szpitalnej sali. Czuję się w obowiązku pomagać Pawłowi w tym trudnym dla niego czasie. Nie chce rozmawiać o swojej chorobie. Nie znam szczegółów, a jako była już żona nie mam prawa do żadnych informacji od lekarzy. Czasami wpadam na matkę Pawła, ale ona też nie mówi za dużo. Patrzy na mnie nieprzytomnym wzrokiem, szukając jakiegokolwiek ratunku dla swojego dziecka.

A Paweł? Zachowuje się tak, jakby nie chciał walczyć. Ciągle tylko gapi się w sufit i powtarza, jak to przegrał w życiu wszystkie najważniejsze sprawy. Jestem wściekła, gdy tak mówi.

– Najbardziej wkurzało mnie w tobie, gdy byłem dla ciebie okropny, a ty za wszelką cenę chciałaś wszystko naprawić. Wolałbym, żebyś krzyczała, uderzyła mnie, wywaliła z domu, a ty co? Chciałaś tylko rozmawiać. Prowokowanie cię weszło mi w krew. Byłem beznadziejny.

– Paweł, nie ma co roztrząsać każdej sprawy z przeszłości. Liczy się dzień dzisiejszy.

– Wielkie pieniądze, wspaniała kariera, piękny dom, wszystko, co mam, nie zwróci mi zdrowia, a ja tak bardzo za tym wszystkim gonilem. Życie jest okrutne. Widocznie zasłużyłem na swój los.

– Zaczynasz mnie denerwować. Przestań ciągle biadolić nad tym, co było, tylko weź się za siebie. Wyzdrowiejesz i możesz zmienić swoje życie, jeśli tylko będziesz chciał.

– Ty swoje zmieniłaś i tego zazdroścę ci najbardziej. A ten mały chłopiec, którego ostatnio widziałem. Kto to?

– To Michałek, mój sąsiad. Wychowuje go babcia. Pomagam jej we wszystkim.

– Ty dla niego jesteś jak matka. Widzisz, nawet tu masz szczęście. Tak chciałem mieć dziecko. Ale nie tak z miłości, jak ty go pragnęłaś, ja chciałem mieć następcę.

– Sam dobrze wiesz, nigdy nie będę mieć dzieci, ty możesz mieć jeszcze kilkoro.

– Takie gadanie. Nawet jak wyzdrowieję, to te świństwa, które mi tu podają, na dobre pozbawią mnie szans na dzieci. Głupoty gadam, przepraszam, że musisz tego słuchać.

– Porozmawiajmy lepiej o czymś innym.

– Mam jedno marzenie. Pomożesz mi je spełnić? – zapytał słabym głosem.

– Jeżeli tylko będę mogła.

– Powiedz temu chłopcu, Michałkowi, że ma takiego wujka Pawła, który bardzo mocno go kocha i o nim myśli. Niech chociaż jedno dziecko mnie pamięta.

– Michałek na pewno się ucieszy, że ma tak wspaniałego wujka – powiedziałam.

Jak to się wszystko w życiu zmienia. Paweł – król życia, biznesmen, pan swojego losu, władca ludzkich serc i umysłów. Leży teraz w szpitalu z wyrokiem. To chyba największa kara. Oby tylko wyzdrowiał. Wtedy będzie miał szansę naprawić niektóre błędy i rozpocząć życie od nowa.

Tak za wami tęsknię. Niby wszystko się układa... ale was nie ma. Tylko pamięć nie pozwala wam odejść na zawsze. Codziennie przed zaśnięciem wspominam te chwile, gdy w starym domu byliśmy wszyscy razem. Po latach wiem, że to był najlepszy czas mojego życia.

Teraz zostały tylko wspomnienia. I ten pamiętnik. Jakby łączył mnie obecną tutaj z tobą, dziadku, obecnym w przeszłości. Stare pożółkłe kartki, na których zapisałeś dramat ludzkiego życia w niewoli. Te wszystkie wydarzenia i ci wszyscy ludzie, których opisujesz, kiedyś naprawdę byli. Czuli i myśleli, tak samo jak ja. Opowiadasz mi ich historie.

*Dzisiaj była selekcja. Kilku z naszych trafiło do szpitala. Elizabeth mówi, że już stamtąd nie wróci. Sama też się boi. Swojego męża. Wstydzi się, że mógł dopuścić się tak nieludzkich czynów. Żal mi jej. Mamy coraz mniej czasu, a dokumentów zostało jeszcze dużo. Dzisiaj powiedziała, że gdyby coś jej się stało, wtedy mam zawieźć te najważniejsze do Gdańska, na ulicę Spokojną 28. Ale czy dobry Bóg da nam obojgu dożyć takich czasów?*

Nie czytam stron po kolei, wybieram wpisy, które przyciągają moją uwagę. Czytam powoli, bojąc się naruszyć zapisane tutaj sekrety. To taka mapa, która ma wiele dróg.

*Dotrzymałem danego Ci, Elizabeth, słowa. Dokumenty są bezpieczne, schowane pośród polskich drzew na polskiej ziemi. Tak jak tego pragnęłaś. Nie wiem, gdzie jesteś, czy jeszcze żyjesz. Może kiedyś cię odnajdę. Możesz żyć spokojnie. Nie zdradzę twoich sekretów.*

Tak bardzo chciałabym zobaczyć was jeszcze chociaż jeden raz w życiu. Przeżyłam z wami wiele wspaniałych lat, po których w mojej pamięci pozostały niezniszczalne wspomnienia.

Michałek nie miał tyle szczęścia. Nawet nie pamięta swoich rodziców i dziadka. Jak ich sobie wyobraża, gdy o nich myśli? Jakie mają twarze, głosy, spojrzenie?

Tego dnia, gdy przez przypadek zobaczyłam stare kasety VHS, które babcia Jasia chciała wyrzucić, wpadłam na świetny pomysł. Z pomocą przyszedł mi Adam, a raczej jego dobry znajomy, który ma swoje studio nagrań. Spotkaliśmy się z nim oboje, by o realizacji tego pomysłu porozmawiać.

Plan był prosty. Krzysiek, bo tak ma na imię znajomy Adama, miał zrobić z fragmentów, jakie zostały na starych kasetach, krótki film o rodzicach i dziadku Michałka.

Najbardziej bałam się tego, jak zareaguje Michałek. Tuż przed dniem jego

urodzin w jednym z pokoi starego domu zrobiłam minikino. Powiesiłam wielki płócienny ekran. Adam przyniósł rzutnik do komputera. Zapaliłam kilka lampek, żeby stworzyć odpowiedni nastrój.

Zaprosiłam na seans Adama i Rozalkę, babcię Jasię, panią Irenkę i Basię. Wytłumaczyłam Michałkowi, co za chwilę zobaczy. Film się rozpoczął, a moje serce na chwilę przestało bić. Na ekranie pojawił się maleńki Michałek, rodzice kapali go w olbrzymiej wanience i śmiali się z jego rozkosznych min.

– To twoja mamusia i twój tatuś. – Babcia Jasia opowiadała Michałkowi, kto jest kim. – Tutaj miałeś siedem dni, taki malutki byłeś. Uwielbiałeś kąpiele. – Michałek schował się za mnie, a potem oglądał film z coraz większym zainteresowaniem.

– A tu twoja mamusia uczy cię chodzić. Widzisz, jaki śmieszny byłeś?

– Musiała mnie trzymać! Bo moje nóżki były malutkie! Tatuś tak śmiesznie mówił do mnie!

– Bo chcieli, żebyś zawsze się uśmiechał i był wesoły – odezwałam się nieśmiało.

– To dzień twojego chrztu. Zobacz, jak pięknie byłeś ubrany. Taka kruszynka. Tatuś całą mszę cię trzymał na rękach. Dziadzius był wtedy taki dumny z ciebie. Zobacz, jak się uśmiechał.

– Miał bardzo siwe włosy! A mama takie długie! A ja nie miałem włosów prawie wcale!

– A tutaj bawicie się razem na łóżku. To była twoja ulubiona piłeczka. – Na ekranie pojawiła się dwójka młodych ludzi, rozkosznie bawiących się na łóżku ze swoim maleństwem. Tacy młodzi, tacy piękni, tacy szczęśliwi. Przed nimi było wspaniałe życie. I mieli swój mały skarb, owoc ich miłości.

– To był tort na twoje pierwsze urodziny, a rodzice przebrali się wtedy za wesołe skrzaty. Wygłupiali się z dziadkiem jak wariaci!

Film się skończył, wszyscy spojrzeli na Michałka.

– Oni byli tacy piękni! – skwitował jednym zdaniem.

Potem bardzo długo z nim rozmawialiśmy. Zadawał wiele pytań o rodziców. Jacy dokładnie byli, co lubili jeść, oglądać, czego słuchać, jak się z nim bawili i wreszcie, czy mógłby ten film oglądać codziennie, bo chciałby dokładnie ich zapamiętać.

Cały czas mocno się do mnie przytulał i ścisnął mnie za rękę, jakby chciał mieć pewność, że nigdzie sobie nie pójdę. Potem tulił się do babci Jasi, która całkiem dobrze zniosła pokaz filmu. Trochę się bałam o jej serce, ale opanowała wzruszenie. Trudny to był wieczór, ale wszystkim nam bardzo potrzebny, szczególnie Michałkowi. Teraz, gdy pomyśli o swoich rodzicach i dziadku, ujrzy w wyobraźni ich prawdziwe twarze. Z tym obrazem w pamięci będzie szedł przez życie.

Gdy wszyscy zasnęli, zajęłam się tym, co spędzało mi sen z powiek przez kilka ostatnich tygodni. Myślałam, że znowu niezauważona zatopię się w swojej pasji. Jednak był ktoś, kto tej nocy nakrył mnie na gorącym uczynku. Adam. Podszedł do mnie i położył ciepłą dłoń na mojej szyi. Uważnie przyglądał się ruchom mojej ręki.

– Nie chwaliłaś się nigdy, że robisz tak duży projekt. – Rozłożone na stole rysunki naprawdę robiły wrażenie i mogły świadczyć o tym, że po nocach rozkręcam jakiś podejrzany interes.

– Jesień się zbliża i muszę zrobić coś ze swoim ogrodem. Remont domu prawie skończony, to teraz ogród musi nabrać kształtu. Postanowiłam go zaprojektować, żeby był taki sam jak wtedy, gdy byłam małą Alicją. Im szybciej to zrobię, tym szybciej będę mogła posadzić byliny. Na wiosnę zobaczymy pierwsze efekty. Ale już nie mogę się doczekać.

– A wiesz, o czym świadczy to twoje siedzenie po nocach?

– Że mam paskudny charakter i muszę rozmawiać z duchami?

– To też! – Uśmiechnął się zadziornie. – Widać od razu, że to twoja pasja. Inaczej dawno byś smacznie spała. Ja też tak mam. Najlepiej rzeźbi mi się nocą, kiedy wszyscy śpią. Wtedy mogę pozbierać myśli.

– Pewnie coś w tym jest. Kiedyś projektowanie było moją pasją i planem na życie. Jednak wszystko potoczyło się inaczej. To takie marzenie małej dziewczynki, które pewnie nigdy się nie spełni tak, jak tego chciała. Nocne rysowanie musi wystarczyć.

– A co z realizacją marzeń? Sama wciąż powtarzasz, że trzeba je spełniać, a nie ciągle czekać.

– No dobrze, zatem marzy mi się własna pracownia projektowania ogrodów. Co ty na to?

– Jutro piszesz biznesplan!

### **Na tropie zapomnianej Elizabeth i okolicznych awanturników**

– Pamiętnik nie daje mi spokoju. Ciągle do niego zaglądam. Mam dziwne przeczucie, że za chwilę przeczytam coś, co teraz będzie miało ogromne znaczenie.

– Tamte wydarzenia nie wrócą.

Siedziałam w schronie Sokolskiego. Moje odwiedziny na stałe wpisały się w terminarz tygodnia, z czego oboje bardzo się cieszyliśmy.

– Bardzo często wspomina o Elizabeth. Kim ona była?

Miałam w głębi serca nadzieję, że Sokolski wyjawি mi wreszcie wielką tajemnicę związaną z tą kobietą.

– Prawie jej nie znałem. To Jan siedział bardzo często u niej w kuchni

i tłumaczył dokumenty. Nie mam pojęcia, czego dotyczyły. Nigdy o nich nie rozmawialiśmy. Zresztą musiały być bardzo ważne, bo oboje robili wszystko, by nikt ich nie przejął i nie nakrył Jana na tłumaczeniu. Jan nie chciał o tym mówić, więc nie pytałem.

– Miałam nadzieję, że będziesz wiedział o Elizabeth nieco więcej.

– Wiem tylko tyle, co już wcześniej ci powiedziałem. Miała polskie korzenie i za wszelką cenę chciała ukryć swoją tajemnicę przed mężem. Bardzo się go bała. Ten potwór był zdolny do wszystkiego. Obawiała się, że pewnego dnia i ją wyśle do komory. Był złym człowiekiem.

– W pamiętniku dziadek zapisał pewien adres w Gdańsku. To tam miał zawieźć ważne dokumenty, gdyby Elizabeth coś się stało. Chyba przeczuwała nieszczęście.

– Pamiętam tylko jedno. Gdy ogłosili wyzwolenie obozu i mieliśmy wyruszyć w marsz do portu nad morzem, Elizabeth dała Janowi ukradkiem paczkę opakowaną w szary papier. Schował ją pod swoją koszulę. Gdy byliśmy w Danii, bardzo jej pilnował. Ciągle chował w różnych dziwnych miejscach. Miał ją ze sobą, kiedy wyjeżdżał do Polski, ale nie wiem, co się z nią dalej stało. Nigdy do tego nie wracał.

– W pamiętniku wspomina, że dokumenty są bezpieczne pośród polskich drzew na polskiej ziemi. Myślisz, że mógł je schować w Pniewie?

– Zadajesz trudne pytania. Od tamtych wydarzeń minęło kilkadziesiąt lat. Jana nie ma, mnie też za chwilę nie będzie. Po co na siłę przywołujesz przeszłość?

– Sama nie wiem. Może to tylko zwykła ciekawość albo chęć ustalenia, czego tak naprawdę dotyczyły tamte dokumenty.

– Szkoda twojego czasu, myślę, że Jan nie byłby zadowolony z tego śledztwa.

– Dziadek nie lubił mówić o przeszłości.

– Trudno wracać do tak tragicznych wspomnień.

– Zgadza się. Na grobie rodziców i dziadków postanowiłam postawić nowy pomnik. Stary za chwilę się rozsypie, straszy swoim wyglądem. Ostatnio dużo myślałam również o Małgorzacie.

– Jeszcze i ona zaprzęta twoje myśli? – Sokolski spochmurniał.

– Nie denerwuj się. Zapamiętałam dobrze twoje słowa, że nawet nie wiesz, gdzie dokładnie jest grób Małgorzaty. Mam dla ciebie propozycję. Czy zgodzisz się, by na grobie moich rodziców i dziadków umieścić tablicę upamiętniającą Małgorzatę? To będzie jej symboliczny grób. Zawsze będziesz mógł do niej przyjść i się pomodlić. Twoja decyzja.

– Naprawdę mogłabyś to zrobić?

– Oczywiście. Twoja ukochana zasługuje na symboliczną pamięć o jej pięknym życiu.

– Niczego bardziej nie pragnę jak skrawka pamięci dla swojej Małgosi.  
– Odwrócił się do mnie plecami, by ukryć spływające po policzkach łzy. Wielki starzec o wielkim sercu.

Wracałam od Sokolskiego pełna szczęścia, że kolejny raz mogłam dać mu odrobinę nadziei i wiary w drugiego człowieka, której w jego życiu nie było za dużo. Zmówiłam pacierz przy grobie rodziców i dziadków. Miałam wrócić prosto do domu, ale na mojej drodze stanął Rafał. Paskudny uśmiezek zdradzał, że tak łatwo mi nie odpuści.

– Kogo to moje oczy widzą. No, no... Nasza lokalna królowa lodu... Żadnego chłopca nie utrzyma przy sobie, bo jest taka zimna i wyrachowana. Dama bez serca.

– Odczep się ode mnie!

– Co?! – Złapał mnie mocno za przedramię. – Dzisiaj znowu mi przyłożysz czy naślesz na mnie wiejskiego grajka? No dawaj! Pokaż, jaka jesteś wredna!

– Zostaw mnie! – Chciałam się wyrwać, ale coraz bardziej zaciskał swoją rękę.

– Nawet mężulek dał ci kopa w dupę, bo taka zimna jesteś. Adaś pewnie też sobie długo poczeka, zanim dobierze się do twoich majtek! – W jego głosie narastała furia.

– Hej! Co pan robi? – Do cmentarnej bramy podszedł jakiś mężczyzna.

– Nic... Taką delikatną sprzeczkę mamy z narzeczoną. Muszę już iść. Miłego dnia, Alicjo.

– Nic się pani nie stało? To pani narzeczoney? Jeżeli tak panią traktuje, to przepraszam, że się wtrącam, ale chyba nie może pani tak tego zostawić.

– Bardzo panu dziękuję za pomoc. To tylko mój znajomy, wmawia sobie, że jesteśmy razem. Jeszcze raz dziękuję. Muszę już wracać do domu.

Basia miała rację. Rafał nie odpuści tak szybko. Muszę być przygotowana na jego kolejne wybryki.

A nastąpiły one szybciej, niż mogłabym sobie wyobrazić. Wieczorem poszłam do swojego królestwa, by wysprzątać kolejny pokój. Adam był na spotkaniu z klientem, dzieci szalały z Basią, a ja w rytm muzyki mogłam sprzątać nowiutkie kąty. Nagle usłyszałam hałas, jakieś pomruki. Szybko przekreśliłam zasuwę drzwi. Nie zdążyłam zamknąć okna.

– Alicja! Ty zimna suko! Jeszcze pożałujesz, że mnie tak wystawiłaś! – Pod oknem stał kompletnie pijany Rafał, trzymając w jednej ręce butelkę wódki, a w drugiej gruby kij.

– Zaraz zadzwonię na policję! Wynoś się stąd! Nie słyszysz?

– Najpierw cię załatwię, warszawska suko!

– Nie słyszałeś, co masz zrobić, palancie? – Nagle pojawił się Adam, podbiegł do Rafała i mocno go pchnął, a ten uderzył się o stojącą obok betoniarce.



– Te! Muzykant! Zaraz ci obję twoją piękną buźkę! Jeszcze pożałujesz!

Rafał wstał i rzucił się na Adama. Rozpoczęła się regularna bójka. Otworzyłam drzwi i chciałam ich uspokoić.

– Masz zostawić Alicję raz na zawsze, palancie jeden! – wrzasnął Adam.

– Błagam was, przestańcie! To do niczego nie prowadzi!

– Spadaj, dziwko jedna! Twój kochaś zaraz dostanie porządnie w mordę!

Rafał okładał pięściami Adama, Adam nie był mu dłużny. Wszystko wyglądało bardzo źle. Nagle Adam chwycił Rafała za kłapy i zaciągnął do furtki. Tam jeszcze raz przyłożył mu w twarz, dał kilka kopniaków i wypchnął na ulicę.

– Wynoś się stąd! Jeszcze raz tutaj przyjdiesz, a nie ręczę za siebie!

– Zapłacisz mi za to! A twoja dziwka jeszcze tego pożałuje!

– Adaś... O matko kochana, jak ty wyglądasz. Masz rozciętą skroń i usta. Nie boli cię głowa?

– Wszystko w porządku, nic mi nie jest. To tylko krew, zaraz się umyję i będzie okay.

– Może pojedziemy do szpitala? Dostałeś w głowę, to może być coś poważnego.

– Chodź, przytul się do mnie. Nic mi nie jest. Najważniejsze, że tobie już nic nie grozi.

### **Urodziny, jakich jeszcze nigdy nie było**

Michałek i Rozalka. Oboje urodzili się w sierpniu. I ja również jestem sierpniową dziewczyną. Czyli urodziny trzy razy w jednym miesiącu! Przygotowania trwały bardzo długo. Miały to być niezapomniane chwile dla naszych maluchów i dla nas, dorosłych, którzy świata poza nimi nie widzą. Wybór padł na mój ogród, to tutaj miała się odbyć urodzinowa impreza. Dosłownie stawałam na głowie, by był to zaczarowany ogród.

Sierpniowa pogoda nas rozpieszczała. Przez cały dzień razem z Adasiem wieszaliśmy w ogrodzie lampiony, małe latarenki, świetliste kule, ozdobne łańcuchy. Miało być jak w bajce. Od razu też wstawiliśmy do ogrodu wspólny prezent. Adaś zrobił z drewna huśtawkę, karuzelę, tor z przeszkodami, zjeżdżalnię, bujane koniki. I tak powstał mały plac zabaw dla naszych maluchów! To była miłość od pierwszego wejrzenia! Nie mogliśmy ich stamtąd zwołać nawet na obiad, a już na pewno nie do spania! Wreszcie mój ogród zaczął tętnić życiem. Dziecięcy śmiech niósł się daleko.

W dniu urodzin zjechali się wszyscy najważniejsi ludzie w moim życiu: Michałek, Rozalka, Adaś, Dorota i Maciek z dziewczynkami (aż mi łzy stanęły w oczach na widok ich rodziny w komplecie), Basia z Jankiem i dziećmi, pani Irenka i pan Leszek, pani Mikulska, moje chłopaki z ekipy remontowej, no

i wreszcie listonosz Miecio, który wszystkich rozbawiał do łez!

Miałam dla swoich gości prawdziwą niespodziankę. Zaprosiłam na urodziny Henryka Sokolskiego, który początkowo niechętnie odniósł się do mojego zaproszenia, ale potem z entuzjazmem zgodził się na tę propozycję. Poprosił, by mu tylko pomóc doprowadzić się do porządku. Cały plan przygotowała pani Irenka. W tajemnicy zawiozłam Henryka do jej domu, gdzie pani Irenka razem z Basią ostrzygły mu porządnie włosy i skróciły brodę. Wcześniej kupiłam dla niego kilka kompletów ubrań, by wreszcie mógł bez skrępowania przebywać wśród ludzi. Na urodzinach miał wokół siebie samych przyjaciół, którzy starali się, by ani przez chwilę nie był stremowany. Sokolski czuł się w naszym towarzystwie bardzo dobrze. Najbardziej zafascynowany był nim Michałek, który nie odstępował go ani na krok.

– Czy mogę mówić na pana „dziadek”? Bo pan wygląda jak dziadek. Jak ktoś ma ponad sto lat, to jest chyba dziadkiem. – Sokolski rozpromienił się na te słowa.

– Stu lat jeszcze nie mam, ale kto wie, może będę obchodził setne urodziny. Bardzo będzie mi miło, jeśli będziesz mówił na mnie „dziadek”. Zawsze marzyłem o tym, żeby mieć wnuka.

– Jak chcesz, mogę pokazać ci swoje tajne centrum dowodzenia, stamtąd ruszają w kosmos moje statki. Jest ukryte w piwnicy Alicji.

– Chętnie je zobaczę, ale najpierw chciałbym podarować ci prezent. – Podał Michałkowi zrobiony z wikliny kosz, w którym było coś jeszcze. – To jest kosz na orzechy. Może być też na grzyby. A tutaj masz rzecz, która nazywa się dziadkiem do orzechów. Zaraz pokażę ci, jak należy się tym posługiwać. Na pewno ci się spodoba.

– Superaśne! Nigdy nie miałem dziadka do orzechów!

Patrząc na nich, wspominałam swoje dzieciństwo z dziadziusem, który ciągle zaskakiwał mnie nowymi pomysłami, organizował mi szalone zabawy, a przede wszystkim zawsze był blisko mnie.

Dzieciaki dostały mnóstwo prezentów. Ale i tak największą frajdę sprawiło im to, że są w centrum uwagi, i robiły wszystko, by w nim pozostać. Michałek omal nie popsuł olbrzymiego tortu. Chciał pokazać Nadziei, która ma niewinne oczy, ale jest małym diabełkiem, jak zdmuchnąć świece. Rozalka pociągnęła za sznur łączący lampiony i trzy z nich zamieniły się w ogniste kule na wysuszonej trawie. Adam, przebrany za magika, gasił pożar, a wyglądał przy tym jak opętany strażak. Zuzia i Zosia odstawiły krzesło pana Leszka, gdy ten sięgał przez stół, by podnieść swoją marynarkę. Z wielkim hukiem wylądował na ziemi. Dziewczynki się śmiały, on się śmiał. Tylko Dorocie nie było do śmiechu, kiedy musiała się za nie tłumaczyć.

A my z Adasiem? Delikatnie zasugerowaliśmy wszystkim, że jesteśmy parą

i liczymy na ich aprobatę. Najbardziej ucieszyły się babcia Jasia i pani Mikulska, która stwierdziła, że jak tylko zobaczyła mnie po raz pierwszy u siebie w domu, codziennie odmawiała zdrowaśki za szczęście moje i Adasia.

I teraz nie wiem, czy to zasługa zdrowasiek, czy jednak tego, że nasze serca ciągnęły do siebie od samego początku. Adaś dał mi niezwykley prezent – wielką fotoksiążkę, w której umieścił wszystkie zdjęcia zrobione od momentu mojego przyjazdu do Pniewa. Uderzyło mnie w nich to, że na żadnym nie byłam sama, tylko zawsze w towarzystwie dzieci, Adasia lub innych przyjaciół. Jak to dobrze nie być samotnym, przyjaciele i rodzina to prawdziwy skarb.

Patrzyłam też na rodzinę Doroty i Maćka. Przyjechali razem, a jednak to była tylko gra pozorów. Nie unikali siebie, ale też nie potrafili ze sobą rozmawiać. Szukali siebie wzrokiem i chyba każde z nich czekało, by to drugie wreszcie wypowiedziało jakieś słowo.

– Adam mówił, że chciałabyś założyć swoją pracownię. Zawsze byłam zdania, że powinnaś spełnić swoje marzenie. We wszystkim możesz na mnie liczyć. Znam ten biznes od podszewki, mogę ci dać kilka dobrych rad, jeżeli tylko będziesz chciała. – Dorota przytuliła mnie serdecznie.

– Wiedziałam, że będę mogła na ciebie liczyć. Co u ciebie? Jak się dogadujesz z Maćkiem?

– Jak sama widzisz. Dla dziewczynek staramy się jakoś funkcjonować. W domu prawie w ogóle nie rozmawiamy. Ciężko odbudować zaufanie. Do tego potrzebna jest rozmowa.

– Rozmawiajcie! Wszystko jest teraz w waszych rękach. Wy decydujecie o swojej przyszłości.

– To nie takie proste.

– A właśnie, że tak. Zaraz ci udowodnię. Maćku! Pozwól do mnie na chwilę.

– Chyba oszalałaś! Alicja, dlaczego mi to robisz? – Dorota wpadła w popłoch, a Maciek szedł jak na ścięcie. Dorośli ludzie, a rozmawiać nie potrafią!

– Maćku, Dorotka chciałaby z tobą porozmawiać i wyjaśnić kilka spraw. Zostawiam was samych i liczę, że w końcu zaczniecie rozmawiać ze sobą jak dwoje dorosłych ludzi. Zapraszam do starego domu lub na spacer. Dogadajcie się wreszcie! – Zostawiłam ich samych.

Poszli na spacer, bardzo długo ich nie było. Gdy zaczął zapadać zmrok, widziałam, jak krążą pomiędzy młodymi brzoźami, trzymając się za ręce. Serce podpowiadało mi, że ich miłość poradzi sobie ze wszystkim.

Adaś tego dnia był dla mnie jak anioł. Dzięki niemu byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie, kobietą, która rozkwitła dzięki miłości wspaniałego mężczyzny. Babcia Jasia tylko się uśmiechała, widząc w moich oczach takie szczęście. Była spokojna jak nigdy przedtem. Chyba wreszcie uwierzyła, że przyszłość będzie dobra i dla Michałka, i dla niej, i dla nas wszystkich.

Zabawa w zaczarowanym ogrodzie trwała przez całą noc. Następnego dnia zrobiliśmy sobie piknik nad rzeką. Dopiero wieczorem wszyscy rozjechali się do swoich domów, a my z Michałkiem leżeliśmy sobie na naszej ulubionej huśtawce, wpatrując się w gwiazdy.

– Nigdy nie miałem takich urodzin! I tak dużego tortu! Myślałem, że mi brzuch pęknie!

– To prawda, tort był i wielki, i bardzo smaczny. To zasługa cioci Basi, nikt nie piecze lepszych tortów od niej.

– Nawet Nadzieja zjadła dwa kawałki!

– Co? Dałeś tort naszej kruszynie? No, Michałku, a jakby ją brzusek rozboleł?

– Nic jej nie było, potem zjadła jeszcze dwie bezy i pięć czekoladek! Jest wytrzymała!

– O ty, krasnalu mały, tak dbasz o nasze zwierzaki?

– Czasami mogą jeść słodczyce, tak samo jak ja. A wujek Adaś jest prawdziwym czarodziejem. Rozalka ma z nim dobrze. Zawsze może jej coś wyczarować. Na przykład zabawki.

– Wujek Adaś pokazywał wam różne sztuczki, tak jak robią to w cyrku. Ale kto wie, może i potrafi czarować.

– Może wyczaruje dla mnie wielką tarczę i miecz. Do zabawy w rycerza.

– Michasiu, dostałeś przecież tyle prezentów na urodziny.

– No tak, najlepszy jest statek kosmiczny od Daniela i Moniki. A prezent od ciebie jest megafajny! Fajniasty! Superaśny! Na nasz plac zabaw przyjdą też inne dzieci.

– Sam jesteś superaśny! Mój kochany mały chłopczyku!

– Ale dużo gwiazd na niebie! Może dzisiaj będzie deszcz spadających gwiazd. I będzie można wymyślać różne marzenia!

– Można je wymyślać cały czas. Ale jak zobaczysz chociaż jedną gwiazdkę, to szybko wypowiedz marzenie. Podobno zawsze się sprawdza.

– Jak będę już tym atro... astro... arto...

– Astronautą. Lepiej mów, że będziesz kapitanem statku.

– No właśnie, jak już nim będę, wtedy zobaczę gwiazdy z bliska. A jeszcze później polecę do nieba, do mamy i taty. Ale najpierw muszę kupić specjalny kombinezon. Inaczej coś tam w kosmosie rozszarpie mnie na strzępy. Muszę mieć specjalny strój.

– Na pewno będziesz miał. Jak będziesz już duży, to taki właśnie kupimy.

– A jak ja będę już duży, to ty będziesz jeszcze młoda?

– Babcią jeszcze nie będę. I będę się ładnie ubierać, żeby młodo wyglądać.

– A chciałabyś zostać moją mamą? – Objął mnie za szyję i patrzył mi prosto w oczy.

– Ja twoją mamą? Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

– Moja prawdziwa mama jest w niebie, a ty możesz być moją drugą mamą.

Przecież bardzo cię kocham. – Aż mnie coś ścisnęło w gardle. – Możesz mnie adoptować, jak w filmach.

– To jest bardzo poważna sprawa. Porozmawiamy o tym z babcią, dobrze?

– Babcia już wie, że ja chciałbym bardzo takiej mamy jak ty.

Mocno się do mnie przytulił, a ja trzymałam w objęciach największy skarb, który już od dawna był „moim Michałkiem”.

## **Rozdział XIII**

*O przeprowadzce  
do całkiem nowego starego domu, niezapowiedzianym ślubie, namiętnej nocy  
dwojga zakochanych i „Wrzosowisku” z dziecięcych marzeń*

## **Być blisko ciebie chcę, prowadzić przez życie za rękę**

Wrześniowe słońce odbijało się w tafli czystej wody, która falami uderzała o brzeg. Wiatr niósł w górę babie lato, opadające na rozłożyste konary drzew, których liście zaczęły przybierać jesienne barwy. Roznoszący się wszędzie zapach kasztanów i żołądźci zapowiadał szybko nadchodzącą jesień. W powietrzu unosiły się nuty niesłychanie pięknej melodii, którą chłonełam całym ciałem i całą duszą.

Siedziałam na brzegu i nie mogłam oderwać wzroku od Adama, który stojąc nad spokojną rzeką, grał na skrzypcach. Grał dla mnie. Muzykę płynącą wprost z serca. Muzykę tak szczerą, jak szczerą były jego uczucia. Jego miłość jest dla mnie spełnieniem wielkich marzeń o tym właśnie mężczyźnie, który będzie ostoją pośród życiowych burz.

Adam stał się dla mnie wszystkim. Jako mała dziewczynka nie rozumiałam do końca magii i potęgi miłości łączącej babcię i dziadka, ale teraz sama mogę jej doświadczać. Nasza miłość – cierpliwa, nieco nieśmiała, spokojna, nieśpieszna, wierząca w dobre jutro.

– Taka jest moja muzyka, ten kawałek skomponowałem specjalnie dla ciebie. – Adam przestał grać, a ja powoli wybudzałam się z tej błogości, w jaką wprowadziła mnie ta melodia.

– Piękna melodia. Przenosi do zupełnie innego świata. Nie znam się na muzyce, nie umiem jej nazwać, ale ten utwór jest wyjątkowy. Taki twój, taki jak ty. Zakochałam się w nim!

– Komplementy z pani ust wprawiają mnie w pewne zawstydzenie. Ale skoro moja kochana Alicja tak to lubi, to będę dla niej grał codziennie.

– To będziemy mieć życie pełne muzyki! Będziemy szli tanecznym krokiem!

– Chodź, chcę pokazać ci bardzo piękne miejsce!

Trzymając się za ręce, szliśmy brzegiem rzeki. Nagle naszym oczom ukazał się wspaniały widok: dochodzący do środka rzeki skalisty pas łądu, który przypominał zatopiony most. Ostrożnym krokiem doszliśmy na sam jego kraniec. Wyglądaliśmy jak dwoje rozbitków, dryfujących na samym środku rzeki.

– Rozłóż ręce... O tak... Zamknij oczy... i słuchaj... – Adaś stanął tuż za mną, chwycił moje ręce i rozłożył je na boki. Nasze ciała musnął ciepły wiatr. Zamiast melodii skrzypiec słychać było melodię rzeki. – A teraz otwórz oczy i spójrz w dal.

– Jak tu pięknie, niebo wpada wprost do wody! Chyba jestem w raju.

– Raj będziemy mieć każdego dnia. – Złożył moje ręce i przytulił mnie z całych sił. – Jesteś taka piękna.

– Dzięki tobie. Dajesz mi szczęście, miłość, bezpieczeństwo. Wreszcie mogę

być kobietą. Nie muszę już udawać kogoś, kim nie jestem. Mogę pokazać swoje słabości, a ty zawsze będziesz blisko i pomożesz mi we wszystkim. Tego zawsze pragnęłam. A ty czego pragniesz?

– Być blisko ciebie chcę, prowadzić przez życie za rękę... – Poczęstował moje spragnione usta słodkim pocałunkiem. Moje ciało pragnęło tylko jego, ale było zbyt nieśmiałe.

Nasze życie wpisało się w rytm natury. Wszystko znalazło się na swoim miejscu. Nagle czasu jakby więcej przybyło. Są trwające w nieskończoność rozmowy, długie spacery po ogrodzie, szalone zabawy z dziećmi, które co rusz wprawiają nas w zdumienie. Ciągłe musimy mieć je na oku, bo pomysły mają nie z tej planety.

Ostatnio Adaś zauważył, że często przesiadują w kamiennej piwnicy. Postanowiliśmy się temu bliżej przyjrzeć. Znowu nasze dzieciaki porządnie nas zaskoczyły. Okazało się, że przez kilka dni planowały ślub Jowisza i Nadziei. Nakryliśmy ich akurat na tym, jak Nadzieję przebrały w stare ścinki z firanek (miała to być suknia ślubna), a Jowisza wcisnęły w wielką skarpetę, w której wycięły miejsce na łapy i głowę. Uroczystość miała się odbyć lada moment. Spędziliśmy w piwnicy godzinę na tłumaczeniu naszym maluchom, że tak się nie robi. Na wszystko miały wytłumaczenie. Na koniec dzieci użyły argumentu, który dosłownie zbił nas z nóg.

– Wy nie chcecie wziąć ślubu, to Nadzieja i Jowisz go wezmą! – Michałek jak zwykle wykazał się błyskotliwością.

– Zrobiłam dla Nadziei piękną suknię. Nie chcesz takiej mieć? – Rozalka uważnie zbadła wzrokiem moją sylwetkę, jakby już brała stosowny wymiar.

– Nie wiem, skąd te wszystkie pomysły. Macie natychmiast uwolnić zwierzaki i zacząć bawić się w normalne zabawy. – Adam chciał udawać surowego, ale trochę mu nie wyszło. Speszył się słowami Michałka.

Dni płynęły leniwie. Nawet nie zauważyłam, jak minął sierpień. Za bardzo byłam zajęta tym, co się działo wokół mnie. Sianokosy i żniwa. Nie poprzestałam na ich podziwianiu. Chciałam mieć jak najszybciej zrobiony remont domu, więc musiałam pomóc panu Leszkowi w gospodarce. Zrobiłam to z miłą chęcią. Jak zawodowy rolnik grabiłam siano, podjeżdżałam ciągnikiem, zwałałam snopki słomy do stodoły.

Miałam przy sobie Adama, który podziwiał mój upór, a zarazem siłę. Stwierdził, że w mojej filigranowej postaci kryje się prawdziwy mocarz. Śmiał się, że zawsze będzie się mnie słuchał, bo nie chciałby ode mnie oberwać. Kochany mój mężczyzna.

Dzieciaki biegały z aparatem fotograficznym i jak się potem okazało, zrobiły niesamowite zdjęcia. Od razu kilka wywołaliśmy. Po żniwach były wykopki ziemniaków (nie przegapiliśmy okazji, by upiec kilka w ognisku). Potem moja



brygada zmobilizowała się i na wrzesień ukończyła remont domu.

– Szefowa, straszne rzeczy się dzieją. Dom skończony, jeszcze tylko mniejszą willę ogarniemy i koniec naszych baletów u szefowej. Straszne rzeczy! Rozstanie będzie smutne! – Stefan pociągnął nosem i wychylił kolejny kieliszek. Właśnie opijaliśmy zakończenie remontu.

– Nie zostawiamy szefowej samej. Adaś się wszystkim zajmie, lepiej szefowa nie mogła trafić.

– Panowie, nie ma czym się martwić. Alicja jest w bardzo dobrych rękach, a my od października ruszamy do kolejnej roboty. Będziemy ponad trzystumetrowy dom odnawiać. – Pan Leszek miał pociechę ze swoich chłopaków z brygady.

– Ale to nie będzie takie cacko jak stary dom... – mówił Matijas z pewnym smutkiem.

– I szefowej tak pięknej nie będzie! No to zdrowie naszej kochanej szefowej, żeby w Pniewie miała bardzo szczęśliwe życie! I nigdy nas nie zostawiła!

– Chłopaki, nigdzie się nie wybieram. W Pniewie mam dom, rodzinę i was!

– I za to wypijmy! Sto lat dla szefowej! – Od kilku dobrych lat nie piłam wódki, więc i teraz odmówiłam. Chłopaki śmiały się, że pewnie nie mam wprawy.

Adaś nikogo ani niczego nie widział. Cały czas patrzył na mnie, a jego oczy błyszczały jak gwiazdy na niebie.

Rozwiozłam swoich chłopaków do domów, bojąc się, że po kilku głębszych mogą coś nabroić. W drodze prześcigali się w pomysłach na przyszłość, a Stefan aż się rozplakał na myśl o rychłym zakończeniu prac w moim królestwie. Moje chłopaki, moja brygada. Będę mieć w nich wspaniałych przyjaciół na dalsze lata. Gdy wróciłam po północy, Adam czekał na werandzie z kubkiem gorącej herbaty.

– Nie ma co, wesołe towarzystwo. Dowiedziałam się, że jestem najlepszą szefową pod słońcem!

– Z tym się zgadzam na sto procent. Chodź do mnie, ty moja szefowo.

– Przytulił się do moich pleców i całował delikatnie moje włosy i szyję, a ja rozplęwałam się, czując ciepło jego oddechu. Każdy jego dotyk wywoływał gorące fale na całym moim ciele.

– Jeszcze trzeba dobrze posprzątać, wstawić meble i można spędzić w starym domu pierwszą noc. – Wystraszyłam się tej bliskości i wypaliłam, co mi przyszło do głowy.

– Zapamiętaj dobrze sen, który ci się przyśni. Taki sen zawsze się spełnia.

– Wszystkie moje sny już się prawie spełniły, nie potrzebuję nic więcej.

– Odwróciłam się do Adama i spojrzałam mu w oczy. – Jest tylko jedno do zrobienia. Zakładam własną pracownię projektowania ogrodów. Sam mówiłeś, że marzenia trzeba spełniać.

– Alicja, moja kochana. Tak długo czekałam, aż podejmiesz tę decyzję. Pomogę ci we wszystkim. Masz już pomysł na nazwę?

- Nazwę mam, taką wymarzoną. „Wrzosowisko”. Wrzos to kolor i zapach mojego dzieciństwa. Jak wrzosowe pole tam za lasem. Uwielbiałam się tam bawić.
- Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie. Bardzo cię Kocham. Nad życie.
- Nie musiał mówić nic więcej. Jego objęcia były dla mnie całym światem.

### **Starych drzew się nie przesadza**

Już wrzesień. Remont budynku gospodarczego poszedł błyskawicznie. Dzięki staraniom całej ekipy udało się zamienić stary ceglany budynek w miejsce pełne uroku. Mała kuchnia, dwa skromne pokoje i łazienka. Ale Henryk Sokolski był zachwycony. Wiele mnie kosztowało, żeby namówić go na przeprowadzkę. Zgodził się. Zabrał ze sobą jedynie kilka najważniejszych rzeczy. Na miejscu miał wszystko, co potrzebne do życia.

Przez pierwszych kilka dni czuł się nieswojo. Nic nie mówił, ale było to po nim widać. Michałek pomagał mu odnaleźć się w codzienności. Nie odstępował Henryka ani na krok. Był nim zachwycony! Pokazał mu wszystkie swoje tajne miejsca i kryjówki. Potem się okazało, że liczył na to samo ze strony Henryka, bardzo chciał zwiedzić schron.

– Jak będzie koniec świata, to twój schron zaklepuję sobie ja! – Siedzieli obydwoj na ziemnej piwnicy. Wspaniały był to widok, rozmowa małego chłopca i sędziwego starca.

– Masz pomysły, mój drogi chłopcze. A twoja piwnica? Ja takiej nie mam, ale myślę, że to też jest świetne miejsce do ukrywania się.

– Kiedyś tak robiłem, ale potem Alicja się dowiedziała, że to moje tajne centrum dowodzenia. Jak się tu schowam, to zaraz mnie znajdzie. Alicja jest w porządku, może tutaj przychodzić. Ty też.

– Bardzo dziękuję, jak będzie mi smutno, to do ciebie przyjdę.

– Ale musisz mi najpierw pokazać swój schron!

Spędzali razem każdą chwilę. Odkąd Michałek poszedł do zerówki, jego dzień stał się bardzo uporządkowany. Najpierw szkoła, potem zabawa. A ja zyskałam więcej czasu na swoje obowiązki. Starłam się też rozmawiać dużo z Sokolskim, mając nadzieję, że przypomni sobie coś jeszcze o moim dziadku i jego tajnym pamiętniku.

Jednak ostatnio Henryk bardzo mnie zaskoczył. Jak zwykle szłam do niego z obiadem, ale zastałam zamknięte drzwi. Czekałam na niego kilka godzin, ale bez skutku. Przeczynałam, jaki może być tego powód. Poszłam do gęstego lasu z nadzieją, że jakimś cudem uda mi się odnaleźć jego schron. Zamiast schronu znalazłam Henryka, który zbierał korę drzew. Nie mówiąc wiele, zaprosił mnie do swojego schronu i tam zrobił pyszną herbatę.

– Pewnie jesteś na mnie bardzo zła, że tak nagle sobie gdzieś poszedłem.

Powód jest prosty. Tyle lat żyłem w tym schronie i nie umiem tak z dnia na dzień zmienić swojego życia. Ale też nie chcę. Starych drzew się nie przesadza, a ja jestem takim drzewem. To dla mnie za duża zmiana. Jestem ci za wszystko bardzo wdzięczny, ale też proszę cię o zrozumienie. – Nerwowo na mnie spoglądał, czekając zapewne na jakąś odpowiedź. – Wiem, że przez remont mieszkania dla mnie straciłaś i czas, i pieniądze. Bardzo cię przepraszam. Tylko tyle mogę zrobić.

Przeraziła mnie moja bezmyślność. Jak mogłam chcieć tak nagle zmienić jego życie?

– Zawsze będę się starała cię zrozumieć. I uwierz mi, że teraz także rozumiem twoje uczucia. Nie chcę na siłę zmieniać twojego życia. Za bardzo się ze wszystkim pośpieszyłam.

– Bardzo doceniam twoje starania i spróbuję jeszcze raz na dłużej zamieszkać blisko was.

– Nic na siłę. Może umówimy się tak, że będziesz mieszkał u siebie w schronie, a mnie będziesz odwiedzał wtedy, gdy będziesz miał na to ochotę. Zatrzymaj klucze do domu. Jak tylko będziesz chciał mieszkać u mnie przez dzień, dwa, trzy, śmiało przychodź. Może z czasem przekonasz się i zamieszkasz u mnie na stałe.

– Tylko ty mnie rozumiesz. Dziękuję za wszystko. Nigdy nie zapomnę ani twojego dobrego serca, ani szczerzej pomocy, jaką od ciebie otrzymuję. – W jego oczach widziałam szczęście.

Starych drzew się nie przesadza. Henryk ma rację. Ale kto wie, może za jakiś czas tak mu się spodoba w jego nowym domu, że zechce przeprowadzić się na stałe.

Opowiedziałam o wszystkim Basi i pani Irence. Stwierdziły, że dobrze zrobiłam. Basia za to powtórzyła mi wszystkie plotki o Rafałku. Podobno rozpił się na dobre i jest to ostatnio jego ulubione zajęcie. Rozповідаła wszem i wobec, że zламаłam mu serce i przez to zaczął pić.

Gdy tylko wróciłam do domu, odpaliłam silnik samochodu i pojechałam prosto do Rafała. Tak bez zastanowienia. Siedział na ławce przed domem. Miał porządnego kaca. Spojrzał na mnie bez sympatii.

– Co ty, Rafał, wyprawiasz? W tym tempie zapijesz się na śmierć.

– Mogę nawet dzisiaj umrzeć. Już mi na niczym nie zależy. Wygrałaś, odcepię się od ciebie.

– Nie rozumiem twojego zachowania. Sam dałeś mi nieźle popalić. Na początku zabiegałeś o mnie, byłeś wspaniałym przyjacielem i pewnie kimś więcej. Potem nagle stałeś się agresywny, o mało nie wyrządziłeś mi prawdziwej krzywdy, rozpowiadałeś po okolicy jakieś głupoty na mój temat. Po co to wszystko?

– Nie chciałaś mnie. Odrzuciłaś jak psa. Jestem dla ciebie nikim.

– Jak możesz tak mówić? Od początku traktowałam cię poważnie, chciałam

zbudować z tobą bliską relację. Nie ukrywałam swoich problemów, mówiłam, że potrzebuję czasu.

– Okay, masz rację, tak było. A wiesz, jak było u mnie? Wcale nie traktowałam cię poważnie. Podobałaś mi się. Myślałam, że masz dużo kasy i że się razem nieźle zabawimy. Ty chciałaś życia na poważnie. Dopiero potem zakochałam się w tobie tak naprawdę. Byłaś jedyną kobietą w moim życiu, która traktowała mnie serio. Wtedy rozumiałem, że nie mogę cię stracić. Jednak twoje zachowanie doprowadzało mnie do szaleństwa. Wodziłaś mnie za nos, raz robiłaś mi nadzieję, a za chwilę mówiłaś, że nie jesteś na nic gotowa.

Powoli zaczęłam rozumieć, że Rafał ma jednak dużo racji. Moje zachowanie rzeczywiście było niejednoznaczne i pełne sprzeczności.

– Nie miałaś prawa siłą zdobywać mojej miłości i oddania. Tak się nie robi!

– Niczego już od ciebie nie chcę. Masz swojego grajka i jego się trzymaj. Jesteście siebie warci.

– Sorry, Rafał, ale to już mój problem, co ze sobą zrobię. Tobie radzę zrobić porządek z własnym życiem, bo jak na razie rozwiązanie widzisz jedynie w picciu. Chyba stać cię na więcej.

– Dobra, nie będę słuchał twojego gadania. Moje życie, moja sprawa. Sam decyduję.

– Jeśli będę mogła ci pomóc, daj znać. Powodzenia!

Niektóre sprawy w życiu trzeba wyjaśniać od razu. Krótka piłka. Rafał może i ma rację, że moje zachowanie było dwuznaczne, ale próby gwałtu to nie wytłumaczy. To koniec naszej znajomości.

Kierowana impulsem i chęcią wyjaśnienia różnych spraw skręciłam samochodem w drogę na Warszawę. Pojechałam do Pawła. Serce mi podpowiadało, że tak powinnam zrobić. Nawet się ucieszył na mój widok. Było widać, że jego stan nie jest najlepszy. Wychudzenie, podkrążone oczy i wystające kości policzkowe przypominały o chorobie.

– Nawet dzisiaj rano myślałam o tobie. Sam ze sobą się zakładałam, czy jeszcze przyjedziesz.

– I jak? Wygrałeś? – Uważnie przyglądałam się jego niezdarnym ruchom.

– Wygrałem! – Pierwszy raz od długiego czasu zobaczyłam na jego twarzy radość.

– Co mówią lekarze? Wiesz już coś nowego?

– Tylko tyle, że to dziadostwo zjada mnie od środka. Walczę cały czas, ale ciężko teraz stwierdzić, kto wygra. Mam dostać silną dawkę chemii.

– Trzeba ufać lekarzom, znają się na rzeczy. Wyprowadzą cię na prostą.

– Jakoś mnie to nie cieszy. Nie mam dla kogo zdrowieć. A nawet jak mi się uda, to co? Wrócę do pustego domu? Ciebie tam nie będzie, nie będzie w nim żadnej osoby, dla której będę ważny.

– Paweł, już o tym rozmawialiśmy. Musisz żyć dla siebie i spróbować od nowa.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że to wszystko tak się potoczyło. Gdybym zmienił się odrobinę wcześniej... Może jeszcze nie byłoby dla nas za późno.

– Paweł, naprawdę nie ma już do czego wracać. Każde z nas poszło w inną stronę i układa życie po swojemu. Masz rację, jest za późno na zmiany. Nie wykorzystaliśmy swojej szansy i niech już tak zostanie. Nie chcę wracać do przeszłości. – Myślałam, że nigdy tego nie powiem.

– Ty też się zmieniłaś... Jesteś teraz tą Alicją, którą spotkałem na bankiecie i się w niej zakochałem. Taka już pozostań. I nie pozwól nikomu, żeby zmieniał cię na siłę, tak jak ja próbowałem robić, gdy byliśmy jeszcze małżeństwem.

– Ten etap mam już za sobą, ty również. Proszę, nie wracajmy ciągle do przeszłości. Dla mnie najważniejsze jest teraz, żebyś jak najszybciej wyzdrowiał.

– Nie wiem, jak dalej potoczy się moje życie, ale nigdy nie daruję sobie, że pozwoliłem odejść z mojego życia takiej kobiecie jak ty. Za błędy się płaci. Nie wiedziałem, że przyjdzie mi zapłacić aż tyle. Samotność jest największą karą. Życie bez ciebie tym bardziej.

### **Miłość zamknięta w słowie MY**

Nadszedł wreszcie wyczekiwany przez wszystkich dzień. Przeprowadzka do starego domu. No, może już mniej starego, w środku wygląda zupełnie inaczej niż kilka miesięcy temu. Michałek był tak podekscytowany, że na dzień dobry zgubił klucze od drzwi wejściowych. Na szczęście odnaleźliśmy je w piwnicy. Więcej było śmiechu niż strachu, ale już wiem, że Michałka będzie trzeba porządnie pilnować, żeby znowu czegoś nie zapodział.

Zadecydował też o jednej sprawie. Nie mógł sobie wyobrazić spędzenia pierwszej nocy w starym domu bez Adama i Rozalki, więc ich zaprosił. Oczywiście nie odmówili. Co tu dużo mówić, sama miałam taki plan i cichą nadzieję, że tę magiczną chwilę spędzimy razem. I było naprawdę magicznie. Tak bardzo rodzinnie.

Adaś rozpalił w kominku, którego płomienie oświetlały nasze radosne twarze. Siedzieliśmy na owczych skórach (prezent od pana Micia, „żeby pod nogami zawsze ciepło było”, tak powiedział) i graliśmy w rozmaite gry. Potem była smaczna kolacja, prawie wszystko przygotowałam sama. Do tego Adaś przyniósł od pani Mikulskiej dwie pyszne sałatki, a Basia upiekła ciasto. Przed północą nasze dzieciaki wreszcie padły i błogo zasnęły w swoich łózkach.

– Zobacz, jak smacznie śpią. Moje marzenie się spełniło. Mam dom, a w nim dzieci. – Tuliłam się do Adama. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. – Mam

też ciebie.

– A ja mówię, że mamy siebie. Nie ma dla mnie większego szczęścia niż ty i dzieci.

– Mammy siebie... Jak to pięknie brzmi. Zawsze chciałam, żeby w moim życiu było jakieś MY, bo wtedy każdy jest komuś potrzebny. Zawsze chciałam być komuś potrzebna, ale sama też potrzebuję pomocy. Dobrze, że was mam. Razem damy sobie radę ze wszystkim.

– Zaopiekuję się wami, tobą, Michałkiem i Rozalką. Stworzymy rodzinę naszych marzeń.

Babcia Jasia była zachwycona nowym wyglądem starego domu. Aż się popłakała na widok nowiutkiej kuchni i obiecała, że będzie w niej robić dla nas same smakołyki.

– Ostatnie pół roku z tobą zmieniło nasze życie. Jestem teraz spokojna. Już tak się nie martwię, co będzie w przyszłości. Ostatnio w szpitalu tak sobie pomyślałam, że moje życie już się kończy i muszę zrobić porządki w niezłatwionych sprawach.

– Niech babcia Jasia nie mówi takich rzeczy.

– Nie ma co zaklinać rzeczywistości. Wiadomo przecież, że kiedyś odejdę na tamten świat. Chcę cię prosić o rzecz wielką, chociaż nie mam do tego prawa. Ostatnio Michałek wprost mnie o to zapytał. Bardzo poważne pytanie zadał... Zapytał, czy nie mogłabyś go adoptować. To decyzja wielkiej wagi. Proszę cię o jej przemyślenie. Wiem tylko jedno, muszę znaleźć dla Michałka nowy dom, bo w każdej chwili mogę zamknąć oczy na zawsze.

– Od dawna o tym myślę. Poruszę niebo i ziemię, żeby było to możliwe.

To był dla Michałka i Rozalki wielki dzień. Mieli pierwszy raz w życiu jechać na urodziny do koleżanki, połączone z noclegiem. Opowiedzieli o tym całej okolicy, wybrali piękny prezent i jak na gości przystało, mieli też kwiaty dla jubilatki.

Adam miał tego dnia mnóstwo spotkań z klientami, więc przypadł mi wielki zaszczyt odwiezienia dzieci na przyjęcie. Miałam brać udział w atrakcjach przewidzianych dla rodziców. Michałek i Rozalka wytłumaczyli wszystkim, że nie jestem ich mamą, ale tak mnie traktują, jakbym nią była. Tak mi się jakoś ciepłutko na sercu zrobiło. Dumnie reprezentowałam naszą „wielką rodzinę ze starego domu”, jak to określiły dzieciaki.

Fajnie spędziłam czas, ale w pewnym momencie Michałek delikatnie mi zasugerował, że powinnam już jechać, bo rodzice starszaków już się rozjeżdżają. Tylko maluchy nie mogą wytrzymać bez swoich mam. Zrozumiałam, moje dzieciaki chcą poczuć się nieco doroślejsze i побыć same w obcym domu. Gdy odjeżdżałam, Michałek i Rozalka byli we wspaniałych humorach.

– Zanim się obejrzymy, to te nasze maluchy... – zaczęłam mówić, ale

przerwałam zaskoczona. – Co to się tutaj dzieje?

Gdy otworzyłam drzwi starego domu, przywitał mnie zapach pysznego jedzenia, pięknie zastawiony stół, płonące świece, lekko przygaszone światło i Adaś uwijający się w kuchni jak kucharz z prawdziwego zdarzenia. Widok był pierwsza klasa.

– Kolacja dla dwojga!

– Teraz już wiem, dlaczego chciałeś się mnie dzisiaj pozbyć na jakiś czas.

– Taki właśnie miałem perfidny plan. Zapraszam do stołu! Twoje ulubione danie już czeka!

– Zrobiłeś zapiekankę ze szpinakiem i serem? Jesteś moim ideałem!

– Inaczej bym nie skradł twojego serca!

Tego wieczoru wszystko było idealne. Wyśmienicie przyrządzone jedzenie, pyszne wino, niekończące się rozmowy, ukradkowe spojrzenia, blask oczu, czułe słowa, delikatne pocałunki i zapewnienia o wzajemnej miłości.

– Chwilo, trwaj... – westchnęłam.

Siedzieliśmy z Adasiem na owczych skórkach, popijając leniwie czerwone wino. Skwierczący w kominku ogień wprowadził nas w błogi stan.

– Tak mi tu z tobą dobrze... – szepnęłam.

Zapach Adama spowodował, że zakręciło mi się w głowie. Jego dotyk wywoływał u mnie stan, którego nie umiem opisać. Tak bardzo chciałam, by dotykał mnie tak, jakby świat się miał za chwilę skończyć.

– Moja Alicja, moje szczęście. – Całował coraz bardziej namiętnie moje usta. Odchylił nieco moją głowę do tyłu, rękę wplótł mi we włosy i zaczął całować moją szyję. Każdy jego oddech, każdy pocałunek doprowadzał mnie do wrzenia, grając na najczulszych strunach mojego serca.

– Adaś... ja nie wiem... ja już dawno nie... – Znowu poczułam w sobie ten dziwny strach przed bliskością mężczyzny. A może strach przed tym, że się nie sprawdzę jako kobieta?

– Ciii... – Poglądził opuszką palca moje usta. – Poradzimy sobie. Liczymy się tylko my, nic więcej. Zaufaj mi, chcę, żebyś zapamiętała tę chwilę na zawsze. – Zamknął mi usta gorącym pocałunkiem. A potem zaczął całować tak, jakby chciał oszukać uciekający czas.

Nie musiał mówić nic więcej, zaufałam mu bezgranicznie i dałam się porwać temu szaleństwu. Powoli zdejmował ze mnie ubranie i odkrywał dla siebie ciało kobiety, której nikt nigdy nie trzymał tak czule w ramionach i nie pragnął tak bardzo jej bliskości. Kobiety, która przez wiele lat marzyła o mężczyźnie odkrywającym przed nią samą nieodgadnione zakątki jej ciała i duszy.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie za chwilę świat miał przestać istnieć. Byliśmy tylko my. Nasze równo bijące serca, niespokojne oddechy, nieobecne spojrzenia, owładnięte rozkoszą ciała i spełnienie płynące z wzajemnej

bliskości.

Strach gdzieś przepadł. Stałam się kobietą gotową na przyjęcie rozkoszy od tego mężczyzny, którego los postawił na jej życiowej drodze. Byłam gotowa na to wszystko, co było obecne w niespełnionych snach. Adam kochał mnie jak mężczyzna, który ma właśnie w ramionach swój największy skarb. Jego dotyk, słowa, pocałunki, wszystko to mówiło, że należę tylko do niego. Ciepło ciała ukochanego mężczyzny, jego smak i zapach sprawiły, że postradałam zmysły. Byłam jego, tylko jego. Moją duszę i ciało wziął zdecydowanie, ale delikatnie.

Rozkosz, którą mi podarował, wyzwoliła we mnie wszystkie skrywane pragnienia. Spełniał je po kolei, a ja cichutko wypowiadałam jego imię. Chciałam zrewanżować się tym samym – wielką rozkoszą, zatraceniem, pełnym oddaniem. Znaleźliśmy się na granicy jawy i snu. Wdzięczni za dane nam szczęście. Opadliśmy na łóżko, nie wypuszczając siebie z objęć. Świadomość i rozum wracały na swoje miejsce. A my, szczęśliwi, obserwowaliśmy nasze twarze.

– Chcę już zawsze być z tobą. Zasypiać i budzić się obok ciebie, kochać się z tobą, spędzać razem każdy dzień, dzielić wspólne radości i troski. Czekać na ciebie wieczorami w tym starym domu, chcę razem z tobą tworzyć ten dom – mówiłam mu wszystko to, co podpowiadało serce.

– Alicjo, jesteś moim szczęściem i spełnieniem marzeń. Jedyne, czego pragnę, to być z tobą zawsze i sprawić, żeby każdy dzień przynosił nam to, czego tak szukaliśmy w swoim życiu.

Tej nocy Adaś nie pozwolił mi zasnąć, tylko szalenie mnie kochał.

Potem wydarzyło się coś, co nappełniło moje serce potwornym strachem, że nasza wspólna noc była jedynie snem, który nigdy nie był prawdą. Adaś gdzieś zniknął. Nie było go w domu, nie odbierał telefonów, nie dawał żadnego znaku życia. W swojej głowie miałam coraz gorsze scenariusze. A co, jeżeli mnie jednak nie kocha i ta noc tylko potwierdziła jego obawy? Modliłam się, żeby Adaś się odezwał i żeby było jak dawniej.

### **„Wrzosowisko” z dziecięcych marzeń**

– Czym się tak przejmujesz? Faceci czasem tak mają. Znikają gdzieś bez jednego słowa. A potem nagle się pojawiają jak gdyby nigdy nic i życie toczy się dalej.

– Dla mnie to jest jednak dziwne. Tak strasznie się martwię, że między nami coś się popsuje.

– Ja tam swoje wiem. Adaś musi przemyśleć kilka rzeczy, dlatego gdzieś się zaszył. Poza tym nie ma go dopiero od rana, a ty aferę robisz, jakby tygodniami się gdzieś ukrywał.

– Nigdy tak się nie zachowywał. – Siedziałam w mieszkaniu Doroty



i próbowałam rozgryźć zagadkę nagłego zniknięcia Adama. – Nie daje mi to spokoju.

– Mogę się założyć, że jak wrócisz do domu, Adaś będzie czekał na ciebie z kolacją, chętny na powtórkę z dzisiejszej nocy. Korzystaj, kochana. Adaś to niezłe ciacho. Opowiesz o tej waszej namiętnej nocy czy mam się wszystkiego domyślać?

– Jesteś okropna! Lepiej powiedz, jak się układa między tobą a Maćkiem.

– Szczerze? Coraz lepiej. Powoli budujemy na nowo nasz związek. Chodzimy na terapię dla małżeństw takich jak my. Ja zwolniłam tempo, Maciej tak samo. Dużo ze sobą rozmawiamy i staramy się jak najwięcej czasu spędzać z dziewczynkami. Skupiamy się na drobnych rzeczach, słuchamy swoich potrzeb. Będzie dobrze. A tak mało brakowało... O mały włos nie rozwaliłam swojego małżeństwa. Kocham Macieja i teraz wiem, że o miłość trzeba walczyć każdego dnia, więc uciekaj do swojego Adasia i walcz o niego. Na pewno na ciebie czeka.

Czekał. Stał na polnej drodze, która wiła się lasem, tuż za warsztatem. Trzymał w dłoni jakiś papier. Przyglądał mu się z uwagą. Nagle podarł go na strzępy, ze złością rzucił za siebie i udał się w kierunku lasu. Podeszłam do miejsca, w którym jeszcze kilka sekund wcześniej stał mój ukochany. Podniosłam podarte fragmenty bliżej nieokreślonego czegoś. Niezdarnie próbowałam złożyć je w całość. Było to zdjęcie Joanny, żony Adama. To samo, które jakiś czas temu stało w ramce, schowane między półkami regału. Dlaczego je podarł?

– Myślałam, że już nigdy cię nie znajdę.

Weszłam w las. Na samym skraju stał zamyślony Adam.

– Jeżeli chcesz mi powiedzieć coś niedobrego, to zrób to teraz. Potem moje serce może tego nie wytrzymać. – Sama nie wiem dlaczego, ale czekałam na najgorsze. Na jakies słowo, że to koniec. Adaś mnie przytulił.

– Mój aniele najdroższy na świecie. Tak bardzo cię kocham. Nigdy cię nie zostawię i błagam o to samo. Jesteś dla mnie wszystkim.

– Adaś, tak się bałam, że nie jesteś pewien swoich uczuć. Tak się bałam...

– Już dobrze. Zamknąłem na zawsze swoją przeszłość. Teraz liczysz się wyłącznie ty. I nasze maleństwa. Obiecuj mi, że tak będzie zawsze.

– Obiecuję, nigdy nie pozwolę zniszczyć naszej miłości i naszej rodziny.

Adaś zawsze dotrzymuje słowa. Chociaż ostatnio mieliśmy małe starcie. O stary dom, a raczej o to, kto dokładnie będzie w nim mieszkał. Całą dyskusję rozpoczął Michałek, który stwierdził, że tak nie może być, że Rozalka i wujek Adam nie mieszkają z nami na stałe, tylko nas odwiedzają. Ostatecznie wyszło na to, że są u nas codziennie, więc czemu nie mieliby się do nas wprowadzić?

No właśnie, czemu? Pytanie to sprawiło Adama w osłupienie. Od razu podał całą listę za i przeciw, na koniec stwierdzając, że to jedynie kwestia tego, żeby babcia Mikulska nie została sama. Ten argument do babci nie przemówił. Zganiła

swojego syna za nadopiekuńczość i stwierdziła, że może się wyprowadzać choćby dzisiaj.

– Jakie to ma znowu znaczenie, czy ty się do mnie wprowadzisz, czy ja do ciebie? – dopytywałam.

– Bardzo duże! Zawsze kobieta do mężczyzny się wprowadza, a nie odwrotnie.

– A od kiedy taki tradycjonalista się z ciebie zrobił?

– Od zawsze taki byłem i nie pozwala mi na to moja męska duma. Gdzie będę rzeźbił?

– Przecież nasze domy dzieli pięć minut drogi. Nie róbmy na koniec afery z takiej błahostki. Jeżeli którejś nocy nie wrócisz do mnie, tylko będziesz rzeźbił do rana, to przecież nic się nie stanie. Może tak dla eksperymentu nie ustalajmy wszystkiego co do najmniejszego szczegółu, tylko żyjmy tak jak do tej pory. Ale na noc chcę cię mieć zawsze przy sobie, bo cię kocham!

– Żadnej nocy z tobą... ani tego, co będziemy robić... nigdy bym sobie nie odmówił. – Od tamtej pamiętnej nocy Adaś stał się naprawdę rasowym zdobywcą.

Pozostała do zrobienia jeszcze jedna ważna rzecz. Założenie pracowni projektowania ogrodów, która miała być pracownią moich marzeń. I się zaczęło... Najgorsze było bieganie po urzędach, załatwianie potrzebnych zaświadczeń i papierków. Ale wreszcie się udało! Po tygodniu miałam własną firmę! Najwspanialszą na świecie pracownię projektowania ogrodów!

Stary dom stał się jej siedzibą. Niewiele tego, jeden mały pokój z potężnym drewnianym biurkiem (prezent od Adasia na dobry start!), regałem na potrzebne narzędzia kreślarskie, materiały i przyszłe projekty. Na ścianach zawiesiłam kilka swoich projektów jeszcze z czasów studiów, by przypominały w chwilach słabości o moich pierwszych krokach w projektowaniu ogrodów. W przyszłości wyremontuję strych i tam przeniosę swoją pracownię.

Na razie ten mały pokój jest całym moim światem i właśnie w nim będę kreśliła swoje artystyczne wizje. Adaś zrobił mi jeszcze małą niespodziankę. Zamówił szyld na drzwi wejściowe, w różnych odcieniach wrzosu, na którym widnieje nazwa pracowni i moje nazwisko. Byłam szczęśliwa i pierwszy raz od bardzo dawna naprawdę z siebie dumna. Wzięłam w dłonie piękny szyld, podeszłam z nim do drzwi wejściowych i delikatnie go przymocowałam. Jeszcze raz przeczytałam uważnie napis, który był zapewnieniem, że to wszystko dzieje się naprawdę.

***Pracownia Projektowania Ogrodów***

***„Wrzosowisko”***

***Alicja Pniewska***

– Pięknie! Brawo! Teraz wszyscy, którzy chcą mieć piękny ogród, będą do nas przychodzić! Alicja zarobi duuużo pieniędzy i pojedziemy na wycieczkę! Nad morze! – Michałek uruchomił swoją wyobraźnię.

– Obyś, Michałku, miał rację. Ciekawe, kto będzie moim pierwszym klientem i czy w ogóle taki się znajdzie. Myślisz, Adaś, że to się powiedzie?  
– Ogarnęły mnie pierwsze wątpliwości.

– Jestem o tym święcie przekonany. Projektowanie to twoje wielkie marzenie i wielka pasja, a to zawsze, prędzej czy później, kończy się sukcesem. Ten interes rozwinie się błyskawicznie.

– Tak się zastanawiam, co można by było jeszcze zrobić.

– Wszystko dobrze przygotowaliśmy. Od jutra bierzemy się za marketing. Każdy mój klient dostanie twoją wizytówkę i ulotkę o pracowni. Za kilka dni ruszy wspaniała strona internetowa, musimy zrobić jeszcze kilka jesiennych zdjęć. Damy ogłoszenia do gazet branżowych i zrobimy plakaty. Może napiszesz artykuł o ogrodach do poradników, to nigdy nie zaszkodzi.

– Jak tak mówisz, od razu jestem spokojniejsza.

– Niech się moja szefowa nie martwi. Niedługo będziesz miała kolejkę chętnych do swojej pracowni i każdy będzie chciał mieć ogród wprost spod twojej ręki. Wkrótce wspomnisz moje słowa.

– Dam radę, prawda, moje słoneczka kochane? – zapytałam dzieciaki.

– Alicja będzie szefem firmy, a ja dyrektorem! Będę wszystkim rządził! Muszę mieć duże biurko, służbowy telefon i dużo kolorowych karteczek!  
– Michałek był zachwycony własnym pomysłem i już widział siebie w dyrektorskim fotelu.

– Ej! A ja kim będę? Też chcę kimś być! – Rozalka zazdrosna o stanowisko Michałka była bliska płaczu.

– Ty będziesz sekretarką. I będziesz mieć kilka telefonów! – Michałek szybko znalazł nowe zajęcie dla swojej małej przyjaciółki.

– Naprawdę? Jak fajnie! Chcę być sekretarką! Słyszałeś, tatusiu? Będę sekretarką!

– Ładne mi rzeczy, dla mnie zostaje stanowisko pomocnika szefowej! Już to widzę... Będzie tylko mną rządzić i wymagać!

– Oj, już ja ci pokażę, jaką będę szefową!

Adaś przytulił nas wszystkich, a ja znad jego ramienia zerkałam na nowy szyld na drzwiach. Adaś ma rację, marzenia się nie spełniają, marzenia się spełniają. Kolejne właśnie spełniałam.

– Jak ja was wszystkich kocham! – Michałek coraz śmielej mówił o swoich uczuciach, stał się tak radosnym dzieckiem, że sąsiedzi nie mogą wyjść z podziwu. Mój kochany kapitan statku.

Jak to dobrze, że przeznaczenie sprowadziło nas na tę wspólną drogę.

## **Rozdział XIV**

*Pamiętki przeszłości – o mocy spełnionych marzeń, sezonie dobrych zmian,  
przysiędze na przyszłość, tajemnicach starej szafy  
i sekretach z dawnych lat*

## Nagle zniknięcie dawnej miłości

Ruszyliśmy pełną parą! Ja i moja pracownia! Na drugi dzień od jej założenia zgłosiło się do mnie dwóch klientów! Nie mogłam w to uwierzyć! Omal ich nie ucałowałam!

Najpierw rano przyszła do mnie pani dyrektor pniewskiej szkoły z informacją, że plakat reklamujący moją pracownię, który wisi niedaleko szkoły, zachęcił ją do odważnej decyzji. Jakiej? Zrobienia wokół budynku pięknego placu zieleni połączonego z nowym placem zabaw. Ale się ucieszyłam! Zaproponowałam kawę, żebyśmy mogły w spokoju omówić wszystkie szczegóły. Za tydzień mam przygotować projekt, który ocenią nauczyciele, uczniowie i ich rodzice. Jeśli zostanie zatwierdzony (a wiele na to wskazuje, bo wszyscy marzą o nowym placu zabaw i pięknym ogrodzie), to gdzieś za dwa tygodnie mogę już robić projekt szczegółowy i przystąpić do jego realizacji.

Po południu ktoś zapukał do moich drzwi. Myślałam, że mam przewidzenia: przede mną stał wójt we własnej osobie! Od razu zaczęłam tłumaczyć, że Sokolski jest w swoim schronie i nie mam pojęcia, kiedy wróci. Bo byłam święcie przekonana, że chodzi o niego! Wójt jednak pofatygował się osobiście do mnie. Chciał zamówić projekt skweru przed budynkiem gminy! Będzie gotowy za miesiąc.

Przyjechali Dorota i Maciej i aż przecierali oczy ze zdumienia, widząc moją radosną twarz. Zastanawiali się, czy to sprawka Adama, czy zakończenie remontu domu, czy może świetny ruch w interesie.

– Dawno cię takiej nie wiedziałam. Tak bardzo się cieszę z twojego szczęścia! – zawołała Dorota.

– Nasza ciocia robi piękne ogrody! – Dziewczynki od razu rozbiegły się po domu, szukając Michałka.

– Jestem szczęśliwa i tego nie ukrywam! Mam nadzieję, że wy też.  
– Patrzyłam na wtulonych w siebie Dorotę i Macieja i nie miałam już co do tego żadnych wątpliwości.

– Razem z moją kochaną żoną zaprowadziliśmy porządek w naszym życiu. Powiem ci w tajemnicy, że mamy taką umowę: jeśli jedno z nas będzie miało chęć coś przeszkrobać, to drugie porządnie mu czymś przyłoży, żeby wybić z głowy wszystkie głupoty!

– Zgadza się! A do tego mniej pracujemy i zawsze wieczory spędzamy razem. I wyobraź sobie, że mój kochany mąż specjalnie dla mnie nauczył się przyrządzać chińszczyznę! – dodała Dorota.

– I musisz, moja kochana Dotuniu, przyznać, że wychodzi mi całkiem dobrze.

- Złego słowa nie powiem, kucharz mi się trafił wspaniały!
- Tak bardzo cieszę się, moi kochani, że u was wszystko dobrze się układa.
- Patrzyłam na nich i widziałam tę szaloną miłość, która połączyła ich na początku znajomości. Mimo życiowych burz przetrwała do dzisiaj.

Dorota poszła z dziewczynkami do lasu, a ja omówiłam z Maciejem kwestię adopcji Michałka. Nie będzie to łatwe, ale zrobimy, co trzeba!

Dziwnie się to życie układa i tak jakoś szybko pędzi do przodu. Ciągłe jacyś nowi ludzie, nowe zdarzenia, nowe miejsca. I my ciągle się zmieniamy. Tak jak ja: nie jestem już tą Alicją, którą byłam przed przyjazdem do Pniewa. Zwolniłam, skupiam się na tym, co tu i teraz. Wybaczyłam sobie błędy przeszłości. Nie wymagam od siebie zbyt wiele. Nie staram się być perfekcyjna. Pozwalam sobie na popełnianie błędów. Żyję tak po prostu i cieszę się każdą chwilą swojego szczęścia i szczęścia mojej nowej rodziny.

Mam jeszcze tylko jedno zmartwienie – to Paweł i jego choroba. Zadzwoiłam ostatnio do Katarzyny Kubis, mojej byłej teściowej. Chciałam ją wypytać o stan zdrowia Pawła, bo uznałam, że moje ciągłe wizyty w szpitalu mogą go krępować.

Nie były to dobre wieści. Katarzyna płakała i określiła sytuację jako beznadziejną. Jej syn coraz szybciej zbliżał się do kresu życia. Ta wiadomość wytrąciła mnie z równowagi. Musiałam natychmiast spotkać się z Pawłem. To był mój obowiązek. Bałam się, że to może być nasze ostatnie spotkanie.

Drżącymi dłońmi ścisnęłam kierownicę, jadąc w stronę Warszawy. Nie opuszczała mnie myśl, że jeszcze chwila i może być za późno na cokolwiek. Modliłam się, żeby jeszcze raz móc zobaczyć się z Pawłem.

Porzuciłam auto na szpitalnym parkingu i nerwowo wbiegłam do szpitala. Szybkiem krokiem szłam znanym mi dobrze korytarzem, na którego krańcu znajdowała się sala Pawła. Uchyliłam niepewnie drzwi i moje serce w jednej sekundzie zamarło.

Z przerażeniem patrzyłam na pustą salę, zalaną mocnym jesiennym słońcem. Pośrodku stało puste łóżko, przykryte równo ułożoną pościelą. Rozpaczliwie łąpałam oddech. Gdzie jest Paweł? Nie zdążyłam?

– Przepraszam, czy pani Alicja Kubis? – Młoda pielęgniarka o oczach koloru morskiej wody uważnie badała moją zrozpaczoną twarz.

– Tak... To znaczy, kiedyś tak się nazywałam... Szukam tylko...  
– próbowałam wyjaśnić, kim dokładnie jestem i po co tutaj przyszłam, ale nie mogłam złożyć logicznego zdania.

– Wiem, kim pani jest. Widziałam panią kilka razy, gdy była pani w odwiedzinach u pana Pawła Kubisa. Jest pani jego byłą żoną. Pan Paweł wyjechał na dalsze leczenie do Szwajcarii. Zostawił dla pani list i prosił, żebym go pani przekazała, jeżeli się tu pani jeszcze kiedyś pojawi. Bardzo proszę, chcę

dotrzymać danego słowa. – Podała mi białą kopertę.

– Dziękuję. Tak się wystraszyłam... Bardzo dziękuję. – Nie zwracałam uwagi na to, co jeszcze do mnie mówiła.

Wyszłam na zewnątrz. Łapczywie łąpałam świeże powietrze. Zawroty głowy powoli przechodziły. Usiadłam na drewnianej ławce i ostrożnie otworzyłam list. Całe szczęście, Paweł żyje! A tak się bałam.

*Droga Alicjo,*

*pewnie znowu uznasz mnie za tchórze, który nie potrafi się z Tobą rozmówić w cztery oczy, tylko ucieka i zostawia list. To nie tak. Powód jest inny. Od naszego ostatniego spotkania bardzo się zmieniłem. Mój wygląd mógłby cię przestraszyć. Poza tym nie chciałem, żebyś w razie czego mnie takim zapamiętała.*

*Wyjeżdżam na leczenie do Szwajcarii. To podobno dla mnie ostatnia szansa, w kraju zrobili dla mnie wszystko, co możliwe. Jestem przygotowany na najgorsze, chociaż mam odrobinę nadziei, że ten Ktoś na górze do mi jeszcze trochę czasu.*

*Chciałbym móc naprawić kiedyś swoje błędy. Żałuję przeszłości i tych wszystkich krzywd, które wyrządziłem Tobie, bliskim, przyjaciółom. Miałem taki skarb jak Ty, a nie potrafiłem Cię kochać. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Nasze małżeństwo było wielkim darem, którego nie potrafiłem uszanować.*

*Jednak przysięgam na wszystko, że jeżeli lekarze uratują mi życie, wrócę do kraju i zrobię, co w mojej mocy, żeby Cię odzyskać. Nie poddam się bez walki i przysięgam, że nie spocznę, dopóki nie pokochasz mnie znowu.*

*Bardzo Cię kocham. Nad życie. Byłaś i jesteś moim największym skarbem.*

*Paweł*

Wracałam do domu uspokojona. Paweł żyje i właśnie podjął walkę o swoje zdrowie. Tak bardzo wierzę w to, że wygra. Wtedy będzie mógł zacząć wszystko od nowa.

Wiadomo, że beze mnie, bo chcę spędzić życie z Adamem. Jeśli się kiedyś w przyszłości spotkamy, Paweł na pewno nie będzie próbował spełnić swojej przysięgi. Wtedy sam zrozumie, że dla nas nie ma drugiej szansy i już jej nie będzie. Teraz najważniejsze jest jego zdrowie. Czuję całą sobą, że będzie dobrze i Paweł za jakiś czas będzie miał się lepiej.

Gdy wróciłam, moje maluchy już spały. Adaś pracował nad szkicem nowej rzeźby. Dałam mu znać, żeby sobie nie przeszkadzał, a sama wzięłam gorący prysznic, by zmyć z siebie zmęczenie i wszystkie problemy. Poczulałam się dużo lepiej.

Z kubkiem gorącej kawy usiadłam przed kominkiem. Wpatrywałam się w stojące w ramach zdjęcia rodziców i dziadków. Ich czas przeminął, pozostał tylko ten stary dom. Nie mieli lekkiego życia, a jednak próbowali cieszyć się każdą chwilą spędzoną razem. Mieli siebie.



Wysunęłam największą szufladę drewnianego biurka i wyciągnęłam z niej pamiętnik dziadka. To historia jego życia. Dla mnie świadectwo tego, ile człowiek musi czasami w życiu przejść i nie stracić wiary i nadziei na lepsze jutro. Dziadek w to wierzył.

*Każdy dzień jest taki sam. Nawet nie wiem, czy to poniedziałek, czy może środa. Mam w głowie tylko jedną ważną datę, która nie jest jeszcze konkretnym dniem ani godziną. To data naszego wyswobodzenia się z tego piekła i spotkania z Wami. Bardzo mocno wierzę, że wkrótce będzie to możliwe. Tak bardzo za Wami tęsknię i tak mocno Was kocham.*

*Jan*

### **Sezon dobrych zmian i odważnych decyzji**

– Dziadek Henio berek! I nas nie dogoni! – Michałek i Rozalka namówili Sokolskiego na zabawę w berka. Mimo swojej choroby starał się nie zrobić maluchom przykrości.

– Tak szybko biegacie, że nawet ja na swoim superodrzutowym rowerze bym was nie dogonił! Jesteście szybcy jak wiatr! – Pan Miecio podziwiał zabawę maluchów i Henryka.

– A co wujek zrobi, jeśli ktoś ten rower ukradnie?

– Michałku! Nawet tak nie mów! Jak bym wtedy pocztę rozwoził?

– Wtedy już będzie poczta elektroniczna!

– A masz ci los! Tego dla mnie już nie przewidzieli! Teraz ja jestem berek! Bójcie się mnie! – Byłam naprawdę szczęśliwa, kiedy widziałam Henryka, który z dnia na dzień stawał się coraz bardziej radosnym człowiekiem. Zmienili się też okoliczni mieszkańcy i zmieniło się ich podejście do Henryka.

Kiedy uratował życie małemu Sebastiankowi, zaczęli nieco bardziej mu ufać. Nie jest już dla nich dzikusiem z lasu, ale lokalnym bohaterem. Henryk rzadko kiedy wychodzi do ludzi, ale kiedy mu się już to zdarzy, wtedy wszyscy witają go z uśmiechem, zamieniają z nim kilka zdań i serdecznie pozdrawiają. Henryk też się zmienia. Coraz częściej mieszka w swoim domu, uwielbia spędzać czas z dziećmi i nie stroni od spotkań z Adamem. Ostatnio całe dni rozmawia z babcią Jasią. Wspominają lata młodości. Dużo mają do nadrobienia.

Henryk nawet nie zauważył, że na cmentarzu ruszyły prace nad nowym pomnikiem na grobie moich rodziców i dziadków. Może to i lepiej. Nie zobaczy za wcześnie tablicy, która będzie symbolem pamięci o jego ukochanej Małgosi. Do dziś bardzo ją kocha. Kiedy jest zamyślony i patrzy w niebo, doskonale wiem, że właśnie ją wspomina. Jak widać, miłość może pokonać czas. A my z Adamem? Cieszymy się sobą i snujemy plany na przyszłość.

– Nigdy nie myślałem, że będę w swoim życiu jeszcze tak szczęśliwy. Wszystko dzięki tobie.

– A co ja mam powiedzieć? Wywróciłeś mój świat do góry nogami i jestem ci bardzo wdzięczna za ten inspirujący bałagan. – Siedzieliśmy z Adasiem na podłodze, segregując stare zdjęcia, poupychane w kilku albumach.

– Zobacz, tych wszystkich ludzi już nie ma. A kiedyś podobnie jak my byli zakochani, mieli rodziny, dzieci, pracę, własne domy. Jesteśmy tutaj przez chwilę, a potem zostają po nas jedynie zdjęcia...

– Oj tam, narzekasz, po nas zostanie sława naszych wielkich arcydzieł! A właśnie... Tak sobie ostatnio pomyślałam, że w nowym roku trzeba będzie koniecznie zrobić dużą wystawę twoich prac. Może w galerii w Pułtusku? Twoja sztuka i talent muszą trafić do ludzi!

– Też masz pomysły... Stary facet ze mnie, po czterdziestce, nie dla mnie już takie wysoki.

– Przestań bzdury gadać. Już to sobie postanowiłam i nie zmienię zdania.

– Jak ja kocham ten twój upór! Wystawy są dobre na początku kariery. Jeździsz sobie, zwiedzasz ciekawe miejsca, ktoś pochwali twój talent, ktoś inny cię skrytykuje. Kiedyś nawet to lubiłem, ale potem, jak Joanna odeszła, a Rozalka mocno chorowała na płuca, wszystko się zmieniło. Te wydarzenia w jeden dzień sprowadziły mnie na ziemię. Wystawy nie miały już sensu.

– To dawno minęło i już się nie powtórzy.

– No właśnie, a jak Joanna wróci? Co wtedy? Nie wiem, gdzie jest i co robi, ale przecież może któregoś dnia, jak gdyby nic, nagle się tu pojawić.

– A ty jak zareagujesz na jej powrót?

Poczułam w sercu dziwne ukłucie. Ból albo nagły strach. Strach przed pojawieniem się Joanny, która może zabrać mojego Adasia.

– Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. To trudna sytuacja. Chciałbym wystąpić o rozwód, ale jak to zrobić? Zielonego pojęcia nie mam, gdzie ona się może podziewać. Czy da mi rozwód i co będzie w sytuacji, kiedy nagle przypomni sobie o Rozalce?

– Powoli da się to pewnie załatwić. Ale czy ja mam się bać? Załóżmy teoretycznie, że Joanna nagle pojawia się w Pniewie. Co będzie ze mną?

– Jak to co? Jesteśmy razem, planujemy wspólną przyszłość i nic ani nikt nam jej nie zepsuje. Serce drogie, zrozum i zapamiętaj raz na zawsze, że jesteś dla mnie największym skarbem, który kocham z całego serca i nigdy nie pozwolę, żeby ktokolwiek mi ciebie zabrał. Będę chronił naszą rodzinę, nikt jej nie zniszczy. Dzięki tobie odzyskałem spokój, zaufanie do ludzi, wiarę w samego siebie. Nigdy nie pozwolę, by nasza miłość była zagrożona.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę z twoich słów. Czasami się boję, że któregoś dnia pojawi się ktoś, kto mi ciebie zabierze. Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Tak się nie stanie. Chociaż, mogę już teraz to przyznać, nieźle się denerwowałem, kiedy kręcił się koło ciebie ten Rafał. Miałem ochotę wysłać gościa do diabła, ale się nie dawał.

– Widać było, że nie przepadacie za sobą! Jak dwa koguty!

– Ty tu sobie żartujesz, a ja umierałem z zazdrości!

– Ostatnio Sokolski powiedział mi coś bardzo ważnego: że w życiu najważniejsza jest miłość i że zawsze należy o nią walczyć. Dlatego chcę walczyć o nas i o Michałka.

– Razem damy radę, znajdziemy sposób na adopcję, musi być jakieś rozwiązanie.

– Zobacz, na tym zdjęciu wyglądamy jak prawdziwa rodzina. A dzieciaki są takie uśmiechnięte!

– Włożymy to zdjęcie w ramkę i postawimy na kominku. Rodzina jest najważniejsza.

Rodzina to wielki skarb. Najczęściej wie o tym ktoś, kto jej nie miał lub kto ją stracił. Mnie los szybko pozbawił ukochanych rodziców i dziadków. Michałek nigdy na dobre nie poznał swoich. Odkąd zobaczył zrobiony specjalnie dla niego film, prawie codziennie wieczorem włącza go na laptopie i ogląda, aż mu się znudzi. Czasami zawoła mnie, żebym popatrzyła na jakąś śmieszna scenę.

Ostatnio w szkole miał narysować swoją rodzinę. Jego rysunek mnie zaskoczył. W centrum kartki byliśmy ja, Adam i Rozalka, babcia Jasia, a wysoko w chmurach jego rodzice i dziadek. Tak właśnie widzi swoją rodzinę. A ja z każdym dniem zaczynam być dla niego kimś więcej niż tylko Alicją.

– Ja sam! Ja sam! Nie pomagaj mi! Sam zakopię! – Właśnie sadziliśmy w naszym ogrodzie byliny.

– Michałku, tylko nie przysypuj za mocno ziemią, bo kwiatki na wiosnę się nie obudzą.

– Przecież już mówiłaś. Nie jestem starym dziadkiem i mam dobrą pamięć.

– No to przepraszam, mój szkrabie. A kochasz mnie?

– Bardzo cię kocham, mamusiu Alicjo! – Gdy wypowiedział TO słowo, nagle czas jakby się zatrzymał. Michałek zrobił poważną minę. Popatrzył na mnie, ja z przerażeniem spojrzałam na Adama, który aż pobladł. Czekałam na odpowiedź, w jaki sposób mam zareagować. Rozum się wyłączył, a serce podpowiadało tylko jedno.

– Ja też bardzo mocno cię kocham, mój drogi synku. – Pocałowałam go, a on z miną bohatera rzucił się w moje ramiona. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się dla kogoś tak ważna i tak komuś potrzebna. Tej nocy płakałam z ogromnej radości.

**Tajemnicze skarby w starej szafie**

Czasami życie zaskakuje nas tak bardzo, że nie dowierzamy i swojemu szczęściu, i temu, że wreszcie nam się udało. Ostatnie dni były dla mnie dowodem na to, że czasami niemożliwe może wydarzyć się szybciej, niż moglibyśmy podejrzewać lub śnić.

„Wrzosowisko” z dnia na dzień stało się pracownią, o której mówili dosłownie wszyscy. Telefony od klientów się urywały, a ja dwoiłam się i troiłam, by nikogo nie odprawić z kwitkiem, tylko znaleźć wolny termin na kolejne zamówienie. Miałam kalendarz zapisany po brzegi na najbliższe pół roku! Co za radość! I jeszcze większa motywacja do pracy!

Pomysły na kolejne aranżacje pojawiały się każdego dnia, w różnych momentach. Najważniejsze, że było ich mnóstwo! Moje szczęście było tak wielkie, że codziennie rano wykonywałam w kuchni rytualny taniec, który był wyrazem wszystkich moich emocji. Adaś podglądał mnie, jak w szlafroku, ciepłych kapciach i potarganych włosach śpiewałam, co mi przyszło do głowy, wywijając przy tym kijem od szczotki lub etui na projekty.

Śmiał się, że każdego ranka wyglądam niczym piękna czarownica, która chce gdzieś odlecieć na miotle. Na dodatek wziął na swoje barki zarządzanie moją pracownią. Ostatnio jedynie stwierdził, że jeśli dalej utrzymam tak wysoki poziom zamówień (a tego mi z całego serca życzy), trzeba będzie wybudować nowy dom i tam zrobić siedzibę firmy. Nie wiem, czy żartował, czy nie, ale mój pokój jest naprawdę za mały na trzymanie wszystkich projektów i narzędzi.

I znowu powrócił pomysł remontu strychu i jego aranżacji na wspaniałą pracownię. Gdy pewnego ranka wyprawiłam dzieciaki do szkoły, a Adasia do jego warsztatu, ponownie pomyślałam o strychu. A może się tam wybiorę? Tak sama? Przecież się boję! Ciekawość była jednak silniejsza.

Niepewnie otworzyłam włącz, za którym były ukryte stare schody prowadzące na górę. Od razu poczułam zapach starości i kurzu. Przy wejściu przywitała mnie misternie tkana przez lata pajęczna sieć. Przeraziłam się, już miałam zawracać, gdy nagle zobaczyłam stojące w rogu obrazy.

Pamiętałam je! Dziadek pewnego dnia przywiózł je z Gdańska. Czasami stawiałam je na sztaludze i udawałam, że jestem wielką malarką, która właśnie maluje cudowny krajobraz. Dziadek śmiał się, że mam zmysł artystyczny i na pewno coś w życiu będę tworzyć. Nie mylił się, projektowanie ogrodów to przecież nic innego jak sztuka!

Rozejrzałam się uważnie po strychu. Nic się tu nie zmieniło. Wpadające przez niewielkie okno poranne światło podkreślało kształty porozrzucanych rzeczy. Stosy starych ubrań, materiały wiszące na butwiejących sznurkach, popsute meble, pamiątki po dawnych czasach. Ten cały bałagan dowodził, w jakim popłochu uciekaliśmy do Warszawy, nie dbając o przedmioty z przeszłości. Jakby nagle to wszystko nie miało najmniejszego znaczenia. Stary strych zamarł w swoim

nieładzie.

Nagle dostrzegłam stojącą w rogu starą szafę, w której jako mała dziewczynka często się chowałam, udając, że jest magicznym przejściem do cudownego świata, gdzie mam samych przyjaciół i czekają na mnie niezwykle przygody. Co znajdę w niej jako dorosła kobieta? Trzeba się przekonać!

Niepewnie podeszłam do starej szafy i chwyciłam za mosiężną rączkę. Po kilku mocniejszych pociągnięciach stare zawiasy puściły i drzwi szafy otworzyły się z impetem. Wprost na mnie wypadła sterta papierów. Schyliłam się i zaczęłam uważnie je przeglądać, mając w sercu dziwny niepokój, że za chwilę odnajdę jakiś tajemniczy znak z przeszłości.

Pośród starych książek, gazet i urzędowych dokumentów natknęłam się na czarny zeszyt, którego tata używał do zapisywania historii swojego wędkowania. Aż się uśmiechnęłam na samo wspomnienie jego ogromnej pasji i chciałam chociaż na chwilę powrócić do czasów, kiedy z wielką ciekawością przeglądałam jego zapiski i rysunki. Na okrągłym drewnianym stole położyłam stary zeszyt, z którego wysunęła się pożółkła kartka papieru. Delikatnie ją rozłożyłam, ciekawa jej zawartości. Powoli zaczęłam czytać. Nagle moje serce zamarło.

*Kuria Warszawska. Dekanat pułtusi. Proboszcz parafii Pniewo ks. Andrzej Jankowski.*

Przecież ja znam tego księdza! Spotkałam go na cmentarzu! To ten, który zachowywał się wobec mnie nadzwyczaj dziwnie!

Zaraz, zaraz, chwila...

*...zgromadzeni świadkowie zdarzenia... Magdalena Kawalec i Piotr Pniewski...*

Przecież to mój ojciec! Kim jest ta kobieta?! I dlaczego wszystko dalej jest napisane po rosyjsku?! Alicja, skup się! Przecież znasz trochę rosyjski!

Starłam się niezdarnie odcyfrować treść dokumentu z przeszłości. Sporządzony w pniewskiej kancelarii parafialnej, część tekstu po polsku, część po rosyjsku. Jakby ten list był formą umowy między moim ojcem a kobietą o nazwisku Magdalena Kawalec! Czytałam dalej, tłumacząc na szybko wybrane części zdań...

*...cała suma zostanie wypłacona w gotówce... strony zobowiązują się na zawsze zerwać kontakt ze sobą... Magdalena Kawalec nie będzie dochodzić ustalenia ojcostwa dla swojej córki... Piotr Pniewski zaprzestanie dochodzenia jakichkolwiek roszczeń... Magdalena Kawalec całą sumę przeznaczy na wychowanie swojej córki Ewy Kawalec... Ewa Kawalec nigdy nie pozna tożsamości swojego ojca i nie będzie narażona na kontakty z nim... Piotr Pniewski zobowiązuje się do zachowania tajemnicy i do wypłacenia całej sumy poszkodowanej Magdalenie Kawalec. Przysięga również, że nigdy nie będzie próbował odnaleźć swojej córki Ewy...*

Boże! To jakiś koszmar! Co ten dokument ma znaczyć?! Kim jest Magdalena Kawalec? Kim jest Ewa Kawalec? I co wspólnego miał z nimi mój ojciec? Czy to jest to, czego mogę się jedynie domyślać? Tato! Chyba nie zrobiłaś mamie i mnie takiego świństwa! Chyba nie zdradziłaś mamy?! Co się wtedy wydarzyło? Nie! To nie może być przecież prawda! Po tylu latach! Co mam z tym zrobić?

Wiem! Jankowski! Musi mi wszystko powiedzieć! Tylko on zna prawdę!

Roztrzęsiona wsiadłam do samochodu i pojechałam prosto do domu, w którym mieszkał emerytowany proboszcz. Całą drogę myślałam, jak zacznę tę rozmowę i jak on zareaguje. Miałam pewność, że ten dokument to prawda, inaczej żaden proboszcz by go nie podpisał i nie opieczętował! I ten Jankowski! Może dlatego tak dziwnie zachowywał się wtedy na cmentarzu?! Nie daruję mu tego! Musi mi wszystko powiedzieć. Nie mogę żyć w niepewności.

– Dzień dobry pani, muszę pilnie porozmawiać z księdzem Jankowskim.  
– Drzwi otworzyła jakaś staruszka, zapewne gosposia księdza.

– A co to za nerwy? Spokojnie! Księdza nie ma. Musiał pilnie wyjechać, nie wiem, kiedy wróci. A pani, pani Pniewska, radzę uzbroić się w cierpliwość.

– Muszę pilnie widzieć się z księdzem. Numer telefonu! O właśnie, poproszę o numer telefonu, wtedy szybko umówię się z księdzem na spotkanie!

– Nie ma mowy! Księdza nie ma, a ja jego numeru nie rozdaję.

– Bardzo panią proszę! To ważna sprawa, tylko ksiądz może udzielić mi odpowiedzi. Chodzi o dokument sprzed lat. Ksiądz Jankowski go podpisał!

– Nie mam czasu na rozmowę, muszę się do niedzielnej uroczystości szykować. Żegnam panią.

Zamknęła mi drzwi przed nosem, a ja w rozpaczę wsiadłam do samochodu.

Jeździłam bez celu po lesie, aż wreszcie zaparkowałam na jego skraju. Chciałam jeszcze raz na spokojnie obejrzeć dokument i wszystko przemyśleć. Wczytywałam się w każde słowo, mając nadzieję, że wreszcie zrozumiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Tutaj jesteś! Tak długo cię szukałem. – Adaś objął mnie ramieniem i przywitał radosnym uśmiechem. – Zostawiłaś telefon... Alicja, czy stało się coś złego?

– Mój świat się właśnie zawalił!

Opowiedziałam Adasiowi o wyprawie na strych, starej szafie, znalezieniu dokumentu i jego tajemniczej treści, która rzuca cień na historię mojej rodziny.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Może to jakaś bujda, podróbka.

– Jaka podróbka? Jest pieczęć kancelarii parafialnej, podpis księdza, podpis tej kobiety i wreszcie podpis mojego ojca! Przecież poznaję! Adaś, to wszystko zaczyna mieć sens! Moi rodzice tak bardzo kłócili się po śmierci dziadków. Mama chciała jak najszybciej wyjechać z Pniewa, nigdy tu nie wróciła. Czasami, jak się

kłócili z ojcem, wypominała mu jakąś tajemnicę z przeszłości. Tak zawsze mówiła: „Tatuś ma tajemnicę, święty nigdy nie był”.

– Trzeba to wyjaśnić. Może to wszystko to tylko dziwny zbieg okoliczności.

– A jeżeli to prawda, to może oznaczać, że... no wiesz... że mogę mieć siostrę! Wiesz, co to znaczy? Jeżeli to prawda, to mój ojciec był oszustem!

– Spokojnie... Wszystko da się wyjaśnić, razem się tym zajmiemy.

### **W poszukiwaniu prawdy o przeszłości**

Ostatnie trzy dni pamiętam jak przez mgłę. Ciągle myślałam o jednym. O tajemniczym dokumencie ze starej szafy. Układałam w głowie różne możliwe scenariusze, ale żaden z nich tak naprawdę nie uniewinnił mojego ojca. Czułam, że chociaż część tego dokumentu musi być prawdą.

W głowie odtwarzałam sceny z przeszłości. Chociaż byłam wtedy małym dzieckiem, nigdy nie zapomnę kłótni rodziców. Gdy się budziłam, oni już się kłócili, zasypiałam przy ich kolejnych kłótniach. I tak w kółko. Nie dawało się tego wytrzymać. Uciekałam wtedy do ziemnej piwnicy i wspominałam czasy, kiedy żyli jeszcze dziadkowie i w domu panował spokój. Z rodzicami tak nie było.

Nagle, bez zapowiedzi, tak z dnia na dzień zapadła decyzja o wyprowadzce do Warszawy. Nie chciałam jej! Płakałam całe dni, straszylam, że się rozchoruję, dramatycznie prosiłam rodziców o zmianę planów. Bez skutku. Dwa dni i byliśmy spakowani. Mama i ojciec przez długi czas nie rozmawiali ze sobą. Tata ciągle gdzieś znikał, a mama była jakaś nieobecna. Jak już się spotkali w naszym mieszkaniu, znowu się kłócili. Tata zazwyczaj wychodził i trzaskał drzwiami, a mama zamykała się w pokoju i tam płakała. Po jakimś czasie ich kłótnie ucichły. Znowu byliśmy szczęśliwą rodziną. A może to tylko pozory?

Nigdy nie zapytałam ich wprost o przyczynę naszej ucieczki z Pniewa. Pozostaje mi szukanie odpowiedzi wśród żywych. Adaś stara się mieć kontrolę nad sytuacją, ale widać, że przejął się tym wszystkim nie mniej ode mnie. Oboje jesteśmy tego samego zdania, że klucz do rozwiązania zagadki z przeszłości może mieć tylko ksiądz senior.

A ten jak na nieszczęście gdzieś przepadł. Jego gosposia już mi nawet drzwi nie chce otwierać. Doskonale wiem, że coś przede mną ukrywa. Może ukrywa nawet samego księdza. Jednak okazało się, że to nieprawda.

Henryk przejął się moją sytuacją i postanowił pomóc. Obserwował dom księdza seniora i bez cienia wątpliwości stwierdził, że nie ma go w domu. Naprawdę gdzieś wyjechał. Poszłam więc do obecnego proboszcza, który powiedział mi, że jest w naszej parafii od pięciu lat, o żadnych dokumentach z przeszłości nic nie wie i nie chce wtrącać się do spraw księdza Jankowskiego.

Jak zwykle z pomocą przyszła Dorota. Umówiła nas na spotkanie z naszą

wspólną koleżanką, która jest tłumaczem z języka rosyjskiego i zgodziła się pomóc w przełożeniu dokumentu. Następnego dnia byliśmy już umówione.

Z duszą na ramieniu szykowałam się na ostateczne poznanie prawdy. Iza, nasza wspólna koleżanka, już w rozmowie z Dorotą dowiedziała się, że sprawa jest bardzo delikatna i wzbudza duże emocje. Przywitała nas szerokim uśmiechem i zapewnieniem, że dołoży wszelkich starań, by w ciągu kilku minut zaspokoić moją ciekawość.

– Widać, że ten dokument został napisany dawno temu. Dużo w nim archaizmów i słów, których się już nie używa. Moim zdaniem ten dokument jest autentyczny. Ma pieczęć, podpisy zainteresowanych – Iza mówiła z ogromnym spokojem.

– Ale o czym dokładnie jest w nim mowa? Niczego przede mną nie ukrywaj. I tak czuję, że sprowadzi na mnie jakieś nieszczęście – mówiłam nerwowo.

– Alicja, nie martw się na zapas. Rzeczywiście dokument jest formą umowy pomiędzy Magdaleną Kawalec a Piotrem Pniewskim.

– To właśnie mój ojciec. Zgadza się imię, nazwisko, data urodzenia, no i samo Pniewo.

– Ksiądz Jankowski jest świadkiem sporządzenia tej umowy. Nie pada wprost stwierdzenie, że twój ojciec jest ojcem niejakiej Ewy Kawalec, ale też nie ma żadnego stwierdzenia, że to niemożliwe.

– I to mnie martwi. Wprost nic nie jest powiedziane.

– Pewne jest to, że Magdalena Kawalec ma córkę Ewę Kawalec i na jej wychowanie i utrzymanie żąda od twojego ojca kwoty miliona starych złotych.

– Przecież to była naprawdę duża suma! Nawet jeżeli to wszystko jest prawdą, skąd ojciec wziął pieniądze? Nie byliśmy bogaci, a takiej sumy nie da się szybko odłożyć!

– Ponadto oboje zobowiązują się zerwać ze sobą wszelkie kontakty. Magdalena i Ewa mają zniknąć z życia Piotra raz na zawsze. Wszyscy deklarują, że całą sprawę zachowają w tajemnicy, nikt nie może się o niej dowiedzieć.

– Co sama o tym myślisz?

– Jak dla mnie tekst dokumentu wskazuje, że twój ojciec miał romans z Magdaleną Kawalec i miał z nią nieślubną córkę. Sprawa była niewygodna dla nich wszystkich i tak postanowili ją załatwić. Kasa w zamian za milczenie i zniknięcie raz na zawsze. Czy to jest prawda? Całkowitej pewności nie mogę ci dać. Nie mam tylko pojęcia, skąd wziął się w tej całej sprawie ksiądz.

– Poruszę niebo i ziemię, żeby się tego dowiedzieć! Iza, z całego serca dziękuję za pomoc!

– Radzę popytać sąsiadów. Ci zazwyczaj wiedzą najwięcej.

Po powrocie do Pniewa podniosłam alarm i zwołałam do starego domu babcię Jasię, panią Irenkę i panią Mikulską. Opowiedziałam o zdarzeniach sprzed



kilku dni. Aż pobladły od samego słuchania i patrzyły na siebie wymownie. Poczułam, że tracę grunt pod nogami.

– Błagam! Nie mówcie mi tylko, że od dawna o tym wiecie i że nic mi nie powiedziałyście! – Byłam bliska łez, czułam się oszukana przez najbliższych.

– Dziecko drogie, to było tak dawno i to były jedynie plotki!

– Ale mogliście chociaż o tym wspomnieć. Ludzie się pewnie ze mnie śmieją, a wy ukrywacie przede mną takie tajemnice!

– Co my wiemy? Tyle co z plotek. Znałam Magdalenę Kawalec. – Pani Mikulska jako pierwsza zaczęła mówić coś konkretnego. – Była siostrzenicą księdza Andrzeja Jankowskiego. Pomagała mu w prowadzeniu plebanii w zamian za pieniądze na opłacenie studiów. Ksiądz miał z nią wiele problemów. Ciągle spotykała się z mężczyznami, znikwała na kilka dni i nocy, lubiła wypić.

– Ksiądz nie mógł odesłać jej do swojej siostry, bo ta zmarła na raka, gdy Magdalena była młodzieńką dziewczyną. – Pani Irenka sięgnęła pamięcią do przeszłości. – Ksiądz był jej jedyną rodziną. Magdalena miała dwadzieścia lat, kiedy się okazało, że jest w ciąży. Ludzie zaczęli gadać po okolicy i wytykać księdzu, że dziewczyny nie potrafił upilnować i przymykał oko na jej wybryki. Wtedy Jankowski odesłał ją do swoich znajomych gdzieś na Mazury.

– Niestety były też plotki, że z Magdaleną spotykał się twój ojciec. – Babcia Jasia wypowiedziała te słowa z rozpaczą. – Nikt nigdy ich na niczym nie przyłapał, ale plotki też znikąd się nie biorą. Twoja mama najpierw nie reagowała na całą sytuację, wierząc w niewinność męża. Dopiero po śmierci dziadków problem znów powrócił. Do Pniewa przyjechała Magdalena z małą dziewczynką o imieniu Ewa. Podobno gdzieś powiedziała, że to córka Piotra. Ja tego od niej nigdy nie słyszałam. Wtedy w starym domu zaczęły się potworne kłótnie i twoja mama chciała jak najszybciej stąd uciec.

– Pamiętam, jak pewnego razu twoja babcia Małgorzata przyszła do mnie w odwiedzinach. – Pani Mikulska próbowała przypomnieć sobie to zdarzenie z przeszłości. – Była bardzo smutna. Mówiła o plotkach na temat Piotra i Magdaleny. Zarzekała się, że nie mogą być prawdziwe. Nie chciała w nie wierzyć, tak samo jak twój dziadek Jan. Dopiero po ich śmierci ta sprawa wróciła. Mój mąż powiedział wtedy, że podobno ksiądz domaga się od Piotra Pniewskiego pieniędzy na wychowanie córki swojej siostrzenicy. Miała to być bardzo duża suma, teraz już nie pamiętam dokładnie jaka. Wkrótce wyjechaliście nagle do Warszawy.

– To prawda, że były takie plotki, ale pewności żadnej nie mamy, co było prawdą, a co nie. – Pani Irenka próbowała mnie uspokoić. – Twoi rodzice bardzo się kłócili. Po waszym wyjeździe sprawa ucichła. Ksiądz również zamilkł. Zabronił ludziom o tym wspominać. Od tamtej pory nikt nie widział Magdaleny ani jej córki. Ludzie dawno już o tej sprawie zapomnieli. A ksiądz? Na marne pójda twoje

starania, żeby z nim porozmawiać. To stary człowiek i ma różne problemy. Nie będzie chciał wracać do przeszłości.

– Ale ja nie mogę tak tego zostawić!

Zdenerwowana pojechałam znowu prosto do domu księdza seniora. Zaparkowałam jedną ulicę dalej i ukryta w wieczornym mroku chciałam podejrzeć, czy wciąż go nie ma. Podeszłam do starej furtki, która lekko zaskrzypiała. Nagle po prawej stronie ogrodu ktoś się poruszył. To był ksiądz Jankowski. Szybkim krokiem szedł w stronę domu. Bez chwili zastanowienia poszłam za nim. Przecież nie mogłam tak łatwo zrezygnować!

– Niech ksiądz zaczeka! Chcę tylko porozmawiać!

– Nie mamy o czym rozmawiać! – odburknął niemiło, chcąc się przede mną ukryć.

– Tak łatwo mi ksiądz nie ucieknie. Dostyc tego ukrywania się! Chcę porozmawiać o moim ojcu i Magdalenie Kawalec. Znalazłam w starej szafie dokument, który wszystko opisuje.

– Ta sprawa jest już dawno zamknięta! – Nagle odwrócił się w moją stronę. Pogroził mi palcem. W jego oczach widziałam nienawiść. – A twój ojciec? Drań zbałamucił moją siostrzenicę! Jej i mnie narobił tylko wstydu i problemów!

– Skąd ksiądz wie, że to było dziecko mojego ojca? Ludzie mówią, że Magdalena niezwykle lubiła panów i spotykała się z kilkoma naraz! – Nie wytrzymałam.

– Zamilcz! Zabraniam ci tak mówić! Radzę wracać tam, skąd przyjechałaś. Jak najszybciej ma cię tutaj nie być! To nie jest miejsce dla ciebie. Jesteś tak samo zła jak twój ojciec!

– Nie chcę zemsty! Chcę jedynie poznać prawdę o przeszłości swojej rodziny. I upewnić się... czy może jednak mam siostrę!

– Nawet gdybyś ją miała, to nigdy jej nie poznasz! Nie pozwolę jej skrzywdzić! I radzę nie grzebać w przeszłości, bo jeszcze tego pożałujesz!

## **Rozdział XV**

*Czas uczy nas życia – o szukaniu klucza do przeszłości, prezentach od losu, słowach wielkiego starca, spełnionej wróżbie i starym domu niosącym nadzieję*

## Plama na życiorysie

Moje życie jakby stanęło w martwym punkcie. Wiąże się to z tajemnicą sprzed lat. Całe godziny rozmyślałam o tej sprawie i nie mogłam uwierzyć, że mój ojciec mógłby posunąć się do zdrady. Nie chciałam wierzyć, że mógł zdradzić moją mamę. Że mógł zrobić innej kobiecie dziecko i zapłacić jej pokaźną sumę za to, żeby zniknęła z jego życia. W ogóle to do niego nie pasowało. A może tak naprawdę nie znałam swojego ojca? Może był zupełnie inny, niż myślała mała dziewczynka? Czy jednak byłby zdolny do czegoś takiego? Te myśli zburzyły idealny wizerunek mojej rodziny, a szczególnie wizerunek mojego ojca.

– Nie możesz się tym wszystkim tak zadrećcać – przekonywał Adam. – Za chwilę się rozchorujesz od tych rozmyślań.

– Ciebie ta sprawa nie dotyczy, więc nawet nie masz pojęcia, co teraz czuję – odpowiedziałam.

– Mogę się jedynie domyślać. Musisz jednak zrozumieć, że nie masz wpływu na wydarzenia z przeszłości. Akurat w tym przypadku nawet nie masz pewności, czy to prawda. Sama wiesz, co znaczą plotki.

– W każdej plotce jest odrobina prawdy. A tu? Obok plotek jest dokument, z którego jasno wynika, kto jest kim i co zrobił. A ludzie do dzisiaj pamiętają o całej tej sprawie. Mój ojciec brał w tym udział. Jak widać, święty nie był, swoje za uszami miał i to na pewno przez jego wybryki z tą całą Magdaleną musieliśmy wyprowadzić się z Pniewa. Co za wstyd! Jak ja mogę ludziom patrzeć w oczy! Starsi mieszkańcy na pewno pamiętają i obgadują mnie za plecami.

– I to jest błąd. Nie musisz wstydzić się za swojego ojca. Bo po pierwsze nie masz żadnej pewności, co w tej całej historii jest prawdą, a co nie, a po drugie, jeżeli nawet to wszystko prawda, nie możesz obwiniać siebie za błędy innych. A za błędy swojego ojca tym bardziej.

– Oddałabym teraz wszystko, żeby się dowiedzieć, jak było naprawdę.

– Alicja, spokojnie, znajdziemy sposób na rozwiązanie tej zagadki.

– A do tego ona... Ewa... Może być moją siostrą... Może nigdy tak naprawdę nie byłam na tym świecie sama... Może się spotkamy.

– Nie nakręcaj się za bardzo. To jedynie domysły. Nie mamy pewności, że Piotr Pniewski był ojcem niejakiej Ewy Kawalec. Może po prostu za wszelką cenę chcieli mu wmówić, że ma jeszcze jedno dziecko. Wiesz, jak jest... Dobrze, żeby był jakiś ojciec, a najlepiej taki, który zapłaci konkretną sumę i zniknie raz na zawsze.

– Myślisz, że wrobili mojego ojca?

– Taki scenariusz też trzeba brać pod uwagę. Nie znamy dokładnie tych ludzi, więc nie możemy być pewni, że mieli dobre intencje.

– Zachowanie księdza to potwierdza.

– No właśnie, coś mi tu nie gra w tej sprawie. Najważniejsze, żebyś nie robiła sobie zbędnych nadziei i nie obwiniła siebie za błędy innych ludzi. Obiecuję, że zrobimy wszystko, by odnaleźć Ewę Kawalec i wreszcie rozwiązać tę tajemnicę sprzed lat.

– Bardzo mi na tym zależy, dopiero wtedy odzyskam spokój.

Jakie to życie jest zmienne i nieprzewidywalne! Wystarczy jedna chwila, by to, co uznajemy za stałe, z dnia na dzień gdzieś przepadło.

Tak było przecież z Pawłem, był punktem odniesienia mojego życia. Słaby był to punkt, niedający z siebie zbyt wiele, ale jednak był. A teraz go nie ma. Tak bardzo bym chciała zobaczyć Pawła jeszcze chociaż jeden raz. I podziękować. Za co? Za to, że był częścią mojego życia, że dzięki niemu mogłam przekonać się, na czym tak naprawdę mi zależy.

Na czym? Pniewo, stary dom, przedwojenny sad, wrzosowe pole, brzozowy zagajnik. Za tym tęskniłam całe życie, odkąd jako mała dziewczynka żegnałam się z tym miejscem i przysięgałam sobie, że jeszcze kiedyś tutaj wrócę. I wróciłam. Wróciłam do ludzi, którzy dali mi świadectwo miłości do drugiego człowieka, dali mi wsparcie, opiekę, bezpieczeństwo.

W tym miejscu, pośród starych drzew, na ziemnej piwnicy po raz pierwszy znalazłam swoją kruszynkę, mojego Michałka, dla którego kiedyś byłam „kosmitką”, a teraz jestem „najukochańszą na świecie mamusią”. Michałek dał mi wielką miłość i sam ją znalazł w głębinach mojego serca. Miłość nie jest tylko pustym frazesem, nie można łatwo jej kupić ani łatwo sprzedać. Teraz już wiem, że prawdziwej miłości nic nie jest w stanie pokonać. A miłość dziecka jest największą siłą i nadaje sens życiu.

Michałek został doświadczony przez życie utratą rodziców. Przez długi czas ukrywał swoją samotność. Moje maństwo nie chciało sprawiać przykrości swojej babci. Po cichutku, w starej piwnicy, opłakiwał rodziców, których twarze nie były nawet zapisane w jego pamięci. Dopiero film pozwolił, by w jego sercu i myślach pojawiły się twarze rodziców i dziadka.

Dzisiaj często o nich mówi i czuje ich opiekę i wsparcie. Nie martwi się już o babcię Jasię, która każdego dnia dziękuje mi za nagłe pojawienie się w ich wspólnym życiu. Wreszcie w jej oczach widać radość i spokój. I pewność, że teraz już wszystko będzie dobrze.

Mam takie dziwne przecucie, że babcia Jasia wie dużo na temat przeszłości mojej rodziny, a w szczególności ojca. Nie chce jednak mówić. Jakby chciała mnie chronić przed klątwą przeszłości. Wspiera ją w tym pani Irenka, która widząc, że po przyjeździe do Pniewa odzyskałam spokój, nie chce go burzyć. Sama też jest szczęśliwa. Wcześniej sen z oczu spędzała jej sprawa Michałka, teraz może już spać spokojnie, jej mały sąsiad jest w dobrych rękach.

No i wreszcie Dorota – moja najlepsza na świecie przyjaciółka, która potrafi wyciągnąć człowieka z największych tarapatów. Bez niej wiele razy bym sobie w życiu nie poradziła. Pewnie by mnie już tu nie było i nigdy bym nie doświadczyła obecnego szczęścia. Sama też jest tylko człowiekiem, popełnia błędy i czasem wybiera niewłaściwą drogę. Ale potrafi słuchać i w porę wyciągnąć wnioski.

Tak jak ona kiedyś uratowała moje życie, tak ja w porę uratowałam jej małżeństwo. Nie ma dla mnie teraz większego szczęścia niż widok Doroty, Maćka i dziewczynek – rodzina w komplecie, szczęśliwa i snująca plany na przyszłość. Dorota dzwoni do mnie codziennie, by zapytać, co słychać, i by podzielić się ze mną swoimi problemami. Już planuje wielkie rodzinne święta Bożego Narodzenia w moim starym domu, a ja nie mogę się doczekać tych pięknych chwil.

Czasami spotykam Rafała. Prawie ze sobą nie rozmawiamy, poza oficjalnym „cześć”. Basia podrzuca mi plotki o nim. Przestał pić, wziął się za siebie, wpadł na pomysł nowego biznesu i właśnie go rozkręca. Przyjął na staż młodą dziewczynę, która podobno zawróciła mu w głowie. Oby jego serce mocniej zabiło i oby znalazł odwzajemnioną miłość. Tego mu z całego serca życzę.

Mam teraz to szczęście, że gdzie się nie ruszę, tam spotykam znajomych. Na przykład moich chłopców z brygady. I po co były te czarne myśli, że jak skończą u mnie remont, to przestaną mnie znać? Gdy tylko mnie gdzieś zobaczą, witają się jak z najlepszą przyjaciółką, powiedzą dobre słowo, zapytają o to, jak się mieszka w starym domu.

Ostatnio Stefan wpadł z niezapowiedzianą wizytą. Przyniósł dla Michałka olbrzymi samochód. Aż zagwizdał na widok wystroju mojego królestwa i opowiadał, że ludzie w okolicy gadają o pracowni „Wrzosowisko”.

Moje oczko w głowie ma się naprawdę świetnie, a to dopiero przecież pierwsze kroki! Aż strach pomyśleć, co będzie za rok! Już teraz Dorota się śmieje, że powinnam szukać pracowników do swojej pracowni, bo jak tak dalej pójdzie, sama nie poradzę sobie z taką liczbą zamówień! Ostatnio sama wysłała na moją skrzynkę e-mailową swoje CV! Niby żart... ale dał mi baaardzo dużo do myślenia!

Zostaje też pamiętnik... W nim każde słowo jest na wagę złota. Czytam, wyobrażam sobie i podziwiam dziadka oraz wszystkich ludzi, którzy doświadczyli piekła. Zawsze będą dla mnie bohaterami.

*Ciągle mam przed oczami naszą codzienność. Wspólne posiłki, a przy nich długie rozmowy, nasze plany, te małe i duże, rozmyślenia nad przyszłością. Tego mi najbardziej tu brakuje. Nie ma dla mnie większej kary niż rozłąka z rodziną. Ale pamięć o Was pozwala mi żyć z dnia na dzień i nie tracić nadziei. Henryk ciągle powtarza, że nigdy nie można jej utracić, trzeba ją mieć w sercu, tak samo jak ma się wyrytą w pamięci twarz ojca i matki.*

Dziadku, te słowa są wciąż aktualne, mimo że dzieli nas przeszłość. W mojej

pamięci i sercu są wyryte wasze twarze, które na zawsze ze mną zostaną. Jest też nadzieja, że ten stary dom na zawsze zostanie moją przystanią, do której zawsze będę wracać.

### **Prezenty od losu**

– Daj rączkę, razem nic nam się nie stanie. – Michałek z wielką troską zajmował się Rozalką, a przy okazji namawiał ją na przejście po kamiennym pasie na środku rzeki. To był piękny jesienny dzień, który spędzaliśmy nad wyszkowskim Bugiem. Pogoda rozpieszczała nas mocnym słońcem i ciepłym wiatrem, który niósł ze sobą zapach jesieni. A mnie cieszyła myśl, że to wszystko jest teraz tak naturalne, a wcale takie nie było pół roku temu. Moje życie, moja rodzina i wspólnie spędzany czas. Nie ma dla mnie nic cenniejszego niż to szczęście, jakim dzielimy się każdego dnia. Tego szukałam całe życie.

– Michałku, kamienie są śliskie i nie można ryzykować. Nie chodźcie po nich. Lepiej rzucajcie małe kamyczki do wody, kto dalej rzuci, ten jest mistrzem! – Adaś jest najlepszym tatą na świecie. Ostatnio miał z Michałkiem męską rozmowę o miłości, bo Michałek zaczął mówić do niego „tato”. Obydwaj mają z tego ogromną radość. Rozalka mówi często o swojej mamie i staramy się, by nie odczuła w żaden sposób, że ktokolwiek chciałby ją zastąpić. Jestem dla niej Alicją i niech tak zostanie.

– Mam lepszy pomysł! Narysuję dla mojej Rozalki wielkie serduszko! Albo dla nas wszystkich!

– Wszyscy narysujemy! A potem staniemy w środku! – Nasze maleństwa uwielbiają siebie nawzajem. Można powiedzieć, że są jak rodzeństwo, i tak właśnie na siebie mówią.

– Serduszko musi mieć dwa bardzo duże brzuszki, po lewej i po prawej! Bo to będzie duże serduszko!

– Ja też chcę rysować! – Każda chwila spędzona z moimi skarbami jest czymś niezwykłym. Najdrobniejsza rzecz sprawia nam radość. Mogłabym na nich patrzeć w nieskończoność.

– Proszę i dla mnie zrobić miejsce! – Adaś niemal fruwa ze szczęścia. Wszyscy mówią, że dawno nie widzieli go tak szczęśliwego i dumnego! Z naszej rodzinki!

Dumni możemy być wszyscy. Udało nam się pokonać złą przeszłość, wziąć się w garść i zacząć od nowa. Każde z nas ma przecież za sobą złe chwile. Najtrudniej miały maluchy. Michałek stracił rodziców na zawsze, a Rozalka coraz częściej pyta, dlaczego jej mama odeszła i dlaczego ją zostawiła. Dla mnie te dzieciaki są prawdziwymi bohaterami. Moje dzieciństwo było przecież bajką, oni nie mieli tyle szczęścia. Dlatego zrobię wszystko, by mieli chociaż namiastkę

prawdziwego domu.

– A teraz zbieramy muszelki!

– Michałku, tylko uważaj. Najładniejsza woda wyrzuciła na piasek, więc tutaj najlepiej szukać.

– Potem ułożymy je na parapecie, będą nam szumiały opowieści znad rzeki!

– Serduszka moje kochane, razem z Alicją obiecujemy, że jak będziecie mieć w szkole dobre oceny, to za rok na wakacje jedziemy nad morze.

– Hura! Nigdy nie byłem nad morzem! Zobaczą tam prawdziwy statek?

– I statek, i morze, i wielkie muszelki. Może nawet złowimy złotą rybkę!

Co ten Adaś mówi? Jaka złota rybka? Przecież spełniliśmy prawie wszystkie nasze marzenia. Sam zresztą spełnił moje skryte marzenie. Odnowił werandę! To tak, jakbym przeniosła się chociaż odrobinę w czasie do tych chwil, które nigdy już nie wrócą.

Podobnie jak kiedyś babcia i dziadek, tak teraz ja przesiaduję popołudniami w bujanym fotelu, otulona ciepłym kocem, i przenoszę się do innych światów, zaczytując się w książkach, które kiedyś należały do dziadków. Jestem do nich bardzo podobna. Tak jak oni potrzebuję do życia ukochanej osoby, dziecięcego uśmiechu, ścian starego domu i pewności, że to będzie stały punkt mojego życia. I tak właśnie jest.

Dzisiaj wyciągnęłam spisana tuż po przyjeździe do Pniewa listę rzeczy ważnych i do naprawienia. Skreślałam kolejne punkty, w sercu czując coraz większą radość i satysfakcję, że moje marzenia stały się rzeczywistością. Wystarczyła jedna decyzja... Jeden stary dom... I wiara, że jeszcze nie wszystko stracone. I chyba ta gorąca wiara pomogła mi przejść przez najgorszy czas mojego życia. Ale to już za mną. Powrót do starego domu stał się początkiem. To właśnie w tym miejscu pamięć zarzuciła kotwicę mojego losu. Odnalazłam siebie, swoją przeszłość i odzyskałam szczęście. Przede mną jeszcze rozwiązanie kilku tajemnic, bez nich wszystko byłoby zbyt proste. Podejmę wyzwanie, mam teraz w sobie ogromną siłę. Pomagają też wspomnienia, na przykład jedno z nich.

Pamiętam, jak siedziałam z dziadkiem w piwnicy, a na zewnątrz szalała potworna burza. Mówił do mnie prosto z serca, jakby chciał przygotować mnie na to wszystko złe, co może przynieść mi los.

– Pod jednym względem jesteśmy sobie równi. Każdy ma swój początek i koniec. Idzie przez życie własną drogą. Od nas zależy, jaka ta droga będzie.

– Sama o wszystkim będę decydować? – pytałam z ciekawością małego dziecka.

– Tak właśnie będziesz chciała robić i to jest słuszne. Jednak spotkasz na swojej drodze różnych ludzi. Dla jednych będziesz kimś wyjątkowym, będą cię wspierać i zawsze pomagać. Inni pewnie cię nawet nie zauważą. Jeszcze inni zrobią wszystko, by wyrządzić ci krzywdę lub pozbawić cię szansy na realizację



twoich marzeń. Nigdy na swojej drodze życia nie będziesz sama.

– Nie chcę być sama!

– Słusznie mówisz. Każdy z nas potrzebuje do życia drugiego człowieka. Może to być nasza miłość, nasz przyjaciel albo zupełnie ktoś obcy, kto jednak poda serdeczną dłoń. Nigdy nie odtrącaj od siebie innych ludzi, bo zawsze przyjdzie taki moment, że będziesz ich potrzebować.

– Przecież mam ciebie, babcię, mamę i tatę!

– Zawsze będziemy blisko ciebie. Chociaż może nie tak blisko, jak byś tego chciała.

– Dziadku! Nie rozumiem, co ty do mnie mówisz!

– Z czasem zrozumiesz wszystko. Zapamiętaj na zawsze, że bardzo mocno cię kochamy.

Dziadek jak zwykle miał rację. Każdy z nas potrzebuje do życia drugiego człowieka. Bo tylko drugi człowiek może dać nam to, czego tak bardzo chcemy doświadczyć, czyli miłość. Jak widać, różnie z nią bywa, przybiera twarze mężczyzn, kobiet, dzieci. Ale każdy rodzaj miłości daje siłę do walki o siebie. W moim dorosłym życiu tej miłości jednak zabrakło i to właśnie jej brak był najgorszym cierpieniem. Teraz wiem o tym doskonale, bo wreszcie mam swoją miłość.

Każdego dnia upewniam się, że Adaś jest mi przeznaczony. Długo musieliśmy oboje błądzić, by wreszcie znaleźć wspólną drogę. Te wszystkie straszne rzeczy, przez które musieliśmy przejść, przestały nagle istnieć. Mamy siebie. To dla mnie największa nagroda za złą przeszłość. A nie, może i jest większa – nasze dzieciaki, ich miłość do mnie nie zna żadnych granic. Wystarczy ich jeden uśmiech, jedno spojrzenie, jedno „kocham cię”, a całe zło tego świata przestaje istnieć. Są lekarstwem na każdy smutek. Także dzięki nim wiem, czym jest miłość.

– Wiedziałam, że znajdę cię tutaj! – Zawsze gdy Adaś gdzieś znika, może być w jednym z dwóch miejsc: albo u siebie w warsztacie, albo w swoim domu, gdzie chadza, by pomóc babci Mikulskiej.

– Wiesz co? Tym razem znowu miałaś rację i za to cię bardzo kocham. A twój upór uwielbiam ponad wszystko! – Podszedł do mnie szybkim krokiem, ujął moją twarz w dłonie i zaczął mnie namiętnie całować, aż mi zabrakło tchu.

– Ojej, czym sobie zasłużyłam na takie uwielbienie?

– Miałaś rację. Nie mogę bać się powtórki z przeszłości i myśleć, że jak się coś złego znowu wydarzy, to moja twórcza wena znowu się skończy.

– Też mi wymyśli! Po pierwsze, już nic złego się nam nie zdarzy, a po drugie, to masz tak niezwykły talent, że czas najwyższy wyjść z nim do ludzi.

– Tak zrobię. Dzisiaj mnie naszło, cały wieczór rysowałam te wszystkie pomysły, jakie mi się ostatnio nagromadziły. I wiesz co? Ja je zrobię! Bardzo

szybko zrobię! Nie wiem, czuję w sobie jakąś dziwną siłę i pewność, że znowu będę na fali. Czuję, że ludzie będą chcieli oglądać moją sztukę i docenią mój wysiłek!

– Adaś! Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Pomogę ci we wszystkim! I zorganizuję piękną wystawę, zapamiętasz ją na zawsze!

– Co ja bym bez ciebie zrobił?!

Mogłabym zapytać o to samo. Co ja bym biedna bez mojego Adasia zrobiła? Jest dla mnie wszystkim. Jego obecność, głos, oddech, dotyk budzą wszystkie moje zmysły. Spragniona męskiej bliskości częstuję się tym wszystkim, co daje mi Adam, i pragnę jeszcze więcej. Nie ma minuty, by moje myśli nie były blisko niego. A gdy przychodzi noc, a dzieci śpią smacznie w swoich łóżkach, Adaś uczy mnie od nowa niezwykłej bliskości, jaka może łączyć tylko kobietę i mężczyznę. Po kolei spełnia drzemiące we mnie pragnienia i odkrywa moje kobiece poczucie wartości.

### **Most pomiędzy wspomnieniami**

Henryk na dobre wpisał się w moją wielką rodzinę. Coraz częściej przebywa w swoim mieszkaniu, uwielbia wspólne zabawy z Michałkiem i Rozalką, a do tego znalazł sobie nową pasję – wyplata z wikliny różne przedmioty. Talent ma w tym zakresie nieprzeciętny. Zatem uparłam się, by sprzedawać jego wyroby klientom, którzy zagląдают do mojej pracowni. Plan powiódł się z dnia na dzień. Prace Henryka sprzedają się jak świeże bułeczki, a on cieszy się, że pierwszy raz od długiego czasu potrafi sam zarobić jakieś pieniądze. O to chodziło! Niech czuje się potrzebny i będzie samodzielny! To jest teraz dla niego bardzo ważne.

Ludzie polubili Henryka, otworzyli na niego swoje serca. Z dzikusa mieszkającego w leśnej głuszy, dziwaka straszącego nocami na cmentarzu, stał się lokalnym bohaterem. Jedyną żywą historią, jedynym świadectwem wydarzeń, które rozegrały się w Pniewie kilkadziesiąt lat temu. Zdobył szacunek okolicznych mieszkańców i stał się częścią miejscowości, z której wypłynął na niespokojne wody życia i tu wrócił, by pośród bliskich zakończyć swój rejs.

W jego oczach wreszcie widać było spokój i to poczucie, że całe jego życie, całe jego cierpienie nie były pozbawione sensu. Ludzie zaczęli go słuchać, a on opowiadał tak, że przeszłość nabierała realnych kształtów i widać w niej było tych, którzy, jako ludzie honoru, poświęcający życie dla ojczyzny, już odeszli.

Postawiono przed Henrykiem niezwykle trudne zadanie, którego podjął się z wielkim strachem, ale i zaangażowaniem. Dyrektorka pobliskiej szkoły zaprosiła go jako gościa specjalnego na szkolną uroczystość poświęconą historii gminy. Henryk przejął się swoim zadaniem, przez kilka dni w milczeniu układał wystąpienie i zapewne zastanawiał się, co też może powiedzieć o sobie młodym

ludziom. Chciałam zrobić wszystko, by w tym ważnym dla niego dniu czuł się jak najlepiej.

U miejscowego krawca zamówiłam dla Henryka szyty na miarę garnitur, by wyglądał nie jak stary dziwak z lasu, ale jak człowiek, który słowem niesie historię dawnych czasów. Adaś zrobił dla Henryka piękną laskę z niezwykle rzeźbieniami i skórzaną rękojeścią, by nie obciążał przy chodzeniu chorej nogi. Henryk był nam bardzo wdzięczny za prezenty i coraz mniej bał się zadania, które go czekało.

Nadszedł wreszcie ten dzień. Henryk w milczeniu przygotowywał się do wyjścia. Wyjął z szuflady dwa zdjęcia. Dobrze je znałam. Na jednym z nich był razem z moim dziadkiem Janem, a na drugim z ukochaną Małgorzatą. Włożył je do kieszeni marynarki. Zapewne miały być jego talizmanem.

W drodze do szkoły denerwował się, ciężko oddychał. Pani dyrektor przywitała nas jak bardzo ważnych gości. W olbrzymiej sali gimnastycznej czekali już uczniowie z rodzicami, nauczyciele, władze gminy i wszyscy ci, którzy chcieli posłuchać niesamowitej historii człowieka, który choć mieszkał przez tyle lat obok nich, był traktowany jak ktoś obcy, komu nie można ufać. Przez uchylone drzwi zajrzeliśmy do środka sali.

– Alicja, nie dam rady. Zobacz, ilu przyszło ludzi! To wystąpienie będzie dla mnie dużo gorsze niż cokolwiek innego, co musiałem znieść w swoim życiu. Nie dam rady... – Na twarzy Henryka malował się strach, który go wprost paraliżował.

– Dasz radę! To są ludzie, którzy chcą usłyszeć twoją historię. Bardzo cię szanują.

– Ale ja nie wiem, od czego zacząć.

– Jak to od czego? Mów wszystko to, co podpowiada ci serce. Ono zawsze powie prawdę.

Zatem mówił prosto z serca. O wspaniałym dzieciństwie spędzonym w Pniewie, trudnym dorastaniu i wielkich planach na przyszłość, które zburzyła wojna i ten straszny dzień, kiedy z małej miejscowości trafił do obozowego piekła. Mówił o sile wielkiej przyjaźni z moim dziadkiem, która pozwoliła mu przetrwać obóz, i o wydarzeniach, które zabierały resztki nadziei.

Wspomniał o swojej ukochanej Małgorzacie, ciężkim życiu w Danii, powrocie do Polski, o tym, jak był prześladowany przez władzę i jak dostał wyrok śmierci. Mówił dużo o uczuciach. Podkreślił wielką radość i nadzieję na lepsze jutro, kiedy po latach wygnania wracał do Polski i do swojej małej ojczyzny, jaką do dzisiaj jest Pniewo. Jednak ten powrót wiązał się z rozczarowaniem, bo nie umiał odnaleźć się w nowym świecie. Ciągle miał w pamięci wojnę, a ludzie traktowali go z podejrzliwością. Dlatego uciekł do lasu i w starym schronie znalazł swoje miejsce, swój dom. Tylko pośród starych drzew i leśnych zwierząt czuł się bezpieczny. Chciał żyć w miejscowości swojego dzieciństwa i młodych lat. To był

jedyny sposób.

Henryk mówił, a ja obserwowałam zebranych w sali ludzi. Byli skupieni i zasłuchani. Z ogromną uwagą chłonęli każde słowo, jakby nie wierząc do końca, że właśnie patrzą na człowieka, którego życie jest tak niespotykane, że nadaje się na scenariusz sensacyjnego filmu.

Gdy Henryk przestał mówić, na sali panowała zupełna cisza. Wszyscy milczeli, nikt nie zadawał pytań. Miało się wrażenie, jakby nikt nie oddychał. Henryk spojrzał na mnie, a ja już chciałam biec do niego i zrobić coś, by przestał się denerwować.

Nagle zerwała się burza oklasków. Ludzie wstawali ze swoich krzeseł, by oddać hołd i szacunek starcowi, który jako zapomniany bohater żył przez wiele lat obok nich. Henryk – ten skromny człowiek, stał pośród tłumu, który wreszcie docenił jego wielkość i zasługi. W jego oczach widziałam radość, dumę i ogromną wdzięczność. Po spotkaniu wszyscy chcieli zamienić z nim słowo. Władze gminy, społecznicy, lokalni dziennikarze zasypali go propozycjami spotkań i wystąpień. Ktoś wspomniał o krótkometrażowym filmie, a nawet o napisaniu jego biografii.

Adaś ścisnął mnie mocno za rękę, drżącą pod wpływem emocji. To był kolejny moment, kiedy moje szczęście sięgnęło zenitu. A to był dopiero początek, bo na cmentarzu czekała Henryka jeszcze jedna niespodzianka. Zwabiłam go tam pod pretekstem modlitwy za Jana. Nie spodziewał się tego, co zobaczył.

– Nawet nie wiesz, Alicjo, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że mnie przekonałaś do spotkania w szkole.

– Tylko tyle mogłam zrobić. Reszta to twoja zasługa, skradłeś serca słuchaczom i sprawiłeś, że poznali cię jako człowieka, który ma niezwykłą historię. Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. Podejdźmy do pomnika, zaraz wszystko się wyjaśni.

Henryk stanął przed nowiutkim pomnikiem, upamiętniającym grób moich rodziców i dziadków.

Na czarnym marmurze połyskiwały złote litery, a obok nich widniały wizerunki moich najbliższych. Henryk przyglądał się im z uwagą, nagle zamarł. Wbił wzrok w środkową część pomnika, gdzie dostrzegł zdjęcie swojej ukochanej Małgorzaty, przy nim wyryte daty jej narodzin i śmierci oraz napis: „Łączącej nas miłości nie pokona śmierć i upływający czas”. W tych prostych słowach była zawarta miłość Henryka i Małgorzaty.

– Moja Małgosia... – Henryk zasłonił dłonią oczy, płakał. – Już niedługo się spotkamy i będę mógł znowu ją do siebie przytulić. – Nagle złapał się za serce.

– Henryk! Trzeba jechać do lekarza!

– Nie trzeba, to tylko emocje. To był dla mnie ciężki dzień. Spotkanie w szkole i jeszcze teraz grób Małgosi... Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na takie traktowanie. Moja wdzięczność dla was jest nieopisana i wciąż nie dowierzam, że

na stare lata spotkałem tak wspaniałych ludzi.

– Henryku, jesteś częścią naszego życia i to się już nigdy nie zmieni.

To był naprawdę dzień pełen wielkich emocji i wzruszeń. Podniosła atmosfera i szczere wyznania na nas wszystkich zrobiły ogromne wrażenie. Po powrocie do domu Michałek zarządził wyjazd na przystań do Pułtuska. To był idealny spacer. Adam prowadził mnie za rękę, przed nami biegły radośnie nasze dzieciaki, a Henryk pewnym krokiem, podpierając się laską, towarzyszył nam i bawił nas wspaniałą rozmową.

Nagle minęła nas jakaś kobieta. Jej wzrok przeszył mnie na wylot. Cyganka! Ta sama, która kilka miesięcy temu wróżyła mi z ręki. Odwróciłam się, by jeszcze raz móc ją zobaczyć. Stała na środku ścieżki i uśmiechała się do mnie serdecznie. Spojrzała na Adama, na Henryka i dzieciaki, kiwając głową. Posłała mi serdeczny uśmiech, a ja wtedy wreszcie zrozumiałam, że każde jej słowo stało się prawdą! Było trzech mężczyzn, ale tylko jeden zdobył moje serce. Mam dwójkę wspaniałych dzieci, które pokochałam od pierwszej chwili. Pojawiła się tajemnica sprzed lat, czyli odkryty w szafie dokument! Znalazłam swój dom i rodzinę! Znalazłam swoje szczęście! Cyganka miała rację!

### **W stronę zachodzącego słońca**

– Zaraz zakręci mi się w głowie! Już mnie puść! – Adaś w porywie miłości uniósł mnie w górę i kręcił się ze mną wkoło, aż świat zawirował tysiącem barw jesieni.

– Moja droga, ty już dawno zakręciłaś mi w głowie, więc nie mogę być ci dłużny! – Pocałował mnie czule w usta, a potem wypuścił z objęć.

– Zaraz dostaniesz za swoje! Michałku, Rozalko, pomóżcie mi! – Zaczęła się wielka bitwa na jesienne liście. – Jeszcze zobaczymy, kto wygra!

Takie chwile są balsamem dla mojej duszy. Obecność Adama, radosny śmiech maluchów i wreszcie niezwykle spokojny spokój są spełnieniem moich marzeń.

Zmieniłam się. Wreszcie polubiłam siebie. Właśnie taka chciałam być. Chciałam czerpać radość z każdej chwili, nie oglądać się ciągle na przeszłość, nie planować co do sekundy przyszłości. Chciałam być szczęśliwa tu i teraz. I jestem. Dzisiaj na swojej liście rzeczy ważnych i do naprawienia skreśliłam ostatni punkt – *Mam być szczęśliwa*. Mam rodzinę i dom pełen ciepła. Wstaję rano i nie czuję strachu. Jestem wolna. Nie ma już złej przeszłości, nie ma ciągłego bólu, tęsknoty i zatracenia w czekaniu na lepsze jutro. Ono właśnie nadeszło i zrobię wszystko, by zostało ze mną na zawsze.

Wszystko ma swój czas i przychodzi do nas w życiu we właściwym momencie. Długo musiałam czekać. Pewnie to był sprawdzian dla mojej nadziei. Nigdy jej nie utraciłam. Tak samo jak mój dziadek i Henryk. Zawsze mieli w sobie

nadzieję i mocno wierzyli, że kolejny dzień odmieni ich życie. Dowodem jest pamiętnik dziadka, w którym każde zapisane słowo niesie w sobie właśnie nadzieję. Ona zawsze zwycięża.

Wspomnienie rodzinnego domu i osób, które go tworzyły, jest naszym drogowskazem na dorosłe życie. Każdy dom ma swoją historię i każdy człowiek inaczej go wspomina. Miałam w życiu to szczęście, że mój dom był pełen ciepła, miłości, wsparcia i ludzi, którzy byli dla siebie najważniejsi. To pozwoliło mi przetrwać życiowe burze i zachować w sobie nadzieję.

Każdy dom i każda rodzina ma też swoje tajemnice. Skrywane latami, pojawiają się nagle w naszym życiu. Burzą spokój i powodują lawinę zdarzeń, które są sprzeczne z obrazem rodziny zapisanym w naszej pamięci. Mój stary dom też ma swoje tajemnice. Wystarczyła chwila, jeden dokument sprzed lat, by zmienić teraźniejszość.

Z dnia na dzień dotarły do mnie historie, które, jeśli się w przyszłości potwierdzą, zburzą budowany przez lata obraz mojej rodziny. Nie mogę żyć jedynie domysłami, niosą za dużo niepewności i złych myśli. Zrobię wszystko, by dowiedzieć się prawdy i wyjaśnić tajemnice starego domu. Wtedy będę mogła zamknąć przeszłość na zawsze i rozprawić się z plotkami. Jaki będzie finał moich poszukiwań?

Czas pokaże. Każde rozwiązanie będzie dobre. Życia nie da się zaplanować.

Teraz moja rodzina jest dla mnie wszystkim. Gdy patrzę na Adama i nasze maluchy, wtedy rozumiem sens swojego życia. To nie mógł być przypadek. Byli i są mi przeznaczeni. Pojawili się w moim życiu, by spełnić moje wielkie marzenie o takiej rodzinie, która jest dla siebie wszystkim, pozwala przejść przez życie i nie bać się samotności.

To oni sprawili, że stary dom nie jest tylko zwykłym budynkiem, a przystanią na resztę życia. Znowu słyhać w nim śmiech, zapewnienia o miłości i radość z obecności bliskich. Udało mi się stworzyć taki dom, jaki sama miałam w swoim dzieciństwie.

– Skąd wzięliście te pomysły?! – Ubrudzone truskawkowym dżemem buźki moich maluchów wprost zachęcały do słodkich całusów. Od rana dzieci pomagały mi w pieczeniu rogalików, planując przy tym kolejną psotę.

– Przecież zrobiłaś tak samo, jak miałaś tyle lat co my!

– A nawet byłaś młodsza od nas! – Michałek nie odpuszczał w dyskusji, a przy okazji tak się wybrudził sokiem z truskawek, że przypominał wodza indiańskiego plemienia.

– Tylko że ja wyprowadzałam się wtedy ze starego domu na bardzo długi czas. Myślałam nawet, że na zawsze. Wy się chyba nigdzie nie wybieracie?

– Nigdy cię nie zostawimy! – Rozalka rzuciła się, żeby mnie wyściskać.

– Chcemy mieć pamiątkę na przyszłość. Tak samo jak ty napiszemy list,

zamkniemy w szklanej butelce i zakopimy pod domem. Potem wykopią go nasze dzieci, jak my już będziemy bardzo starzy! Ty też już będziesz bardzo stara! Bardzo prosimy, zgódź się!

– Ja wszystko napiszę, bo Michałek jeszcze nie potrafi!

– Wcale, że nie! Ja też już umiem pisać! Przecież ciągle piszę dla ciebie zagadki!

– No dobrze – zgodziłam się. – Już spokój, inaczej nie będzie żadnej zabawy. Napiszcie list, a potem zobaczymy, gdzie będzie można go zakopać.

– Hura! Będziemy mieć swój list w butelce!

Adaś nie mógł uwierzyć, że wpadli na coś takiego, a potem stwierdził, że w dzieciństwie był tak samo pomysłowy jak Michałek i Rozalka. Ja się nawet nie przyznawałam do swoich pomysłów i szaleństw, bo były naprawdę nietypowe. Maluchy zaszyły się w swoim pokoju i tam tworzyły list, kłócąc się co jakiś czas. Wreszcie napisały. Piękny list.

*Jesteśmy Michałek i Rozalka. Mieszkamy w starym domu z Mamą Alicją i Tatą Adasiem. Bardzo ich kochamy, a oni kochają nas. Wszyscy mieszkamy w Pniewie. Lubimy koty, psy, oglądać bajki i jeść rogaliki. W przyszłości zostaniemy astronautą i sekretarką. Jak ktoś znajdzie ten list, niech nas szuka w starym domu. Zawsze tutaj będziemy.*

*Michałek i Rozalka*

– Musimy bardzo głęboko zakopać! Przecież nasz list może wywęszyć Nadzieja! – Adaś kopał zawzięcie blisko fundamentów starego domu, a dzieciaki mu doradzały, gdzie najlepiej ukryć butelkę. Całość wyglądała bardzo komicznie.

– Razem ją wrzucimy. Jak powiemy raz, dwa, trzy, już, to ją rzucamy!

– Michałek zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach i był bardzo podekscytowany całym zdarzeniem. Rozalka podobnie.

– A potem zaznaczymy to miejsce patykiem!

– I uwaga! Raz, dwa, trzy! Już! – Butelka wraz z listem wylądowała w głębokim dole. Adaś szybko ją zakopał i zaznaczył tajemne miejsce, wydrapując na fundamencie kształt koła.

– Teraz idziemy na długi spacer! Do lasu!

Nasza codzienność jest niezwykła. W prostych gestach, słowach i czynach udowadniamy sobie nawzajem, jak bardzo się kochamy i jak wiele dla siebie znaczymy. W tej prostocie tkwi siła naszej miłości.

Na chwilę obejrzałam się za siebie, by jeszcze raz zobaczyć widok, który zawsze poruszał najczulsze struny w mojej duszy. Stary dom. W promieniach zachodzącego słońca wyglądał na miejsce wyjęte wprost z bajki albo ze snu. Od razu wróciły wspomnienia małej dziewczynki. Wszystko było takie samo jak w dzieciństwie. Oczami wyobraźni widziałam siedzących na werandzie dziadków,

tata szykował wędki na codzienny połów, a mama układała w wazonie bukiet kwiatów. Oddzielały nas czas i przestrzeń. Łączyła wielka miłość i stary dom, który może zmieniać swój wygląd, jednak nie zmienia zapisanej w swoich ścianach historii rodziny walczącej każdego dnia o swoje małe wielkie szczęście.

– Jesteś szczęśliwa? – Z rozmyślań wyrwał mnie głos Adama. Spojrzałam w jego oczy. Zawsze mogłam wyczytać w nich, jak bardzo mnie kocha. Jakby chciały wykrzyczeć całemu światu, że jego szczęście ma na imię Alicja.

– To moja definicja szczęścia. Ty, nasze dzieci i stary dom – powiedziałam.

Trzymając się za ręce, poszliśmy w stronę zachodzącego słońca.

Zapada noc. Ale po każdej nocy znów budzi się do życia i wstaje nowy dzień. Tak samo jest z naszym życiem. Każda noc, każdy zły czas, złe wydarzenia i źli ludzie są po to, by przynieść nam nowy dzień, czyli nowe nadzieje, nowe szanse, nową miłość i ludzi, dla których będziemy całym światem. Po każdej nocy wschodzi słońce. Każda przeszłość jest wstępem do nowego jutra.

– Razem napiszemy kolejne rozdziały naszego życia. Nie zabraknie w nim niczego, o czym tak marzyliśmy przez wiele długich i ciężkich lat. Stworzymy dom, do którego zawsze będziemy chcieli wracać. Dom, który po latach będzie dla nas skarbnicą wspomnień.

– Najważniejsze jest, by mieć dom i ludzi, którzy nadają sens naszemu życiu – dodałam. – Każdego dnia dziękuję za to wszystko, co sprowadziło mnie do Pniewa. Dziękuję za was wszystkich i wreszcie za powrót. Powrót do starego domu...



## **Epilog**

*To jest przystań  
na kolejne życia rozdziały...*

Alicja szła brzegiem spokojnej rzeki. W dłoniach trzymała kwiecistą chustę, którą wiatr targał na wszystkie strony. Spojrzała w dal. Wzięła głęboki oddech. Na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech. Zaczęła nucić słowa ulubionej piosenki.

Mówiła o jej życiu. O tej Alicji, która jeszcze niedawno biegała w tym miejscu jako mała dziewczynka i cieszyła się każdą chwilą. Dzisiaj jest tak samo. Każda chwila przepełniona jest miłością, szczęściem i obecnością tych, których kocha. Nie ma złej przeszłości. Jej serce obudziło się do życia na nowo. I na nowo może kochać. Z całych sił kochać! Pragnęła tego przez całe życie.

*Odeszła w zapomnienie historia szarych dni,  
Był w nich potężny smutek i niespokojne sny.  
Uśpione serce zaczęło kochać od nowa,  
Przed tobą swoich uczuć już nie chowam.*

Z daleka widziała dach swojego domu. To właśnie w tych starych drewnianych ścianach, w tej twierdzy pokoleń znalazła to wszystko, czego bezwiednie szukała przez całe życie. W tym miejscu obudziły się w niej wszystkie wspomnienia.

Teraz może pisać swoją historię od nowa. Nikt ani nic nie będzie w stanie przerwać jej opowieści. Znalazła swoje miejsce na ziemi. Na starych solidnych fundamentach odzyska spokój. Ten dom jest przystanią na całe jej życie, tu będą powstawały kolejne rozdziały jej historii, w której prawdą są nadzieja, miłość oraz wiara w drugiego człowieka i w dobrą przyszłość.

*W starym domu dziś znalazłam spokój tamtych lat,  
Powróciły te wspomnienia niczym serca znak.  
To jest przystań na kolejne życia rozdziały,  
Krucze chwile naszej miłości prawdą się stały.*

W tym miejscu odnalazła człowieka, który był jej od zawsze przeznaczony. Wszystkie gwiazdy na niebie, przepowiednia starej Cyganki i jej własne przeczucia nie mogły się mylić! Adam każdego dnia obdarowuje ją prawdziwą miłością i uczy miłości do siebie.

Miłości skromnej, nieszukającej poklasku, cierpliwej, pokładającej nadzieję we wspólnej przyszłości. Trzymając się mocno za ręce, przemierzają kolejne dni wspólnego życia, nieustannie pilnując, by żadne z nich nie zgubiło się na wspólnej drodze. Drogowskazem jest wzajemne szczęście i troska o ciepły dom, o którym od zawsze marzyli.

*Szukając naszych dłoni, chodźmy przez życie razem,  
By łapać pomyślnie wiatry nadchodzących zdarzeń.  
Gdy przyjdą chwile zwątpienia, spojrzę na ciebie,  
Ty będziesz tak blisko mnie w każdej potrzebie.*

Michałek i Rozalka. Dwa szczęścia, największe skarby i spełnienie skrytych marzeń Alicji o posiadaniu dzieci i własnej rodziny. Maluchy, które pokochała

w momencie pierwszego spotkania. Maleńkie rączki, które codziennie oplatają jej szyję w geście wielkiej miłości i oddania.

Wywróciły jej życie do góry nogami, wypełniając je po brzegi miłością, szczęściem, beztruskimi chwilkami. Całe życie czekała na stworzenie domu, w którym będzie słycać dziecięce głosy. Ich obecność pozwala jej uchronić od zapomnienia sens życia na tym świecie. Wreszcie jest komuś potrzebna i sama może liczyć na pomocną dłoń, miłe słowo, przyjazne spojrzenie. Bo dom to ludzie, do których zawsze się powraca.

*Tam jest dom twój ukochany, gdzie jest miłość twoja,*

*Wspólnych życzeń dla przyszłości nic nie pokona.*

*Tam witają bliskich ludzi ciepłe spojrzenia,*

*Ich obecność chroni cię od zapomnienia.*

Powrót do starego domu. Zmienił jej życie na zawsze. Czas wystawił jej serce na wiele ciężkich prób. Zwyciężyła. Walka uczyniła z niej silną kobietę, która nie pozwoli, by jej szczęście zburzył zły los.

Historia zatoczyła krąg. Stary dom na nowo stał się centrum jej świata. Twierdzą życia, do której prowadzą wszystkie drogi. W tym miejscu czas się zatrzymał, zamykając w drewnianych ścianach historię dawnych lat. Nic jej nie pokona. Zapisana jest w sercach mieszkających tu ludzi.

Stary dom. Przystań. Historia pokoleń. Cztery drewniane ściany, będące świadkiem życia wielu ludzi, ich rozmów, niezwykłych zdarzeń i chwil przeplatanych miłością. Silne korzenie, których nie wyrwą życiowe burze. Własne miejsce na ziemi, codzienne wschody i zachody słońca, według których pisane są historie kolejnych dni.

Sen dzieciństwa naznaczony dotykiem ciepłych dłoni ojca i matki. Magiczny czas, kiedy skwierczący w piecu ogień zapewniał o rodzicielskiej miłości. Zapach tamtych lat, nadający smak życiu. Księga przeszłości, na której kartkach zapisał się każdy oddech, gest, spojrzenie. Ukochane miejsce i ludzie, do których zawsze chce się wracać. Struny pamięci grają melodię minionych dni i będą ją grać, póki człowiek żyje i pamięta. Powracają z przeszłości tajemnice starego domu.

*W szalonym pędzie czas zatoczył wielki krąg,*

*Na mojej mapie znów jest dzisiaj stary dom.*

## *Słowo od autorki*

Drogie Czytelniczki! Drodzy Czytelnicy!

Opowiem Wam historię pewnej małej dziewczynki.

Odkąd sięgała pamięcią, jej największym marzeniem było napisanie niezwyklej powieści opowiadającej historię starego domu i ludzi, którzy go zamieszkiwali. Ten stary dom był zawsze blisko niej. W jej pamięci zapisał się jako przystań, do której zawsze można wrócić, gdy skończą się już życiowe burze.

Lata mijały, a ona ciągle miała nadzieję, że marzenie kiedyś wreszcie się spełni. Mała dziewczynka stała się dorosłą kobietą, ale wciąż coś stało na przeszkodzie, by to marzenie zrealizować. Przez lata pisała inne teksty: bajki, baśnie, opowiadania, poezję, książki naukowe, a nawet inne książki obyczajowe (które wciąż czekają w szufladzie na swój czas i zapewne niedługo zostaną wydane).

Powieść o starym domu musiała zaczekać na właściwy moment. Aż nadszedł ten dzień. Napisała nieśmiało pierwsze zdanie, potem kolejne i tak zaczęła powstawać wymarzona opowieść. Opowieść o sile miłości i wybaczeniu, przenosząca do świata wspomnień i rodzinnego domu. Na kolejnych stronach chciała przekazać, że każdy ma w swoim życiu miejsce, do którego wraca i tam czuje się bezpiecznie. Takim miejscem jest rodzinny dom. A dom to ludzie, którzy go tworzą. Czasami wystarczy jedno spojrzenie, gest, słowo, byśmy znowu poczuli, że jesteśmy wśród swoich. O tym, by to napisać, marzyła mała dziewczynka.

Tą dziewczynką byłam ja. Moje marzenie wreszcie się spełniło. Napisałam powieść *Powrót do starego domu*. Nie jest to książka o mnie, ale podejmuje temat bliski sercu każdego człowieka. To książka dająca odwagę, niosąca nadzieję i wiarę w dobrą przyszłość i w ludzi, których los stawia na naszej drodze. Opowiada o „starym domu”, czyli domu z naszych dziecięcych wspomnień. Dom to rodzina, a rodzina to bagaż wielu emocji i doświadczeń na całe życie. Z tym bagażem idziemy w świat. Możemy zajść daleko i odnieść wiele sukcesów, jednak zawsze wracamy tam, gdzie zaczęła się nasza historia.

Pniewo istnieje naprawdę. Położone pośród drzew Puszczy Białej, około siedemdziesięciu kilometrów od Warszawy, w połowie drogi łączącej Pułtusk z Wyszkowem, zaprasza wszystkich gości. Jest to miejsce szczególne, gdzie do dzisiaj mieszkańcy dbają o tradycje i starannie je kultywują w codziennym życiu. Poza niezwykle przyrodą i wielką gościnnością mieszkańców Pniewa na przyjezdnych czeka wiele atrakcji. Jedną z nich jest Kuźnia Kurpiowska – serce regionu i miejsce, gdzie czas się zatrzymał. Zapraszam Was, Drodzy Czytelnicy, do Pniewa.

W tym miejscu chciałabym bardzo serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy sprawili, że jestem na dobrej drodze do realizacji swojej pasji pisanie. Zatem

bardzo serdecznie dziękuję:

Moim Rodzicom, Danucie i Grzegorzowi Gołębiwskim, za dom pełen książek i wspaniałe dzieciństwo spędzone na mazowieckiej wsi.

Nikodemowi Muszyńskiemu, za wsparcie, pomoc i życzliwość. Jeszcze nigdy nie spotkałam tak dobrego człowieka jak Ty! I tak świetnego prawnika!

Adamowi Wolańskiemu, za to, że jest dobrym duchem moich poczynań literackich. Jak nikt potrafisz zmobilizować mnie do pracy i dajesz same dobre wskazówki!

Pani profesor Teresie Zaniewskiej, za to, że jest moim Mistrzem w zakresie nauki i literatury oraz za to, że jak mało kto potrafi zarazić optymizmem i życzliwością.

Maryli Modzelan, Markowi Modzelanowi i Janie Dąbkowskiej, za muzykę płynącą prosto z serca i za to, że dzięki Wam spełniłam swoje marzenie. Jesteście wspaniali!

Halinie Witkowskiej, za to, że jest tak niezwykłą szefową Kuźni Kurpiowskiej w Pniewie i zawsze służy innym pomocą i dobrą radą.

Mieszkańcom Pniewa, Pułtuska i Wyszkowa, za szczególną dbałość o kulturę regionu i wielką serdeczność dla wszystkich osób, które odwiedzają moje rodzinne strony. Dzięki Wam z dumą mówię, że jestem Kurpianką!

Pani redaktor Małgorzacie Burakiewicz, za rzetelną i wnikliwą współpracę przy redakcji książki oraz cenne uwagi merytoryczne.

Wydawnictwu MUZA SA, za dostrzeżenie potencjału w mojej książce i bardzo staranne jej wydanie.

Dziękuję też Wam, Drodzy Czytelnicy, za to, że sięgnęliście po *Powrót do starego domu*. Mam nadzieję, że powieść chociaż na chwilę przeniosła Was do świata wspomnień i dostarczyła wielu emocji i wzruszeń.

Będę pisać dalej, bo jak to z każdą pasją bywa, upomina się ona o człowieka każdego dnia. Mam nadzieję, że w moim starym domu napiszę jeszcze wiele powieści, więc trzymajcie za mnie kciuki!

Zapraszam! Skontaktujcie się ze mną, napiszcie kilka dobrych słów, podzielcie się swoimi wspomnieniami. Porozmawiajmy!

[www.ilonagolebiewska.pl](http://www.ilonagolebiewska.pl)

[www.facebook.com/golebiewska.ilona.pisarka](https://www.facebook.com/golebiewska.ilona.pisarka)

[kontakt@ilonagolebiewska.pl](mailto:kontakt@ilonagolebiewska.pl)

Pozdrawiam Was serdecznie

Ilona Gołębiwska

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz

